

JEAN HAUS

In the
BAND

LUMINESCENT JULIET #1

RILEY CHCE WSTĄPIĆ DO STUDENCKIEJ

grupy rockowej.

JEDEN CHŁOPAK Z ZESPOŁU

OD RAZU NIE KRYJE *niesądowolenia.*



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

JEAN HAUS

IN THE BAND

LUMINESCENT JULIET #1

**TŁUMACZENIE
ANNA ZABOROWSKA-CINCIAŁA**

OŚWIĘCIM 2023

Tytuł oryginału
In the Band
Copyright © 2012 by Jean Haus
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska
Korekta:
Joanna Błakita
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-397-3

SPIS TREŚCI

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Epilog

Podziękowania

O autorce

Przypisy

Wspaniałym czytelnikom na całym świecie.

ROZDZIAŁ 1

Mój wskazujący palec zastyga w bezruchu nad przyciskiem myszki – to kliknięcie całkowicie odmieni moje życie. Biorę głęboki wdech i z całej siły próbuję zmusić się do wykonania ruchu, ale nadal nic się nie dzieje. No dalej. Jedno kliknięcie i oficjalnie będzie po wszystkim. Zamykam oczy i opuszczam palec. Jakimś cudem udaje mi się kliknąć. I proszę. Jak pięknie – jednym mailem spłukałam własną przyszłość, jak wodę w kibelku. Kładę czoło na biurku i staram się oprzeć wewnętrznej potrzebie walenia głową w blat. Trzask otwieranych drzwi do mojej sypialni przywraca mnie do rzeczywistości.

– Hej, Riley – wita mnie moja młodsza siostra Jamie. Na głowie ma odwróconą tyłem do przodu bejsbolówkę, do tego założyła żółty kostium kąpielowy w białe groszki i wielgachne buciory. Jej wyczucie stylu ośmiolatki pomaga mi osłodzić ciężar maila. Tylko odrobinę. Wpada w podskokach do mojego pokoju. – Dzisiaj przychodzi Chloe, prawda?

Staram się zachować neutralny wyraz twarzy i kiwam twierdząco głową.

Pomiędzy nami stoi niezamknięte pudło, a ona zaczyna bawić się wieczkiem, na zmianę je otwierając i zamykając. Spakowane kartony, które nigdy nigdzie nie zostały wysłane.

– A mogę zaprosić Mandy, żeby przyszła popływać?

Nadal nie mogę wydusić z siebie słowa, więc znowu tylko kiwam głową. W nagrodę uśmiecha się do mnie od ucha do ucha.

– Fajnie.

Kiedy skacząc, opuszcza mój pokój niczym gumowy pasikonik, staram się nie rozpłakać, nie rozpamiętywać niekończących się godzin spędzonych na grze na perkusji. Nie myśleć o najcudowniejszej wolności, z której właśnie zrezygnowałam. Ale miałam ważny powód – dwa, ściśle rzecz ujmując. I nadal będę

mogła pójść do college'u. Dalej będę miała przed sobą jakąś przyszłość. Po prostu nie taką, jaką planowałam.

Wzdycham i loguję się na miejscowy uniwersytet, żeby z konta studenckiego opłacić zajęcia – jest sierpień, więc do wyboru zostały same okropieństwa. Dopóki nie zapadła ostateczna decyzja, nie chciałam bulić za jedenaście godzin zajęć z takich przedmiotów jak podstawy filozofii, historia starożytnego Rzymu, czy analiza matematyczna – część trzecia dla zaawansowanych.

A teraz decyzja z całą pewnością jest ostateczna.

Klamka odnośnie do mojej przyszłości zapadła, a ja siedzę i gapię się na ekran, gdzie z tapety spogląda na mnie mój jeden jedyny chłopak, który mnie zostawił dwa tygodnie temu, bo wybrał college w innym stanie. Patrzę, jak stoimy z głowami obok siebie, w mundurkach orkiestry, z okularami słonecznymi na nosach, trzymając przed sobą bębny. Wyglądamy na szczęśliwą parę. Zdjęcie zostało zrobione w zeszłym roku. Chociaż właściwie przeczuwałam, że zerwiemy, to nadal boli, a ja wciąż mam ochotę do niego zadzwonić. Odnoszę nieodparte wrażenie, że wszystkie pary się rozstają. Powinnam zmienić tapetę, ale zamiast cokolwiek zrobić, nadal trzymam dłonie nieruchomo na kolanach.

– Hej, laska, schodzisz? – krzyczy stojąca u podnóża schodów Chloe.

Wyrwana z objęć melancholii zamykam klawisz komputera i wrzeszczę:

– Dwie minuty!

Zastaję Chloe siedzącą na tarasie z widokiem na wielki, rozstawiany basen. Przyjaciółka na sobie krótki top wiązany na szyi, kapelusz z szerokim rondem i kocie okulary przeciwsłoneczne – wygląda jak żywcem wyjęta z filmu z lat czterdziestych. Siedzi w cieniu parasola, z którego zwisają lampki z Myszka Miki, zatkniętego w sam środek stołu. Jej platynowe blond włosy i krągłości jeszcze bardziej prowokują skojarzenia z wyglądem gwiazdy filmowej. Ja natomiast, ze swoimi długimi, ciemnymi włosami, wielkimi, brązowymi oczami i ciałem patyczaka, zdecydowanie bardziej pasuję do tych lampek. Fizycznie wyglądam

na trzynaście lat. Emocjonalnie – ostatnio wydaje mi się, że przekroczyłam trzydziestkę.

Znad basenu dobiegają nas chichoty i pluski, a w powietrzu unosi się zapach chloru. Mandy chyba musiała pędzić na złamanie karku, jak tylko Jamie ją zaprosiła.

Chloe wskazuje głową na basen i wyjaśnia:

– Powiedziałam, że ich popilnuję, dopóki nie zejdziesz – podaje mi plastikowy kubek ze sterzczącą słomką – Może mocha frappuccino? Miks kofeiny w płynie i czekolady jest dobry na wszystko.

– Nic mi nie jest – odpowiadam, chwytając napój, po czym siadam obok Chloe pod parasolem, na leżaku najbliżej basenu. Mimo że nie pogodziłam się jeszcze z tym, co się dzisiaj wydarzyło, nie chcę martwić przyjaciół. Muszę sobie po prostu to wszystko ułożyć w głowie. Choć trochę już to trwa. Nie jestem jednak kimś, kto będzie w nieskończoność rozpamiętywał przeszłość. Wolę zostawić to za sobą i zrobić, co trzeba.

– Ta, jasne. Jest przezajebicie. – Chloe upija łyk kawy. Nie pojmuję, jak w ogóle może pić coś gorącego w upalne sierpniowe popołudnie. – Rezygnacja ze stypendium dla perkusistów dla każdego bębniarza to jak splunąć i zapomnieć.

Zerkam na moją siostrę i jej przyjaciółkę wygłupiające się w wodzie.

– Ciszej. Nie chcę, żeby Jamie pomyślała, że coś mnie martwi.

– Jakby mogły nas usłyszeć?¹ – Macha ręką w stronę, z której dobiegają chichoty i wrzaski. – I pomyśleć, że mogłaś napisać dla nich linię perkusyjną. Ile razy w sumie oglądałaś tę szmirę?

Przypominam sobie godziny, które spędziłam z Marcusem, siedząc i grając *jednocześnie* z filmem, więc pry cham tylko:

– Naprawdę chcesz, żebym poczuła się jeszcze bardziej chujowo?

Odchyła się w fotelu, a ja mam wrażenie, jakbym dostała w twarz. Bardziej czuję, niż widzę, jak mruga za ciemnymi szklami okularów.

– Próbuję tylko zakończyć twoją żałobę.

Rozsiadam się na krześle i biorę spory łyk pełnej kofeiny ambrozji, podczas gdy z basenu dochodzą odgłosy rozchichranych

dziewczynek. Roluję kubek w dłoniach zupełnie tak, jak zwykle robię to z pałeczkami.

– Nie ma potrzeby. Myślałam nad tym od maja.

Zrywa okulary i z trzaskiem odkłada je na stół. Spogląda na mnie zmrużonymi, zielonymi oczami, obficie podkreślonymi tuszem do rzęs.

– Riley Jones Middleton, trzymałaś to przede mną w tajemnicy.

– Chciałam sama się nad wszystkim zastanowić – odpowiadam, wzruszając ramionami.

Bębni palcami o szklany blat. Każde stuknięcie podkreśla tylko jej irytację.

– Powód pozostaje ten sam?

Zerkam na moją siostrę wirującą w dmuchanym kole, otoczoną falami w basenie. Jamie pozostawiana z opiekunką prawie codziennie do dziewiątej wieczorem stanowiła główny powód. Ale były też inne. Mama balansowała właściwie na skraju wypłacalności. Tata, który nie był w stanie mnie wesprzeć w opłatach za akademik. Postępująca depresja mamy. Wszystko to sprowadzało się do jednej rzeczy.

– Dokładnie, rozwód.

– Rozwody są do dupy. – Chloe bierze kolejny długi łyk kawy i zakłada z powrotem okulary. – Co zrobisz, jeśli odezwie się ta kobieta z orkiestry uniwersyteckiej?

– Powiem jej, że mi przykro. Co innego mogę zrobić? – pytam.

– Pewnie masz rację. Ale przyznaj, że wysłanie do niej maila na dwa dni przed tym, jak miałaś się pojawić, było trochę niegrzeczne.

Znowu wzruszam ramionami.

– Tak, masz rację. Nie byłam w stanie się na to zdobyć aż do dzisiaj.

Słyszę dochodzące zza moich pleców skrzypnięcie furtki, a potem odgłos uderzenia w drewniany płot. Moje podejrzenia potwierdzają wykrzywione usta Chloe. Nawet nie muszę oglądać się przez ramię.

– Myślałam, że już słowa ze mną nie zamienisz?

– To byłoby zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe – mamrocze Chloe pod nosem.

– Czyli co, wysłałaś tego maila? – pyta Marcus, mój drugi najlepszy przyjaciel, stojąc u podnóża tarasu.

– Tak, ale mogłeś mnie o to zapytać w SMS-ie.

Zamiast odpowiedzieć, wbiega na taras i otacza mnie ramionami.

– Och, Riley, wkurza mnie, że musiałaś tak postąpić, ale wszystko rozumiem.

Trzymając między nami zaklinowany kubek z frappuccino, odpowiadam:

– Nie musiałeś olewać próby orkiestry, żeby osobiście złożyć mi kondolencje.

– Oczywiście, że musiałem. – Odsuwa się ode mnie i siada na najbliższym krześle. – Ale dziś rano graliśmy prawie idealnie. Dlatego popołudnie mamy wolne. – Odgarnia opadający na oczy niesforny kosmyk blond włosów.

Unoszę zdziwiona brwi.

– Serio, jakiego wy tam macie dyrygenta?

– W orkiestrze college’u jest inaczej niż w liceum. Ludzie naprawdę ćwiczą. – Spogląda na Chloe, ale wita ją tylko skinieniem głowy. – W dodatku chciałem z tobą o czymś porozmawiać.

Chloe unosi kubek z kawą, jakby miała wznieść toast i pyta:

– Dostałeś nagrodę kujona miesiąca?

Rzucam jej jednoznaczne spojrzenie. Nie mam ochoty wysłuchiwać, jak skaczą sobie z Marcusem do gardeł.

– Właściwie zostałem kujonem roku – odpowiada szyderczo i grzebie w kieszeni. – Zauważyłem to któregoś dnia na tablicy ogłoszeń w akademiku. – Rozkłada kawałek papieru i kładzie na szklanym stole.

Ściągam brwi.

– Nie przenoszę się do akademika.

– Dokładnie – rzuca Chloe. – Co za matoł mieszka w akademiku pół godziny od własnego domu?

– Jakie dziunie zapisują się do szkoły kosmetycznej? – szydzi Marcus, po czym dodaje: – Już wiem, takie, którym na imię Chloe.

Moja przyjaciółka mruży oczy.

– Przypomnę sobie twoje słowa, kiedy następnym razem będziesz chciał się ostrzec.

– Na szczęście nie masz tak dobrej pamięci.

Wtedy zaczynam się śmiać. Nie z tego, że Chloe jest głupia, ale z powodu zbyt długich włosów Marcusa. Czując na sobie spojrzenie zza stołu, gestem wskazuję na kartkę papieru.

– I jest to na tyle ważne, że przyjechałeś tu aż z akademika?

– Cóż... mają tam taką kapelę i potrzebują perkusisty.

Kawa niemal wyslizguje mi się z dłoni

– Chcesz do nich dołączyć? W sensie do zespołu rockowego?

– Z tego, co widzę – wskazuje na ogłoszenie – grają różne kawałki, nie tylko rocka. Ale nie o tym myślałem, nie mam na to czasu. Chociaż chciałbym. – Pochyliła się do przodu i intensywnie się we mnie wpatruje. – Za to ty byś mogła.

Chłapanie i wrzaski z basenu wydają się głośniejsze w głuchoj ciszy, która zapadła. Osłupiała, po prostu gapię się na Marcusa.

Chloe prycha, przerywając ciszę.

– Iście szatański pomysł.

Bezustannie się w niego wpatruję.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – dopytuję zszokowana.

Marcus potrząsa głową.

– Dlaczego miałbym z tego żartować? Jesteś najlepszą perkusistką, jaką znam.

Wykrzywiam twarz w wyrazie niedowierzania.

– W orkiestrze marszowej.

– On nie żartuje – zaczyna podekscytowana Chloe. Klepie Marcusa po ramieniu. – Muszę ci to przyznać, kujonie roku. Twój pomysł urywa dupę.

Marcus tylko się krzywi, a następnie spogląda znowu na mnie.

– Daj spokój, Riley. Grasz na perkusji równie długo jak ja.

W mojej głowie pojawia się przerażający obraz mnie na scenie przed rozgrzanymi fanami, więc jedyne na co mnie stać to sarknięcie:

– Wygłupiałam się.

– Twoje wygłupy są dziesięć razy lepsze niż moja gra całkowicie na poważnie – stwierdza z jęknięciem. – Przecież to żadne wygłupy. Kurde, wystarczy, że dwa razy przelecisz piosenkę i już grasz ją lepiej niż ja po czterech godzinach ćwiczeń. Idealnie się do tego nadajesz.

Oboje przyglądają mi się z wypisanym na twarzach wyczekiwaniem. Powoli odstawiam swój kubek na blat.

– Skoro nie mam czasu na granie w orkiestrze uniwersyteckiej, to skąd pomysł, że będę go miała na bycie w kapeli? – Kiedy Marcus dowiedział się, że nie jadę do Wirginii, błagał mnie, żebym pozwoliła mu pogadać z liderem ich zespołu, ale ponieważ musiałam niemal codziennie pilnować Jamie, nie miałabym czasu, żeby z nimi grać.

– W tym właśnie tkwi całe piękno. – Marcus stuka palcem w papier. – Spotykają się na próbach tylko dwa razy w tygodniu i mają jakieś dwa występy w miesiącu. Wszyscy jeszcze chodzą na normalne zajęcia, tak jak my.

– Ma rację. To idealne rozwiązanie – przekonuje Chloe. – Będiesz mogła grać, jednocześnie nadal odgrywać rolę mamusi i faktycznie może być fajnie. Może nawet w grę zaczną wchodzić jacyś gorący kolesie.

Marcus wzdryga się, po czym oboje skupiają na mnie wzrok.

Odsuwam się na krześle od stołu i ramionami otaczam zgięte w kolanach nogi.

– Chyba was ostro pogrzało. Nie pasuję do zespołu. Przecież nawet nie wyglądam, jakbym skończyła liceum.

– Cztery godziny. – Czerwone paznokcie Chloe błyszczą, gdy rozczapierza cztery palce. – Dobra, może pięć godzin – dodaje jeszcze kciuk – trochę farby do włosów, odrobina makijażu i jakieś sensowne ciuchy, a sprawię, że będziesz wyglądała jak gwiazda rocka.

Na samą myśl o Chloe, mnie i wszystkich tych rzeczach, które będzie mi robiła w pokoju przez pięć godzin, zaczynam kręcić głową. Ja w zespole? Hmm, podziękuję – sama myśl o tym napawa mnie przerażeniem.

Marcus pochyla się do przodu, gniotąc przy okazji swój T-shirt z napisem *Pij mleko!*, po czym opiera łokcie na kolanach.

– Słuchaj, będą grali dzisiaj wieczorem. Moglibyśmy pójść ich obczaić. Jeśli spodoba ci się ich styl, zaczniemy działać. Przesłuchania zaczynają się w przyszłym tygodniu. Będiesz miała czas, żeby to przemyśleć i poćwiczyć.

W ich tunelu czystego szaleństwa pojawia się światełko.

– Nie mogę dzisiaj. Mama musi zostać w pracy do późna. Inwentaryzacja.

– Oj, słabe to było – stwierdza Chloe. – Ja mogę popilnować Jamie. Mogę też się nią zająć, kiedy ty będziesz ćwiczyć.

Zgrzytam tylko zębami i z całej siły próbuję się oprzeć, by nie oblać jej idealnie odpicowanej postaci resztą mojego napoju. Ona próbuje pomóc. Chce mi pomóc, po tym jak ja pocieszałam ją po rozstaniu z Neilem – chłopakiem, który miał być tym jedynym – ale to zdecydowanie wykracza poza wsparcie.

– Daj spokój – odzywa się Marcus błagalnym tonem. – Musisz wyjść z domu. Ostatnio jesteś jak stara baba z kotami, tylko bez kotów. Będzie fajnie, zobaczysz.

Spoglądam to na jedno, to na drugie, kiedy jednocześnie kiwają głowami. Mam ochotę ich trzepnąć. Mocno zaciskając ręce wokół kolan, obserwuję, jak dziewczynki przepływają na dmuchanym materacu przez całą długość basenu, po czym patrzę w pełne wyczekiwania oczy moich przyjaciół. Presja rówieśników staje się kurewsko nieznośna.

– Jeśli tam pójde i nie spodoba mi się kapela, to oboje odpuściecie?

– Słowo harcerza – oznajmia Chloe i kładzie sobie rękę na środku klatki piersiowej.

Marcus zirytowany marszczy brwi.

– Harcerze nie przysięgają w ten sposób.

Ona przewraca oczami.

– Dobra, wszystko jedno.

– Marcus? – Naciskam.

– Tak, zgoda. – Wzrusza ramionami. – Jeśli nie spodoba ci się zespół, to przestanę cię męczyć. Ale wydaje mi się, że będziesz nieszczęśliwa, jeśli przestaniesz grać.

Czuję ulgę, że oboje dali mi słowo, bo pomijając moje wewnętrzne uczucia, wiem, że spodoba mi się ten zespół.

– Dobrze, w takim razie pójde.

Marcus się do mnie szczyrzy.

– Zaczynają grać dopiero o dziesiątej, ale pomyślałem, że moglibyśmy wpaść do skateparku, skoro jedziemy do centrum.

– Och, czyżbyś przeżywał drugą młodość? – pyta Chloe. – Może to ty powinieneś zostać opiekunką? Wy będziecie się bawić, a ja co.

– Marcus – odpowiadam, jęcząc. – Nie jeździłam na desce od prawie dwóch lat, a Chloe ma rację. Poza tym byłoby to okropnie niegrzeczne z naszej strony, gdybyśmy zostawili tu Chloe z Jamie, a sami sobie poszli.

Podnosi ręce do góry, jakby się poddawał, ale Chloe tylko macha ręką.

– Nie, tak sobie z wami pogrywam. On ma rację. Musisz wyjść do ludzi. Pozwól mi przez chwilę pobawić się w mamusię. Kurde, przecież macierzyństwo przed ukończeniem trzydziestu pięciu lat mi nie grozi. A nawet wtedy wcale nie byłabym tego taka pewna.

Wyraz twarzy Marcusa sprawia, że jęczę wewnętrznie. Nawet nie wiem, gdzie podziałam deskę.

– Dobra, pójdziemy do skateparku, ale ty stawiasz obiad. – Może złamię sobie rękę, spadając z deski, i cały ten kretyński pomysł szlag trafi.

Uśmiecha się szeroko.

– Budko z hot-dogami, oto nadciągamy.

– Wstawię tylko lasagne do piekarnika i nastawię timer – zwracam się do Chloe.

Moja przyjaciółka raczy mnie iście wilczym uśmiechem.

– I to jest właśnie powód, dla którego tu jestem. Jedzenie to jedyny pozytywny element tej całej twojej zabawy w mamusię.

Ignorując ją, wstaję i zwracam się do Marcusa:

– Znajdę swoją deskę i podejść do ciebie do domu.

– Nie zamierzasz się przebrać? – pyta Chloe.

Zerkam w dół na moją żółtą bokserkę i luźne szorty koloru khaki.

– Tak, powinnam chyba założyć rybaczki. Przynajmniej raz w życiu będę wymiatać.

– Riley – marudzi Chloe. – Idziesz na koncert. Tam będą faceci. Gorący, starsi od ciebie kolesie.

Rzucam jej zimne spojrzenie.

– Robię sobie przerwę od facetów. A już gorący i starsi, to zupełnie nie moja liga.

Jej spojrzenie mrozi bardziej niż lód.

– Aaron naprawdę nie jest tego wart. – Odchrząkuje Marcus.

– Idź do domu. Przyjdę za pięć minut – rzucam mu i ruszam w stronę przesuwanych szklanych drzwi, podczas gdy Chloe coś do siebie mamrocze. Może jednak to będzie więcej niż pięć minut, zanim uda mi się dokopać do dna szafy. Zakładając oczywiście, że to tam schowałam deskę. Rozsuwam szklane drzwi i dociera do mnie, że w sumie jestem podekscytowana – najpierw pojeżdżę na desce, a potem pójdę na koncert.

Ale z całą pewnością nie piszę się na przesłuchania do kapeli.

ROZDZIAŁ 2

Od miesiący nie byłam równie najedzona. Ostatnio bardziej grzebię w talerzu, niż tak naprawdę jem. A dzisiaj, po pochłonięciu dwóch hot dogów na ostro i podzieleniu się z Marcusem smażonym serem, żołądek mi chyba zaraz pęknie. Natomiast po dwóch godzinach spędzonych na desce mam ręce i nogi jak z waty. Mimo wszystko, po dwóch latach przerwy nie szło mi tak najgorzej. Pewnie, nie było rewelacyjnie, ale też nie totalnie tragicznie. Mniej więcej od czwartej do dziesiątej klasy deskorolka była moim życiem, oprócz oczywiście gry na perkusji. Chociaż interesowałam się chłopakami od ósmej klasy, to pod koniec drugiej liceum jeden szczególnie wpadł mi w oko. Miał na imię Aaron. Potrzebowałam roku, żeby wyjść z fazy chłopczycy – aczkolwiek Chloe uważa, że nadal częściowo w niej tkwię – a potem kolejnych trzech tygodni w ostatniej klasie, aby w końcu zaprosił mnie na randkę – niemierniej, udało się.

Teraz nie jesteśmy już razem.

A ja wróciłam do jazdy na desce.

Może Chloe ma trochę racji. Wracam do bycia chłopczycą. Od rozstania z Aaronem nawet nie zbliżyłam się do kosmetyczki z rzeczami do makijażu. Przez większość lata miałam w dupie to, jak wyglądam. Teraz, stojąc oparta o balustradę balkonu i czekając na rozpoczęcie koncertu, otoczona przez dziewczyny z wyglądu przypominające raczej półnagie panienki na telefon, żałuję, że jednak nie posłuchałam Chloe. Czuję się *totalnie* nijaka w starych jeansowych rybaczkach i bokserce. Odrobina pikanterii by mi w tej chwili nie zaszkodziła.

Stare kino, w którym odbywa się koncert, pęka w szwach. Wszędzie tłoczą się ludzie, zarówno na parterze, jak i na balkonie. Słysząc szmer rozmów, który unosi się do nas, podczas gdy z głośników nad nami płynie muzyka. Biorąc po uwagę niezły tłum, zaczynam zdawać sobie sprawę, że zespół jest bardziej popularny,

niż sugerował Marcus. Próbował mi wmówić, że to tylko zespół z college'u. Ale patrząc na zgromadzoną publiczność, widać, że to coś dużo poważniejszego.

– To powiedz mi, Riley – zwraca się do mnie Marcus, odwracając wzrok od głębokiego dekoltu dziewczyny stojącej obok. – Czy twoja mama w ogóle próbowała cię przekonać, żebyś nie rezygnowała ze stypendium?

Mrużę oczy, po czym spoglądam na tłum pod nami.

– Czyżbyś sugerował, że moja matka jest egoistką? Wiesz, że przechodzi teraz ciężki okres.

– Kocham Mags – odpowiada, a ja słyszę uśmiech w jego głosie. Choć moja mama ma na imię Maggie, on od szóstej klasy nazywa ją Mags. Przynajmniej, kiedy ona tego nie słyszy. Szturcza mnie ramieniem. – Wiesz przecież. Po prostu jestem ciekawy.

Chwytam się pokrytej licznymi wyłobieniami drewnianej balustrady.

– Kilka razy zapytała, czy na pewno chcę zostać w domu. – Nie zamierzam mówić mu o pełnym ulgi spojrzeniu, które mi rzucała za każdym razem, gdy odpowiadałam „tak”.

– A twój tata?

Wzruszam ramionami.

– Jest zajęty nową dziewczyną.

– Dlaczego twoi rodzice musieli akurat teraz się rozwieść? Wiesz, że Chloe i ja zamierzaliśmy ogłosić zawieszenie broni i wybrać się na wycieczkę, żeby zobaczyć, jak występujesz w sekcji perkusyjnej?

Zaczyna mnie boleć brzuch. Chciałabym, żeby wszyscy przestali gadać o tej pieprzonej sekcji perkusyjnej.

– No to my przyjedziemy w takim razie oglądać ciebie – odpowiadam.

– Drużyna *Hawks* w ogóle nie ma bębnow. Ja piernicę, Riley, jesteśmy ledwo drugoligowym uniwerkiem.

– No cóż, słabo w takim razie.

– A ty miałaś darmowy bilet do pierwszej ligi i to na dodatek do ciepłego stanu.

Czuję, jak ser zastyga mi w żołądku. Wirginia to tropikalny raj w porównaniu ze środkowym Michigan.

– Stypendium pokrywało tylko chesne i książki. Akademik opłacony był tylko częściowo.

– To niczego nie zmienia – stwierdza.

– Ten temat jest już zamknięty, okej? – Staram się odsunąć na tyle, na ile mogę przy tłoczących się wszędzie ludziach, i jednocześnie walczę z napływającymi łzami. Cały czas starałam się ukryć swoje rozczarowanie, ale czuję, że zaraz wybuchnę, dając upust nagromadzonemu emocjom.

– Zaraz wracam. Skoczę tylko do toalety.

– Szykuj się na przygodę życia, kiedy będziesz starała się tu wrócić.

Wzruszam ramionami i przeciskam się przez tłum. Mijam łazienkę i wychodzę bocznymi drzwiami do strefy dla palaczy. Stanowi ją wąska przestrzeń pomiędzy budynkami, która pewnie kiedyś była alejką – teraz spowija ją tylko mrok. Wzdłuż dolnego brzegu każdej z ceglanych ścian biegną sznury lampek. Oczywiście do palenia wcale nie potrzeba światła – wystarczy, że człowiek może ruszać ręką. Mijam grupkę palaczy, którzy rozmawiają wśród śmierzdzących oparów, po czym kieruję się do tyłu, gdzie jest najciemniej, opieram głowę o chropowatą cegłę i pozwalam łzom płynąć, kiedy żołądek zwija mi się w supeł.

Nienawidzę tego całego syfu. Nienawidzę płakać. Ale im bardziej próbuję nad tym zapanować, tym więcej łez spływa mi po policzkach.

Właśnie dlatego nie spędzam już często czasu z przyjaciółmi. Ich troska, choć wzruszająca, łamie mi serce. Poświęciłam cztery lata, starając się zrealizować cel, jakim było stypendium. Rezygnacja, tuż po tym jak udało mi się go osiągnąć, i ciągłe wałkowanie tego tematu jest po prostu ciosem poniżej pasa. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że gdyby to Chloe i Marcus mieli wyjechać na studia, byłabym kompletnie rozwalona. Fakt, że są przy mnie przyjaciele, dużo dla mnie znaczy. A tak naprawdę w tej chwili wydaje mi się, że znaczy to dla mnie dosłownie wszystko.

Usiłuję zapanować nad szlochem. Staram się głęboko oddychać i powoli wypuszczać powietrze, kiedy nagle tuż przed moim

zamglonym spojrzeniem pojawia się coś, co wygląda jak zwinięta bandana.

– Zdaje się, że możesz tego potrzebować – odzywa się głęboki głos.

Ogarnia mnie zażenowanie, gdy spoglądam na wysokiego faceta podającego mi chustę. Jego ciemne włosy stapiają się z kolorem nocy. Ubrany jest w workowate szorty i białą koszulkę. Jego twarz pozostaje głównie ukryta w cieniu, a lampki rozciągnięte wzdłuż ściany oświetlają jedynie znoszone klapki, czyli najbardziej charakterystyczny element jego wyglądu.

Potrząsa raz jeszcze chustą tuż przy mojej twarzy.

– Jest czysta.

Przerażona publiczną kompromitacją, sięgam po materiałowy trójkąt.

– Eee... dzięki.

– Nie ma sprawy. – Opada ciężko na ceglaną ścianę obok mnie, siadając na zgiętej w kolanie nodze. Gdy wycieram zapłakane oczy, w ciemności dobiega mnie dźwięk otwieranej zapalniczki.

– Chłopak?

Zanim udaje mi się powstrzymać, wyrywa mi się żaloszny śmiech.

– Coś w tym rodzaju... – Nie mam zamiaru spowiadać się obcemu kołesowi z własnego życia. Nie mogę nawet opowiedzieć o nim przyjaciołom.

– Faceci potrafią być prawdziwymi kutasami. – Słyszę zadowolenie w jego słowach.

– Tak... – Kończę wycierać łzy i jednocześnie zastanawiam się, dlaczego *ten* facet w ogóle ze mną rozmawia. Dlaczego nie pozwala mi się wypłakać w spokoju.

Wypuszcza kłęb dymu.

– Uwierz mi, będzie dobrze. A pewnego dnia nawet nie będziesz pamiętała, co właściwie widziałaś w takim dupku.

Choć bardzo bym chciała, żeby znalazł sobie inne miejsce, absolutne przekonanie w jego głosie każe mi powiedzieć:

– Wygląda na to, że masz doświadczenie w tych sprawach.

W ciemności błyskają jego białe zęby. Przykłada do klatki piersiowej ogromną dłoń.

– Myślałem, że moje serce zostało roztrzaskane w drobny mak. Myślałem, że umieram. Później zrozumiałem, że nie była tego warta.

Wbijam swoje vansy w cementową ścieżkę.

– Właściwie to nie powinnam tak mówić. Wcale nie jest kutasem. On... po prostu nie lubił mnie na tyle, żeby kontynuować nasz związek w college'u. Trudno go za to nienawidzić.

Skryty w cieniu człowiek od bandany milczy.

– Przepraszam – mamroczę. – Za dużo informacji o kimś, kogo nie znasz.

Potrząsa głową.

– Wcale nie. Byłem po prostu zaskoczony. Cóż, całkiem dojrzałe podejście, jak na kogoś, kto ma... Ile trzeba mieć lat, żeby tu wejść? Szesnaście?

– Osiemnaście – mruczę zirytowana. – Mam osiemnaście lat. Dziewiętnaście za nieco ponad dwa miesiące.

Zaczyna się śmiać.

Czuję wpływający na twarz rumieniec, który mój towarzysz pewnie jest w stanie dostrzec, bo przy moich stu sześćdziesięciu dwóch centymetrach wzrostu znajduję się znacznie bliżej światełek niż on. Wstydząc się zarówno własnych łez, jak i tego, jak wyglądam, wyciągam do niego chustę.

– Dzięki. Muszę się zbierać. Eee, nie smarkałam w nią, ani nic.

Gasi papierosa na ceglanej ścianie, po czym sięga po bandanę. Jego ciepła dłoń dotyka mojej, co sprawia, że gwałtownie się cofam.

– Nic ci nie będzie?

Choć nie wiem, dlaczego miałoby go to w ogóle obchodzić, przytakuję.

– Proszę, może ci się nie przyda – mówi, grzebiąc w tylnej kieszeni, po czym wyciąga wizytówkę, którą ujmuję między palce. – Masz, na wszelki wypadek.

Jestem całkowicie zaskoczona, ale nie chcę być niegrzeczna, więc biorę kartonik i chowam do przedniej kieszeni, mamroczę słowa pożegnania i ruszam w półmrok. Tym razem zatrzymuję się w łazience. Opłukuję twarz i osuszam ją szorstkim papierowym ręcznikiem, ale na szczęście nikt nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi. Rzucam szybkie spojrzenie na swoje odbicie, w którym

dostrzegam lekko zaczerwienione, podpuchnięte oczy. Marcus nie powinien być w stanie tego zauważyć w ciemności panującej w kinie. A przynajmniej mam nadzieję, że tak będzie. Jeśli miałby choć cień podejrzenia, że płakałam, nie odpuści, dopóki nie wyrzucę z siebie wszystkiego.

Przeciskam się z trudem przez tłum, wielokrotnie powtarzając „przepraszam”. Trafia mi się nawet kilka sprośnych spojrzeń, ale w końcu udaje mi się wrócić do Marcusa.

– Dobrze, że jesteś – rzuca, gdy stoję obok niego. – Właśnie będą zaczynać. Długa kolejka?

– Bardzo – odpowiadam, patrząc przed siebie i udając ogromne zainteresowanie tym, co dzieje się na scenie.

Znów trąca mnie ramieniem.

– Pokochasz tę kapelę.

Nie na tyle, żeby spróbować u nich swoich sił. Nie spuszczam wzroku ze sceny, ale obdarzam go lekkim uśmiechem.

Górne światła przygasają, gdy scenę zaczynają oświetlać reflektory, a tłum głośno wita zespół. Wśród okrzyków, klaskania i świrującej publiczności na scenę wchodzi czterech facetów. Nic nie mówią, po prostu zajmują swoje miejsca. Oczywiście mój wzrok wędruje prosto do perkusisty. Wokalista i gitarzysta rozpoczynają piosenkę od niskich dźwięków i powtarzającego się riffu. Natychmiast rozpoznaję *Teenagers* zespołu My Chemical Romance.

Głośna muzyka wypełniająca stare kino sprawia, że tłum szaleje jeszcze bardziej, a reszta zespołu dołącza do utworu. Przyglądam się perkusiście. Jest dobry. Piosenka też nieźle brzmi. Choć grają ją podobnie do oryginału, to mają szybsze tempo, które sprawia, że wydaje się głośniejsza.

Obok mnie Marcus tańczy, wymachując pięściami, i śpiewa razem z nimi.

– Dobrzy są, nie? – krzyczy do mnie.

Przytakuję, chociaż nie wydałam jeszcze ostatecznego werdyktu. Wystukuję palcami rytm na balustradzie i przyglądam się krytycznym okiem, i uchem, chyba nawet bardziej skupiając się na analizowaniu niż zabawie.

Kolejny utwór, *Gamma Ray* Becka, jest zupełnie inny. Przypominam sobie, jak Marcus mówił, że nie trzymają się jednego stylu. Chyba właśnie ten nagły zwrot w wyborze utworów najlepiej o tym świadczy. Po tym jak przez większość piosenki skupiałam się głównie perkusiście, teraz przyglądam się reszcie zespołu. Nikomu oczywiście talentu nie brakuje, a wokalista potrafi śpiewać, jednak ta nieskupiona na muzyce część mnie dostrzega także umięśnione ramiona grające na instrumentach, lśniąca nagą klatkę piersiową wokalisty pod rozpiętą kamizelką i tatuaże na jego ramionach. Choć z tej odległości nie mogę dostrzec wyraźnie twarzy, mam wrażenie, że niektóre z dziewczyn nie znalazły się tu tylko ze względu na muzykę. Wydaje się, że rzesze damskiej publiczności zgromadzone pod sceną przyszły głównie nacieszyć oko.

Trzeciego kawałka nigdy wcześniej nie słyszałam. Nuta jest chwytliwa, z długim powtarzającym się refrenem, mocnym bitem i wyraźnym wpływem folku. Szturcham Marcusa łokciem.

– Co to? – pytam bezgłośnie.

– To ich piosenka! – wrzeszczy mi do ucha.

Jestem coraz bardziej zaintrygowana. Wcale tego nie chcę, ale fakt, że nie grają tylko coverów, robi na mnie wrażenie. Ponownie szturcham Marcusa.

– Jak się nazywają?

– *Luminescent Juliet*.

Obdarzam go zaskoczonym spojrzeniem, w którym zawarte jest pytanie: *co to za kretyńska nazwa?*

Marcus wzrusza tylko ramionami i kontynuuje swój taniec z wymachiwaniem pięściami. Jak na chłopaka tak utalentowanego muzycznie w ogóle nie potrafi tańczyć.

Przez resztę występu głównie obserwuję perkusistę, aż do momentu, w którym bicie serca i pragnienie dziwnie wypełniające moją klatkę piersiową sprawiają, że zaczynam przyglądać się pozostałym członkom zespołu, choć mój wzrok zawsze wraca do perkusisty. Serio jest dobry. Nie rzuca się bardzo w oczy, co mi akurat nie przeszkadza, ale jego wyczucie rytmu jest idealne. Wygląda też na to, że dobrze się bawi, szczególnie podczas przejść perkusyjnych. Między utworami wokalista opowiada jakieś głupoty,

ale przez większość czasu zespół wydaje się poważnie podchodzić do muzyki. Podoba mi się to. W końcu wokalista krzyczy:

– Dobranoc! – Zespół schodzi ze sceny.

Kiedy zapalają się światła, Marcus pyta:

– I co sądzisz?

– Są dobrzy. – Odwracam się, by opuścić budynek razem z resztą zgromadzonego tłumu. Wtedy kładzie mi rękę na ramieniu.

– Pójdiesz na przesłuchania?

Zaciskam wargi w wąską linię.

Czuję, jak jego palce mocniej wbijają się w moje ramię.

– Powiedz mi, że chociaż się nad tym zastanawiasz.

– Prawdopodobnie nie. – Otwiera usta, ale nie pozwalam mu dojść do słowa. – Możemy już iść?

Wskazuje głową w stronę ludzi wychodzących pod nami.

– Poczekaj chwilę. Chcę cię przedstawić zespołowi.

Spoglądam na niego gniewnie.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że ich znasz?

W ogóle nie zwraca uwagi na mój wkurzony ton.

– Po prostu znam wokalistę. Dał mi bilety. Mieszka w moim akademiku, ale resztę też możemy poznać.

Robię krok do tyłu i wpadam na poręcz.

– Nie ma mowy... Nie jestem w nastroju.

– No co ty, Riley.

Kręcę tylko głową, po czym z jego twarzy znika całe podekscytowanie.

– Dobra, to pozwól mi się chociaż przywitać. – Po kolejnym spojrzeniu, którym go częstuję, dodaje: – Powiedziałem mu, że przyjdę.

– Dobra. Tylko mnie nie przedstawiaj.

Podążamy w ogonku tłumu schodzącego po schodach, a potem czekamy, aż parter w końcu opustoszeje, żeby tam wejść. W pobliżu sceny kręci się kilku maruderów, takich jak my. Cóż, właściwie to Marcus jest blisko sceny – ja zostaję parę kroków za nim i opieram się o barierkę.

Rozmawia z jakimś gościem o występie, a ja przypominam sobie faceta od chusty, którego spotkałam na zewnątrz, i wizytówkę

tkwiącą w kieszeni. Szybko sprawdzam, czy w sali nie zobaczę chłopaka w białej koszulce i szortach. Ale w zasięgu wzroku nie ma nikogo z bandaną. Wyciągam kartonik. Ponieważ wydawało mi się, że facet dał mi swój numer – nie żebym chciała do niego zadzwonić – mrużę gwałtownie, przyglądając się czarno-zielonym literom. Wyraźnie odznacza się słowo *samobójstwo*, a zaraz po nim w oczy rzucają się *darmowa* i *pomoc*. Powoli, jakbym tańczyła walca, uświadamiam sobie, że dał mi wizytówkę infolinii dla osób pragnących popełnić samobójstwo.

Na moją twarz wypływa gorący rumieniec. Rozglądam się dookoła, ale ponieważ wciąż nie widzę faceta, którego spotkałam na zewnątrz, wpycham kartonik z powrotem do kieszeni spodni.

Tylko dlatego, że dziewczyna płacze w ciemnej alejce, nie oznacza, że ma myśli samobójcze. Jednak oprócz płonącego we mnie zażenowania, czuję się poruszona, że ktoś próbował mi pomóc, nawet jeśli mnie nie zrozumiał.

Bardzo się pomylił.

Mimo to rozumiem, dlaczego facet od chusty tak pomyślał. Pewnie wyglądałam żałośnie, płacząc samotnie. Jedna wielka porażka. Na chwilę opadł na mnie cały ciężar mojego życia. I to byłoby na tyle. Wszystko jest w najlepszym porządku. Zaciskam palce na wizytówce w kieszeni. Nigdy się *nad tym* nie zastanawiałam. Z drugiej strony wylewanie w samotności łez w ciemnym zaułku może wskazywać, że jednak potrzebuję w życiu zmiany.

Pogrążona w myślach, z zaskoczeniem spostrzegam, że na salę przyszli członkowie zespołu. Wokalista stoi, obejmując w talii jakąś dziewczynę, a w drugiej ręce trzyma piwo i rozmawia z Marcusem. Z bliska – i mimo że ma teraz na sobie koszulę – widzę, że jego twarz wygląda równie dobrze, jak ciało, które podziwiałam z balkonu. Jest dość przystojny, ma ciemne blond włosy, głębokie dołeczki i łobuzerski promienny uśmiech. Jego przedramiona pokrywają tatuaże, a okrągły kolczyk w brwi odbija światło. Gdyby była tu ze mną Chloe, właśnie szeptałaby mi *gorący towar* do ucha. Na scenie pojawia się więcej facetów, którzy rozmawiając, zaczynają pakować sprzęt. Wysoki perkusista zabiera się za rozkładanie swojego zestawu. Kawałek dalej basista rozmawia z inną grupką.

Dobrze zbudowany i energiczny, z rozwichrzonymi włosami i szerokim uśmiechem, emanuje z niego czysta radość i zabawa. Stanowi kwintesencję słodkiego chłopca, który wciąż nieco podryguje, jakby ciągle występował.

Przyglądam się perkusiście i zastanawiam się, jakby to było, gdybym to ja pakowała bębny po zakończonym koncercie, wtedy do Marcusa i wokalisty podchodzi gitarzysta. Chloe nie szeptałaby *gorący towar* – wypowiedziałaby te słowa głośno i wyraźnie, a za nimi popłynęłaby wiązanka przekleństw. O ile wokalista jest prawdziwym słodziakiem, o tyle gitarzysta to obiekt pożądania w najczystszej postaci. Ciemne włosy. Ciemne oczy. Umięśnione ciało w obcisłym, ciemnym podkoszulku. Wszystko jest w nim ciemne, oprócz rzędu małych srebrnych kolczyków w uszach. Praktycznie słycać dyszenie czekających tuż za nim dziewczyn.

Odgarnia z czoła kosmyk włosów i spogląda w górę. Nasze spojrzenia się spotykają. Cholera. Przyłapał mnie na gapieniu się. Mruży oczy. Rumienię się, po czym wbijam wzrok w podłogę. Pewnie myśli, że lecę na niego jak inne dziewczyny. Nie wie, że moje zainteresowanie ogranicza się wyłącznie do muzyki.

Czuję się jak ostatnia idiotka, ale w końcu udaje mi się znaleźć w sobie odwagę, by spojrzeć w górę na scenę. Kątem oka dostrzegam, że zarówno gitarzysta, jak i wokalista wciąż rozmawiają z Marcusem. Nikt nie zwraca na mnie uwagi. Krzyżuję ramiona, wpatrując się w starą, podartą tapetę na dalekiej ścianie, i telepatycznie przekazuję Marcusowi, żeby się zamknął i w końcu do mnie przyszedł. Poza irytacją w głowie słyszę uderzenia perkusji.

Przyglądam się postrzępionej tapecie, jakby to było jakieś dzieło sztuki, dopóki nie podchodzi do mnie Marcus.

– Gotowa? – pyta.

– Nie, pomyślałam, że chciałabym jeszcze pięć minut gapić się na tapetę – odpowiadam sarkastycznie i odwracam się w kierunku wyjścia. Marcus dogania mnie w holu.

– Cholera, Riley, zwolnij. – Ale szalejące myśli w mojej głowie każą mi się błyskawicznie przemieszczać. Może jeśli będę dalej poruszać się w tym tempie, myśl, która wdarła się do mojego mózgu, pozostanie nienazwana.

– Dlaczego perkusista odchodzi? – pytam, gdy stajemy na chodniku.

– Przenosi się na inną uczelnię. – Marcus grzebie w kieszeniach w poszukiwaniu kluczyków, mimo że jesteśmy kilka przecznic od jego samochodu. – Jest dobry, ale ty jesteś lepsza.

Nie odpowiadam. Zamiast tego wyobrażam sobie, że znowu gram. Podniecenie buzuje w moim wnętrzu.

– Więc jak będzie? – Marcus trąca mnie łokciem w bok.

Nie mam ochoty występować na scenie. Już prędzej zostałabym w orkiestrze marszowej.

Ale pragnę grać. I to bardzo.

– Masz ich playlistę?

Na jego twarzy pojawia się uśmiešek.

– Mogę ją zgrać na twojego iPod'a. Już powiedziałem mamie, że będziesz ćwiczyć w garażu.

Spoglądam na niego. Tym razem daję mu kuksańca łokciem – takiego mocnego, prosto w zębra.

ROZDZIAŁ 3

Gitarzysta wpatruje się we mnie z drugiej strony olbrzymiego, zakurzonego pomieszczenia, patrząc na mnie z porażającym wręcz lekceważeniem. Z wysokiego sufitu zwisają trzy nagie żarówki. Jedna nad rozstawionymi dokoła zestawami perkusyjnymi i grupą osób czekających na przesłuchanie. Druga nad instrumentami na środku sali. I ostatnia nad zespołem stojącym na jej odległym końcu.

Pokryte kurzem pudła ciągną się wzdłuż ścian wyłożonych boazerią, a po dwóch przeciwległych stronach sali znajdują się wysokie okna. Szyby, pokryte zgromadzonym przez ostatnie sto lat brudem, wpuszczają niewiele popołudniowego światła. Mimo że gitarzysta stoi częściowo ukryty w cieniu, wyczuwam jego wrogie spojrzenie nawet w półmroku.

Niech sobie znajdzie coś innego do oglądania.

I tak nerwy mam napięte do granic możliwości. Zazwyczaj zdenerwowanie to dobra rzecz. Skłonność do rywalizacji zmieszana z treścią pozwala mi wznieść swoje umiejętności gry na perkusji na wyższy poziom. Ale jego mroczne spojrzenie wywołuje inny rodzaj zdenerwowania. Taki, który sprawia, że żołądek zwija mi się w supeł.

I zupełnie nie łapię, dlaczego on ciągle się na mnie gapi. Zakładam, że nie pamięta mnie z zeszłego weekendu, zwłaszcza biorąc pod uwagę ilość dziewczyn, które się na niego wtedy napalały. Uznaję, że lekceważenie w jego spojrzeniu może mieć związek z tym, że jestem jedyną kobietą w tym dusznym pomieszczeniu nad sklepem z antykami na obrzeżach centrum. A może gapi się, bo po metamorfozie w wykonaniu Chloe wyglądam jak *groupie*.

Powinam była bardziej zetrzeć eyeliner. Powinam była odmówić założenia topu, który sprawia, że *nawet ja* wyglądam, jakbym miała rowek między piersiami. Może nie powinam była przychodzić.

Przysuwam się bliżej Marcusa, gdy dostrzegam, że stopą nerwowo wystukuję rytm. Obejmuje mnie i ściska mi ramię. Ciągle próbuję

zignorować spojrzenie posyłane w moją stronę z drugiego końca pomieszczenia i zagłębić się w tej stronie mojego charakteru, która lubi rywalizację, podczas gdy Marcus rozmawia z moimi konkurentami, czyli pozostałymi trzema perkusistami. Trochę trudno mi to zrobić, bo Pan Mroczny i Seksowny nieprzerwanie gapi się na mnie, a ja czuję się, jakbym nie była sobą, tylko punkową lalką Barbie autorstwa Chloe.

Trzeba przyznać, że Chloe doskonale oszacowała czas. Przemiana zajęła pięć godzin. Obcięła i przefarbowała mi włosy. Teraz mam gęstą postrzępioną grzywkę, podkreśloną jaśniejszymi pasemkami w kolorze blond i takiego samego koloru warstwę wystającą spod moich naturalnie ciemnobrązowych włosów. Założyłam przylegający do ciała czarny top i obcisłe szorty do kolan. Pierwotny, przygotowany przez Chloe strój był zdecydowanie zbyt kusy, więc za każdym razem, kiedy uderzałabym nogą w pedał bębna, pokazywałabym całemu światu bieliznę. I mimo że pozwoliłam jej zaszaleć z makijażem, to odmówiłam przyklejenia sztucznych rzęs. Halo? Będę się sporo ruszać, Chloe. Jeśli chodzi o obuwie, udało nam się osiągnąć kompromis, dzięki parze czarnych butów przypominających baletki. Chciałam założyć vansy. Ona nalegała, żebym założyła buty na wysokim obcasie. Nie. Perkusiści używają stóp, Chloe. A ponieważ odmówiłam „upiększenia stroju” toną bransoletek, którymi chciała dopełnić moją rockową metamorfozę, to zamiast tego poprosiła swoją kumpelę ze szkoły kosmetycznej o pokrycie moich przedramion tatuażami z henny, w czasie gdy moje włosy tleniły się na blond.

– Będziemy pomału zaczynać.

Podnoszę wzrok i widzę, że przed Marcusem stoi gitarzysta. Ma na sobie ciemną koszulkę i jeansy. Nic, co specjalnie podkreślałoby, jaki jest seksowny. Ale mimo wszystko jego wygląd i tak to potwierdza – może wpływa na to sposób ułożenia włosów na bok, a może to przez widoczne pod koszulką mięśnie i te jego pełne usta. Moje tętno szybuje razem ze skołatanymi nerwami. Gitarzysta wskazuje na mnie głową, ale jego ciemne oczy skupiają się na Marcusie.

– Sorry, ale twoja dziewczyna musi wyjść.

No i bingo. Faktycznie, bierze mnie za *groupie*.

Marcus się szczerzy i przyciąga mnie bliżej, aż bok mojej twarzy rozkwasza się o napis *Pinterest* biegnący w poprzek koszulki na jego klatce piersiowej.

– Ona idzie na przesłuchanie, nie ja.

Brwi gitarzysty podskakują do góry, po czym rzuca mu pytające spojrzenie. Poza tym jego mina wyraża stoicki spokój.

– W takim razie, obawiam się, że to ty musisz wyjść.

– No co ty – zaczyna Marcus. – Przecież znam Justina.

Spokojny wyraz twarzy gitarzysty nie zmienia się ani na jotę.

– Nawet gdybyś był jego dawno zaginionym bratem, miałbym to totalnie w dupie.

Marcus zaciska usta w wąską linię, gdy chłopak grający w zespole na gitarze wbija w niego spojrzenie. Na szczęście, podchodzi do nich wokalista i zbija z Marcusem żółwika.

– Stary, próbujesz swoich sił?

– Chciałbym. Ale nie tym razem. – Odwraca się do mnie, uśmiechając się szeroko. – Justin, poznaj Riley.

Justin lustruje mnie z góry na dół, zatrzymując spojrzenie o dwie sekundy za długo na moim dekolcie.

– Grasz?

Marcus się śmieje.

– Miała grać w... – zaczyna, a ja szturcham go w żebra i kręcę głową.

– Spoko. – Szczerzy się frontman, a w jego policzkach ukazują się dołeczki. – Jeszcze nigdy nie mieliśmy na przesłuchaniu kogoś równie gorącego.

Gitarzysta przewraca oczami.

– Nigdy nie mieliśmy na przesłuchaniu dziewczyny, więc zupełnie nie wiem, o czym mówisz.

Dołeczki Justina znikają, gdy gromi wzrokiem kolegę z zespołu, po czym spogląda z powrotem na mnie.

– Czekamy jeszcze na jednego gościa, ale możemy zacząć bez niego.

Gitarzysta wbija we mnie zirytowane spojrzenie i krzyżuje ręce na gładkiej koszulce.

– Może ty zagrasz pierwsza, Riley? – pyta uprzejmie, choć w jego tonie wyłapuję nuty sarkazmu. Myśli, że nie umiem grać. Tylko dlatego, że jestem dziewczyną?

Justin unosi przekłutą brew, patrząc na kumpla z zespołu.

– Nie musi grać pierwsza, Romeo.

Romeo? Co to za idiotyczne imię? Złość i pewność siebie sprawiają, że prostuję kręgosłup, chociaż żołądek mam ściśnięty.

– Mogę być pierwsza – oznajmiam stanowczo.

Mocny podbródek Romea unosi się i opada, gdy potakuje.

– Nie chcemy przecież tracić czasu.

Co to za dupek? Najpierw się gapi, a teraz szufladkuje, patrząc przez pryzmat płci.

– Mam nadzieję, że ja nie zmarnuję swojego.

Justin spogląda na Romea, a potem na mnie, po czym pyta:

– Potrzebujesz rozgrzewki?

– Nie – odpowiadam, podczas gdy moje oczy wypalają dziury w Panu Mrocznym i Głupkowanym. Zaciska usta w wąską linię, a następnie spogląda na mnie i na pozostałych perkusistów w kolejce.

– Słuchajcie – zwraca się do wszystkich. Słyszę, jak rozmowy za mną natychmiast cichną. – Za chwilę zaczniemy. Zakładamy, że ćwiczyliście. Na początek zagrać z nami dwie piosenki. Dwie, może trzy osoby przejdą do następnego etapu na dłuższy set. Będziecie mieli pięć minut na rozgrzewkę... – rzuca na mnie okiem – w razie potrzeby.

– Które piosenki gramy? – pytam, zaciskając szczękę.

Romeo nadal patrzy gdzieś ponad moją głowę.

– *Midnight* oraz *Trace*.

Ha. Dobry wybór. Duża rozpiętość dynamiczna. Od łagodnej przez normalną aż do szybkiej.

I obie piosenki to ich oryginalne utwory.

Romeo gestem wskazuje na mnie.

– Riley zagra jako pierwsza. Reszta może poczekać w sąsiednim pokoju. – Wskazuje na otwarte drzwi.

– Co ty pieprzysz, Romeo – marudzi jeden z perkusistów za mną.

– Najpierw ta zadyma z przesłuchaniami, a teraz konkurencja

wywalona za ścianę?

Wyraz twarzy Romea pozostaje obojętny.

– Perkusista zrezygnował nagle. Zadyma rodzi zadymę. Jeśli chcesz spróbować swoich sił, musisz się z tym pogodzić. Będziemy zaczynać, więc przygotujcie z grubsza swoje zestawy i ustawcie je pod ścianą.

Niedojdy za mną zaczynają marudzić, rozstawiając swoje bębny, a ja przywykłam do grania bezpośrednio przy konkurencji, odkąd grałam w orkiestrze. I co z tego, że byśmy słyszeli się nawzajem? To, że oni by słuchali, wcale nie zmienia moich umiejętności.

W czasie kiedy spóźnialski wnosi swój zestaw, Marcus i ja już ustawiamy perkusję, którą wypożyczyłam rano. Zastanawiałam się, czy nie poprosić Marcusa o udostępnienie mi jego, ale on jest do niego bardzo przywiązany, może nawet za bardzo. Mniejsza o to. Jeśli o mnie chodzi, perkusja to perkusja.

Kiedy jestem już gotowa, Marcus siada na jednym z krzeseł naprzeciwko miejsca, gdzie ustawione są instrumenty. Romeo rzuca mu znaczące spojrzenie, przypinając gitarę do paska. Pod wpływem tego poirytowanego spojrzenia Marcus w ciągu kilku sekund wstaje i podąża za innymi perkusistami do bocznej sali. Wyciągam z tylnej kieszeni spodni pałeczki, a Marcus klepie mnie po ramieniu, gdy przechodzi obok.

– Pokaż im, Riley – szepcze do mnie.

Ignorując go, siadam na stołku.

– Który utwór gramy pierwszy?

Justin przestaje regulować swój mikrofon i zerka przez ramię.

– Może *Midnight*?

Ponieważ jest mi absolutnie wszystko jedno, już mam kiwnąć głową na znak zgody, kiedy wcina się Romeo:

– Nie, *Trace* ma wolniejsze przejścia w środku. Perkusiści mają z tym problem. – Choć z pozoru jest to luźno rzucona uwaga, wyczuwam nutkę złośliwości.

Dupek.

Justin i basista przyglądają mu się w zdumieniu, jakby zwykle nie zachowywał się jak kutas, w co raczej trudno mi uwierzyć.

Postanawiam zignorować jego nastawienie.

– Dobra. Na cztery? – Z jedną uniesioną brwią, Romeo przytakuje.

Uderzam cztery razy pałeczkami i zaczynamy grać *Trace*. Ich bezbłędne wejście sprawia, że przypominam sobie, pod jak wielkim wrażeniem ich talentu byłam. Ale wkrótce przestaję sobie przypominać cokolwiek lub kogokolwiek. Po prostu wczuwam się w każde uderzenie bębna basowego, które wibruje i roznosi się we mnie. Jestem w moim własnym perkusyjnym świecie i z łatwością wygrywam przejścia – cholernie lubię grać te filie – i bez wysiłku przechodzę do łączników. Obawiałam się, że przez tremę coś spieprzę, ale w trakcie utworu składam się wyłącznie z rytmu i kolejnych uderzeń.

Kiedy piosenka dobiega końca, a ja wychodzę ze swojej bańki, zauważam otaczające mnie twarze. Na każdej z nich wypisane jest osłupienie. Nawet Romeo wydaje się być nieco zaskoczony. Justin szczyrzy się do mnie jak głupi z szeroko otwartymi oczami.

Staram się powstrzymać uśmiech, kiedy basista odsuwa swój instrument i wyciąga do mnie rękę.

– Jestem Sam.

– Riley – odpowiadam sztywno, wciąż nie pozwalając uśmiechowi wypłynąć.

Jego jasne niebieskie oczy wędrują po mnie.

– Tak, raczej nie zapomnę w najbliższym czasie.

Puszczam jego rękę, jednocześnie opierając się pokusie przewrócenia oczami.

Romeo odchrząkuje. Pierwszy szok już mu minął.

– Odliczysz nas jeszcze raz, Riley? – Po jego sarkastycznym tonie poznaję, że wcale nie jest pod wrażeniem, co stoi w całkowitej sprzeczności z wyrazem goszczącym na jego twarzy jeszcze kilka sekund temu.

Nigdy nie umiałam dobrze celować, ale on stoi tylko jakieś półtora metra od nas. Wyobrażam sobie, jak jedna z pałeczek uderza go w czoło z głośnym puknięciem.

– Lecimy *Midnight*? – upewniam się.

– Taa, tę drugą piosenkę.

Uderzając o siebie pałeczkami, zastanawiam się, czy z moim żalonym celowaniem, udałoby mi się trafić go dwa razy. *Midnight* to

szybki i pełen energii utwór. Więc gdy podkrećcam tempo, na szczęście zapominam o całym gniewie i po prostu czerpię radość z grania tej piosenki.

Na końcu Justin nisko gwizdże.

– Cholera, to była niezła jazda.

Sam potrząsa głową, jakby chciał ją oczyścić.

– Hmm, jak już chyba złożysz swój zestaw, poproś do środka następną osobę.

Romeo rzuca pogardliwe spojrzenie na moją wypożyczoną perkusję, po czym ustawia swoją gitarę na stojaku i wszyscy przechodzą na drugi koniec sali. Kiedy demontuję bębny, do moich uszu docierają stłumione odgłosy kłótni. Ten cichy szum sprawia, że w rekordowym czasie rozkładam zestaw, odsuwam go pod ścianę i wpadam do sąsiedniego pokoju.

To niewielkie, przypominające strych pomieszczenie o niskim, skośnym suficie, gdzie krzesła ustawione są wzdłuż pokrytych szorstkim drewnem ścian. Wśród zaskoczonych spojrzeń w powietrzu wyczuwam niemal namacalną zazdrość. Jest bardziej niż oczywiste, że inni perkusiści nie sądzili, że będę stanowiła dużą konkurencję i są zaskoczeni moim talentem.

Bujajcie się, chłopcy. Przebiję was w każdej chwili.

Marcus szturcha mnie w ramię, gdy opieram się o ścianę obok niego. Pewnie też wyczuwa w powietrzu niechęć, ale nic nie mówi. Po prostu szczyrzy się do mnie. Muszę się naprawdę powstrzymać, żeby się nie uśmiechnąć. Wyciągam pałeczki z tylnej kieszeni spodni.

– Może wejść następna chętna osoba.

Facet siedzący najbliżej drzwi powoli wstaje.

Wystukując na nodze rytm dobiegający z sąsiedniego pomieszczenia, przez kolejną godzinę stoję i słucham gry pozostałych perkusistów. Jeden jest absolutnie beznadziejny. Dwóch jest okej. Jedyne, który mógłby ze mną konkurować, to ten spóźnialski. Ale jeszcze mu trochę do mnie brakuje.

Po zakończeniu przesłuchań, czekamy razem w maleńkiej salce. Jeden gość rozmawia przez telefon, narzekając non stop na to, jak

przebiega przesłuchanie. Inny wybija pałeczkami rytm na krześle obok siebie. Dwóch ostatnich kłóci się o perkusję elektroniczną.

Marcus pochyla się bliżej mnie.

– Będę zaskoczony, jeśli w ogóle przejdą dalej – szepcze.

Chyba że ci w środku to idioci.

Dwadzieścia minut później, Justin wkłada głowę do pokoju.

– Zapraszamy wszystkich do środka.

Gdy zbieramy się wszyscy w dużej sali, przeczesuje palcami swoje ciemnoblond włosy, a blask samotnej żarówki nad nim uwydatnia wzory wytatuowane na jego ramieniu. Jego postawa pokazuje, że nie jest mu łatwo wydusić z siebie to, co musi powiedzieć.

– Słuchajcie, dziękujemy wszystkim, że przyszliście, ale chcielibyśmy, żeby na następną rundę zostali tylko Matt, Gabe i Riley.

Przez mały tłumek przede mną przetacza się pomruk.

Justin nie patrzył na mnie, kiedy do nas mówił. Nadal tego nie robi, gdy dwaj odrzuceni perkusiści opuszczają pomieszczenie nieco obrażeni. Spoglądam na Romea. Jego wzrok spotyka się z moim, po czym jego usta wykrzywiają się w sardonycznym uśmiechu. Mrużę oczy. Wykrzywia wargi jeszcze bardziej.

Odwracam od niego wzrok, sama trochę zirytowana.

Faktycznie, to idioci.

Nawet jeśli jestem pewna, że to Romeo stoi za tą dyskryminacją płciową, pozostali mu na to pozwalają. Jestem rozdarta. Część mnie chce wyjść z innymi perkusistami. Druga część pragnie im pokazać, co potrafię. Ale ja to już właściwie zrobiłam. Ramiona mam skrzyżowane na piersi, ale w dłoniach tak mocno zaciskam pałeczki, że aż bielą mi knykcie.

Marcus pochyla się ku mnie i mamrocze pod nosem:

– Spokojnie, Riley. Przeszłaś do rundy finałowej. W dodatku ta część będzie bardziej sprawiedliwa. Prawda?

Patrzę na niego, ale nie odzywam się.

Kiedy niewybrani perkusiści znikają, Romeo podnosi ze stojaka swoją gitarę.

– Więc kto ma ochotę zagrać pierwszy?

Wszyscy milczymy. Ktokolwiek pójdzie ostatni, będzie miał dużą przewagę, słysząc zespół wykonujący dwa sety z pozostałymi perkusistami. Unoszę nieco podbródek. Nie potrzebuję przewagi.

– Ja mogę.

Gdy pozostali perkusiści wychodzą znów do osobnego pomieszczenia, Romeo poprawia gitarę, ale jego ciemne oczy kierują się ku mnie. Kryje się w nich zaczepka, która tylko zwiększa moją determinację.

Ustawwszy na nowo swoje bębny, opadam na stołek.

– Co gramy?

Justin i Sam zerkają na Romea.

– *Gone Baby* – odpowiada, jakby rzucając mi wyzwanie.

Kolejny z ich oryginalnych utworów. Oczywiście wybiera te z ostrym timingiem. Muszę być dokładna. Jeśli będzie za szybko – wówczas się pogubią, za wolno – i piosenka będzie się ciągnęła, jak marsz pogrzebowy. Ponieważ Romeo nadal wpatruje się we mnie, rzucam mu złośliwy uśmiezek.

– Ten numer zaczyna się od riffu, prawda?

Kiwa sztywno głową, a następnie wydobywa głośny gitarowy dźwięk.

Sam i ja włączamy się, jakbyśmy grali razem od lat. Justin zaczyna pierwszą linię wokalu, a ja znów jestem w swoim świecie. Zatracona w energii muzyki, jestem niemal zaskoczona, gdy piosenka się kończy.

– Kurde, to było zajebiście doskonałe, Riley! – stwierdza Justin, gdy tylko kończymy, jednocześnie podskakując przed mikrofonem.

Uśmiecham się do niego.

Wargi Romea wykrzywają się, kiedy zwraca się do mnie:

– Dobra, mistrzowsko opanowałaś ten kawałek, ale czy możesz dodać coś kreatywnego od siebie?

A może zaraz zażyczy sobie, żebym chodziła po rozżarzonych węglach?

– Jasne – odpowiadam, utrzymując lekki ton, mimo że zaraz szlag mnie trafi przy tym facecie. – Ta sama piosenka?

Sprawiając wrażenie obojętnego, choć widzę, że tak naprawdę stara się mnie sprowokować, reguluje pasek gitary na ramieniu.

– Spróbujmy *At the End of the Universe*. – Próbuje zastawić na mnie pułapkę, na co prawie wyrywa mi się parsknięcie. Może i ten utwór ma kilka skoków w dynamice, ale to zdecydowanie mój ulubiony z ich oryginałów kawałków. Mam wrażenie, jakby właśnie dał mi prezent.

Odliczam ich i przechodzimy do wolniejszej melodii. Zachowuję jej lekkość, wstawiam małe drobiazgi tu i tam, aby wesprzeć wokal. Wszystko kręci się wokół melodii, pozwalam rozciągnąć bit i daję jej przestrzeń, by mogła swobodnie płynąć. Dopóki nie przejdę do ostrzejszego rytmu, prowadząc zespół do refrenu z przejściem half-time, które dopełnia zmianę. Kiedy wracamy do zwrotek, podwajam rytm bębna basowego na początku każdego taktu, co lepiej pasuje do nastroju piosenki. Nawet w moim własnym, małym świecie zauważam zdziwione spojrzenie Romea.

Oczywiście, on też o tym pomyślał.

Kiedy pojawia się finałowy refren, obniżam dźwięki bębnów, wybijając ósemki na floor tomie i ćwierćnuty na bębnie basowym. To prowadzi zespół. Niemal natychmiast to podchwytują, maksymalnie obniżając dźwięki, ścisząc je tak, jakby właśnie gliniarze zapukali do naszych drzwi. Wtedy powoli podkręcam głośność i znów podążają za mną. Chyba jest to jedyny sposób, żeby Romeo dołączył do klubu Riley. Kontrast głośności kończy piosenkę mocnym uderzeniem.

Sam odwraca się do mnie. Jego gęste brwi niemal sięgają linii włosów.

– Kurde, Riley, ale się rozkręciłaś.

– Myślę, że to wystarczy – Romeo mówi napiętym głosem. – Odsuń ten zdezelowany zestaw, żeby zrobić miejsce, i przyślij kolejnego bębniarza.

Powinam się wściekać na jego kąśliwą uwagę, ale mam to gdzieś, bo wiem, że właśnie ich zawojowałam. Z uśmiechem demontuję swój wypożyczony zestaw.

Opierając się o ścianę obok Marcusa, wsłuchuję się, jak grają pozostali perkusiści. I chociaż ich gra nie jest przedmiotem moich zmartwień, to Romeo jednak tak. Gdy wszyscy skończyli, zespół poprosił nas, byśmy znowu poczekali w sali obok. Przez cienkie

drzwi słyszymy stłumione odgłosy ich kłótni. I tylko z jednego powodu mogą się kłócić.

Na krześle obok mnie Marcus krzyżuje ręce na piersi w geście oczywistej irytacji. Może w końcu zrozumie, jak ja się tu czułam. Podczas gdy w Marcusie gotuje się złość, zastanawiam się, czy Romeo przegra spór związany z tym, czy będę mogła z nim pracować. Przypominam sobie podniecenie, jakie towarzyszyło mi podczas gry na perkusji. Jednak czy to uczucie warte jest użerania się z nim?

– To jakaś ściema – odzywa się Marcus pod nosem. Nie odpowiadam.

Pozostali perkusiści siedzą cicho i sprawiają wrażenie wstrząśniętych. Tak, są świadomi, że tak naprawdę trudno tu mówić o jakiegokolwiek konkurencji.

Dobiegają nas słowa „odpuść sobie, Romeo”, po czym głowa Justina pojawia się w drzwiach. Jego uśmiech skierowany jest do mnie.

– To co, Riley, chcesz tę robotę?

Słuchając zrzędzenia Romeo dochodzącego zza drzwi, przypominam sobie uczucie, które towarzyszy mi, kiedy siedzę przy bębnach. Uczucie, kiedy znajduję się w swojej bańce, z dala od świata.

– Pewnie – odpowiadam, odwzajemniając jego uśmiech.

ROZDZIAŁ 4

– Riley! – na dźwięk piskliwego głosu mojej matki wyślizguje mi się z rąk dzbanek z kawą, a płyn rozlewa się na blacie, tworząc ciemną plamę. Wyciągam z uszu słuchawki.

– Co? – rzucam, sięgając po ręcznik papierowy.

Obchodzi wyspę kuchenną i wskazuje na moje ramiona.

– Czy to tatuaż?

– Nie, to henna. – Wyrzucam ręcznik do kosza i kończę nalewać kawę.

Otwiera szeroko brązowe oczy na widok czerwonych zawijasów wokół moich niewielkich bicepsów, jednocześnie pocierając skronie palcami o obgryzionych paznokciach.

– Co to ma być?

Popycham kubek z kawą w jej stronę i uśmiecham się na myśl, że musi być autentycznie zszokowana.

– Przecież nie są na zawsze.

Nie sięga po kubek, który jej podałam

– W takim razie po co je zrobiłaś?

Po całej kuchni roznosi się echo perkusji, więc wygrzebuje z kieszeni iPoda i przesuвам wyłącznik tak, by urządzenie zamilkło.

– Bo nie chciałam założyć całej masy bransoletek – odpowiadam, jakby ten fakt miał wszystko wyjaśnić.

Mama w końcu sięga po kawę, choć na jej twarzy nadal gości osłupienie. Jak zwykle wygląda na zmęczoną. Choć jest już po dziewiątej rano, ona wciąż ma na sobie szlafrok. Jej sięgające ramion brązowe włosy są wilgotne, więc ucieszyłam się, że przynajmniej wzięła prysznic. Tego lata zdarzyło się kilka dni, kiedy mama siedziała w szlafroku lub leżała w łóżku aż do momentu, kiedy musiała zacząć szykować się do pracy o drugiej po południu. Awans z połowy etatu szeregowego pracownika na kierownika nocnej zmiany w domu towarowym, w którym pracowała od lat już sama

w sobie stanowiła dla niej wyzwanie. A do tego doszedł jeszcze oczywiście rozwód.

Bębnię palcami o blat.

– Ja... zaczęłam grać w zespole. – Nie chciałam poruszać z nią tego tematu, dopóki wszystko nie zostało przyklepane. – Chloe chciała, żebym założyła mnóstwo bransoletek, ale wtedy ciężko mi się gra... – Milknę na widok zaskoczonego wyrazu twarzy matki.

– W zespole?

– No wiesz, gitary i szalejąca publiczność. – Otwieram zmywarę i wyciągam stos czystych talerzy.

– Naprawdę? – Nie czeka na odpowiedź. – A będziesz miała na to w ogóle czas ucząc się?

– Mamo – odpowiadam przez ramię, układając naczynia w szafce.

– Nie będę miała dużo zajęć. Dostałam już punkty potrzebne do zaliczenia analizy matematycznej, a w końcu zdałam też AP² z angielskiego. Jesienią akurat będę miała więcej luzu.

– A co z Jamie?

Doskonale zdaję sobie sprawę, że to jest to, co ją naprawdę martwi. Głównie dlatego, że nie lubi zostawiać Jamie z opiekunkami, ale wiem, że kasa też nie pozostaje tu bez znaczenia.

– Próby są tylko trzy razy w tygodniu. Przez najbliższy miesiąc będą tylko dwie, a Chloe powiedziała, że może popilnować Jamie w te wieczory, kiedy nie ma cię w domu.

– Hmm... – Bierze łyk kawy i spogląda ponad moim ramieniem w stronę przesuwanych szklanych drzwi, które prowadzą do ogrodu i basenu. Wyraźnie widzę zmarszczki na jej czole, gdy znowu przygląda się moim ramionom.

– Co to za zespół?

– Grają głównie alternatywnego rocka.

– Są tam jakieś dziewczyny?

Kręcę głową i otwieram szufladę na sztućce.

– Tylko ja. – Na jej twarzy, oprócz zmartwienia, pojawia się niepokój.

– Gdzie będziecie grać?

– Widziałam ich występ w starym kinie w centrum miasta. Więc pewnie tam. Może w jakimś barze – dodaję, wzruszając ramionami, gdy wrzucam do przegródki kilka widelców.

Opiera się o blat, jakby była zbyt zmęczona, żeby ustać o własnych siłach.

– Riley, jesteś pewna, że to dobry pomysł?

Przez głowę przemyka mi kilka komentarzy. Przede wszystkim, gdybym wyjechała do college’u, jak powinnam, nawet nie wiedziałaby, co robię. No i dochodzi jeszcze fakt, że mam prawie dziewiętnaście lat. Ale nie chcę być w stosunku do niej niegrzeczna.

– Mamo, to dla mnie szansa, żeby móc nadal grać i robić coś fajnego.

Do kuchni wbiega Jamie.

– Mamusiu!!! – piszczy i oplata mamę ramionami w talii, tuląc się do niej mocno. Odkąd mama pracuje w pełnym wymiarze godzin, a nie tylko rankami na pół etatu, Jamie widuje ją o wiele rzadziej, co napawa mnie smutkiem. Kiedy ja miałam osiem lat, mama w ogóle nie musiała pracować.

Ściskając moją siostrę, mama proponuje:

– To co, naleśniki na śniadanie? – Jamie przytakuje, nadal wtulona w wąską talię mamy. Odkąd pamiętam, starała się zrzucić pięć-dziesięć kilogramów, ale w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy za bardzo zeszczuplała. Obie z Jamie jesteśmy do niej podobne: filigranowe, o ciemnobrązowych włosach i brązowych oczach. Na głowie siostry króluje bogaty ciepły brąz. Moje włosy są jaśniejsze, trochę koloru toffi.

– Pomożesz mi z nimi w takim razie? – pyta, a Jamie przytakuje. – Podasz mi mąkę?

Przepełnia mnie radość, że mama robi z moją siostrą coś oprócz oglądania telewizji. Siostra w podskokach wpada do spiżarni, podczas gdy ja wyciągam miskę do wymieszania składników.

Przesuwając kubek z kawą po blacie w tę i z powrotem, mama nadal wygląda na zmartwioną.

– Nie jestem przekonana, Riley. Całe to przejście z orkiestry do zespołu rockowego. Ale rozumiem, że jesteś wystarczająco dorosła,

by sama podejmować decyzje. Po prostu... graj. Nie daj się wmanewrować w coś, czego normalnie byś nie zrobiła.

Seks, narkotyki i rock and roll, uważajcie, bo nadchodzę.

– Mamo, przecież mnie znasz.

Wzdycha.

– Tak. Jesteś znacznie bardziej odpowiedzialna niż ja w twoim wieku. Ale każdego można otumanić.

Zaciskam usta, żeby powstrzymać się od odpowiedzi i zamykam rozładowaną zmywarkę. Jeżeli ktokolwiek tutaj jest otumaniony, to właśnie moja matka.

– Znowu przyspieszasz – stwierdza Romeo chyba po raz piąty. – Ile razy mam ci powtarzać, żebyś zwolniła przy łączniku, bo inaczej się wysypimy?

Przygryzam wewnętrzną stronę policzka. Pastwi się nade mną, odkąd usiadłam na stołku za perkusją. Najpierw mam grać lekko na przejściach, a potem zwolnić. Mam ochotę użyć jego czaszki jako bębna. Jesteśmy w tym samym miejscu, gdzie odbywały się przesłuchania. Podobno ciotka Sama jest właścicielką antykwariatu pod nami i właśnie dlatego mogą tu mieć próby.

Ściskając pasek od gitary, Romeo pyta:

– Czy mam ci przynieść metronom?

Co za palant. Te jego aluzje, że jestem początkująca i potrzebuję pomocy w utrzymaniu tempa, wkurzają mnie bardziej niż wszystko, co powiedział lub zrobił do tej pory. Chociaż zaciskam nerwowo dłoń na pałeczkach, udaje mi się odpowiedzieć spokojnym głosem:

– Ach, nie trzeba.

Puszcza pasek.

– Naprawdę? Bo jak na razie wydaje się, że nie potrafisz utrzymać odpowiedniego rytmu.

– Odwal się, Romeo – wtrąca się Justin. – Trudno oczekiwać, że za pierwszym razem od razu będzie idealnie.

– Przecież miała być rewelacyjną perkusistką – szydzi Romeo.

– Jest. – Sam puszcza do mnie oczko. – I w dodatku uroczą.

– Tym razem mi się uda – oświadczam spokojnie, ignorując flirtującego Sama. Nie chcę, żeby Romeo zobaczył, jak okropnie mnie wkurza. Nie mam zamiaru mu ustąpić. Strasznie tu gorąco, nawet kiedy siedzę w samej bokserce i szortach. Ocieram czoło, po czym odliczam rytm pałeczkami.

Robimy kolejne podejście do *Paint It Black* Stonesów. Wychodzi mi super. Romeo nie mówi nic, za to Sam prawi komplementy, a Justin zbija ze mną żółwika.

Po kilku kolejnych coverach Sam zdejmuje z ramion gitarę basową i kładzie na pudłach przy jednej ze ścian.

– Idę na fajkę – krzyczy, schodząc po schodach prowadzących na ulicę. – Wracam za dziesięć minut.

Romeo odwraca się do Justina, szarpiąc palcami za włosy, po czym zaciska dłonie na karku, przez co mięśnie jego kształtnych ramion wyraźniej się zarysowują.

– Nie będziemy gotowi na U-Paloozę.

– Dlaczego? Riley świetnie sobie radzi. – Justin rzuca na krzesło nuty, z których korzystał. Na podłodze walają się puszki po napojach, torby po fast foodach i inne śmieci. Fuj. Straszni z nich niechluj.

Podbródek Romea opada.

– Zdążymy tylko z sześcioma utworami.

– To zrobimy krótszy występ. Kto by się tym przejmował?

Rozdrażniona toczę pałeczki po udzie, podczas gdy oni kłócą się, jakby mnie tu wcale nie było, jakbyśmy nie stanowili zespołu.

Romeo opuszcza ręce i wpatruje się w Justina z wyraźną irytacją.

– Ja się przejmuję. Nie jesteśmy jakąś pierwszą lepszą kapelą garażową.

Justin wywraca oczami.

– Oj, złuzuj majty, perfekcjonisto. Powinniśmy dać radę wyćwiczyć jeszcze trzy.

– To nadal za mało. – Romeo odwraca się do mnie. – Umiesz czytać nuty?

Kiwam głową. Chociaż notacja perkusyjna jest nieco inna, czytanie z nut nie stanowi dla mnie problemu po pięciu latach lekcji gry na fortepianie.

– To weź je do domu i przygotuj się na następną próbę.

– Czy ty, kurwa, w końcu odpuszczisz? – Justin wyciąga telefon. – Będziemy o niebo lepiej przygotowani niż z tym wypierdkiem, którego chciałeś wziąć. – Odwraca się do mnie i wyraz jego twarzy łagodnieje. – Po prostu go zignoruj i zrób sobie krótką przerwę, Riley. Świetnie ci idzie. I super wyglądasz – dodaje, mrugając do mnie porozumiewawczo. *Wystarczy już tego durnego mrugania.* Naciska coś na ekranie swojego telefonu i przechodzi w odległy kąt zakurzonej sali.

– Hej, Jessica, masz czas dziś wieczorem?

– O co ci chodzi? – mamroczę, kiedy Justin staje w drugiej części pomieszczenia i, mam nadzieję, że nie zwraca na nas uwagi.

Mroczne spojrzenie Romea przyszpila mnie do stołka. Stoi naprzeciwko mnie z tą swoją lśniącą, czarną gitarą zwisającą z szyi.

– Myślę, że to dość oczywiste.

Jego rozdrażniony wzrok trafia prosto w moją pewność siebie.

– Bo jestem dziewczyną?

Drga mu mięsień poniżej kości policzkowej.

– Głównie...

Pałeczki, które do tej pory ścisnęłam w dłoni, uderzają z hukiem o siedzisko taboretu.

– Co za kretyńskie pieprzenie.

– To nie tak, jak myślisz – stwierdza, nadal przeszywając mnie spojrzeniem, a jego włosy opadają pod takim kątem, że niemal sięgają drgających na policzku mięśni.

Opuszczam powieki i wykrzywiam w grymasie górną wargę.

– Myślę, że jesteś zwykłą szowinistyczną świnią.

Najpierw tik na jego twarzy staje się wyraźniejszy, a potem na te zmysłowe usta wypływa pełen zadowolenia uśmiezek.

– Myśl sobie, co chcesz, ale jeszcze trochę cię podrażnię i jestem pewny, że się złamiesz, a my pozbędziemy się twojego słodkiego tyłeczka.

Ściągam brwi.

– Zabraniam ci mówić o moim tyłku, dupku. – Jego uśmiech jeszcze się rozszerza.

– Ależ ty masz kosmate myśli, panno M. Bardzo dziękuję za tę zupełnie pozbawioną znaczenia informację.

Wiedziałam, że będzie upierdliwy. Starłam się go ignorować, ale w tej chwili bardzo, ale to bardzo pragnę zrobić z jego czaszki bęben. Mimo to, zamiast doskoczyć do niego i walnąć go w łeb, uśmiecham się do niego słodko.

– Zapewniam cię, że nie zrezygnuję. To oczywiste, że moja obecność w zespole cię wkurza. Ale dochodzę do wniosku, że bardzo lubię cię wkurwiać.

Jego idealną twarz wykrzywia grymas niezadowolenia. Z żalem muszę przyznać, że nawet z tym gniewnym spojrzeniem wygląda seksownie. Romeo właśnie otwiera usta, ale wtedy wraca do nas Justin, więc nie będę musiała wysłuchiwać kolejnych docinków.

Roluję pałeczki w dłoniach i patrzę na tego dupka wilkiem. Dlaczego jeżeli ktoś wygląda, jakby właśnie zszedł z okładki czasopisma, to zazwyczaj jest dyplomowanym fiutem?

ROZDZIAŁ 5

Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie swój pierwszy dzień w college'u. Przed oczami miałam zgraną grupę znajomych, nowe i zupełnie inne miejsce oraz mnóstwo ciekawych zajęć. Żadna z moich projekcji się nie sprawdziła. A na domiar złego, jem lunch w wypełnionej po brzegi stołówce z koleżanką z liceum.

– Czy ty nie chodzisz z tym chłopakiem z orkiestry? Jak mu na imię? – pyta Kendra Dobson, odsuwając pustą miskę po sałatkę.

Zaczynam gwałtownie mrugać. Gdy tylko zobaczyła, że idę korytarzem po zajęciach z podstaw filozofii, zaczęła dawać mi znaki głową i machać, bym do niej podeszła. Choć w liceum zamieniłyśmy ze sobą pewnie mniej niż dziesięć słów, widok znajomej twarzy sprawił, że pierwszego dnia college'u zachowywała się wręcz przesadnie przyjaźnie. Grupki w naszym liceum nigdy nie były zżyte, a ani Kendra, ani ja nie należałyśmy do więcej niż jednej. Ona trzymała się z tymi najbardziej popularnymi i była jedną z królowych piękności. Natomiast ja obracałam się w towarzystwie kujonów z orkiestry. Jednak mimo braku zażyłości Kendra przez całe zajęcia szeptała i pisała do mnie w swoim zeszycie, jakbyśmy były najbliższymi psiapsiółkami. Nie chciałam być niemiła, więc udawałam zainteresowanie, próbując jednocześnie robić notatki z wykładu. Kiedy zobaczyła mój plan zajęć, zdecydowała, że powinniśmy zjeść razem lunch. Zgodziłam się, bo inaczej musiałabym siedzieć sama, skoro Marcus ma teraz zajęcia.

Przez całą drogę do stołówki, w długiej kolejce i przez większość lunchu nasłuchiwałam się o tym, kto się spił na imprezie, choć byli tam ludzie, których ledwo znam, kto się spiknął z kim latem, w tym o jej kilku własnych przygodach miłosnych. A teraz, kiedy Kendra w końcu mnie o coś zapytała, czuję się zupełnie zaskoczona.

– Aaron Dregski. – Odsuwam od siebie drugą połowę kanapki. – Ale już nie jesteśmy razem.

Spogląda na mnie, grzebiąc w torebce.

– Serio? Byliście najfajniejszą parą.

Zerkam na stół chłopaków obok nas, zastanawiając się, jak może zupełnie nie zwracać uwagi na to, jak obcinają ją wzrokiem.

– Eee, dzięki, zaczął teraz studia w innym stanie.

Kładąc torebkę na stole, Kendra mruży oczy o niewyobrażalnie długich rzęsach.

– Wkurza mnie to, ludzie zrywają ze sobą, bo nie są w stanie ogarnąć związków na odległość. Czyli co, umawiał się z tobą w zeszłym roku, bo byłaś pod ręką, czy jak? – Moje zaskoczone spojrzenie sprawia, że marszczy brwi. – Przepraszam, ja... Hej, a nie dostałaś czasem stypendium muzycznego na jakimś rewelacyjnym uniwersytecie?

I to jest prawdziwy powód, dla którego nie chciałam zadawać się z Kendrą. Mogę żyć z jej zblazowaniem. Natomiast jej pytań nie jestem w stanie zdzierżyć.

– Zmieniłam zdanie i postanowiłam zostać w domu.

Rzuca mi pełne niedowierzania spojrzenie.

– Czyli grasz w orkiestrze na miejscu?

Sięgam po drugą połowę mojej kanapki. Muzyka to bezpieczniejszy temat niż Aaron czy rozwód moich rodziców.

– Nie w orkiestrze marszowej. Dołączyłam do kapeli.

W czasie gdy Kendra otwiera błyszczycy, na chwilę zalega cisza..

– Do jakiej?

– *Luminescent Juliet*. – Biorę ogromny kęs.

Jej oczy robią się okrągłe ze zdziwienia. Zamyka błyszczycy, nawet go nie używając.

– Nie gadaj.

Kiwam głową i kończę przeżuwać.

– Od dwóch tygodni. – I gra była nie z tej ziemi. Przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Aczkolwiek, znoszenie Romea, musztrującego sierżanta rocka, było do bani.

– Wow. Właśnie myślałam o twoim nowym stylu. – Podnosząc kanapkę, zastygam w pół gestu. Mój wyraz twarzy musi świadczyć o tym, że trafiła w czuły punkt, bo zaraz dodaje: – Wyglądasz lepiej. – Czuję się, jakbym dostała w splot słoneczny. – W sensie wyglądasz

bardziej dojrzałe, jak dziewczyna z college'u. Nie żebyś wcześniej nie wyglądała słodko... – Kończy zdanie, a moja irytacja ustępuje.

Niestety, jestem przyzwyczajona do bycia nazywaną „słodką”. Nikt nigdy nie nazwał mnie piękną, czy nawet ładną, zawsze byłam „słodką”. Jakbym była jakimś pieprzonym kociakiem, czy czymś takim. Ale dzięki przemianie, którą zrobiła mi Chloe, bardziej zwracam uwagę na modę. Mój zwyczajowy niedbały wizerunek, uwzględniający luźne koszulki i workowate szorty lub jeansy, zupełnie nie pasował do dzikiej fryzury i czerwono-brązowych zakreconych tatuaży. Dziś mam na sobie niskie, obcisłe jeansy, czarną bokserkę i japonki na koturnie.

Pochyla się nad stołem.

– Kiedyś ich widziałam. Ten gitarzysta to chodzące ciacho, z miejsca ma się ochotę z nim bzyknąć.

Niemal krztuszę się kanapką na samą myśl o seksie z Romeem. Przełykam i ponownie odsuwam talerz.

– Eee, bzyknąć?

Kendra przytakuje, jednocześnie nakładając błyszczak na usta, po czym odrzuca do tyłu blond loki.

– Daj spokój, musisz przyznać, że jest nieziemsko gorący.

I jest też totalnym złamasem, ale póki co zachowuję tę informację dla siebie. Wzruszam ramionami.

– Jest przystojny, ale Justin, wokalista, też jest niczego sobie.

Dziewczyna uśmiecha się szeroko. Na jej błyszczące usta wypływa przebiegły grymas.

– Trudno zwrócić uwagę na cokolwiek innego, nawet na muzykę, kiedy przed oczami staje ci ten gitarzysta. Wręcz ocieka seksem. Jak mu na imię?

Rozumiem, dlaczego widok Romea sprawił, że nawet nie zauważyła Justina. Justin jest jak promienie słońca. Jak dzień spędzony na plaży, kiedy wiatr niesie radosny śmiech, a piasek przesypuje się między palcami. Romeo to mrok. Jest jak ten stan pomiędzy jawą a snem, w którym kryje się jakaś tajemnica.

– Romeo – odpowiadam, mając nadzieję, że w ten sposób zakończę rozmowę. Wizje Romea i gorącego seksu to ostatnie, czego mi potrzeba.

– Jak u Szekspira?

Wzruszam ramionami.

– Pewnie tak.

– On chodzi do tej szkoły? – pyta podekscytowana.

– Chyba. – Sięgam po plecak. Szczerze mówiąc, nie wiem wiele o Romeo poza tym, że to szowinistyczny palant. I tak, jest seksowny.

Kendra zarzuca swoją ogromną designerską torbę na ramię.

– Musisz mnie z nim poznać.

Jasne, jakbym poza próbami miała ochotę zadawać się z tym debilem. Niemniej, odstawiając tacę po lunchu, zgadzam się ją mu przedstawić. Dziewczyna podąża za mną przez boczne drzwi, mimo że jej następne zajęcia odbywają się po drugiej stronie kampusu.

– Zbliża się rekrutacja do bractw. Chcę dostać się do Gamma Pi Omega – oznajmia, gdy tylko wychodzimy na zewnątrz. – Jesteś zainteresowana?

Bractwem? Nie. Zwłaszcza tutaj. Zerkam na eleganckie linie fontanny na środku zewnętrznej części wspólnej. Ten uniwersytet został zbudowany w latach siedemdziesiątych. Z każdego budynku i kawałka konstrukcji bije nowoczesność. Próżno tu szukać czegoś pokrytego bluszczem. W rzeczywistości uczelnia uzyskała status uniwersytetu dopiero jakieś osiem lat temu. Bractwa, zarówno męskie, jak i żeńskie, nie mają nawet swoich domów. Ale w Wirginii też bym nie wstąpiła do bractwa. Nie jestem zbyt towarzyska.

– Nie mam czasu, bo dużo gram w kapeli – odpowiadam dyplomatycznie.

– No pewnie, już to widzę. – Jej błyszczące wargi zaciskają się mocno. – Po prostu pomyślałam, że fajnie byłoby zostać przyjętą razem z kimś znajomym.

– Jestem pewna, że cię zrekrutują. Złożysz przysięgę. Czy jak to tam zwą.

– O ile moja średnia ocen wyniesie 2.8 lub więcej w semestrze. Mogę potrzebować wsparcia z filozofią. – Kurde, powinnam była to przewidzieć.

Kendra upewnia się, że podam jej swój adres e-mail, po czym się rozstajemy. Biorąc pod uwagę moje notatki z filozofii i kontakty

z Romeem, mogę się tylko domyślać, że czeka mnie intensywna wymiana maili.

Zajęcia z analizy matematycznej odbywają się w innym budynku, po drugiej stronie niewielkiego kampusu. Ponieważ jestem trochę wcześniej i spodziewam się, że materiał będzie trudny, siadam z przodu przy stole w rogu. Sala jest znacznie mniejsza niż aula, w której odbywał się wykład z filozofii. I zamiast przykręconych do podłogi ławek w tym pomieszczeniu są stoły.

Do środka wchodzi inni studenci, a ja wyciągam nowy zeszyt, kalkulator i gruby podręcznik do analizy. Czekając na rozpoczęcie zajęć, bezwiednie bębnię w zeszyty ołówkami z gumową końcówką. Właśnie udaje mi się ułożyć nowy bit, gdy ktoś siada tuż obok mnie. Na widok sąsiada natychmiast zalewają mnie groza i gniew.

No po prostu nie wierzę... nie.

– Kto by pomyślał, że cię tu spotkam, Riley – odzywa się Romeo, odchylając się do tyłu i zakładając ramię za swoje krzesło. – Myślałem, że jesteś pierwszorocznikiem.

To się nie dzieje naprawdę. Rozglądam się po sali w poszukiwaniu innego miejsca, ale niestety wszystkie są już praktycznie zajęte.

– Bo tak jest.

– To co robisz na moich zajęciach?

– Nie wiedziałam, że zajęcia należą do ciebie – sarkam, widząc jak ktoś zajmuje ostatnie wolne miejsce.

Otwieram zeszyt. Na ogół jestem naprawdę miła – według Chloe nawet *zbyt* miła – ale przy Romeo staję się wyjątkową suką, częstującą wszystkich pełnym pogardy spojrzeniem.

– W liceum zaliczyłam już analizę część pierwszą i drugą.

Gwiżdże cicho, wyjmując z torby segregator.

– Mądralińska z ciebie, co?

Ignoruję jego głupio-mądrą uwagę. Tak naprawdę jestem tylko bardzo pracowita. Drugą część analizy musiałam zaliczyć online, co było totalnie do bani. Dostałam wtedy czwórkę.

– A ty nie jesteś na ostatnim roku? Nie powinieneś być już dawno zaliczyć tych zajęć?

– Jestem na trzecim roku i aż do teraz te zajęcia nie pasowały mi do planu.

– Że co? – Zakładałam, że Romeo jest dużo starszy ode mnie.

– Mam dwadzieścia jeden lat – odpowiada, pojmując moje zmieszanie. – Ja ... eee... opuściłem jeden semestr w liceum i później skończyłem szkołę. Nie żeby to był twój interes – dodaje kąśliwie.

– Dlaczego tu usiadłeś? – pytam przez zaciśnięte zęby. Kontakt na próbach to jedno. Na zajęciach jego towarzystwo będzie nie do zniesienia.

– Doszedłem do wniosku, że lubię cię wkurzać – stwierdza przesłodzonym głosem, po czym jego wargi wykrzywają się w szyderczym uśmiechu. Bo właśnie robi sobie ze mnie jaja. Używając moich słów.

Na ustach zamiera mi wściekła riposta, gdy przez drzwi wchodzi łysejący profesor. Wita wszystkich, przedstawia się jako profesor Hill i wręcza sylabus obowiązujący w tym semestrze. W mgnieniu oka, gdy tylko profesor zaczyna odczytywać sylabus, Romeo staje się poważny i skupiony.

Przyglądam się profilowi kolegi z zespołu. O dziwo, nigdy wcześniej nie znalazłam się tak blisko niego. Po wszystkich komentarzach, które usłyszałam od Kendry, zaczynam taksować go wzrokiem. Długa ciemna czupryna opada mu na czoło, a gęste, krótsze włosy zakrywają kark. Wyraźnie zarysowane brwi wyginają się w łuk nad oczami otoczonymi gęstymi rzęsami. Natomiast krzywizna szczęki i kości policzkowych mocno kontrastuje z prostym nosem. Trzeba przyznać, że rysy jego twarzy stanowią pyszny widok.

Ale nie doskonały. Prosty nos jest odrobinę za długi. Szczękę pokrywa nierówny ciemny zarost. I te uszy ze srebrnymi obręczami nieco odstają. No dobra, może szukam w nim wad na siłę. Jest bliski ideału. Ale Kendra ma rację co do jednego. Romeo wręcz ocieka seksem. Nie wiem, czy to kwestia zarostu, czy tych pełnych ust, czy mrocznego spojrzenia – prawdopodobnie wszystkiego po trochu. Przez mój umysł przetaczają się grzeszne obrazy, kiedy tak mu się przyglądam. Gdybym wiedziała, że Kendra mi je podsunie, nigdy nie

zjadłabym z nią lunchu. Jak do cholery mam zaliczyć te zajęcia, gdy on siedzi obok mnie?

Zerka na mnie i te ciemne oczy, tak brązowe, że wydają się niemal czarne, napotykaają moje. Nie chcę odwracać spojrzenia, jakby fakt, że to nie ja przerwę kontakt wzrokowy, miał oznaczać, że wcale go nie obczajałam. Wygina brew, a potem uśmiecha się do mnie. Ten uśmieszek świadczy o tym, że domyśla się, jakie brudne myśli przetaczają się przez moją głowę. Rzucam mu gniewne spojrzenie, po czym próbuję skupić uwagę na tym, co mówi profesor. Kiedy siedzi koło mnie Romeo, staje się to niemal większym wyczynem, niż zajęcia z Kendrą. Cholera. Obleję oba przedmioty. Gdybym tylko mogła być tam, gdzie moje miejsce, w Wirginii.

Po przeanalizowaniu z nami sylabusu, profesor odczytuje listę obecności, chodząc po sali i notując, kto gdzie siedzi. Jestem bardzo skupiona. Nie tylko na własnym imieniu i nazwisku, ale także na tym, jak nazywa się Romeo. Nie ma mowy, żebym zapytała go o nazwisko, więc to moja jedyna szansa, żeby się tego dowiedzieć. Niemal umyka mi moment, kiedy profesor wyczytuje „Justin Romeo”. Spodziewałam się czegoś w stylu Romeo Jakiśtam. Kiedy w końcu dociera do mnie, że Romeo to jego nazwisko, a Justin to imię, pochylam się w jego stronę i szepczę:

– W skrócie J.R., co?

Opuszcza powieki, ale nie patrzy na mnie.

– Romeo zupełnie wystarczy.

– A gdzie zgubiłeś swoją Julię? – pytam i wtedy nazwa kapeli nareszcie nabiera sensu. Mam wrażenie, że zwracanie się do niego po nazwisku ma większe znaczenie i wtedy zdaję sobie sprawę, że prawdopodobnie mówią na niego Romeo, ponieważ w zespole jest dwóch chłopaków o imieniu Justin.

Jego oczy ciemnieją, gdy pochyla się bliżej mnie.

– Czyżbyś chciała spróbować swoich sił w tej roli?

– Nie – warczę głośnym szeptem.

– No i bardzo dobrze. – Kiwa głową. – Pewnie odpadłabyś w już na pierwszym etapie.

Okej, nigdy nie spodziewałam się, że Jego Seksowność będzie zainteresowany mną w zaledwie słodkim wydaniu, ale jego

bezczelna deklaracja jest nie tylko wredna, ale i wkurwiająca. Starając się utrzymać gniew na wodzy, wzruszam ramionami.

– Harem nie jest dla mnie.

Ciemne oczy otwierają się nieco szerzej, a następnie Romeo wybucha śmiechem. Głośnym.

Ponieważ siedzimy w pierwszym rzędzie, profesor rzuca mi znaczące spojrzenie. Romeo chrząka i prostuje się na swoim miejscu.

Kiedy tylko rozpoczyna się wykład, intensywnie notuję, zapisując wszystko, co profesor mówi lub oblicza na tablicy. Każdy przykład zostaje idealnie skopiowany do mojego notatnika. Jednak nie wszystkie wiadomości trafiają do mojego mózgu. W zasadzie te, które do mnie docierają, można określić jako szczątkowe. Z powodu gorąca promieniującego od osoby siedzącej obok mnie i gotującej się we mnie złości, profesor równie dobrze mógłby uczyć podwodnego wyplatania wiklinowych koszy.

Po dwóch godzinach wykładu profesor Hill ogłasza bardzo potrzebną, piętnastominutową przerwę przed kolejnymi dwugodzinnymi zajęciami.

Nie dziwi mnie horda dziewczyn, która otacza Romea, gdy tylko ten wychodzi na korytarz. Nawet nie próbuję powstrzymać przewracania oczami, kiedy przechodzę obok nich i kieruję się do wyjścia. Na zewnątrz siadam na ławce, wyciągam iPoda i wybijam na kolanie rytm odsłuchiwanej piosenki. Kiedy wracam do sali kilka minut przed czasem, jestem zaskoczona widokiem Romea i tylko jednej dziewczyny, którzy rozmawiają w końcu korytarza. Stoją blisko siebie, szepcząc bardzo cicho.

Wraz z kilkoma innymi studentami zatrzymuję się i opieram o ścianę naprzeciwko drzwi do sali. Choć mogłabym udawać, że zostałam na korytarzu, by cieszyć się przerwą, to z ciekawością kątem oka obserwuję Romea i dziewczynę obok. Przyglądam im się z tyłu, dziewczyna jest wysoka i szczupła, ma proste ciemnoblonde włosy. Odwraca się lekko i uśmiecha do chłopaka. A ja mam wrażenie, że właśnie patrzę na jedną z lalek Barbie należących do Jamie. Cóż, tak jakby. Jamie lubi obcinać im włosy, a potem kolorować pasemka pisakiem. Romeo odwzajemnia uśmiech, choć

nie równie szeroki. Wreszcie dziewczyna żartobliwie popycha jego klatkę piersiową, po czym się oddala.

Wydaje się oczywiste, że się znają. Zmierzając na swoje miejsce, zżera mnie ciekawość, jak są blisko.

Romeo wchodzi do sali, uśmiechając się zawadiacko do mnie, ale dziewczyna, która siedzi przy sąsiednim stole, zatrzymuje go, wypytując o zespół. Bazgrzę na okładce mojego notatnika, słuchając, jak odpowiada. Wprawdzie jej pierwsze pytanie dotyczyło *Luminescent Juliet*, ale wszystkie następne dotyczą już jego, a nie zespołu.

– Lubisz na mnie patrzeć? – pyta Romeo, siadając obok mnie.

Dalej rysuję esy-floresy na zeszyte. Nie jestem do końca pewna, dlaczego go obserwowałam – zarówno, kiedy stał z dziewczyną na zewnątrz, jak i w sali – niemniej, na moje policzki wypływa rumieniec.

– Nie wlewaj sobie.

– Ciekawe, wydawało mi się, że cały czas usiłujesz zaleźć mi za skórę. Przez myśl by mi nie przeszło, że mogę być w twoim typie. Jakie to... urocze. – Zaczynam coraz intensywniej bazgrać. Nawet nie chcę na niego spojrzeć.

– Tak, zauroczyłeś mnie, ponieważ przez ostatnie dwa tygodnie dałeś się poznać jako klasyczny fiut, a teraz zachowujesz się tak samo na zajęciach. Tak naprawdę jestem skrytą masochistką.

Pochyla się na tyle blisko, że mogę poczuć zapach jego pachnącego lasem szamponu.

– Jeśli odpowiednio się ubierzesz i przyniesiesz pejcz, na pewno przejdziesz do kolejnego etapu – wypowiada te słowa niskim głosem tuż przy moim uchu.

Odchylam głowę, niemal zderzając się z jego podbródkiem. Odsuwam się nieznacznie, nie chcąc dać się pokonać zadowoleniu widocznemu na jego twarzy.

– Ogłaszam to oficjalnie: jesteś szowinistyczną świnią.

Uśmiecha się tylko.

Palant.

Profesor wznawia zajęcia, a ja dalej robię niezrozumiałe notatki. A mój sąsiad nadal emanuje seksem. *Fuj*. Kendra powinna była

trzymać gębę zamkniętą na kłódkę. Przyznałam już wewnętrznie, że jest gorący, ale teraz w moim umyśle tańczą niepożądane wizje. Gdybym znajdowała się w Wirginii, nie musiałabym się użerać, ani z nim, ani z jego obrazami – spoconego i nagiego, które teraz siedzą mi w głowie.

ROZDZIAŁ 6

W każdy wtorkowy wieczór Jamie i ja jemy z ojcem obiad o siedemnastej trzydzieści. W soboty tata przychodzi o szóstej i pilnuje Jamie, podczas gdy mama idzie do pracy. Do tego sprowadza się cała ich interakcja, bo dopóki nie dojdzie do uprawomocnienia rozwodu, matka nie pozwala mojej siostrze przebywać u niego w mieszkaniu. Bo tam jest też jego nowa dziewczyna. Matka twierdzi, że wprowadzenie nowych osób do życia Jamie w czasie zawirowań związanych z rozwodem może jej zaszkodzić, zwłaszcza jeśli nowy związek ojca nie wypali. Mama ma na uwadze dobro córki, ale zdaję sobie sprawę, że w jej żądaniach kryje się odrobina złośliwości.

Niestety, rzeczona dziewczyna siedzi w tej chwili naprzeciwko mnie. Jej gładkie ciemne włosy i czarna marynarka, którą ma na sobie, sprawiają, że wygląda atrakcyjnie i nowocześnie, co mnie wkurza. Moja mama to raczej typ ubrany w kardigan i golf. Wcześniej widziałam dziewczynę ojca tylko z daleka, ale nigdy jej nie poznałam, aż do dzisiaj, i chociaż to nie jej wina, jestem wściekła, że ojciec ją przyprowadził. Sama nawet nie wiem, co właśnie zamówiłam. Po prostu wskazałam pozycję w menu.

– Czy możemy iść zobaczyć, jak robią makaron? – pyta mnie Jamie, kręcąc kucykiem, który zrobiłam jej rano przed pójściem do szkoły. Moja siostra uważa, że obserwowanie, jak makaron wychodzi z maszyny, to jedna z najbardziej fascynujących rzeczy na świecie.

Uśmiecham się słodko przez stół.

– Mogłabyś pójść z nią do holu? – pytam Panią Złodziejkę Mężów.
– Muszę porozmawiać przez chwilę z tatą. – Chociaż tak naprawdę wcale nie chcę, żeby przebywała w pobliżu mojej siostry, potrzeba rozmowy z ojcem bierze górę nad moją niechęcią względem niej.

– Jasne. – Wyślizguje się z boksu i przez sekundę chybotnie się w absurdalnie wysokich szpilkach. – Chodź, Jamie. – Wyciąga rękę,

co najmniej dziesięć lat młodszą od ręki mojej mamy. O ile dziewczyna jest ubrana w ponurą czerni, moja siostra występuje dziś w dziewczęcej, słodkiej różowej sukience i pasujących do niej tenisówkach.

Najprawdopodobniej sądząc, że się do siebie zbliżą, mój ojciec-idiota patrzy, jak odchodzą z wyrazem tęsknoty na twarzy, a następnie rozluźnia krawat. Zastanawia mnie fakt, że spotyka się z kimś tak bardzo młodym. Moja matka zwykła mawiać, że tata z każdym rokiem stawał się przystojniejszy. Chociaż ma czterdzieści siedem lat i jego włosy stały się szpakowate, pozostał szczupły i wysportowany, ponieważ każdego ranka biega.

Gdy tylko moja siostra znajduje się poza zasięgiem naszej rozmowy, rzucam do niego:

– Jak mogłeś?

Ojciec odchyła się do tyłu.

– Riley, to tylko kolacja. Równie dobrze mógłbym przyprowadzić swojego współnika. Co za różnica?

– Więc zakładasz, że nie powiem mamie?

– Tak. Zakładam, że zachowasz się jak dorosła. Sara jest częścią mojego życia. Czy twojej mamie się to podoba, czy nie, stanie się też częścią życia Jamie i twojego.

Rozgoryczenie każe mi chwycić się brzegu stołu. Usiłowałam trzymać się z daleka od kłótni rodziców, co do pewnego stopnia nawet mi się udało. Moje dwa grosze niczego nie zmieniają. Jednak wewnątrz zawsze byłam po stronie matki. Ojciec zostawił nas kilka dni po Nowym Roku, a w styczniu już miał nową dziewczynę. Oczywiście ich związek zaczął się na długo, zanim się wyprowadził z domu.

– Podobno potrzeba roku, żeby ludzie pogodzili się z rozwodem. Do tych ludzi zaliczają się dzieci – oznajmiam, chociaż brzmię jak chodząca broszura dotycząca skutków rozwodów.

– Pobieramy się, Riley. – Sięga po drinka. – Mam nadzieję, że rozwód uprawomocni się w lutym, więc ślub planujemy w marcu.

Otwieram szeroko usta.

Wziąwszy większy łyk, odstawia szklanke, delikatnie stukając nią w blat.

– Chciałbym, żebyście ty i Jamie poznały ją przed ślubem.

Zdumienie wręcz wciska mnie w winylowe siedziska boksu.

– Chcesz zupełnie dobić mamę? Czy po dwudziestu jeden latach małżeństwa ta kobieta nic dla ciebie nie znaczy?

Zaciska szczęki.

– Riley, wiem, że ta sytuacja dla nikogo nie jest łatwa. Ale Sara i ja się kochamy.

Nachylam się przez stół i rzucam gniewnie:

– Co to znaczy? Uważasz, że skoro jesteś zakochany, masz prawo deptać wszystkich wokół? Czy ty w ogóle kochałeś mamę?

– Twoja matka i ja... – westchnął. – Po tym jak Maggie poroniła, nigdy nie było tak jak kiedyś. Popadła w ciężką depresję. – Zaciskam zęby. Oczywiście, że miała depresję. Nosiła dziecko przez prawie siedem miesięcy. – Po urodzeniu Jamie myśleliśmy, że będzie lepiej, ale nigdy tak się nie stało. Wiem, że tobie wydaje się to nagłe, ale poświęciliśmy ostatnie dziesięć lat, żeby wszystko się ułożyło.

– Chcesz powiedzieć, że połowa mojego dzieciństwa to jedno wielkie kłamstwo?

– Każde małżeństwo może się rozpaść, Riley. W naszym przypadku sytuacja pogarszała się powoli.

– Według ciebie – twierdzę uparcie.

Mięsień drga mu w policzku.

– Może wasza matka nie jest tak pragmatyczna jak ja.

– A może ma to coś wspólnego z tym, jak nas zostawiłeś – warczę.

– Posłuchaj, nie...

– A może nie powinieneś być takim egoistą i odczekać przynajmniej rok od rozwodu, żeby poślubić swoją nową dziewczynę.

Kładzie łokcie na stole i pochyla się do przodu.

– A co z Sarą? Może ona też chciałaby założyć rodzinę. Bez względu na wszystko, ona też jest częścią tego układu.

Przewraca mi się w żołądku na samą myśl o tym, że mój ojciec może mieć nową rodzinę. Przyrodnie rodzeństwo? Nic równie niedorzecznego nie przyszłoby mi nawet do głowy. Czterdziestosiedmioletni mężczyźni nie powinni zakładać rodzin.

– Nie mówisz chyba poważnie – syczę.

– Żenię się, Riley, czy to ci się podoba, czy nie. – Otwieram usta, ale nie dopuszcza mnie do słowa. – Masz samochód zarejestrowany na mnie. Opłacam ubezpieczenie i przelewam na twoje konto pieniądze, żebyś miała na paliwo.

– Grozisz, że mnie odetniesz od kasy? – pytam pogardliwie. Tak, ojciec płaci za moje ubezpieczenie. Tak, jeżdżę starym rodzinnym sedanem. Ale kto pilnuje Jamie cztery razy w tygodniu? Kto zajmuje się domem i dba o ogród? Kto gotuje obiady dla rodziny, którą on rozbił?

– Masz prawie dziewiętnaście lat. Jesteś niemal dorosła. – Unosi siwą brew. – Jeśli masz zamiar okazywać mi taki brak szacunku, dlaczego miałbym cię dalej utrzymywać?

Na usta cisną mi się same wstrętne przekleństwa, ale na szczęście dziewczyna ojca i Jamie wracają, następnie wślizgują się do boksu, zanim wyleję na niego niekończący się strumień pomyj i dowodów braku szacunku. Kiedy dostrzegam diament na serdecznym palcu dziewczyny, niemal szlag mnie trafia.

Pojawia się zamówione jedzenie. Wszyscy inni rozmawiają. Ja jem. Czy raczej, przesuwam *cannelloni* na talerzu. Jamie wydaje się lubić dziewczynę, co jeszcze bardziej mnie wkurza.

Pomijając dołujące informacje o ślubie ojca i jego idiotyczne groźby, mam dziś wieczorem próbę zespołu, a to jedyny wieczór, kiedy Chloe nie może do nas przyjść. Miałam zamiar poprosić ojca, żeby zabrał Jamie do kina, centrum handlowego czy gdziekolwiek, ale po tym wszystkim nie ma mowy, żeby pozwoliła siostrze pójść z dwójką ludzi siedzących naprzeciwko mnie.

Gdy Jamie kończy jeść, używam pracy domowej jako wymówki, by opuścić restaurację wcześniej. Ojciec przygląda mi się sceptycznie, ale nie oponuje. Przytula moją siostrę. Nie naciska na mnie, kiedy nie chcę paść mu w objęcia. Usiłuję odciągnąć za rękę Jamie, która żegna się z dziewczyną taty.

Po wycieczce do domu po rzeczy dla Jamie, udaje nam się dotrzeć na próbę, jesteśmy spóźnione jedynie parę minut. Gdy tylko wchodzimy po schodach, Justin spogląda na moją siostrę i pyta:

– O co tu chodzi?

– Opiekunka nawaliła.

Patrzy raz na jedną, raz na drugą i marszczy czoło. Za nim, pogrążeni w rozmowie, stoją Romeo i Sam, pochylając się nad nutami.

– Moja mama pracuje na nocną zmianę.

Justin krzyżuje swoje wytatuowane ramiona, a jego usta wykrzywiają się w wyrazie niezadowolenia.

– Rozumiem, ale czy naprawdę sądzisz, że to odpowiednie miejsce dla dzieciaka?

Jamie podchodzi do mnie bliżej, a ja kładę jej rękę na ramieniu.

– Cóż, nie zamierzam zostawiać jej samej w domu. – Na jego twarzy cały czas maluje się rozdrażnienie. – Ma przenośne Nintendo, książki i zadanie domowe do zrobienia. Będzie siedziała cicho i zajmie się sobą przez najbliższe parę godzin.

– A ty? Będziesz z nami grać, czy ją niańczyć?

Zaciskam dłoń na pasku torby Jamie. Spodziewałabym się, że jeśli ktoś miałby się zachowywać jak dupek w tej sytuacji, to byłby to Romeo. Myliłam się.

– Mogę robić jedno i drugie. Ale jeśli to tak wielki problem, może powinniśmy odpuścić sobie dzisiejszą próbę.

W tym momencie podchodzi do nas Romeo i uśmiecha się lekko do Jamie.

– Dzieciakowi nic nie będzie, Justin. Przestań się zachowywać jak ostatni dup... idiota. Riley już jest spóźniona, więc zaczynajmy. Mamy jeszcze tylko dwie próby przed weekendem. – Następnie przenosi swoją uwagę na mnie. – Zerknęłaś w nuty?

– Tak – odpowiadam, stukając się w skroń. – Wszystko mam w głowie.

– A gdzie się podziała zasada? – pyta głośno Justin. – Twoja zasada, że nikt nie może siedzieć z nami na próbach.

Romeo ściąga brwi.

– Ta zasada dotyczyła rozpraszającej obecności dziewczyn, które przychodziły tylko żeby się pieprz... czymś się zająć. Nie powstała z myślą o dziesięciolatkach.

– Ma osiem lat – oznajmiam.

– Mniejsza z tym – mówi Romeo, wpatrując się w Justina.

Justin rzuca mu oburzone spojrzenie, ale podchodzi do swojego mikrofonu. Zanim zdążę podziękować Romeo, ten wraca do rozmowy z Samem. Gdy próbuję usadowić Jamie na krzesłach naprzeciwko nas, po wyrazie jej twarzy poznaję, że się niepokoi. Po raz pierwszy mam ochotę przyłożyć Justinowi moją pałeczką od perkusji, którą normalnie oberwałby Romeo. Kucam przed nią, powtarzając, że wszystko jest w porządku, ale ona wciąż zerka na Justina. Jeśli zaraz nie poczuje się bezpiecznie, wyjdę.

– Hej, fajnie to wygląda – zagaja Romeo, siadając dwa krzesła dalej od Jamie i wskazując na Nintendo DS. – Jakie masz gry?

Jamie mruga parę razy.

– SpongeBob i przebieranki Barbie.

– Ha, SpongeBob brzmi dobrze. Barbie może być dla mnie trochę za dziewczynska. – Pociera podbródek, jakby w zamyśleniu. – A może właśnie wcale nie?

Moja siostra chichocze.

– Pewnie, to gra dla dziewczyn – odpowiada.

Romeo przytakuje, podczas gdy ja przyglądam mu się oniemiała.

– Może masz rację, ale myślisz, że mógłbym zagrać w SpongeBoba, jak będziemy mieć przerwę?

Kiwa głową.

– Spodoba ci się. Wszyscy chłopcy lubią w to grać.

– Spoko – stwierdza Romeo z uśmiechem, po czym zaczyna grać na instrumencie.

Kto by pomyślał, że w ciągu jednego wieczora będę wdzięczna Romeowi przy dwóch okazjach? Na pewno nie ja. Przypominam Jamie, żeby najpierw odrobiła lekcje i upewniam się, że rozumie, że muzyka będzie bardzo głośna – zupełnie jak wtedy, gdy przez cały zeszły rok musiała wysłuchiwać, jak usiłuję ćwiczyć na kotle u mnie w pokoju – zanim zaczęłam używać całego zestawu perkusyjnego.

W przerwach między piosenkami rzucam okiem na Jamie. Przeważnie odrabia lekcje, ale co jakiś czas przyłapuję ją na spoglądaniu na Romea. Co oczywiste, przyciąga uwagę wszystkich kobiet, niezależnie od wieku.

Podczas przerwy sprawdzam pracę domową Jamie, a ona pokazuje Romeowi, jak grać na Nintendo. Żartobliwie się z nią przekomarza,

co sprawia, że Jamie bez przerwy się śmieje. Nawet udaje mu się utrzymać swoje wieczne niezadowolenie na poziomie minimum, a krzyknął tylko wtedy, gdy Sam i Justin zaczęli przeklinać. Jego zachowanie – jakby zaszła w nim zmiana o sto osiemdziesiąt stopni – sprawia, że przez dwie sekundy zastanawiam się, czy nie przyprowadzać Jamie na wszystkie nasze próby. Gdyby tylko Romeo był taki przez cały czas.

Chwileczkę. Wróć.

Gdyby Romeo zachowywał się tak przez cały czas, miałabym na jego punkcie prawdziwą obsesję.

Zachwycona naszym gitarzystą, Jamie spędza resztę próby, grając na Nintendo i zerkając raz po raz na Romea.

Kiedy próba dobiega końca, pochylona pakuję rzeczy Jamie, wtedy podchodzi do mnie Justin i kładzie dłoń w dolnej części moich pleców.

– Hej, Riley. – Prostuję się, ale Justin nie zabiera dłoni, tylko przesuwa ją na mój bok. – Chciałbym cię przeprosić za wcześniej. Nie wiem, dlaczego zachowałem się jak palant. Może to wpływ Romea – stwierdza z półuśmiechem na ustach. – Możesz spokojnie przyprowadzać siostrę.

Trzymając swoją torbę, siedząca na krześle Jamie uważnie nam się przygląda.

Nie mam pewności, czy Justin mówi szczerze, czy po prostu stara się zachowywać jak prawdziwy lider zespołu. Nawet ja zauważyłam, że Justin lubi czuć się jak prawdziwy frontman, choć od początku widać gołym okiem, że to Romeo rządzi.

– Cóż, dzięki. Postaram się nie robić tego regularnie, ale pewnie czasem będę musiała wziąć ją ze sobą.

Nasz wokalista przytakuje.

– Powinnaś wyjść z nami kiedyś po próbie. – Spogląda na Jamie. – Oczywiście nie dzisiaj, ale może innym razem.

Dołączyłam do zespołu, żeby grać. Nie po to, żeby szukać towarzystwa czy – co widać po zaproszeniu płynącym z zielonych oczu Justina – żeby się z kimś spiknąć. Gdybym zaczęła spotykać się z kimś z kapeli, z pewnością wszystkie ego, które tu grają, skoczyłyby sobie do gardeł i pewnie zostałabym wyrzucona

z zespołu. Nie żebym miała ochotę na którykolwiek z wymienionych scenariuszy. Zawsze wracam do domu zaraz po próbie. W zasadzie przez zachowanie Romeo praktycznie uciekam co sił w nogach. Poza tym Chloe opiekuje się Jamie za darmo.

Nie chciałabym wywoływać tarć, więc odpowiadam:

– Jasne, może innym razem. – W końcu zabiera rękę, która na mnie spoczywała, ale nie odsuwa się. Widzę ponad jego ramieniem, że Romeo i Sam gapią się na nas. Sam wydaje się wściekły. Romeo zdegustowany. Po prostu doskonale. Właśnie gdy myślałam, że Romeo nareszcie mi odpuści. Sam może być zazdrosny, bo to stary flirciarz. Nie żebym była zainteresowana.

Ale jaki ma problem dupek stojący obok niego, tego nie wie nikt.

ROZDZIAŁ 7

Po czterech latach grania w licealnej orkiestrze marszowej polubiłam oglądanie meczów futbolowych. Kibice, podekscytowany tłum i oczywiście orkiestra sprawiają, że towarzyszy mi nostalgiczny nastrój. Nawet jeśli załapałam tylko podstawy tego sportu – jak to, czym jest pierwsza próba, czy po co rzuca się flagę – zazwyczaj oglądanie go sprawiało mi radość. Ale dzisiaj jest inaczej. Nostalgia sprawia, że jest mi niedobrze i mam ochotę stać się kimś więcej niż tylko widzem wciśniętym między kibiców stłoczonych na stalowych trybunach. Za każdym razem, kiedy orkiestra zaczyna grać, chcę stanąć w drugim końcu trybun wraz z nimi. Jednak przyszedłam tu dla Marcusa, więc pogodziłam się z tym, gdzie jestem.

– Widziałam na Facebooku, że Aaron przyjdzie dziś wieczorem – oznajmia Chloe mimochodem.

Siedząca między nami Jamie zaczyna jęczeć:

– Chcę się zobaczyć z Aaronem.

Oczywiście, że chce. Przez prawie rok wspólnych filmów na kanapie, wycieczek do parku i niezliczonych obiadów u nas w domu, zdążyła się do niego przywiązać. Ale po wieściach od Chloe, ignoruję to, co mówi Jamie. Wystarczy, że denerwuję się dzisiejszym występem na U-Paloozie. Aaron wśród publiczności jest mi potrzebny jak przysłowiowa dziura w moście.

– Dlaczego już wrócił do domu?

Chloe wzrusza ramionami.

– Bo się stęsknił?

Mrużę oczy, wpatrując się w jej profil.

– Ja zaczęłam pierwszy tydzień zajęć. On drugi.

– No weź, nie patrz tak na mnie. Może to sprawka twojej nowej kumpeli, Kendry. Cały tydzień pisała na fejsie o *Luminescent Juliet* i o tobie. – Przewraca oczami. – Po co miałabym zapraszać tego palanta?

Fakt. Odkąd Aaron ze mną zerwał, bo nie chciał być w związku na odległość, Chloe, która wcześniej go lubiła, przestała być wyrozumiała. A ja, od jakiegoś czasu, trzymam się z dala od Facebooka. Po tych wszystkich pytaniach i komentarzach na temat Aarona i mnie płynących od naszych przyjaciół, nie mogłam wytrzymać ciągłego wałkowania rozstania za każdym razem, gdy się logowałam.

– Ale idę o zakład, że wieczorem będzie się ślinił, jakby miał wściekliznę – stwierdza z uśmiechem, po czym odwraca się, by oglądać mecz.

Podczas gdy drużyna futbolowa *Hawks* ustawia się w pozycji do zdobycia punktu, ja powstrzymuję jęk na myśl o tym, że za kilka godzin stanę się lalką Barbie w rękach Chloe. Ale podejrzewam, że to właśnie powód, dla którego – ku mojemu zdziwieniu – go zaprosiła. Moja przyjaciółka jest autorką tego jakże genialnego pomysłu, by utrzyć mu nosa, pokazując mój nowy seksowny look – jej słowa, nie moje.

– Myślisz, że będzie chciał, żebyśmy do siebie wrócili? – Jej pełne wściekłości spojrzenie pada na mnie. Śmieję się. – Żartowałam.

Ale Chloe wcale się nie śmieje.

– No mam nadzieję.

Wyczuwając negatywne emocje, Jamie patrzy na mnie, po czym przenosi wzrok na Chloe i z powrotem na mnie.

– Lubię Aarona.

– My też – odpowiadam z uśmiechem i poprawiam spinę w jej lśniących włosach. Chloe tylko prychnęła, ale postanawiam to zignorować. – Po prostu nie jest już moim chłopakiem.

Jamie marszczy brwi.

Rozgrywający wykonuje kop na bramkę, a my wiwatujemy z resztą kibiców.

Spoglądam na tablicę wyników – wciąż przegrywamy czterema punktami – i na zegar, po czym zwracam się do Jamie:

– Jest prawie połowa meczu. Nadal chcesz hot dog?

Ona energicznie kiwa głową.

– Chloe, idziesz?

– Nie, ale poproszę porcję świeżych bączków.

Jak można było się spodziewać, Jamie zaczyna się śmiać.

– Dobra, to idę po te bączki – oznajmiam, żeby ją jeszcze bardziej rozbawić.

Idziemy razem z Jamie, torując sobie drogę przez tłum na trybunach, a następnie schodzimy do stoiska z przekąskami. Kiedy czekamy na dwa hot dogi – przynajmniej nie musiałam dziś przygotowywać lunchu – a także na Sprite’a, popcorn i paczkę pączków, zauważam, kto stoi otoczony wianuszkiem dziewczyn. Niestety Jamie również go dostrzega. Wyrzywa mi się i pędzi na koniec kolejki ciągnącej się do stoiska.

– Romeo! – wrzeszczy i macha do niego.

Ten uśmiecha się do niej i macha jej, stając pośród grona swoich wielbicielek. Wzdrygając się, niemal przewracam stojące na blacie pudełko z serwetkami. Jego ciepły, szczery uśmiech przyćmiewa blask popołudniowego słońca. Nigdy nie widziałam, żeby uśmiechał się w ten sposób. Jestem do tego stopnia zaskoczona bijącym od niego blaskiem, że zaczynam gwałtownie mrugać, zanim odwrócę się z powrotem do lady.

Romeo rozmawia już z Jamie, kiedy w końcu odbieram nasze jedzenie. W momencie gdy do nich docieram, ona właśnie go prosi, żeby usiadł obok nas. Cudownie.

Chłopak wsuwa ręce do kieszeni, spoglądając raz na mnie, raz na Jamie – zapewne zastanawiając się, czy zdoła powstrzymać swojego wewnętrzznego dupka przez całą drugą połowę meczu – po czym się zgadza. Podczas dwóch ostatnich prób był bezwzględny, jak zawsze. Do tego stopnia, że Justin nie miał szansy ponownie mnie zaprosić, bo wyleciałam stamtąd szybciej niż zazwyczaj. Ale teraz zachowuje się bez zarzutu przy Jamie i nawet pomaga nam zanieść jedzenie na miejsce. Po raz kolejny zastanawiam się, czy nie mogłabym zabierać ze sobą Jamie na wszystkie próby. Ale nie, Justin miał rację. To nie miejsce dla dzieci.

Oczy Chloe prawie wyskakują z orbit, gdy siadamy. Podczas gdy ich sobie przedstawiam i wyjaśniam, że Romeo jest gitarzystą, usta ma tak szeroko rozdziawione ze zdziwienia, że z powodzeniem zmieściłby się w nich nietoperz, gdy tak się na niego gapi.

Następnie, kiedy Romeo i moja siostra są już pogrążeni w rozmowie na temat Nintendo, szturcha mnie mocno łokciem.

Rzucam jej szybkie spojrzenie i rozpakowuję hot doga.

Chloe wypowiada bezgłośnie:

– Ja pierdolę. – Tupie stopą odzianą w szpilkę, a następnie mnie pyta: – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Dupek – odpowiadam równie cicho i biorę gryza. Nikomu nie powiedziałam, jakie jest nastawienie Romea względem mnie. Mam nadzieję, że jeśli będę ignorować jego zachowanie, po prostu mu się znudzi.

Chloe odwraca się, by spojrzeć na Romea rozmawiającego z Jamie, której chichot zaczyna drażnić ludzi siedzących za nami.

– Chyba do reszty zwariowałaś – stwierdza moja przyjaciółka na głos, a Romeo spogląda w górę. Obdarzam go wątłym uśmiechem z zaciśniętymi ustami, jednocześnie przeżuwać i czekając, aż Jamie znów zwróci na siebie jego uwagę, po czym kopię wysoki obcas Chloe.

– Serio cię porąbało – mamrocze pod nosem.

Nie zwracam na nią uwagi i zjadam swój lunch. Kończy się pierwsza połowa meczu i piłkarze opuszczają boisko. Wręczam Jamie jej hot doga.

– Wchodzi orkiestra.

Moja siostra spogląda w górę na Romea.

– Podoba ci się orkiestra?

Szczerzy się do niej.

– Uwielbiam ich oglądać. To najlepsza część meczu.

Wpatruję się w lekkie zmarszczki pojawiające się w kącikach jego oczu. Kim jest ten drugi Romeo, który stoi obok mojej siostry? Chloe znów mnie szturcha. Nie chcę patrzeć w jej stronę. Mogę sobie wyobrazić, jaką ma minę – taką, która mówi po raz kolejny, że oszalałam.

Rozlega się gwizdek, a potem następują uderzenia w bęben. Dudniącym głosem spiker zapowiada orkiestrę, której członkowie ustawiają się w szeregu po drugiej stronie boiska. Oddech mi się rwie, kiedy patrzę na biało-czerwone mundury z mosiężnymi wstawkami. Kolejny gwizdek i orkiestra zaczyna maszerować przez

boisko, na czele z instrumentami perkusyjnymi, które wybijają wiodący rytm na bębnach. Za nimi podąża sekcja dęta, maszerując tak, by utworzyć kształt litery V. Jeszcze jeden gwizdek, instrumenty perkusyjne grają teraz w szybszym rytmie, aż cała orkiestra staje przed publicznością. Na chwilę zapada cisza, a orkiestra mieni się różnymi kolorami w promieniach popołudniowego słońca, podczas gdy trybuny zamierają w oczekiwaniu.

Nagle rozlega się głośny huk bębnów, aż cała orkiestra zaczyna wspólnie grać – a moje wnętrzości zaciskają się w supeł.

Chloe, Romeo, Jamie i nerwy związane z dzisiejszym występem odchodzą w zapomnienie, gdy w moim wnętrzu wiruje pragnienie i żal. Marcus stoi w drugim rzędzie bębnów. Kiedyś to ja stałam przed nim. Na samym środku. Prowadziłam. Kucam z dłońmi przyłożonymi do policzków. Przez myśl mi nie przeszło, że patrzenie na niego będzie tak trudne. Moje oczy i uszy są zwrócone w jego kierunku, skupione na melodii, a ciało zamiera, kiedy docierają do mnie dźwięki muzyki.

Otacza nas muzyka, gdy członkowie orkiestry maszerują i ustawiają się w kształt litery H, w końcu to drużyna *Hawks*. Za ich plecami powiewają jaskrawe kolorowe flagi. Kiedy po raz kolejny zmieniają formację, a linia perkusyjna wraca na front, rozbrzmiewają instrumenty dęte.

Nie mogę przestać wyobrażać sobie, że jestem tam razem z nimi, grając i maszerując. Wbijam palce w skórę nad skroniami. Świetnie grają. Ale orkiestra marszowa, w której powinnam była się znaleźć, byłaby lepsza. Na innym boisku, w innym stanie, właśnie teraz powinnam grać i maszerować.

Zamiast tego siedzę skulona na trybunach, jakbym była obłąkana. Pod koniec występu wreszcie dociera do mnie jak ciężko oddycham oraz to, że dłoń Chloe masuje mi plecy, Jamie siedzi skulona obok mnie, a publiczność wiwatuje. Po dwóch kolejnych gwizdkach i kolejnym uderzeniu w bęben orkiestra maszeruje z powrotem na swoje miejsce na trybunach po lewej stronie.

Siadam powoli.

– Wszystko w porządku? – pyta łagodnie Chloe. Wciągam powietrze i kiwam głową.

Ręka Jamie zaciska się wokół mojego ramienia.

– Marcus dobrze grał, co?

Spogląda mi badawczo w oczy. Choć nie rozumie, dlaczego tak zareagowałam, doskonale wie, że coś jest nie tak.

– Marcus był świetny – odpowiadam najszczerzej, jak potrafię. Ponad jej głową, dostrzegam wpatrującego się we mnie Romea. Uderzająco przystojne rysy jego twarzy wykrzywia zakłopotanie.

Z ust Chloe wydobywa się śmiech, po czym przyjaciółka pochyla się nade mną. Jej spojrzenie spotka wzrok Romea.

– Nie jest żadnym dziwadłem, po prostu całą sobą kocha orkiestrę. Miała iść do Wirginii. Stypendium i te sprawy.

Jego ciemne spojrzenie wwierca się we mnie. Lekko rozchyła usta, a następnie pyta:

– Więc dlaczego cię tam nie ma?

– Bo musi pilnować...

– Bo jestem potrzebna w domu – oświadczam, przerywając Chloe. Nigdy, przenigdy nie chcę, żeby Jamie się obwiniała lub poczuła, że to przez nią podjęłam taką a nie inną decyzję.

Romeo nadal sprawia wrażenie zdezorientowanego, ale albo ton mojego głosu, albo dźwięk jego telefonu, który właśnie wygrzebuje z kieszeni spodni, pomaga nam zarzucić ten temat.

Posyłam Chloe znaczące spojrzenie, podczas gdy on odczytuje SMS.

– Kretynka ze mnie. Zapomniałam. Sorki – mamrocze, po czym spogląda na Jamie, która nam się przygląda. – Masz ochotę na pączki?

Chloe zaczyna podawać pączki, wyciągając się nad moimi kolanami, gdy rozpoczyna się druga połowa. Romeo jest zajęty pisaniem SMS-a, ale po chwili wstaje i macha do kogoś w przejściu. Dziewczyna, którą widziałam z nim na korytarzu, odmachuje mu. W ciągu kilku sekund zaczyna przepychać się w jego stronę. Ubrana w białą polówkę i granatową spódniczkę, wygląda jak tenisistka. Kiedy Romeo chowa do kieszeni telefon, uświadamiam sobie, że to pewnie do niej pisał SMS-y.

Najpierw szybko ją ściska, a następnie Romeo przedstawia nam April. Wyjaśnia, że ja jestem nową perkusistką, ale nie mówi, kim

ona jest dla niego, choć z całą pewnością musi być jego dziewczyną. Mimo że Romeo jest nieziemsko wręcz seksowny, nie potrafię zrozumieć, dlaczego ktoś miałby się z nim umawiać. Dziewczyny latają za nim, jakby był jakimś zaklinaczem rodem z baśni braci Grimm. A niemrawy uśmiech April, którym nas częstuje, witając się krótko z Chloe i ze mną, świadczy o tym, że pewnie cały czas jest zazdrosna.

W obecności Romea i April zaczynam się czuć coraz bardziej nieswojo. Niemniej przez większość czasu śledzę mecz. Chloe i ja wymieniamy co jakiś czas między sobą uwagi. Z kolei Romeo rozmawia tylko z April. Jamie, siedząca pośrodku, jest jedyną osobą, która rozmawia ze wszystkimi. Drużyna Hawks ostatecznie przegrywa dwoma punktami. Wychodząc, Romeo wypytuje mnie, czy pamiętam, o której i gdzie dokładnie odbywa się nasz dzisiejszy koncert, jakbym była jakimś półgłówkiem, który nie jest w stanie zapamiętać najprostszych informacji. Jego dziewczyna patrzy na mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, gdy odpowiadam mu pełnym napięcia głosem. Udaje mi się powstrzymać od przewrócenia oczami na widok jej spojrzenia.

Nawet gdybym mu się podobała lub gdybym chciała teraz mieć chłopaka, Romeo jest ostatnią osobą, z którą bym się umówiła. Bo nawet jeśli są dosłownymi ucieleśnieniem seksu, szowinistyczne dupki zupełnie mnie nie interesują.

ROZDZIAŁ 8

Spotkawszy się z Marcusem u niego w akademiku – odpowiednio chwając jego grę i żegnając się z Jamie, bo Marcus miał ją podrzucić do domu – udało mi się przetrwać ponad dwugodzinne zabiegi Chloe. Na szczęście w jej mieszkaniu nie było nikogo, więc nikt nie słyszał, jak cały czas się kłóciłyśmy, gdy kazała mi przymierzyć przynajmniej cztery różne kreacje.

Gdy Marcus wrócił, na mój widok uniósł brwi w wyrazie zdumienia tak, że niemal sięgały linii włosów: miałam na sobie obcisły top na cienkich ramiączkach w kolorze ciemnej czerwieni, który idealnie komponował się z tatuażami na ramionach, czarną rozkloszowaną spódnicę (pod spód założyłam szorty) i wojskowe buty do kolan. Chloe mocno podkreśliła mi oczy i uczesała włosy, zostawiając długie blond pasma rozpuszczone, a górną czekoladową warstwę spięła wysoko w koński ogon. Marcus zagwizdał przeciągle, przez co Chloe jednocześnie się uśmiechnęła i skrzywiła.

Teraz stoję za sceną na cementowej podłodze w małym pomieszczeniu bez Marcusa i Chloe, walcząc jednocześnie z nadciągającą falą wymiotów. U-Palooza odbywa się co roku inauguracyjnie po pierwszym tygodniu zajęć, ma miejsce na świeżym powietrzu w amfiteatrze przy rzece, w samym centrum miasta.

Dziewięć bractw męskich i żeńskich naszego uniwersytetu organizuje ten koncert wspólnie i dzieli się zyskami po przekazaniu pewnego procentu na cele charytatywne. Każdy jest mile widziany, a bilety są tanie. Pięć dolarów, czy coś koło tego. Zawsze grają miejscowi muzycy, a przez ostatnie dwa lata *Luminescent Juliet* był główną atrakcją i ostatnim zespołem, który występował.

Chociaż słyszałam o tym koncercie wcześniej, nigdy na nim nie byłam. Jednak rozmowy studentów na jego temat sprawiły, że zaczęło mnie skręcać w żołądku. Kiedy sprawdzałam ostatnim razem, sprzedano ponad tysiąc biletów. Ponad tysiąc osób, w tym

Aaron i inni ludzie z mojego liceum, będą na mnie patrzeć. Mimo iż wokół dudni muzyka występującego w tej chwili zespołu, nerwy zżerają mnie do tego stopnia, że nic nie słyszę.

Jakby znikąd pojawia się Justin i obejmuje mnie wytatuowanym ramieniem.

– Riley, jesteś jakaś blada.

Wpatruję się w niego i kołyszę się w jego uścisku.

Zaciska usta w wąską linię.

– Tylko mi nie mów, że się boisz. – Otwieram szeroko oczy. Nie jestem nawet w stanie mu odpowiedzieć, tak cholernie jestem przerażona.

Jego palce zaciskają się wokół mojego ramienia.

– Jesteś fantastyczną perkusistką. Wszystko będzie dobrze. Po prostu rób swoje.

Robić swoje? Co to w ogóle znaczy?

Romeo, oparty o ścianę po drugiej stronie pomieszczenia, obserwuje nas z niezadowoloną miną. Jego gniewne spojrzenie sprawia, że supeł na moim żołądku jeszcze bardziej się zacieśnia. Dopóki ojciec nas nie zostawił, nigdy nie miałam problemów z brzuchem. Teraz czuję się tak, jakby moje jelita miały zaraz wywrócić się na lewą stronę.

– Dasz radę – zapewnia Justin. Kiedy nie odpowiadam, dodaje: – Riley, masz mniej niż dwadzieścia minut, żeby się ogarnąć.

Wzdrygam się. Dwadzieścia minut to za mało. Zaraz się porzygam. Nie słysząc już muzyki – co oznacza, że drugi zespół skończył – a wrzaski i gwizdy publiczności sprawiają, że po moim kręgosłupie pełźnie lodowaty dreszcz przerażenia.

– Riley... – mówi Justin, przyglądając mi się uważnie szeroko otwartymi oczami. Chyba właśnie z bladej zrobiłam się zielona.

Drugi zespół wchodzi do sali. Prawie nie zwracam na nich uwagi. Jakiś student informuje nas, że scena będzie gotowa za piętnaście minut.

Chwieję się na nogach, nawet opierając się na Justinie.

Po kilku długich minutach patrzenia, jak ledwie stoję otoczona ramieniem Justina, Romeo odsuwa się od ściany. Jego wzrok wypala we mnie dziurę, kiedy zwraca się do Justina:

– Nie chcę nic mówić, ale wiedziałem, że tak będzie. – Z jego wzroku wręcz kipi politowanie.

Znowu się wzdrygam. Tym razem ze złości na jego pełne arogancji spojrzenie. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuję, jest Romeo zachowujący się jak totalny fiut.

– Nie pomagasz – stwierdza Justin przez zaciśnięte zęby.

Romeo tylko wzrusza ramionami.

– Nie jestem pewien, czy w ogóle można jej pomóc. Mówiłem ci, że to beznadziejny pomysł.

Wyplątuje się z ramion Justina i przysuwam się do Romea.

– Ale z ciebie skończony dupek. – Dosłownie wypluwam z siebie te słowa.

Gdyby tylko mógł, jego wzrok przeciąłby mnie na pół.

– Nie powinnaś była bawić się z dużymi chłopcami, skoro nie radzisz sobie ze stresem.

Chwytam pałeczki wetknięte za pas na plecach i szturcham go w klatkę piersiową, gdzie zawsze spoczywa metalowy wisior zawieszony na skórzanym rzemyku.

– Wal się.

Wówczas do środka wchodzi Sam.

– Gotowi? – Robi pauzę, sięgając po swój futerał z gitarą basową oparty o ścianę. – Co się dzieje? – pyta, przyglądając się pałeczkom, które wciskam w klatkę piersiową Romea.

Romeo wygina brwi i patrzy na mnie z góry.

– Nie jestem pewien. W obu kwestiach, o które pytasz. Może mu odpowiesz, Riley, czy jesteśmy gotowi? – W jego głosie daje się wyczuć rzucone wyzwanie.

Mrużę oczy i opuszczam pałeczki.

– Jestem gotowa.

Romeo uśmiecha się i choć gest ten nie jest równie promienny jak wcześniej, przynajmniej sprawia wrażenie szczerego.

– Dobrze. W takim razie zaczynamy.

Justin rzuca mi zaskoczone spojrzenie, ale ja już obracam się wokół własnej osi i wkraczam na scenę.

Wchodzę w gasnące światło i zapadający mrok, po chwili zapalają się światła z przodu sceny. Tłum szaleje. Z pozostałą trójką za

plecami i słowami Romea rozbrzmiewającymi mi w uszach, maszeruję na moje miejsce. Krzyki, oklaski i gwizdy stają się coraz głośniejsze. Moje zdenerwowanie znika, a zamiast niego pojawia się gniew.

„*Nie powinnaś była bawić się z dużymi chłopcami*”.

Justin podchodzi do mikrofonu na środku sceny, ale odwraca się w moją stronę. Sam ustawia się z tyłu. Romeo kieruje się do skraju sceny, podnosi swoją gitarę i zaczyna riff. Sześć sekund później Justin szybko się obraca, a Sam i ja zaczynamy grać *Check Yes Juliet* zespołu We the Kings. W porównaniu do większości naszych utworów ta piosenka jest trochę zbyt popowa, ale Justin namówił pozostałą dwójkę do jej wykonania ze względu na grę słów związaną z nazwą naszego zespołu. Co dziwne, uważa, że jest to przezajebiste. Bez względu na te swoje szykowne ciuchy i tatuaże, Justin naprawdę czasem potrafi być prawdziwym głąbem.

Mój gniew znika, gdy zaczynam grać. Wnikam do mojego świata, gdzie myśli wypełniają muzyka i perkusja, a ja czuję szczęście i perfekcyjnie wybijam rytm. Ledwie dociera do mnie obecność dupków z zespołu i tysięcy widzów. Potrzebuję tego. Marcus miał rację. Będę nieszczęśliwa, jeśli nie będę mogła grać. A tutaj, na scenie wychodzi mi nawet lepiej niż na próbach. Przepływa przeze mnie przedziwna mieszanka energii połączonej z podnieceniem oraz spokoju splecionego z przyjemnością. Z każdym uderzeniem i obrotem przy perkusji wszystkie moje lęki rozpływają się w nocnym powietrzu. Grając, staję się odcięta od rozumu czystą siłą. Już przy drugiej piosence robi mi się gorąco, jestem spocona, ale czuję się wniebowzięta.

Przez prawie czterdzieści minut stanowimy zgraną czwórkę muzyków. Opłaciło się wyczerpujące tempo narzucone przez Romea podczas prób. Nie musimy się porozumiewać nawet za pomocą skinienia głową, czy rzuconych spojrzeń. Lecimy przez dziesięć kawałków, które są dla nas jak bułka z masłem. Sześć coverów i cztery oryginały. Od klasycznego rocka, przez punk, alternatywę, aż po folk z domieszką bluesa – ktokolwiek pisze nam oryginalne piosenki, musi lubić takie mieszanki.

Siedzę w mojej perkusyjnej bańce z tyłu, ale Justin, Romeo i Sam ciągle się przemieszczają, dzielą się mikrofonami i zagadują publiczność zgromadzoną pod sceną. Tak naprawdę te wszystkie gadki ćwiczą na próbach. Na moje szczęście, ponieważ jestem dziewczyną, mogę tylko robić chórki. Choć potrafię utrzymać melodię, nie mam zbyt dobrego głosu.

Walenie serca, pulsowanie w żyłach i naturalny haj związany z graniem dla tłumu słabnie, kiedy odchodzę od perkusji, ale publiczność, dzika i głośna, podtrzymuje przyspieszoną pracę serca, kiedy Sam, Justin i ja stajemy po tej samej stronie sceny.

Jeden ze studentów przynosi stołek i obniża nieco mikrofon, podczas gdy Romeo zmienia gitarę. Ponieważ nie mieliśmy wystarczająco dużo czasu na próby, kończy nasz set dwoma piosenkami w wersji akustycznej. Nigdy nie słyszałam, jak gra solo. Właściwie to nawet nie wiem, jaki utwór wykona.

Światła na scenie przygasają. Tłum cichnie, aż słychać jedynie cichy szmer. Sam zarzuca mi rękę na barki i opiera się o mnie. Justin obrzuca go spojrzeniem, ale ignoruję ich obu, gdy spod palców Romea wydobywają się pierwsze nuty. Kiedy zaczyna śpiewać, rozpoznaję *Remember Everything* autorstwa Five Finger Death Punch. Jak można się było spodziewać, gra wspaniale. Jego długie palce przebiegają po instrumencie we wdzięcznym tańcu, ale to brzmienie jego głosu sprawia, że zaciskam szczęki, by nie rozdziawić ust ze zdziwienia. Jego głęboki, lekko chropawy śpiew wywołuje u mnie totalne zaskoczenie. Oczywiście nie ma takiej skali jak Justin, ale emocje wplecione w wokal przenoszą piosenkę na zupełnie nowy poziom.

Siedząc otoczony niewielkim kręgiem światła na ciemnej scenie, staje się hipnotyzujący. Jego profil stanowią wyrzeźbione linie ukryte w półcieniu, gdy Romeo pochyla się w stronę mikrofonu. Jego ciało przypomina ciasny splot, sięgający od nagiego przedramienia spoczywającego nad gitarą po przebłysk twardej, pochylonej klatki piersiowej, ukazującej się między rozchełstanymi połami koszuli. Jest mroczny i seksowny, ale jego muzyka przewyższa cielesny urok.

Głos Romea szybuje w noc, nad publicznością, wciągając nas za sobą i za melodią. Publiczność jest poruszona. A ja oszołomiona. Ta

piosenka najwyraźniej coś dla niego znaczy i trudno nie być poruszonym dzięki płynącym z niego emocjom, mimo że siedzi prawie nieruchomo, z oczami skrytymi w cieniu, jedynie lekko wystukując stopą rytm. Gdy śpiewa o żalu i poczuciu winy, dosłownie czuje się wypływający z niego ból, a ja nie mogę odwrócić wzroku. To tak, jakby pozwolił nam zajrzeć w głąb swojej duszy. Piękno tego utworu sprawia, że zaciskam palczki pomiędzy skrzyżowanymi ramionami, a moje ciało stanowi zwartą całość. Kiedy wchodzi na ostatnią nutę i uderza struny gitary po raz ostatni, wypuszczam powietrze, które cały czas wstrzymywałam i rozluźniam ramiona. Po jego występie czuję się wyczerpana.

W amfiteatrze rozlegają się z początku nieśmiałe, a następnie narastające brawa, które przechodzą w szalejącą owację, odbijając się echem.

Sam lekko ściska mi ramię, a kolejny student wręcza mu gitarę akustyczną. Podchodzi i staje obok Romea, który stuka stopą cztery razy, po czym zaczynają grać szybką, bluesową melodię, jakby chciał usunąć w niepamięć silne emocje związane z ostatnią piosenką, ale nic z tego. Przynajmniej, jeśli chodzi o mnie.

– Co to za utwór? – pytam, wciąż zaskoczona występem Romea. Justin pochyla się nade mną.

– *Gold on the Ceiling* The Black Keys – odpowiada mi wprost do ucha, wargami muskając płatek, i odwraca się z powrotem w kierunku sceny.

Wow. Aż mi głupio. Choć zagrana w wersji akustycznej brzmi nieco inaczej, mam tę piosenkę na swoim iPodzie. Melodia bardzo wpada w ucho i jest tak rytmiczna, że rozumiem, dlaczego Romeo ją wybrał – ale ponieważ wciąż jestem wyczerpana emocjami po jego wcześniejszym występie, nie mogłam sobie przypomnieć tytułu tej piosenki.

Kończą utwór i tłum znów szaleje. Justin wciąga mnie na scenę i wszyscy kłaniamy się kilka razy, stojąc razem w jednej linii. Mój muzyczny haj opadł i przeszedł w zachwyty wykonaniem Romea, ale okrzyki, aplauz i gwizdy, choć nieco żenujące, sprawiają, że w moich żyłach nadal tętni uniesienie. Jestem tak nim zamroczone, że Justin musi mnie ściągnąć ze sceny.

W pomieszczeniu z cementową podłogą zaczynam ciężko oddychać, a Sam przybija mi żółwika.

– Dałaś czadu, Riley.

Teraz przytula mnie Justin. Po raz kolejny jego usta muskają płatek mojego ucha, gdy stwierdza:

– Wiedziałem, że ci się uda.

Uderza we mnie kolejna fala emocji, gdy słyszę płynące z ich ust gratulacje. Powrót do rzeczywistości. Właśnie wystąpiłam przed tysiącem ludzi. Na scenie. Z kapelą rockową. Ja.

Wkładając gitarę akustyczną do futerału, Romeo szczerzy zęby w uśmiechu. Przypominam sobie, jak mnie wkurzył, zanim weszliśmy na scenę. Jego zadowolony uśmieszek sprawia, że zastanawiam się, czy zrobił to specjalnie, ale nie mam czasu na rozważania, bo przez drzwi wpadają Marcus i Chloe. Oczywiście pilnujący wejścia studenci nie byłiby w stanie ich powstrzymać.

Chloe tuli mnie mocno.

– Byłaś zajefajna! – Odsuwa się, żeby przepuścić Marcusa, a jej oczy błędzą po Justinie.

– Chyba raczej zajebista! – Marcus ściska mnie, jakby chciał udusić, po czym podnosi i obraca w kółko. Kiedy stawia mnie z powrotem na ziemi, jestem zaskoczona groźnymi spojrzeniami wszystkich członków mojego zespołu. Stoją ubrani w podarte jeansy i czarne koszule – wszyscy patrzą spode łba, jakby rzeczywiście byli twardymi, gniewnymi rockmanami.

Chloe przerywa ciszę.

– Dobra, to kto ma ochotę się zabawić?

ROZDZIAŁ 9

Kiedy wszystko zostało zapakowane do starej furgonetki Romea, Chloe chichocząc na widok pojazdu, zapytała, czy tę furę sprzedał mu Dewey Finn z filmu *Szkoła rocka*, co, o dziwo, rozbawiło Romea. Następnie popędziliśmy z powrotem do akademika Marcusa, gdzie przebrałam się w jeansy, ale zostawiłam resztę szalonej stylizacji Chloe. Uniwersytet znajduje się na obrzeżach miasta, otoczony polami kukurydzy i nowszymi domami. Z akademików poszliśmy więc wzdłuż niedużej drogi do mieszkania Sama znajdującego się obok kampusu. Wiedząc, że współlokator Marcusa wyjeżdża na weekend, Chloe i ja już wcześniej zaplanowałyśmy, że spędzimy noc u niego w akademiku.

Nadal na adrenalinowym haju po występnie, pozwalałam Marcusowi przebiec ze mną na barana rundkę po parkingu przy mieszkaniu. Mimo że trochę się wygłupiamy i nieźle bawimy, denerwuję się pójściem na imprezę. Lepiej, żeby Romeo nie zachowywał się jak fiut. Znoszenie jego zachowania na próbach to jedno, ale nie mam zamiaru tolerować tego syfu na imprezie. Denerwuję się też na myśl o spotkaniu z ludźmi po tym, jak grałam na scenie, i zastanawiam się, czy wydam im się fajna, dlatego, że zostałam perkusistką w kapeli, czy też będą mnie lubić za to, jaka po prostu jestem.

Kiedy wchodzimy do salonu, część osób chce przybijać żółwicy lub podnoszą drinki, jakby wznosili za mnie toast. Nie znam większości z nich. Tak, dołączenie do zespołu sprawiło, że nagle stałam się popularna. Nie jestem pewna, czy podoba mi się ich uwaga nagle zwrócona na mnie. Nie powinnam być jednak zaskoczona, bo jak inaczej Romeo, wybitny dupek, mógłby cieszyć się taką popularnością?

Małe mieszkanie wypełnione jest stłoczonymi ludźmi, ale jeszcze więcej gości dosłownie wylewa się przez przesuwne drzwi balkonowe wychodzące na trawnik z tyłu budynku. Do środka wdziera się głośna

muzyka dobiegająca z zewnątrz. Dostrzega mnie Justin stojący w maleńkiej kuchni. Puszczą dziewczynę, którą otaczał ramieniem, i woła mnie do siebie. Ludzie starają się w miarę możliwości rozstąpić, podczas gdy ja toruję sobie drogę do wysokiego blatu. Na środku kuchni są Sam i Romeo otoczeni tyłoma dziewczynami, ilu tylko udało się zmieścić w niewielkim pomieszczeniu. Niektóre z nich przyglądają mi się z zazdrością. Ale ani Sam, ani Romeo nie zwracają na mnie uwagi.

Justin krzyczy coś do Sama, po czym pojawiają się przed nami cztery kieliszki do shotów, a jako piąta nadciąga butelka Absoluta. Justin najpierw posyła jeden kieliszek w moją stronę, a następnie podnosi swój. Sam i Romeo podążają w jego ślady. Głośne rozmowy wokół nas cichną o kilka decybeli, gdy on czeka na ciszę.

– Za fantastyczny koncert i naszą nową, zajebistą perkusistkę, Riley! – Justin krzyczy i wypija drinka.

Ludzie zaczynają wiwatować.

Stojący obok mnie Chloe i Marcus uśmiechają się.

Wódka pali mnie w gardle i spływa do żołądka, z trudem powstrzymuję się przed kaszlnięciem. Nie piję dużo. Trzy lampki wina musującego zwykle wystarczą, żebym zaczęła głupio chichotać i wiedziała, że mam dość.

W mojej dłoni pojawia się kolejny shot.

Sam podnosi kieliszek, a my robimy to samo.

– Za kolejny kurewsko dobry rok z muzyką!

Wokół nas znów rozbrzmiewa echo okrzyków. Za drugim razem wódka nie pali już tak mocno.

Przy trzecim toaście Romeo podnosi swój kieliszek.

– Za to, żebyśmy się z Justinem wzajemnie nie udusili w tym roku – oznajmia głośno, choć nie krzyczy.

Justin przewraca oczami i wychyla shota, a Sam odrzuca głowę do tyłu, głośno się przy tym śmiejąc.

Musi się za tym kryć jakaś historia. Oczami wyobraźni widzę zakurzone pomieszczenie, gdzie odbywają się próby, całe rozwalone po długiej walce na pięści, kiedy nagle Chloe chwyta mojego shota i wychyla go, zanim ktokolwiek zdąży coś powiedzieć.

Kiedy w mojej dłoni pojawia się kolejna porcja alkoholu, chwilę zajmuje mi uświadomienie sobie, że nadeszła moja kolej na wzniesienie toastu. Podnoszę kieliszek i myślę o byciu na scenie.

– Za rytm tętniący w moich żyłach.

Zaskoczone spojrzenie Romea skupia się na mnie, gdy opróżnia swojego drinka. Wpatrzona w niego niemal się krztuszę, gdy płyn spływa mi po ścianach gardła. Przez głowę przelatuje mi wizja jego na scenie, gdy obnażył swoją duszę, po czym Justin sięga po szklaneczkę, którą trzymam w dłoni. Kręcę głową.

– Chcesz mnie zabić? Mam dosyć.

On tylko się śmieje w odpowiedzi, napełniając stojący na blacie kieliszek. Chloe wypycha mnie na zewnątrz.

O dziwo, a może wcale nie, tańczący ludzie schodzą nam z drogi.

Z głębi pogrążonego w cieniu podwórka ktoś wykrzykuje moje imię. Dostrzegam Kendrę, która do mnie macha i jednocześnie tańczy na stole piknikowym. Wokół niej stoi więcej osób z mojego liceum – w tym Aaron.

Obracam szybko głowę w stronę Marcusa.

– No co, zapytał. Nie chciałem go okłamywać w sprawie imprezy – odpowiada obronnym tonem.

– Debil! – syczy Chloe. – Na pewno o niczym innym nie marzyła, tylko żeby się z nim spotkać.

Marcus wzrusza ramionami, a my zmierzamy w stronę stołu ustawionego z tyłu podwórka, mijając tańczących, rozmawiających i pijących gości. Do miejsca, gdzie stoi Aaron.

– Riley! – Kendra piszczy, a potem zeskakuje ze stołu i mnie przytula, jakbyśmy były najlepszymi przyjaciółkami od przedszkola.

– Musisz mnie przedstawić zespołowi – mamrocze mi bełkotliwie do ucha, ale doskonale wiem, że zależy jej na poznaniu tylko jednego z nich.

– Później – odpowiadam szeptem. W głowie już mi szumi. Nie wrócę do środka, dopóki nie dokończą tej butelki. Choć wcale go nie szukam, ponad ramieniem Kendry dostrzegam Aarona.

Kendra wypuszcza mnie ze swojego uścisku, a reszta jej towarzystwa wita się ze mną. Niektórzy zwykłym „hej”, inni ochoczo komplementując. Większość z nich wpasowuje się w kategorię

Kendry. Gdy chodziliśmy razem do liceum, zamieniłam z nimi mniej niż dziesięć słów. Ale Marcus wydaje się znać ich lepiej, sądząc po liczbie żółwików, które między sobą wymieniają.

Nawet tutaj, przy samej linii drzew, muzyka jest głośna, więc nie słyszę wszystkich toczących się wokół mnie rozmów. Stoję jak idiotka, dopóki Aaron nie materializuje się przede mną. Wygląda, jakby sam nie wiedział, czy mnie przytulić, czy uciekać, ale decyduje się na uśmiech i po prostu: „Hej, Riley”.

– Aaron – witam go lekkim skinieniem głowy, a jednocześnie czuję przepływającą przeze mnie słodko-gorzka tęsknotę. Jest wysoki i szczupły, ma jasnobrązowe włosy i typowo chłopięcą twarz. A jednak przy swoim wzroście wygląda męsko. Przypominam sobie moje ręce błądzące w tych włosach i usta dotykające tego uśmiechu, więc się cofam, nagle przytłoczona wspomnieniami.

Podchodzi bliżej.

– Kapela jest odjechana. A ty byłaś zajebista – stwierdza, po czym bierze łyk piwa trzymanego w dłoni.

Zmuszam się, by sprawiać wrażenie spokojnej i opanowanej.

– Dzięki. Dlaczego przyjechałeś do domu? – burczę. Oczywiście te trzy shoty wódki robią swoje.

Aaron wzrusza ramionami.

– W piątki nie mam zajęć. Na weekendy będę czasem wracał do domu.

Jeden z kumpli Kendry rozdaje piwa. Łapię jedno. *Dlaczego on mi to w ogóle mówi?*

– To prawie pięć godzin jazdy. – Otwieram piwo, przypominając sobie jego zdanie na temat związków na odległość: nigdy się nie sprawdzają.

Znów wzrusza ramionami, ale jego oczy błądzą po mnie. Choć jest ciemno, przypominam sobie kolor jego oczu. Orzechowe z maleńkimi plamkami zieleni. Są przepiękne. Biorę duży łyk piwa.

Mimo że nigdy jakoś mi szczególnie nie smakowało, to po trzech kieliszkach wódki nie jest takie złe.

– Wydawało mi się, że powiedziałeś, że to kawał drogi i że będziesz przyjeżdżał tylko na święta.

– Zdarzało mi się pieprzyć różne głodne kawałki.

Serce mi krwawi, kiedy słyszę jego słowa.

Podchodzi do nas Chloe, która do tej pory rozmawiała z naszymi byłymi kolegami z klasy.

– Kogo widzą moje oczy? Czyżby to Aaron, który właśnie powrócił z wielkiego, wspaniałego, renomowanego, a także położonego daleko poza granicami stanu college'u?

– Hej, Chloe – odpowiada lekko, jakby był pijany, odwalał kretyna albo celowo ignorował jej ton. Nie wygląda na pijanego i ma średnią 4,0, więc mogę przypuszczać, że chodzi o ostatni wariant.

Pociągam kolejny łyk piwa, kiedy Aaron mi się przygląda. Uzbrojona w złowrogi błysk w oczach Chloe patrzy raz na mnie, raz na niego.

Nagle pojawia się Kendra.

– Nadeszło później.

– Zgadza się – potwierdzam, otaczając Chloe ramieniem. – Chodź – rzucam do Kendry i kiwam głową w stronę Aarona. – Na razie.

Widzę jego zmarszczone brwi.

– Nawet mi nie mów, że w ogóle to rozważasz – zwraca się do mnie Chloe, gdy zbliżamy się do domu.

Dopijam resztę piwa.

– O kurwa. Czyli jednak.

– Aaron przyznał, że popełnił błąd – bełkocze Kendra. Chloe rzuca jej mordercze spojrzenie.

Wkraczam między nie i staję twarzą w twarz z Chloe.

– Spokojnie. Myślenie to jedno, a działanie to zupełnie co innego – stwierdzam i wchodzę do środka. Pierwszy raz to ja szukam Romea.

Opiera się o szafki na drugim końcu kuchni, a z każdego boku kleją się do niego panienki. Nigdzie nie widać Justina, za to w wypełnionym dziewczynami pomieszczeniu dostrzegam Sama. Gra w ćwierćdolarówki z grupką osób, stojąc przy stole barowym. Po raz kolejny ludzie rozstępują się przede mną. Romeo rzuca mi zdziwione spojrzenie, kiedy przed nim staję, ale zaraz uśmiecha się do Kendry i nawet podaje jej rękę po tym, jak ich sobie przedstawiam. Może tylko w stosunku do mnie jest takim dupkiem? Kendra ignoruje

spojrzenia dziewczyn u jego boku i bezwstydnie z nim flirtuje, a Chloe przyłącza się do gry w ćwierćdolarówkę.

Podczas gdy ja sterczę jak kretynka, opierając się o lodówkę, Sam podaje mi kieliszek jakiegoś bursztynowego napoju, który oczywiście wypijam. Ohyda. Pali nawet po wódce i piwie. Niektóre z dziewczyn wypytują mnie o perkusję, ale uwaga większości jest skupiona na Romeo i Samie. Kendra nie odezwała się już do mnie ani słowem. Po prostu ciągle nawija i podchodzi coraz bliżej Romea. Rozumiem, że dziewczyny rzucają jej wkurzone spojrzenia, w końcu ma na sobie spódniczkę, top bez ramiączek i krótką kurteczkę, a blond włosy ułożyła w duże loki, ale ich ciągle spojrzenia kierowane w moją stronę zaczynają mnie irytować.

Jestem tylko perkusistką. Nie ustawiam się w kolejce do chłopaków. Pewnie byłabym daleko w ogonku.

Kiedy rozmyślam o czekającym na zewnątrz Aaronie, Sam wciąż podaje mi drinki, chociaż Chloe stara się przechwycić większość z nich. Mimo to udaje mi się wychylić jeszcze co najmniej dwa. Kto wie, może i trzy.

Romeo, otoczony przez skąpo odziane studentki, ledwo zwraca na mnie uwagę. Poza podawaniem mi alkoholu Sam jest zajęty odbijaniem ćwierćdolarówek o blat. A sądząc po liczbie shotów, Chloe najwyraźniej obrała sobie za cel wieczoru maksymalne nawalenie się.

W pomieszczeniu robi się gorąco, a głosy stają się zbyt donośne. Sylwetki ludzi zaczynają się na siebie nakładać. W nadziei, że świeże powietrze mi pomoże, wytaczam się z powrotem na zewnątrz.

Stając na patio, muzyka aż huczy mi w głowie, tańczący ciągle na mnie wpadają, a świat chwieje się i wiruje. Jakiś facet – łudzaco przypominający dwóch – którego nigdy wcześniej nie widziałam, próbuje ocierać się o mój tyłek. Chyba będę rzygać, i to z różnych powodów, więc przepycham się przez tłum i chwiejnym krokiem mijam kolejne pokoje, aż w końcu trafiam na nieoświetlony kąt patio, za to z krzesłami stojącymi na samym końcu.

Przez dłuższy czas siedzę tam odrętwiała, podczas gdy ciągle dociera do mnie echo rozmów i muzyki z imprezy. W miarę upływu czasu, żołądek mi się uspokaja. Zapadam właśnie w sen, kiedy czuję

wibracje telefonu w kieszeni. Dłuższą chwilę zajmuje mi wyłowienie go i przeczytanie wiadomości od kolegi:

Marcus: Chloe jest totalnie narąbana. Odwiozę ją do akademika. Wróć.

Już mam mu odpisać, co może się okazać wyczynem ponad siły w moim obecnym stanie, żeby na mnie poczekał, kiedy pada na mnie cień. Cała się spinam, ale gdy z ciemności wyłania się twarz Aarona, osuwam się z powrotem na krzesło.

– Wszędzie cię szukałem – oznajmia chłopak i siada obok.

Mrugam kilka razy i blokuję telefon.

– Dlaczego?

– Bo za tobą tęsknię, Riley.

Pochyliam się do przodu i celuję w niego palcem.

– To ty zerwałeś ze mną. – Słowa brzmią nieco bełkotliwie.

Kładzie puszkę piwa na kolanie.

– Wszyscy popełniamy błędy.

Zamykam jedno oko, ograniczając liczbę Aaronów, tak żeby naprzeciwko mnie siedział tylko jeden.

– Minał miesiąc – oznajmiam powoli, po czym dorzucam marudnie, co jest dla mnie nietypowe. – Nawet do mnie nie zadzwoniłeś ani nawet nie wysłałeś SMS-a.

– Chciałem. Pięć godzin jazdy, myślałem, że rozstanie to najlepszy pomysł, ale kiedy zobaczyłem cię wieczorem, wyglądałaś tak cholernie seksownie... – Przez spowijającą mój umysł mgłę alkoholową przebija się gniew.

– A wcześniej tak nie wyglądałaś?

Szczerzy w ciemności białe zęby, zupełnie nieświadomy tego, jak zszokowana jestem.

– Zawsze byłaś słodka, ale dziś na scenie byłaś niesamowicie gorąca.

Brak mi słów. Jestem zdruzgotana. I jest mi niedobrze. Będę rzygać. Mimo że wciąż jestem mocno wstawiona, jego słowa sprawiają, że zupełnie trzeźwo patrzę na nasz związek. To, co powiedział, niweczy wspomnienia każdego pocałunku, każdej

pieszczoty i każdego westchnienia. Wspomnienia intymnych chwil, które pielęgnowałam w swoim sercu, rozsypują się, gdy uświadamiam sobie, jak mnie postrzegał. Według jedynej osoby, z którą kiedykolwiek poszłam do łóżka, nigdy nie byłam pociągająca. Nawiedza mnie, i już ze mną zostaje, pytanie Kendry: „Czyli co – umawiał się z tobą w zeszłym roku, bo byłaś pod ręką?” – najwyraźniej tak właśnie było.

Biorąc moje milczenie za przejaw czegoś innego, Aaron pochyła się bliżej i unosi rękę do mojego policzka. Opieram się chęci walnięcia go w nos, po czym gwałtownie się podrywam i ślizgam na pokrytej rosą trawie.

– Przepraszam, ale miałeś rację. Pięć godzin drogi to po prostu za daleko.

– Riley! – Dobiega mnie z tyłu jego wołanie. Biegnę obok imprezujących na zewnątrz ludzi, mijam zaciemnione pokoje studentów i wbiegam na parking. Kiedy tylko udaje mi się przejść przez ulicę, z moich oczu zaczynają płynąć łzy wściekłości. Nawet nie zwracam na nie uwagi, do momentu kiedy stoję przed akademikiem Marcusa. Wówczas biorę głęboki wdech i ocieram policzki. Na szczęście do wejścia podchodzi dziewczyna i przesuwa swoją kartę przez czytnik, więc nie muszę czekać, żeby ktoś mnie wpuścił. Przygląda mi się, kiedy wchodzę za nią do budynku, więc mamrocze coś o tym, że mój przyjaciel Marcus tu mieszka i że zostaję u niego na noc, ale ona wzrusza ramionami i dalej wspina się po schodach.

Idąc korytarzem, mam nadzieję, że Marcus jeszcze nie wyszedł, albo że Chloe jest jeszcze przytomna, żebym mogła wejść do pokoju. Ku mojemu zaskoczeniu, drzwi Marcusa są lekko uchylone. Wycieram jeszcze raz oczy, ale zanim uda mi się ogarnąć na tyle, żeby popchnąć drzwi, do moich uszu dobiega miękki szept, po którym następuje jęk:

– Tak. Tak. Och, kurwa, tak.

Zupełnie nie wiem, o co chodzi, więc zastygam w bezruchu.

Z kim jest Chloe? Czy to w ogóle jest Chloe? No, brzmi jak Chloe. Ale może to Marcus z jakąś dziewczyną z imprezy. Nie zauważyłam, żeby któreś z nich miało dziś ochotę na podryw.

– Ujeżdżaj mnie, Chloe – jęczy Marcus.

Zdaję sobie sprawę, że Marcus i Chloe są tam razem, więc w pośpiechu, potykając się, odsuwam się od drzwi, zakrywając usta dłonią. Czubkiem buta uderzam przypadkowo w drzwi naprzeciwko, ale jakoś udaje mi się stłumić wrzask bólu, po czym ruszam w stronę wejścia.

Pięć shotów – no, może sześć – i jedno piwo, wystarczyły, żebym obudziła się w pieprzonej *Strefie Mroku*.

ROZDZIAŁ 10

W ciągu jednej nocy mój świat oszalał. Właściwie to oszalał bardziej. I nie mam gdzie uciec od tego szaleństwa. Na wpół pijana siadam na krawężniku obok swojego samochodu zaparkowanego przed akademikiem Marcusa. Kluczyki mam w torbie w jego pokoju. Wprawdzie nie prowadziłabym po alkoholu, ale przynajmniej mogłabym się zwinąć na tylnym siedzeniu, gdyby udało mi się wsiąść, ale oczywiście nie – ta noc z każdą chwilą nabiera tempa. Wydaje mi się, że sprawy nie mogą przybrać gorszego obrotu, biorąc pod uwagę wkurzającą rozmowę z Aaronem, a także fakt, że dwoje moich najlepszych przyjaciół, którzy na co dzień skaczą sobie do oczu, teraz postanowiło urządzić sobie festiwal bzykania.

– Riley? – słyszę czyjś głos dobiegający z za pleców.

Odwracam się i mój wzrok pada wprost na wpatrującego się we mnie Romea. Tak, sprawy właśnie przybrały gorszy obrót. Handryczenie się z tym dupkiem jest ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuję.

Kuca obok, opierając łokcie na kolanach.

– Wszystko okej?

Drży mi dolna warga. Może to przez towarzyszące tej nocy szaleństwo. Może przez nadmiar alkoholu. A może to przez troskę, którą dostrzegam w jego spojrzeniu, ale znowu mam ochotę wyć z żalu.

Ściąga brwi.

– Dlaczego tu siedzisz?

Moje usta zaczynają jeszcze mocniej drżeć, ale jakoś udaje mi się przełknąć łzy.

– Eee... czekam na Marcusa i Chloe. – W pewnym sensie to prawda.

Zerka na telefon, który trzyma w dłoni.

– Jest już po drugiej. Nie powinnaś być tu sama.

Wzruszam ramionami, powstrzymując jednocześnie kolejną falę łez. Z jego ciemnych oczu bije jeszcze większe zatroskanie. Palcami dotyka mojego ramienia.

– To może zaczekasz u mnie w pokoju?

– Też tu mieszkasz? – pytam zaskoczona. Spodziewałabym się, że Romeo mieszka w jakimś luksusowym apartamencie, gdzie dziewczyny przychodzą, żeby ktoś mógł je uwieść. A może właśnie po to, żeby kogoś uwieść.

Przytakuje, po czym podciąga mnie i stajemy na nogi. Zastanawiam się, czy nie powiedzieć mu, że jednak poczekam tutaj. Nie planowałam spędzić więcej czasu z Romeem, ale z drugiej strony wizja tego, że znajdzie mnie Marcus i będę musiała mu wytłumaczyć, skąd się tu wzięłam, też do mnie nie przemawia. Zatem pozwalam, by Romeo zaprowadził mnie do siebie do pokoju, otwierając drugie drzwi od głównego wejścia.

Przez kilka sekund stoimy w mroku, a potem Romeo zapala lampę i całe pomieszczenie zalewa miękkie światło. Oczywiście pokój przypomina ten Marcusa. Dwa takie same łóżka. Dwa biurka i dwie komody, a pod nimi podłoga wyłożona zwykłymi płytkami. Ale to, co wyróżnia ten pokój, to wyraźny podział na dwie połowy. Z jednej strony ściany pokrywają plakaty filmowe i takie przedstawiające zespoły muzyczne, jak w każdym innym pokoju w akademiku. Ściany na drugiej połowie są puste, z wyjątkiem długiej półki nad łóżkiem wypełnionej instrumentami muzycznymi.

Romeo odkłada klucze na komodę, podczas gdy ja wpatruję się w półkę. Leży tam banjo, kilka fletów, skrzypce, a nawet niewielki bęben. Ten widok sprawia, że zapominam o problemach, które mnie przerastały, gdy siedziałam na krawężniku. Po jego dzisiejszym akustycznym występie nie muszę nawet pytać, czy wszystkie instrumenty należą do niego.

– Umiesz na tym wszystkim grać?

Opada na krzesło przed biurkiem.

– Na jednych lepiej, a na innych gorzej.

Zauroczona przedmiotami na półce, ściągam buty, klękam na łóżku i sięgam po bęben, po czym zatrzymuję się w pół drogi. Kieruję na Romea pytające spojrzenie, a on ze stoickim spokojem potakuje.

Siadam na łóżku z instrumentem na kolanach. Drewno jest lekko odkształcone, a środek zdobi wyblakły, skomplikowany wzór, mocowania zaś zrobiono z dobrej jakości materiału. Bęben jest z całą pewnością stary i wykonany ręcznie. Palcami śledzę wzór namalowanych węzłów.

– Skąd go masz?

Romeo odrywa wzrok od moich palców wędrujących po bębnie. Jego brązowe oczy wyglądają zupełnie jak płynna czekolada. Wypuszcza krótki oddech.

– Należał do mojego dziadka. Wcześniej jego ojca. Zrobił go ktoś jeszcze parę pokoleń wstecz.

Uśmiecham się.

– Jest piękny.

– Nazywa się *bodhran* – stwierdza miękko. Najpewniej myśląc, że ma przed sobą pijaną romantyczkę, Romeo tylko mi się przygląda.

Odrywam od niego spojrzenie i spoglądam na półkę. Mam ochotę sięgnąć po pałeczkę, ale pomimo uwagi, której pragnie ten instrument, jest już późno, a w dodatku wciąż odczuwam pewne zamroczenie po wypitych shotach. Walenie w bęben w akademiku w środku nocy trudno uznać za przebłysk geniuszu. Odwracam się i odkładam bęben, ale na widok tych wszystkich instrumentów tęsknię za dźwiękiem muzyki.

– Na którym grasz najlepiej?

Nie mogę odczytać jego myśli kryjących się za chmurnym spojrzeniem.

– Na skrzypkach.

Przechyliłam głowę i rzucam okiem na instrumenty.

– Skrzypkach – poprawia się.

– Ach – szepczę, sięgając po instrument i smyczek, po czym podaję je Romeo. Unosi brew, która wślizguje się pod włosy wiecznie opadające pod kątem na czoło. Wyciągam jeszcze bardziej ręce.

– Zagraj mi coś. Biorąc pod uwagę późną porę, poproszę o coś spokojnego.

Z beznamiętnym wyrazem twarzy powoli wyciąga rękę i wyjmuje mi z dłoni skrzypce. Układa je pod brodą i unosi smyczek, przygląda

mi się ciemnymi oczami. Ale gdy rozbrzmiewa pierwsza nuta, jego rzęsy opadają.

Melodia jest łagodna i przejmująca, z pełnymi nutami, które wydobywają jego zręczne palce przesuwające się po szyjce skrzypiec. Ledwie oddycham, zarówno przez płynącą z instrumentu muzykę, jak i przez tego mężczyznę. Pod wpływem wysiłku związanego z utrzymaniem instrumentu pod brodą, musi napiąć mięśnie z boku szyi. Światło lampy rzuca blask na wysoką kość policzkową. Pełne usta ma lekko rozchylone, a wachlarz rzęs maluje cień na skórze pod oczami.

Gra przepełniona jest emocjami tak głębokimi, jak w przypadku *Remember Everything*. Siedzę zastygła i urzeczona. Jestem bardziej pijana nim niż wypitym alkoholem.

Skończywszy, opuszcza skrzypce na kolana, a jego spojrzenie wędruje do mnie.

Wypuszczam wstrzymywane powietrze.

– To było piękne. – Oczywiście, nie mówię mu, że chodzi mi zarówno o muzykę, jak i o jego widok.

Posyła mi półuśmiech.

– Co to za utwór?

– Jakaś stara irlandzka ballada – odpowiada, wzruszając ramionami.

– Dziadek cię nauczył?

– Wieki temu.

Mojemu zamroczonemu umysłowi wreszcie udaje się dodać dwa do dwóch.

– Napisałeś wszystkie nasze oryginalne utwory?

Kiwa głową.

Na wzmiankę o zespole wskazuję na niego palcem, jak mają to w zwyczaju małe dzieci.

– Teraz nie zachowujesz się wobec mnie jak palant. Dlaczego?

Zerka na ścianę z plakatami naprzeciwko nas.

– Zły moment. Znalazłem cię siedzącą na krawężniku, byłaś zagubiona i smutna. Zwykle jesteś chodzącą wojowniczką.

Wzdrygam się. Ma na myśli te momenty, kiedy jestem totalną suką.

– Dobra, ale dlaczego zwykle zachowujesz się jak zwykły dupek?
– Mówiłem ci. – Wzdycha i przebiega dłonią przez ciemne włosy. – Chcę, żebyś odeszła.

Cholera... Znów czuję, jak drży mi warga.

– Ale dlaczego? – pytam pełnym desperacji szeptem, a pod skórą czuję ogarniające mnie zażenowanie.

Wstaje i odkłada skrzypce na półkę, po czym przysiada obok mnie na łóżku. Opiera łokcie na kolanach i łączy dłonie. Wpatrzony w podłogę, mówi:

– W kwestii zespołu Justin i ja rzadko się dogadujemy. Sam raz bierze moją stronę, raz Justina. Mam tego, kurwa, dość. To ja założyłem kapelę. Ja piszę muzykę. Wszystko przygotowuję. Odwałam większość roboty. Przez ostatnie dwa tygodnie trzy razy spotykałem się z tymi wszystkimi bractwami, żeby dziś wieczorem wszystko poszło gładko. Justin lubi bawić się we frontmana i tak naprawdę publicznie mam to w dupie, ale kiedy próbuje rządzić za kulisami – w końcu patrzy na mnie – to się wkurwiam.

Telefon brzęczy mi w kieszeni. Pewnie to Marcus, ale ignoruję go. Próbuję nadać sens temu, co mówi Romeo, ale jakoś trybiki nie chcą zaskoczyć.

– Więc dlatego, że Justin chciał mnie jako perkusistkę, ty nie chciałeś?

Wykrzywia usta w dół i przytakuje.

– Z jednej strony, tak. Jeśli ja mówię „lecimy”, Justin mówi „stop”, i na odwrót.

– A z drugiej strony? – pytam przerażona.

– Tak jak powiedziałem, nie potrafimy się dogadać. I... dziewczyna w kapeli to po prostu bardzo, ale to bardzo zły pomysł. Zwłaszcza jeśli mówimy o tobie.

Patrzę na niego całkowicie zdezorientowana. A co mu tak bardzo we mnie przeszkadza?

– Nie chodzi tylko o to, że jesteś ładna.

Ja, ładna? Choć daleko mi do obsesji na punkcie własnego wyglądu fizycznego, już dawno temu zaakceptowałam to, że jestem po prostu słodka, jak mała dziewczynka. Można mnie uznać za przeciętną lub nawet nieatrakcyjną. Słodka też nie brzmi bardzo źle, ale ładna?

Z ust Jego Seksowności? W głowie mi się kręci, i to za całą pewnością nie od alkoholu.

Wbija wzrok z powrotem w podłogę i zaciska mocno dłonie.

– Kiedy grasz, jesteś tak skupiona, tak pewna siebie, tak cholernie piękna. – Głos mu się łamie, kiedy wypowiada ostatnie słowo.

Ledwie oddycham. Myślałam, że płynę z prądem, a tak naprawdę tonę. Nikt *nigdy* nie nazwał mnie piękną. A już na pewno nie najgorętszy facet, jaki kiedykolwiek stąpał po ziemi. I po dzisiejszych wieczornych wynurzeniach Aarona słowa Romea, w których nazwał mnie piękną, znaczą dla mnie chyba więcej, niż powinny.

– Już zaczęli z tobą flirtować. Wkrótce jeden z nich wykona ruch i... – Zerka w górę i napotyka moje szeroko otwarte oczy.

– Co?

Moje ciało wibruje. Pewnie mogłabym to zwalić na wypite procenty, ale dobrze wiem, że to dzięki Romeowi. Jego oczy są tak ciemne, że wydają się niemal czarne, a usta tak pełne, że nie sposób się oprzeć ich przyciąganiu. To, że jest ucieleśnieniem seksu, którym wręcz ocieka, przenika mnie na wskroś. I to słowo. *Piękna*. Chcę go pocałować. Bardzo. Rozpaczliwie go pragnąc, pochylam się do przodu. Niestety, w tym pełnym pożądania pędzie, a także po zbyt dużej ilości alkoholu, pozostaję totalnie nieskoordynowana i trafiam w bok jego głowy.

– Auć! – Cofam się szybko, przyciskając dłoń do czoła.

– Szlag! – odzywa się jednocześnie Romeo. – Co to miało być, do cholery? – Odchylając się, pociera skroń. – Usiłujesz mnie zabić?

Twarz mi płonie pod jego uważnym spojrzeniem. Głęboki rumieniec, który właśnie wypływa mi na policzki, stanowi jasny dowód na to, co chciałam zrobić, i na twarzy Romea powoli pojawia się zrozumienie.

Wciąż pocierając skroń, mówi:

– Po prostu nie potrafię cię rozgryźć. Za każdym razem, gdy wydaje mi się, że już mi się udało... – Jego wzrok przybiera wyraz niezdecydowania.

Z każdą sekundą purpurowieję bardziej, a kiedy już mam zamiar zeskoczyć z łóżka i wybiec z pokoju, on wyciąga rękę i ujmuję delikatnie mój podbródek. Zamieram. Skóra mnie mrowi pod

wpływem jego dotyku. Przyciąga mnie łagodnie bliżej i nachyla się do przodu. Serce chyba wyskoczy mi z piersi, gdy nasze spojrzenia się spotykają. W moim z całą pewnością malują się szok i zachwyt.

– Ty robisz coś, co temu przeczy – szepcze, przeciągając po mojej dolnej wardze pokrytym odciskami palcem.

Jego pełne wargi są coraz bliżej, a we mnie kipi pożądanie, więc próbuję wpakować mu się na kolana i przypuścić atak, ale powstrzymuje mnie, delikatnie przytrzymując moje ramię, po czym delikatnie mnie całuje. Raz, dwa, trzy razy. Serce wciąż bije mi dziko, ale podchwytuję rytm, który on nadaje. Rytm, który mówi, że pragnie delektować się naszym pocałunkiem. Smakować mnie.

Myślałam, że tonę, ale unoszę się na falach. W górę, wprost do niego i do powolnych ruchów jego namiętnych ust.

Narzuca tempo, przyciskając coraz mocniej swoje miękkie wargi, podczas gdy jego ręka delikatnie wędruje w górę szyi, chwytając mój koński ogon i rozpuszcza mi włosy. Wplątuje palce w spływające luźno pasma, chwytając moją głowę, podczas gdy drugą ręką zatacza delikatne kręgi wokół mojej talii. Delikatnie przyciąga mnie bliżej, a jego język przesuwają się po moim, powoli i rozkosznie. To, jak zmysłowo i niespiesznie bada moje usta, sprawia, że kładę dłonie na nagiej skórze jego ramion, której nie zdołała ukryć koszulka bez rękawów. Kiedy pogłębia pocałunek, ssę jego język, a z jego ust wydobywa się jęk. Wbijam mu paznokcie w skórę.

Ten jęk był serio gorący.

Nagle leżę na plecach. Romeo klęczy nade mną z łokciami wbitymi w łóżko po obu stronach mojej głowy. Pochyla się, jego włosy muskają mnie w czoło, po czym leniwie wciąga moją dolną wargę do swoich ust, zmysłowo za nią pociągając, a ja mam wrażenie, że zarówno tonę, jak i unoszę się w powietrzu. Choć czuję ciepło promieniujące z jego ciała, chcę czuć go całego. Otaczam nogą jego pośladki ukryte pod wytartymi jeansami i próbuję przyciągnąć go do siebie, nawet chwytam za rzemyk z celtyckim węzłem zwisający z jego szyi. Całe moje ciało domaga się tego dotyku.

Wypuszcza delikatnie moją wargę i przetacza się obok mnie. Nie o to mi chodziło, ale jego twarde ciało tuż przy moim sprawia, że odwracam głowę. Ponownie powoli się całujemy, aż łapiemy wspólny

rytm. Odnajduje brzeg mojej bluzki zrogowaciałymi palcami, a następnie jego dotyk przesuwają się po moim brzuchu. Kiedy przerywa pocałunek, moje ciało chce krzyczeć. Śmieje się krótko – a ten dźwięk odbija się echem w moim wnętrzu – choć jego dłoń pozostaje nieruchoma.

– Wszystko w porządku? – szepcze i skubie moje ucho. Potakuję tylko, bo kiedy jego usta są tak blisko mojej skóry, nie jestem w stanie wykrztusić z siebie słowa.

Jego wargi suną wzdłuż linii mojej szczęki, podczas gdy palce kreślą wzory na moim brzuchu i żebrach. Kiedy bierze w posiadanie moje usta, zaczynam szybko oddychać. Bardzo szybko. Pocałunek przepełniają pragnienie i namiętność – nigdy w życiu czegoś takiego nie czułam. Żaden pocałunek nigdy nie sprawił, że byłam tak pobudzona. Pomiędzy kolejnymi gorącymi ruchami ust, Romeo chwytają za mój top, którego ochoczo pomagam mu się pozbyć. Jego wargi i ciężar ciała wciskają mnie z powrotem w materac. Wtedy jego dłoń wsuwa się pod mój sportowy stanik, czuję szorstką dłoń na mojej skórze i jęczę prosto w jego usta.

Ręka zaczyna mu drżeć. Jego język przestaje tańczyć z moim, a kiedy powoli się ode mnie odsuwa i cofa rękę, niemal wyrzywa mi się szloch.

– Cholera jasna. To wszystko dzieje się zbyt szybko – wzdycha. Cofając się, długo wpatruje się w moje półnagie ciało, po czym jednym szybkim ruchem przykrywa mnie kocem.

Otoczam palcami jego ramię, a w moich oczach czai się pytanie.

– Dopiero zaczynamy się przyjaźnić – zaczyna, a jego rzęsy przykrywają oczy tak, że nie mogę odczytać ich wyrazu. – Nie jesteśmy na to gotowi.

– Nie chcesz mnie – wykrztuszam żałościwie, wciąż dotknięta wcześniejszymi słowami Aarona i mając w pamięci rzesze dziewczyn otaczających Romea.

– Nie – potrząsa głową. – Nie o to chodzi.

Wbijam wzrok w ścianę, a dolna warga zaczyna mi drgać. Co mi, kurde, dzisiaj odwalilo? Tej mojej drżącej wardze przydałby się chyba kaftan bezpieczeństwa.

– Riley – zwraca się do mnie miękko. Ze wszystkich sił staram się zapanować nad kotłującymi się uczuciami, więc wpatruję się w pomalowaną ceglana ścianę. Chwyta delikatnie moją rękę i umieszcza ją w *tym* miejscu na swoim ciele. – Czy to wygląda, jakbym cię nie chciał? – pyta chrapliwym głosem.

Spoglądam na niego. Lekko dygocze, po czym leniwie na mnie spogląda i puszcza moją rozpaloną dłoń. Zaciskam ją mocno.

Próbuję wytłumaczyć swoją reakcję.

– Ja tylko... mój były... uważał... powiedział... – dukam łamiącym się głosem. Czuję narastający szloch w gardle, a Romeo marszczy czoło i wpatruje się we mnie z uwagą. Jeszcze trochę pobudzona i wyczerpana po tym nagłym, wspólnym wybuchu żądy, rozpadam się na kawałeczki, przypominam kupę nieszczęścia. – Przyznał, że... nigdy nie uważał mnie za...

– Ciii – szepcze i przyciąga mnie bliżej siebie, a następnie zaczyna delikatnie kołysać, otaczając ramieniem, podczas gdy palcami błędzi w moich włosach.

Czuję na sobie przytłaczający ciężar wszystkiego, co wydarzyło się tej nocy. Przenika mnie dreszcz, a moje ciało się uspokaja. Romeo nadal delikatnie głaszcze mnie po włosach. Oczy mi się zamykają, kiedy kciukiem wodzi po mojej talii, kreśląc kojące wzory. Wypuszczam powoli powietrze i zaczynam odpływać otulona nim, aż w końcu przychodzi sen, i zapadam w mrok.

ROZDZIAŁ 11

Coś bezustannie brzęczy i wibruje mi na biodrze. Mimo wszystko staram się to ignorować, kiedy tak leżę wtulona i szczęśliwa. *Tylko się nie budź*, nakazuję sobie. Ponownie odpływam spowita kokonem ciepła, kiedy znowu pojawia się irytujące brzęczenie i powoli dociera do mnie, że leżę na czyjejs umięśnionej klatce piersiowej. Pod moją dłońią unoszą się i opadają mięśnie brzucha. Ramię przyciska mnie do twardego ciała. A moja noga spoczywa w poprzek umięśnionego uda. Te szczegóły, bardziej niż bzyczenie, sprawiają, że się podrywam. Powracają do mnie wspomnienia wczorajszej nocy.

Leżę w łóżku Romea. Z Romeem.

W błyskawicznym tempie wyplątuje się z jego uścisku i wciskam w ścianę, z kolanami wciąż na materacu.

Spoglądam w dół, na śpiącego Romea, o delikatnej, teraz niemalże chłopięcej, twarzy. Uroda młodego mężczyzny mnie poraża. Siedzę i gapię się na niego, ale po chwili jego ręka zaczyna poruszać się powoli po łóżku, jakby mnie szukał.

Cholera.

Zaraz się obudzi.

Chwytam leżący na wezłowi top, przeskakuję nad chłopakiem i rozpoczynam gorączkowe poszukiwania wysokich wojskowych botków, jednocześnie starając się wciągnąć na siebie bluzkę. Jeden but leży na podłodze, ale drugiego nigdzie nie mogę znaleźć. Wtykam głowę pod łóżko, sięgając po zgubę – *jak to się stało, że znalazł się tak głęboko?* – kiedy dobiega mnie cichy głos Romea:

– Riley?

Podwójna cholera.

– Tak? – odpowiadam słabo, wyciągając z wysiłkiem odnaleziony but.

– Wychodzisz? – pyta zdezorientowany. Czy dlatego, że wychodzę, czy dlatego, że nie do końca się obudził, tego nie wiem. Nie patrzę

na niego, tylko siadam na końcu łóżka. Mogłabym wybrać krzesło, ale wtedy musiałabym spojrzeć mu w twarz.

– Muszę wrócić do domu.

Słyszę, jak podnosi się do pozycji siedzącej. Kiedy czuję dotyk jego dłoni na nagiej skórze ramienia, a moje ciało odbiera to jako pieszczotę, zaczynam czuć coraz większe zażenowanie. A ono maskuje mroczny strach przed odrzuceniem.

– Przepraszam cię za ostatnią noc. Za to, że ci się narzucałam. Ja... Mój były chłopak, chciał, żebyśmy do siebie wrócili. Potem okazało się, że Marcus i Chloe poszli na całość i... nie byłam do końca sobą, przez alkohol i wszystko inne. Byłam w szoku. To była totalnie pokręcona noc. Błąd, którego pewnie nie mogę całkowicie zwalić na alkohol. – Brawo. Punkt dla mnie. Jeśli nie tak zachowuje się człowiek, który chce zachować twarz, to nie wiem jak.

Z głuchym odgłosem opuszcza rękę na łóżko.

– Myślałem, że czekasz na Marcusa i Chloe?

No i potrójna cholera.

– Nie. – Zawiązuję sznurówkę. – Jakby ci to powiedzieć, czekałam aż oni... eee... skończą? – Czuję, jak twarz mi płonie. – Proszę, nic im nie mów.

– Po co miałbym to robić? – pyta pełnym napięcia głosem.

– Tak tylko mówię. Umarłabym ze wstydu, gdyby dowiedzieli się, że ich widziałam. – Zerkam na niego przez włosy. Wzrok ma twardy. Twarz nieruchomą. Zaciska usta w gniewną, cienką linię. Wygląda, jakby miał zaraz stanąć w płomieniach. Znowu wbijam wzrok we własne stopy. Czy naprawdę jest tak wkurzony, że skłamałam o Marcusie i Chloe ostatniej nocy?

– Muszę...

– Się zbierać – kończy sarkastycznie.

Słyszając jego ton, rozpaczliwie chcę stamtąd uciec. Na dźwięk przekręcanego zamka w drzwiach gwałtownie odpycham się od łóżka.

W ułamku sekundy Romeo wstaje i staje przy drzwiach, uchylając je tylko odrobinę.

– Co do kurwy nędzy? – słyszę krzyk Justina po drugiej stronie.

Przykładam ręce do policzków, a oczy mało nie wyjdą mi na wierzch. Justin jest współlokatorem Romea?

– Jestem trochę zajęty – odpowiada Romeo przez szparę. Skóra pod moimi dłońmi płonie.

– Że co? – pyta z niedowierzaniem Justin.

– Przecież słyszałeś.

Drzwi jęczą, kiedy popycha je, żeby wejść.

– Jaja sobie, kurwa, robisz?

– Nie. Daj mi pół godziny.

– Ostatnim razem kiedy ja przyprowadziłem dziewczynę...

– Po prostu spadaj! – rzuca Romeo ze złością, po czym odwraca się i zatrzaskuje plecami drzwi.

Moje palce zaciskają się na policzkach, ponieważ ta najnowsza wiadomość może zagrozić mojemu miejscu w zespole.

– To nie dzieje się naprawdę.

Romeo uderza głową o drzwi i zamyka oczy. Mój wzrok wędruje w stronę burdelu panującego na połowie pokoju należącej do Justina.

– Nie powiesz mu o ostatniej nocy, prawda?

Błyskawicznie otwiera oczy.

– No jasne, bo chcę, żeby nasz zespół szlag trafił. – Uderza w mój czuły punkt, bo oczywiście Justin mógł spędzić z kimś noc, ale ja, okazuje się, nie powinnam. A może po prostu nie z Romeem. Albo z Samem. Choć większym problemem byłby zdecydowanie Romeo, u którego właśnie przespałam całą noc. W końcu opadają mi ręce.

– Dobra... yyy... po prostu udawajmy, że ostatnia noc nigdy nie miała miejsca.

Romeo mruży oczy, a następnie przytakuje. Wypuszczając długie westchnienie, otwiera drzwi.

– Poszedł sobie. – Otwiera drzwi szerzej, a ja wręcz wypadam na korytarz bez słowa pożegnania.

Pędzę w kierunku mieszkania kolegi i w końcu – po tym jak dwukrotnie zapukałam – Marcus wpuszcza mnie do pokoju. Zaczynam zbierać swoje porozwalane wszędzie rzeczy, które zostawiłam tu przed imprezą, podczas gdy on sterczy nade mną, wciąż ubrany we flanelowe spodnie od piżamy i koszulkę z napisem

„kocham swoje ciężowe krągłości” – ewidentnie jego zamiłowanie do kolekcjonowania darmowych koszulek zaszło za daleko.

– Gdzie byłaś całą noc? – domaga się odpowiedzi.

– Spałam w swoim samochodzie.

Przecież nie wie, że kluczyki miałam w torbie w jego pokoju.

– Słucham? – Prostuje się przy mnie. – Sprawdziłem wcześniej rano, nie było cię tam.

– Pewnie byłam na spacerze. Rozumiesz, lekki kacyk. Za dużo wódki.

Staram się patrzeć tylko na porzrzućane ciuchy i je zbierać, więc łatwiej mi kłamać.

– Dlaczego nie odpisałaś mi na SMS-y?

– Pewnie mam wyciszony telefon.

– Kurde, Riley. – Potrząsa tą swoją kosmatą głową. – Mogłabyś raz na jakiś czas chociaż go sprawdzić. Niepokoiłem się o ciebie.

– Gdzie Chloe? – pytam, próbując zmienić temat.

– Wyszła w środku imprezy.

– A jak dojechała do domu? – Musiałam zapytać, bo przecież miałam ją podwieźć.

Wzrusza ramionami, ale mocno zaciska dłoń na karku.

– Pewnie po kogoś zadzwoniła, kiedy wyszedłem cię szukać.

Ponieważ nie jest wobec mnie szczery, trochę mi lżej, że ja też nie mówię mu prawdy. Ale tylko odrobinę.

– Eee, Riley?

– Co? – rzucam, zarzucając sobie na ramię trzy ciężkie torby. Chloe chciała mieć z czego wybierać, więc spakowała zdecydowanie za dużo.

– Masz bluzkę na lewą stronę. – Na jego twarzy maluje się zaskoczenie. – I tyłem na przód.

Powietrze ucieka mi z płuc, gdy wpatruje się w metkę tuż nad moją klatką piersiową. Oblewam się rumieńcem. W nocy moje wargi przełączyły się w tryb wibracji, za to dzisiaj skóra pracuje w trybie „pożar”. Muszę w końcu zapanować nad swoją twarzą. W końcu udaje mi się wymyślić w miarę wiarygodne wytłumaczenie.

– Służyła mi za poduszkę.

Marszczy brwi, jakby mnie przejrzał.

– Niezbyt duża ta poduszka.

– Lepsze to niż nic – odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

Niby kiwa głową, ale nadal widzę ten wszystkowiedzący błysk w jego spojrzeniu.

Obie z Chloe jesteśmy na lekkim kacu – mama i siostra wybrały się po południu na swoją cotygodniową niedzielną wycieczkę do biblioteki – a my postanowiłyśmy zrobić sobie dzień wylegiwania się nad basenem. Rzadko chodzimy do Chloe, która mieszka tylko z mamą w maleńkim mieszkanku. Zawsze powtarza, że i tak najlepiej jej u nas.

Mój ojciec ma przyzwoicie płatną pracę w firmie technologicznej, ale nigdy nie tarzaliśmy się w pieniądzach. Teraz, gdy zbliża się rozwód, zastanawiam się, czy mamę będzie stać na utrzymanie dwupiętrowego domu z czterema sypialniami, w którym mieszkamy, nawet jeśli ojciec zgodzi się nadal spłacać kredyt hipoteczny. Była przerażona, kiedy dostała ogromny rachunek za prąd, więc tego lata włączała klimatyzację tylko wtedy, kiedy temperatura przekroczyła trzydzieści stopni. Dziś nie jest aż tak gorąco, na dworze świeci słońce i jak na wrzesień jest całkiem ciepło.

– Co na obiad, mamo? – pyta Chloe spod szerokiego kapelusza.

Z szerokiego runda zwisają długie, białe wstążki, które ciągną się za oparciem jej dmuchanego fotela i moczą się w wodzie.

Biorę długi łyk mrożonej herbaty, po czym odpowiadam:

– Meksykańska zapiekanka. Jest w wolnowarze. – Zanurzam stopę w wodzie i opieram plastikową szklankę na gołym brzuchu. Chloe nie znosi mojego kostiumu, mimo że jest dwuczęściowy, i powtarza, że przez te szorty wyglądam, jakbym miała iść biegać, a nie pływać. Jeśli chodzi o moje zdanie w kwestii jej miniaturowych kostiumów, to powinna przestać kupować je w Victoria's-Secret. Ona sądzi, że to przezabawne.

– Ty i ten śmieszny wolnowar.

– Umarłabym bez niego i internetu. – Śmieję się cicho. – Serio, wchodzę do neta tylko po przepisy. Po prostu wrzucasz garść

składników i bum! – cztery godziny później masz gotowy obiad.

– Jezu, Riley, masz szczęście, że cię przyjęli do tej kapeli, bo inaczej zostałabyś największą osiemnastoletnią nudziarą w tej części galaktyki.

Zespół. Ostatnio jednocześnie najlepszy i najgorszy element mojego życia. Cały dzień słowa nie pisnęłam o wczorajszej nocy i czekałam, czy Chloe powie mi coś o sobie i Marcusie, ale nie puściła pary z ust. Czuję ogromną potrzebę, żeby wyjawić jej mój sekret, choć mam też nadzieję, że ona podzieli się swoim, więc zaczynam:

– Coś się wydarzyło wczoraj w nocy.

Unosi brzeg kapelusza i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, aż jej sztuczne rzęsy sięgają ponad wyregulowane brwi.

– Że jak? Oby nie brał w tym udziału Aaron.

Potrząsam przecząco głową. O tym też jej jeszcze nie powiedziałam. Cały dzień pisał do mnie SMS-y. Kasowałam je, nawet nie czytając. Jego słowa zeszłej nocy pogrzebały wszystko, co kiedykolwiek było między nami. Biorę głęboki wdech i wyrzucam z siebie:

– Spałam z Romeem.

Szczęka jej opada, dmuchany fotel zaczyna niebezpiecznie kołysać, a następnie – chlup! Chloe ląduje pod wodą, a jej kapelusz unosi się obok mnie. Przesuwam go nogą w jej stronę. Wynurzając się, parska wodą i wypluwa:

– Do jasnej cholery! Próbujesz mnie zabić?

Co oni wszyscy mają z tym, że usiłują ich zabić?

– No co ty... tylko dzielę się swoją łózkową eskapadą. – I mam nadzieję na wzajemność.

Chloe nigdy nie zanurza się całkowicie. Wkurzona na maksa, wyciera rozmazany makijaż i odgarnia mokre platynowe włosy.

– Naprawdę?! I nie wpadłaś na to, że jak powiesz mi, że uprawiałaś seks z Romeem, to może wydać się deczko szokujące?

– Nie uprawialiśmy seksu – mamroczę i wyławiam kostkę lodu z herbaty.

Przyjaciółka wpatruje się we mnie, po czym sięga do swojego dmuchanego fotela.

– Jak mogłaś spać obok takiego ciacha i nie urządzić chociaż małej napaści? Czyżby ta ostatnia ciemiega, Aaron, zabił w tobie cały popęd seksualny?

Nie zamierzam się przyznać, że rzeczywiście napadłam na Romea. Kończę rozgryzać kostkę lodu, podczas gdy ona ponownie sadowi się w fotelu.

– My... sprawy wymknęły się trochę spod kontroli, ale cała ta historia z zespołem jest skomplikowana. Pracujemy razem i żadne z nas nie zamierza wracać do tego, co stało się ostatniej nocy.

Wykręca kapelusz nad wodą.

– Czyli nie lubisz go? – pyta.

Mrugam w odpowiedzi. Czy lubię Romea? Nie za bardzo. Czy go pragnę? Jasne, że tak. Odchrząkuję.

– Pociąga mnie, pewnie jak każdą. Ale wciąż pozostaje dupkiem.

– Ciekawe – odpowiada, zakładając mokry kapelusz na głowę. – Nigdy nie sądziłam, że polecisz na takiego bad boya.

– Nie lecę na niego.

Jej usta układają się w kształt dużego „o”.

– Dobrze całuje?

Teraz to ja otwieram szeroko oczy, kiedy wspominam dotyk jego ust na moich i to, jak ssał moją dolną wargę.

Chloe zaczyna się śmiać.

Rzucam w nią kostką lodu.

Pływamy jeszcze trochę. Cały czas się ze mną drażni, więc rzucam w nią kolejnymi. Ale nawet słowem nie wspomina, z kim ona spała ostatniej nocy. Chociaż jestem gotowa się założyć, że cokolwiek działo się w tamtym pokoju, nie miało wiele wspólnego ze spaniem.

ROZDZIAŁ 12

Przez Kendrę i Romea zaczynam nienawidzić poniedziałków. Wprawdzie poranne środowe zajęcia z historii starożytnego Rzymu są mega nudne, to przynajmniej nie towarzyszą im dramaty życiowe. Przebywanie z Kendrą to pół biedy, gorzej z Romeem. Na samą myśl o pójściu na analizę ogarnia mnie przerażenie.

– Ale impreza była na propsie, co? – zagaduje Kendra, zanurzając frytkę w ogromnej kałuży ketchupu na swoim talerzu. Czerwień sosu i jaskrawy błękit zdobiący jej paznokcie ścierają się w jasnym świetle stołówki.

Zmuszam się, by skinąć głową. Mocno mi ulżyło, że na zajęciach z filozofii Kendra nie poruszyła tematu weekendu. Jak się domyślam, moja ulga miała charakter krótkotrwały. Sięgam po mleko. Odkąd zaczęłam gotować, ponieważ mama pracuje na nocki, bardziej staram się pilnować tego, co przygotowuję – ze względu na Jamie, a to z kolei ma wpływ na mnie. Mrożona herbata zamiast napojów gazowanych. Dwuprocentowe mleko przynajmniej raz dziennie.

Kendra dalej macza frytkę w ketchupie.

– Występ też był całkiem spoko.

Oczywiście bardziej podobała jej się impreza niż koncert.

– Denerwowałam się, ale tak, w sumie daliśmy czadu.

– Mogę cię o coś zapytać? – drąży Kendra, zdecydowanie mało zainteresowana kontynuowaniem tematu występu.

– Pewnie – odpowiadam, jednocześnie obawiając się pytania. Na bank chodzi o któregoś z chłopaków z zespołu.

Zakłada za ucho długi kosmyk włosów w kolorze blond i pochyla się do przodu.

– Czy Romeo ma dziewczynę?

Moje oczy rozszerzają się gwałtownie i zachłystuję się mlekiem. Kaszlę i kaszlę, podczas gdy Kendra wpatruje się we mnie podejrzliwie.

– Przepraszam – udaje mi się wykrztusić. – Chyba wpadło do złej dziurki.

Spojrzenie Kendry pozostaje sceptyczne.

– Eee, nie jestem pewna, ale tak mi się wydaje – odpowiadam na jej pytanie. – Poznałam ją na meczu futbolowym. Mimo że nie przedstawił jej jako swojej dziewczyny, zachowywali się tak, jakby byli razem. Ma na imię April. – Jak, do cholery, mogłam zapomnieć o jego dziewczynie? Mleko kwaśnieje mi w żołądku na myśl, że zdradzał ją ze *mną*.

Oczy Kendry straciły swój pełen zwątpienia błysk.

– Cóż, to wiele wyjaśnia.

Patrzę na nią pytająco, bo pewnie tego oczekuje, jednocześnie próbuję zignorować to, że zbiera mi się na wymioty i że muszę powstrzymać nadciągający atak paniki.

– Flirtował ze mną całą noc. Bardziej niż z każdą inną dziewczyną. Wydało mi się dziwne, że wyszedł i nawet nie poprosił mnie o numer. – W końcu wpycha do ust utaplaną w ketchupie frytkę.

Czyżby oberwało czyjeś ego?

Kendra sięga po kolejną frytkę.

– Ładna jest? – pyta po chwili.

Odgryzam ogromny kęs kanapki z kurczakiem i energicznie przytakuję. W skali irytowania mnie, Kendra pnie się do góry. Być może uda jej się dziś pobić Romea.

– Do dupy w takim razie. – Macza kolejną frytkę. Mam ochotę zmiażdżyć ten kawałek ziemniaka na stole, albo nawet lepiej, chwycić kolejną i wsadzić sobie w uszy.

Kendra wzdycha przeciągle.

– Szkoda, bo strasznie się na niego napaliłam.

Z pewnym namaszczeniem spoglądam na godzinę w telefonie, zakładam na ramię pasek od torby i chwytam tacę.

– Jeśli ze sobą zerwą, dam ci znać. – Uśmiecham się do niej słabo.
– Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Chociaż jest jeszcze wcześnie, pędzę przez kampus do budynku, gdzie odbywają się zajęcia z nauk ścisłych. Na szczęście łazienka jest pusta. Wewnątrz kabiny opieram się o drzwi, czołem dotykając metalu i daję upust skumulowanej panice.

Jaka ze mnie idiotka. Idiotka. Idiotka. Idiotka. Niemniej spotkałam April tylko raz. Dziewczyna ledwie zamieniła ze mną dwa słowa. Zapomniałam, że Romeo ma dziewczynę. Powinna była bardziej wyglądać jakby byli razem, a nie tylko rzucać mi zazdrosne spojrzenia. Nawalona czy nie, nigdy bym do niego nie uderzała, gdybym o niej pamiętała. Poza tym, dlaczego nie było jej w sobotę?

Rozpłaszczam twarz na drzwiach kabiny.

Weź się w garść. Weź się w garść. Weź się w garść. To głównie wina Romea. Powinien był temu zapobiec. Przecież jest jej cholernym chłopakiem. Prawda? Może tylko się spotykają. Nie są w stałym związku. Ale założę się, że to przez nią się powstrzymał. Ale żeby aż tak daleko się posunąć i pozwolić mi spędzić z nim noc? Jego poziom dupkowatości wędruje kolejne oczko do góry.

Odsuwam się od drzwi.

Okej. Okej. Okej. Popełniłam błąd, straszliwy, potworny błąd. Muszę stawić czoła rzeczywistości. Jeśli są w poważnym związku, to przypadkowo sprawiłam, że ją zdradziłam. A Chloe myśli, że zabijałam się w Romeo? Nie, nie zakochuję się w zdrajcach, oni są do dupy. Fúj. Więc ja też jestem do dupy. Choć niechcący.

Biorę głęboki wdech.

Panika zakończona. Muszę dalej iść do przodu i wyciągnąć wnioski z błędu, który popełniłam. *Uważaj, z kim się całujesz, Riley, bez względu na to jak ten ktoś jest seksowny.*

Jak zawsze jestem chwilę przed rozpoczęciem zajęć z analizy. Wprawdzie wczoraj wieczorem przejrzałam zadany materiał i zrobiłam zadania, ale siedząc już na swoim miejscu, przeglądam jeszcze raz notatki. Już nigdy więcej nie chcę rozmyślać o Romeo, April, czy o sobocie – chcę skupić się na grze. Niestety, w ciągu kilku minut on siada obok mnie i rzuca kopertę wprost na moją otwartą książkę.

Patrząc na niego, na te zniewalające oczy i pełne usta, a do mojego mózgu wdzierają się wspomnienia sobotniej nocy. Obrazy jego warg, rąk i delikatnego dotyku palców w moich włosach przewijają się przez mój umysł jak najwspanialszy niemy film. Blokuję te wizje, zaciskając zęby.

– Co to jest? – pytam, sięgając po kopertę.

– Sto siedemdziesiąt dolarów.

– Co?

– Twoja wypłata za U-Paloozę. – Kiedy nadal się na niego gapię, mówi: – Uważasz, że to za mało? Zazwyczaj płacą nam więcej, ale w tym wypadku dostaliśmy tylko procent.

Sięgam po kopertę palcami.

– Mało?

Odchyła się do tyłu, przez co opadający mu na czoło kosmyk również się przesuwa.

– Bo wiesz, że dostajemy kasę za koncerty?

Nie, nie wiedziałam. Wypłata jakoś nigdy nie przyszła mi do głowy. Chciałam po prostu grać.

Na moje zdumione spojrzenie, dodaje:

– Myślisz, że gramy tylko dla zabawy?

Ściągam brwi. To dużo więcej niż zabawa. To muzyka. Gra na perkusji. Niezdecydowanie, które dostrzegłam w jego spojrzeniu w sobotę, znów się pojawia.

Wtedy towarzyszyło słowom o tym, że nie może mnie rozgryźć.

Do sali wchodzi profesor Hill i z hukiem odstawia teczkę na biurko. Chowam kopertę z tyłu podręcznika i razem z Romeem skupiamy się na zajęciach. Wkrótce notuję informacje o wektorach i iloczynnie skalarnym. Próbuję skoncentrować się na tym, co mówi profesor. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, ale przynajmniej zmuszam wzrok, żeby nie wędrował w lewo.

Ponieważ April i Romeo rozmawiają na jednym końcu korytarza, ja w czasie przerwy kręcę się po przeciwnej stronie. Siedzę na jednej z kanap przy wejściu i scrolluję telefon, kiedy nagle ktoś się do mnie przysiadła. Rzucam krótkie spojrzenie, gdy czytam wiadomość od Chloe z pytaniem, czy Romeo podrywał mnie podczas zajęć. Mam właśnie zamiar wyjaśnić kwestię jego dziewczyny w SMS-ie, ale chłopak obok mnie pyta:

– Czy ty nie jesteś przypadkiem perkusistką w zespole, który występował jako ostatni w sobotę?

Opuszczam telefon i napotykam parę niesamowitych, jasnoniebieskich oczu.

– Tak, *Luminescent Juliet*.

Szczerzy się do mnie w uśmiechu.

– Nieźle grali, ale ty wymiotłaś.

– Dzięki – odpowiadam, starając się nie rumienić. Z postawionymi na sztorc włosami, krzywym uśmiechem i dużymi słuchawkami ma swój styl i w sumie nieźle wygląda.

– Serio, jesteś jednym z najlepszych bębniarzy, jakich kiedykolwiek widziałem, a byłem na wielu koncertach.

Zachwycona tym, że zrobiłam takie wrażenie, mamroczę kolejne podziękowania. Wysuwa dłoń ozdobioną srebrnymi pierścieniami.

– Mike.

Ściskam jego dłoń.

– Riley.

– To kiedy macie następny występ?

– Za trzy tygodnie w *Razor* – oznajmiam, po czym wstaję.

– Będę musiał się załapać – stwierdza, też wstając i znowu się uśmiecha.

– Zdecydowanie. Przepraszam, ale muszę powoli wracać na zajęcia. – Robię krok w stronę sali, a on podąża za mną.

– Ja pędzę na chemię, ale eee... – pociera podbródek – bardzo chciałbym dostać twój numer. – Wskazuje głową na telefon, który trzymam w ręku.

– Aha, hmm...

Szlag. Nie mam pojęcia, co z tym zrobić. W wieku czternastu lat trzymałam się z niektórymi deskorolkowcami, ponieważ potrafiłam robić lepsze sztuczki niż większość z nich, ale odmówienie pójścia na randkę – no dobra, nie odmówiłam wszystkim – na samym szczycie ostrego zjazdu to coś zupełnie innego niż teraz. Ostatnio byłam świadkiem, jak Kendra załatwiała sprawy z facetami, którzy podrywali ją w czasie lunchu. Po prostu mówiła im, żeby spadali. Nie sprawdzi się to w przypadku tego gościa, ponieważ wydaje się, że jest fanem naszej kapeli. Jednak przeraża mnie myśl, że zarywa do mnie jakiś facet, którego ledwo znam.

Będę kłamać. Słabe, ale nie potrafię wymyślić innego łagodnego sposobu, żeby go spławić.

– Właściwie, chętnie bym ci go dała, ale tak jakby z kimś się spotykam.

– Jasne, domyśliłem się. – Idąc obok mnie, kręci głową. – Gdyby jednak „tak jakby spotkanie się” nie wypaliło, pamiętaj, że codziennie tędy przechodzę.

Sięgam do klamki, żeby otworzyć drzwi do sali i widzę, że Romeo nie tylko idzie w naszą stronę, ale też uważnie nam się przygląda. Moja wewnętrzna złośliwa sucz, którą udaje się obudzić we mnie tylko jemu, sprawia, że uśmiecham się zalotnie do Mike’a.

– Będę pamiętać.

Romeo mruży oczy, patrząc na nas, po czym zaciska usta w gniewną linię.

– Super. – Mike obdarza mnie kolejnym uśmiechem, gdy wchodzę do sali.

Zgrzytam zębami, kiedy Romeo siada obok. Czuję na sobie jego wściekłe spojrzenie, ale staram się nie zwracać na niego uwagi. Kilka przykładów od profesora Hilla później prawie zapominam o jego istnieniu. *Prawie* to właśnie słowo klucz.

Po zajęciach wrzucam książki i kalkulator do torby, próbując uciec bez dalszych rozmów z kolegą z ławki. Ale zanim zdążę wstać, on pyta:

– I co? Myślałaś nad tym?

– Nad czym? – burczę.

– Nad odejściem.

– Nie odejdę – odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

– Wiesz przecież, że teraz będzie gorzej.

– Co masz na myśli?

– Po tym, co się wydarzyło w sobotę.

– Przecież udajemy, że nic się nie stało – rzucam wściekła, że przywołuje sobotę, zwłaszcza po jego minirandce z April na przerwie.

– No cóż, stało się.

Nie potrafię powstrzymać przerażenia malującego się na mojej twarzy.

– Więc powiesz o wszystkim Justinowi i Samowi?
– Nie. Ale przy tobie nie mam zamiaru udawać. – Błądzi wzrokiem po moim ciele.

Ignoruję to zmysłowe spojrzenie.

– Dlaczego?

– Mówiłem ci, że chcę, żebyś...

– Zrezygnowała. Tak, to jasne jak słońce. Tak przy okazji, co tam u April?

Poza cieniem przemykającym przez twarz, nie dostrzegam u niego żadnej reakcji.

– Wszystko dobrze. Ale jeśli sądzisz, że wcześniej nie dawałem ci żyć, to teraz stanę się twoim największym koszmarem.

Chwytam torbę ze stołu i syczę:

– No to dawaj, dupku. – Po czym wybiegam z sali.

Jeśli chce wojny, zgotuję mu trzecią wojnę światową. Choć nigdy bym się do tego nie przyznała, gra w zespole jest ostatnio jedyną rzeczą w życiu, na którą z taką niecierpliwością czekam. Nie rzucę jej tylko dlatego, że on chce, żebym zrezygnowała, czy też dlatego, że trzech chłopaków nie potrafi utrzymać swoich ego w ryzach, albo dlatego, że hormony jednego z nich wymknęły mu się spod kontroli.

ROZDZIAŁ 13

Ostatnie dwa tygodnie były po prostu okropne. W czasie zajęć z analizy zwykle się ignorowaliśmy z Romeem – poza momentami, gdy z politowaniem spoglądał na moje testy napisane na osiemdziesiąt pięć i osiemdziesiąt trzy procent, po czym kierował wzrok na swoje, z których zdobył dziewięćdziesiąt pięć i dziewięćdziesiąt dziewięć punktów. Za to podczas prób nieustannie skakaliśmy sobie do gardeł. Początkowo go ignorowałam. Teraz sama wytykam mu błędy i wyklócam się, kiedy przesadza, krytykując mnie. A robi to dosłownie cały czas. Doszliśmy do punktu, w którym Justin i Sam na każdej próbie kilka razy każą nam się zamknąć.

Dziś wieczorem, gdy Justin po raz tysięczny zapytał, czy nie chciałabym z nimi pójść na piwo po próbie, a Romeo patrzył na nas spode łba, w końcu się zgodziłam. Oczywiście najpierw wysłałam SMS-a do Chloe z pytaniem, czy mogę. W końcu ta najcudowniejsza dziewczyna pilnuje mojej siostry za darmo.

Zgodziłam się bardziej przez to, co Romeo powiedział na początku próby, niż przez to jak na nas patrzył. Oznajmił, że nie może już patrzeć na moją perkusję od siedmiu boleści. Sam i Justin wyglądali na zakłopotanych, gdy dalej tłumaczył, że zestaw na którym gram, nadaje się na złom. Bo muzyków ocenia się również przez pryzmat ich instrumentów. A zdezelowany sprzęt dobitnie świadczył o tym, że moje umiejętności nie są funta kłaków warte. Z drugiej strony jest w tym trochę prawdy – zauważyłam, że Romeo i Sam regularnie czyszczą i polerują swoje instrumenty zwiniętymi bandanami – i tak objawiła mi się jego nowa taktyka, której celem było skłonienie mnie do odejścia.

Uśmiechając się słodko, odpowiedziałam mu, że na następnej próbie będę miała nowy zestaw. Jeśli Marcus nie zgodzi mi się pożyczyć swojego, wyjdę na kompletną miernotę. W razie czego opracowuję już cały wachlarz sposobów, żeby go ubłagać. Jednak

głęboka miłość Marcusa do jego perkusji budzi moje obawy względem powodzenia mojego planu.

I takim sposobem po próbach popijam piwo, które kupił mi Justin. Dzięki jego dołączkom kelnerka nie chciała sprawdzić mojego dowodu tożsamości. Najwyraźniej te dołączki mają podobną moc jak rycerze Jedi. Siedzimy w tylnej części baru, obok stołów bilardowych i tarcz do rzutek, w które kilka metrów dalej grają Sam, Romeo i kilka dziewczyn. Sam przedstawił je wszystkim, więc pewnie to on je zaprosił.

Odrywam wzrok od dziewczyny ubranej w bluzkę z dekoltem do pępka, która w najlepsze flirtuje z Romeem, i dostrzegam jego skierowany do mnie uśmiech. Odwracam się w stronę Justina. To on mnie zaprosił i teraz tu ze mną siedzi. Z całej siły staram się skupić na nim, a nie na tym, co dzieje się przy tarczy do gry w rzutki.

– Rozumiem, że często tu przychodzicie po próbach.

Justin odchyła się do tyłu i opiera ramię na oparciu mojego krzesła.

– Tak, przynajmniej raz w tygodniu. – Bierze solidny łyk piwa i przygląda mi się znad butelki. – Od jak dawna grasz na perkusji?

Ignorując jego uwodzicielskie spojrzenie, odpowiadam zgodnie z prawdą:

– Osiem lat. Między szóstym a dziesiątym rokiem życia chodziłam na lekcje gry na pianinie. – Jamie też grała, ale gdy zabrakło pieniędzy, to była pierwsza pozycja na liście do skreślenia. Zaczynam skubać etykietę na moim piwie. – Kiedy powiedziałam, że chcę zrezygnować, mama kazała mi wybrać inny instrument. Chciała, abym była wszechstronnie wykształcona. I oczywiście muzyka odgrywała w tym istotną rolę. – Mama wiecznie czytała poradniki dla rodziców. Była perfekcyjną panią domu. Wzdycham. – Marcus grał na perkusji, więc powiedziałam, że chcę na niej grać. Jako dzieci strasznie ze sobą rywalizowaliśmy. W końcu znalazła kogoś, kto zaczął mnie uczyć.

Pochyliła się bliżej.

– Jak Marcus przyjął to, że byłaś lepsza od niego?

Uśmiecham się na to wspomnienie.

– Kiedy w pierwszym tygodniu szóstej klasy zastąpiłam go na pozycji prowadzącej sekcję perkusyjną w orkiestrze, nie odzywał się do mnie przez dwa dni, co dla jedenastolatki trwało całą wieczność. Ale ponieważ skopał mi tyłek na deskorolce, wszystko się wyrównało. – Biorę łyk piwa. – A jak było z tobą?

Rzuca mi pytające spojrzenie.

– Od kiedy śpiewasz?

– Pod prysznicem? Od zawsze. – Śmieje się. – Na scenie? Dopiero od połowy pierwszego roku.

– Serio? – Justin jest naprawdę świetnym wokalistą.

Kiwa głową.

– Ja też byłem w szoku, kiedy Romeo zapytał, czy chcę się przyłączyć.

– Czemu wybrał właśnie ciebie? I dlaczego się zgodziłeś?

Justin wzrusza ramionami.

– Byliśmy współlokatorami. Musiał słyszeć, jak śpiewam. Jak już wspomniałem, ciągle śpiewałem, jak grało radio albo kiedy słuchałem iPod'a. Muzyka towarzyszyła mi od zawsze. A który osiemnastolatek nie chciałby być frontmanem w kapeli? Po pierwszym występie znali mnie już wszyscy. – Uśmiecha się. – Zwłaszcza dziewczyny.

Puszczam mimo uszu kwestię związaną z dziewczynami.

– Hm. Czyli tak po prostu stanąłeś przed mikrofonem i już?

– No, niezupełnie. Romeo miał ze mną sporo roboty. Po tym, jak dokoptowaliśmy Sama i Gary'ego – zakładam, że Gary to były perkusista – nie występowaliśmy przez kilka miesięcy. I to ja byłem największym problemem. Romeo wykazywał wtedy dużo cierpliwości.

Cierpliwość i Romeo?

– Jakoś nie chce mi się w to wierzyć.

Justin znów się śmieje, a w jego policzku pojawia się dołeczek.

– Ale tak było. Nauczył mnie, jak czytać nuty, jak prawidłowo oddychać podczas śpiewu, mówił o dynamice dźwięku, a nawet jak prawidłowo stać.

Romeo – można byłoby pomyśleć, że to istny supermuzyk.

Widząc, jak przewracam oczami, dodaje:

– Hej, nie stanąłem przed nim, jako ten cudownie i w pełni ukształtowany talent. Przed moim pierwszym wyjściem na scenę byłem równie blady jak ty. I Romeo też musiał mnie odpowiednio zmotywować, żebym stanął przed publicznością.

A więc Romeo celowo rzucił mi wyzwanie tamtej nocy. Zerkam przez ramię. Pokazując, jak rzucać lotką, Romeo obejmuje od tyłu dziewczynę z dekoltem do pasa. Nic dziwnego, że April przez większość czasu jest zazdrosna. Niezły podrywacz z tego jej chłopaka. Ohyda. Jak doszło do tego, że nasza rozmowa zeszła na temat tego zdradliwego dupka?

Pociągam łyk piwa i ponownie skupiam się na Justinie.

– Więc całe te twoje tatuaże i piercing – zaczynam, wskazując na jego brwi i ramiona – zrobiłeś je przed czy po dołączeniu do zespołu? – W tym momencie podchodzi kelnerka, więc Justin nie odpowiada od razu. Za to zamawia dwa kolejne piwa. Nie jestem nawet w połowie pierwszego.

Kiedy w końcu kończy flirtować z kelnerką, wskazuje na motyw plemienny na swoim lewym bicepsie.

– To był mój pierwszy. Zrobiłem go w Cancun w czasie przerwy wiosennej, kiedy byłem w ostatniej klasie liceum. Mój tata, który jest lekarzem, strasznie się wściekł. Nie z powodu tatuażu, ale na myśl, że poszedłem do jakiegoś obscurnego salonu w Meksyku – opowiada z uśmiechem.

Następnie opisuje po kolei swoje tatuaże, mówi, kiedy i gdzie który zrobił, a potem przechodzi do historii związanych z kolczykami w brwiach i sutkach. Podnosi nawet koszulkę, żeby pokazać przekłuty sutek. Ani jedna z tych opowieści nie jest przesadnie głęboka. Są raczej z gatunku: „Byłem pijany i stwierdziłem, że przydałyby mi się jakieś dziary” albo „Umawiałem się z dziewczyną, którą strasznie kręciły kolczyki w sutkach”. Z kolejnych historii związanych z dziełami sztuki na jego ciele wyłania mi się pełny obraz Justina. Wcale nie jest złym facetem. Bliżej mu raczej do męskiej dziwki. Ale tak naprawdę po prostu lubi się bawić. Beztroska i luz to jego dwa życiowe priorytety. A dzięki bogatemu ojcu nie jest mu ciężko prowadzić taki pozbawiony celu styl życia. O ile Sam i Romeo noszą zwykłe koszulki i spodnie –

z wyjątkiem koncertów, gdzie Romeo zakłada ciuchy bardziej w stylu swojego współlokatora – o tyle Justin na co dzień ubiera się w koszulki od znanych projektantów i drogie, podarte jeansy.

Gdyby siedziała tu ze mną Chloe, szeptałaby mi do ucha „niezły, ale straszny palant”.

Chociaż tak naprawdę nie powinnam być nadmiernie surowa w jego ocenie. Przecież też daleko mi do Panny Chce–Osiągnąć–W–Życiu–Coś–Wielkiego. Trudno uznać moje marzenia o grze na perkusji i pójściu do college’u za szczególnie ambitne. Nie zdecydowałam się jeszcze nawet na kierunek studiów.

Kiedy Sam i dziewczyny siadają przy naszym stoliku, Justin wspomina, jak to nawet nie drgnął, kiedy igła przebijała mu sutek. Romeo staje przy szafie grającej. Dziewczyny patrzą na mnie raczej chłodno, dopóki Sam nie wyjaśnia, że jestem ich perkusistką. Dopiero wtedy ich wzrok staje się nieco mniej lodowaty. No proszę. Rzygam już tym pomалу i zaczynam się zastanawiać, czy sobie nawzajem też rzucają takie sukowate spojrzenia. A może dlatego, że przeniknęłam do ich ścisłego, ekskluzywnego kręgu gorących lasek kolegujących się z zespołem, te spojrzenia są zarezerwowane tylko dla mnie?

Rozmowa schodzi na temat naszego nadchodzącego koncertu, a ja odklejam resztę etykiety z butelki po piwie.

Romeo podchodzi, odsuwa krzesło i opiera łokcie na oparciu, akurat gdy zaczyna się wybrany przez niego utwór. Dziewczyna – chyba ma na imię Anna – pochyla się i pokazuje mu dekolt w całej okazałości, a następnie mówi coś, co wywołuje lekki uśmiech na jego twarzy. Żeby było jasne, Romeo jest miły dla wszystkich oprócz mnie.

Kiedy zaczyna nucić refren piosenki, jego spojrzenie wbija mnie w krzesło. Piosenka to *Dirty Little Secret* zespołu All-American Rejects, a z błysku w jego oczach wynika, że specjalnie ją wybrał, żeby mnie wkurzyć. I tak, cel osiągnięty, jestem wściekła. Wręcz wkurwiona.

Dopijając połowę drugiego piwa – uważam, by nie przekroczyć normy alkoholu we krwi dozwolonej w USA – obracam nieco krzesło, by siedzieć bliżej Justina. Dziewczyna siedząca po jego drugiej

stronie przerywa w pół zdania i rzuca mi wrogie spojrzenie, które odwzajemniam. Justin się uśmiecha, więc ona znowu zaczyna opowiadać o zajęciach z poezji, a ja udaję, że również biorę w tej rozmowie udział.

Jakieś pół godziny później Romeo stwierdza, że będzie się zbierał. Niby mówi, że musi się uczyć, ale w jego głosie słychać napięcie. Wszystkie dziewczyny mają smutne miny, gdy Sam wstaje, a Justin zwraca się do mnie.

– Podwieziesz mnie?

Akademiki w ogóle nie są mi po drodze i jestem przekonana, że Justin zamierza mnie podrywać, ale niedawny obraz Romea śpiewającego o tym, że jestem jego brudnym, małym sekretem, sprawia, że kiwam twierdząco głową.

– Justin – odzywa się Romeo, zaciskając zęby, gdy pochyła się nad stołem – zapomniałeś, na co się umawialiśmy?

Justin wytrzymuje twarde spojrzenie Romea.

– Wyluzuj. Po prostu mam ochotę jeszcze się zabawić.

Romeo patrzy na niego ostro – w sumie wygląda na wkurzonego – po czym żegna się z dziewczynami, które patrzą na niego szeroko otwartymi oczami, bo pewnie nigdy nie widziały, jak zachowuje się jak totalny fiut. Następnie daje znak, żeby Sam poszedł za nim. Patrząc, jak wychodzi, zastanawiam się, o co może chodzić w umowie, która dotyczy właśnie mnie.

Justin dotrzymuje słowa i imprezuje dalej. Wypija z dziewczynami kilka kieliszków tequili. Próbuje zamówić dla mnie jednego, ale przypominam mu, że przecież to ja prowadzę. Dziewczyny puszczają kolejne kawałki z szafy grającej. Tańczą. W ciągu kilku minut wyciągają Justina na parkiet i zaczynają się o niego ocierać. Z kolei Justin usiłuje namówić do tańca mnie, żebym mogła dołączyć do tej orgii, tylko że w ubraniach. Odmawiam i popijam wodę. Wieczór przypomina błędne koło, aż w końcu kelnerka mówi, że będą zamykać.

Po ostatniej kolejce jedna z dziewczyn proponuje, że może podrzucić Justina do domu. Zanim zdążę ochoczo się zgodzić, Justin obejmuje mnie i mocno ściska.

– Ona jest moją podwózką.

Szczęściara ze mnie.

Droga do akademika trwa całą wieczność, kiedy Justin ciągle przeszukuje mojego iPod'a i wyrzuca z siebie słowa kolejnych piosenek przez otwarte okno. Nigdy nie myślałam, że będę miała dość jego głosu, ale z każdą kolejną ulicą coraz bardziej działa mi na nerwy.

W końcu podjeżdżamy pod jego akademik.

Mimo to, Justin wcale nie zbiera się do wysiadania. A ja nie wyłączam silnika. I chociaż żołądek mi się skręca – moja nadchodząca odmowa prawdopodobnie nie pójdzie dobrze – wykorzystuję chwilę ciszy i to, co powiedział wcześniej.

– To o co chodzi z tą umową?

Opiera głowę o zagłówek i spogląda na mnie spod wachlarza rzęs.

– Chodzi o ciebie.

– No, tego się domyśliłam. Czego dokładnie dotyczy?

Przysuwa się bliżej i opiera łokieć na panelu między nami.

– Wkurwiłby się, gdybym ci powiedział.

Chociaż Justin lubi udawać frontmana, to jego szczerość po spożyciu świadczy o tym, że wie, kto naprawdę rządzi w kapeli.

– Tak jakbym chciała mu o tym powiedzieć.

W słabym świetle deski rozdzielczej jeszcze bardziej widoczne są jego głębokie dołeczki. Najwyraźniej podoba mu się moje żółzowate nastawienie wobec Romea.

– Nie mamy cię podrywać, ani nic z tych rzeczy. To dlatego w końcu zgodził się, żebyś dołączyła do zespołu. Jeśli ktokolwiek będzie do ciebie uderzał albo nawet próbował podrywać, to wylatujesz. Taka była umowa.

Zaciskam rękę na kierownicy, ale jego wyjaśnienia są zbliżone do tego, czego sama mogłam się domyślić.

Pochyla się bliżej mnie.

– Ale co się stanie, jeśli nie będziemy w stanie się oprzeć? Co będzie, gdy będzie nas do ciebie ciągnąć, jak ćmy do płomienia? – Wyciąga rękę i delikatnie głaszcze mnie palcem po policzku. – Jak konających, którzy pragną zastukać do nieba bram?

Jeśli ten cyrk, który właśnie odstawił, jest u niego normą, to znaczy, że dziewczyny, z którymi się spotyka, są albo równie pijane

jak on, albo zaślepione jego dołeczkami, albo naprawdę napalone. Pewnie, jeśli masz ochotę na szybki numer, Justin jest idealnym facetem do zabawy bez zobowiązań.

Ujmuję palce pieszczące mój policzek i pociągam go za rękę.

– Och, myślę, że z pewnością potrafisz mi się oprzeć.

Potrząsa głową, pochyła się jeszcze bliżej i znów rzuca mi spojrzenie spod rzęs.

– Chyba jednak nie potrafię. Spadam, a ty będziesz spadochronem, który mnie ocali.

– Czym? – wykrzykuję, po czym zanoszę się głośnym śmiechem, bo przed oczami staje mi obraz mnie szeroko rozpostartej nad nim, podczas gdy razem unosimy się w powietrzu. I gdy tak się śmieję, jego do tej pory łagodna i zmysłowa mina staje się twarda. Chwilę zajmuje mi opanowanie się.

– Przepraszam, ale to był najgłupszy tekst na podryw, jaki kiedykolwiek słyszałam. – Wyrывa mi się kolejny chichot. – Spadochron! – staram się złapać oddech, po czym rozpoczyna się kolejny atak głupawki.

Justin opiera się o zagłówek, a ja próbuję odzyskać nad sobą kontrolę.

– Chyba powinienem już iść.

Jestem w stanie jedynie przytaknąć. Boję się, że jeśli spróbuję cokolwiek powiedzieć, znowu wybuchnę niekontrolowanym śmiechem. Justin powoli gramoli się z samochodu i podchodzi do głównego wejścia do akademika. Kiedy czekam, żeby się upewnić, że dostanie się do środka, Justin ogląda się przez ramię. Macham do niego, a on do mnie, po czym przekracza próg budynku. Nie mija nawet pięć sekund, kiedy dopada mnie atak śmiechu. Opierając głowę o kierownicę, śmieję się, jakbym najadła się szaleju. Częściowo przez to, że tak długo próbowałam się powstrzymać, no bo naprawdę – czy ja wyglądam na spadochron?

ROZDZIAŁ 14

Następnego dnia siedzę na ławce pośrodku kampusu, na obrzeżach części wspólnej i cieszę się świeżym powietrzem. Marcus umówił się ze mną na późny lunch. Jestem wkurzona i nieco zdezorientowana całą tą sprawą pomiędzy nim i Chloe, więc od jakiegoś czasu go nie widziałam. Niemniej muszę go zapytać, czy raczej ubłagać, żeby pozwolił mi korzystać ze swojej perkusji, a jeśli mam się już płaszczyć, to niech to będzie twarzą w twarz. Ale ponieważ jego zajęcia kończą się ponad godzinę po moich, korzystam z iPod'a, przesuwam kolejne piosenki i wertuję Żywot Juliusza Cezara – nasze najnowsze zadanie z historii starożytnego Rzymu.

Odkładam na chwilę nieco męczącą opowieść o życiu pana Cezara i zamykam książkę na kolanach. Chociaż dzień jest słoneczny i ciepły, liście zaczynają już żółknąć. Wkrótce jesień zamieni się w mroźne zimowe tygodnie. Dni, takie jak ten, przypominają małe klejnoty, o które trzeba dbać i przechowywać na czas, kiedy zrobi się tak zimno, że nie będę miała ochoty nawet wyściubić nosa za drzwi. Wkrótce trzeba będzie spuścić wodę z basenu i go zabezpieczyć, ale nie mam pojęcia, jak to zrobić. Zawsze ojciec kupował środki chemiczne i dbał o basen. Mam nadzieję, że dzięki wujkowi Google i sprzedawcy ze sklepu z akcesoriami do basenu uda mi się tego dokonać.

Za ustawionymi w okrąg ławkami i biegnącymi w dół cementowymi schodami moją uwagę przykuwa ciemnoblonde czupryna, wyróżniająca się wśród wielu ludzi korzystających z ostatnich dni pięknej pogody. Justin siedzi na murku otaczającym fontannę. Czarne tatuaże zdobiące jego ramiona błyszczą w jasnych promieniach słońca. Obok przysiadła dziewczyna o długich włosach w kolorze truskawkowy blond. Właściwie to nie siedzi obok, a prawie na jego kolanach.

Wybucham śmiechem, a człowiek siedzący na ławce naprzeciwko mnie rzuca mi dziwne spojrzenie. Wzruszam ramionami i spoglądam z powrotem na Justina. To tyle, jeśli chodzi o bycie jego spadochronem. Wygląda na to, że znalazł sobie inny sznurek, za który w razie czego może pociągnąć. Całe poczucie winy, które czułam po tym, jak wykorzystałam go, by wkurzyć Romea, a potem śmiejąc się, odrzuciłam jego zaloty, ulatnia się, gdy patrzę, jak flirtuje z blondynką.

O dziwo, nie przeszkadza mi to, że Justin ugania się za spódniczkami. Przecież nie ma dziewczyny i to oczywiste, że jest urodzonym pożeraczem damskich serc. Ale Romeo i Sam też tacy są. Jednak to właśnie Romeo – perfidny amant i klasyczny dupek w jednym – ma dziewczynę.

Nagle obok mnie siada Marcus i przerywa moje rozmyślenia. Uśmiecham się. Co za idealne wyczucie czasu.

Chwyta iPod'a z moich kolan i patrzy na odtwarzaną piosenkę, kiedy ja wyciągam słuchawki.

– Czy ty w ogóle słuchasz jakichś wolniejszych kawałków? – pyta z uśmiechem.

Wzruszam ramionami. Jeśli chodzi o muzykę, to uwielbiam perkusję. Dla niektórych najważniejszy jest riff gitary lub vibracje basu. Dla większości raczej są to słowa piosenki i wokal. Ale dla mnie liczą się bębny. Ich dźwięk przenika moją klatkę piersiową i dociera aż do palców u rąk i nóg. Może to dlatego, że gram na tym instrumencie, ale to bez znaczenia. Muzyka trafia do mnie poprzez uderzanie w bębny.

– Wolne tempo oznacza zwykle mniej perkusji.

Potrząsa głową i wstaje.

– Chodź. Ja stawiam. Umieram z głodu.

Kiedy zmierzamy do stołówki i przesuwamy się w kolejce, pyta mnie o mamę i Jamie. Odpowiadam, że wszystko u nich dobrze. Ja z kolei zagaduję go o orkiestrę. Mówi mi, że jest bosko, a ja czuję lekkie ukłucie zazdrości. Orkiestra marszowa w niczym nie przypomina emocji związanych z graniem w *Luminescent Juliet*. Ale w końcu gra na scenie przed oszalałym tłumem to coś, z czym nie może się równać występ orkiestry na boisku piłkarskim.

Siadamy przy jednym ze stolików w rogu, przy oknie. W porównaniu z momentami kiedy przychodzę tu z Kendrą, w tej chwili stołówka niemal świeci pustkami.

Marcus polewa swojego hamburgera ketchupem, a ja kroję kurczaka w sałatce, po czym rzucam:

– Słuchaj, muszę cię o coś ważnego poprosić.

Jego twarz przybiera obronny wyraz.

– To mów, o co chodzi?

Na chwilę rozprasza mnie widok jego podbródka, ale dopiero po chwili dociera do mnie, że pewnie myśli, że chodzi o Chloe.

– Pilnie muszę pożyczyć twoją perkusję.

– Moją? – pyta niepewnie, a jego mina świadczy o tym, że nie wie do końca, o co chodzi.

– Proszę? Pomijając fakt, że musiałabym zapłacić za wypożyczenie zestawu, to twoje bębny i tak są lepsze – stwierdzam wprost, zamiast opowiadać mu historię o tym, jak Romeo zmienił taktykę i teraz próbuje wymóc na mnie odejście.

– Jasne, pewnie, że możesz ją pożyczyć. – Sięga po hamburgera i macha ręką. – I tak nie bywam często w domu.

Poszło łatwiej, niż się spodziewałam.

– Dzięki – odpowiadam z ulgą. Ta perkusja pochłonęła dwa lata koszenia trawnika. – W sobotę powinno być ciekawie. W *Razor* gramy z kompletem publiczności. – Przeżuwasz, marszczy brwi. – Przyjdiesz, prawda? Będą wpuszczać tylko od osiemnastego roku życia.

Kręci głową i przełyka.

– Gramy na meczu wyjazdowym. Zaczyna się dopiero o czwartej, a to prawie dwie godziny drogi stąd. Wrócimy pewnie dobrze po północy.

Upuszczam widelec z kurczakiem i sałatką.

– No to raczej słabo. Chloe też nie może, bo idzie na randkę – wyjaśniam, zanim ugryzę się w język.

Marcus nieruchomieje w pół gestu, sięgając po burgera. Zastanawiam się, czy to coś znaczy, ale on przerywa mi ten proces i pyta:

– Dlaczego Puszczalska nie przyprowadzi swojego chłopaka na twój koncert?

Błyskawicznie podrywam głowę. Mam wielką ochotę wygarnąć mu, że wiem o nim i Chloe.

– Nie mów tak o niej.

Wzrusza ramionami.

– O ile tylko używa kondomów...

Przerabialiśmy tę dyskusję wiele razy. Najpierw w drugiej klasie próbował mnie ostrzec, że jeżeli nadal będę się trzymać z Chloe, szlag trafi moją reputację – jakbym w ogóle jakąś miała. I wielkie mi halo, że umawiała się z dwoma futbolistami miesiąc po miesiącu. Chociaż jestem pewna, że w ich ustach tak to właśnie brzmiało.

– Powiedz mi coś. Czy nie sądzisz, że chłopaki z zespołu, a zwłaszcza Justin, to straszne playboye? Bo Justin chyba nawet przez miesiąc nie wytrzyma z jedną dziewczyną. Jedną noc, tyle może jeszcze da radę.

– Cóż, jest tylko face...

– Nawet nie waż się kończyć... – ostrzegam i zaczynam podnosić torebkę z grzaneczkami.

Marcus nigdy nie opowiada w ten sposób o innych dziewczynach – nawet o największych wywłokach – tylko o Chloe, więc zaczynam zastanawiać się, dlaczego właśnie zaczął.

Uśmiecha się pod nosem.

– Bo co, zabijesz mnie gradem grzanek?

Opuszczam powoli saszetkę.

– Na pierwszą randkę nie powinna iść do zatłoczonego baru. Podobno on chce ją wziąć do jakiejś eleganckiej restauracji.

Marcus wzdryga się.

– A potem na tylnym siedzeniu samochodu?

Już mam go rzucić grzankami w czoło, ale na widok grupy wkraczającej właśnie do stołówki, torebka wypada mi z rąk. Do tablicy z menu podchodzą chłopcy w wieku mniej więcej dwunastu lat, którym przewodzi Romeo. Wskazuje na pierwszą pozycję.

– Do jakiej grupy pokarmów należą burgery? – pyta głośno.

Kilku chłopców krzyczy:

– Do białek!

– Doskonale – odpowiada.

– Co on wyprawia? – pytam, wskazując widelcem na Romea.

Marcus zerka przez ramię i przez chwilę im się przygląda, po czym odwraca się do mnie.

– Wiem, że pracuje na pół etatu, daje prywatne lekcje boksu, czy tam treningi, czy jakkolwiek to się nazywa. – Wzrusza ramionami. – Pewnie właśnie prowadzi zajęcia.

– Boksu? – pytam z niedowierzaniem, przypominając sobie jego delikatne palce przesuwające się po skrzypcach, a następnie po mojej skórze. Zauważyłam jednak wewnętrzne poczucie dominacji, które z niego bije. Jaka dziewczyna by tego nie poczuła?

Marcus przytakuje i mówi, przeżuując burgera:

– Dwa razy wygrał mistrzostwa stanowe. Jako junior, a potem w ostatniej klasie liceum. Na pierwszym roku był nawet w reprezentacji uczelni, ale zrezygnował, by móc grać w zespole. – Wypija łyk mleka czekoladowego. – Jak to możliwe, że nic o tym nie wiesz? Przecież cały czas siedzisz z tymi facetami.

Romeo wskazuje na pizzę i kilku chłopców krzyczy:

– Węglowodany!

A pozostali wrzeszczą:

– Białko!

Odrywam wzrok od Romea, ubranego w koszulkę z logo uniwersytetu i sportowe szorty. Ma silne nogi, co oczywiście mnie nie dziwi. Umieśnione. Niemniej ostatnią rzeczą na jaką mam ochotę, to żeby Marcus przyłapał mnie, jak się ślinię na widok kolegi z zespołu.

– Mam kupę roboty w domu. Po prostu przychodzę na próby, gram i od razu spadam do chaty.

Unosi pytająco brew.

– Trzeba posprzątać. Skosić trawnik. Jamie musi teraz robić zadania domowe. I zawsze jest pranie. – Wzdycham. – Nienawidzę prania. Mnoży się jak króliki, czy już sama nie wiem co. Ale zaczynam być niezła w gotowaniu.

Krążek cebulowy wypada mu z palców.

– Cholera, Riley, wiem, że twoja mama pracuje na pełen etat, ale wiele kobiet tak robi.

- Ma depresję.
- I przez to ty musisz być matką, ojcem i sprzątaczką w jednym? Wzruszam ramionami.
- Po prostu czasami jest jej ciężko... zrobić pewne rzeczy.
- Tylko pogarszasz jej depresję.

Niestety doskonale o tym wiem, ale teraz zirytowana uderzam w stół.

– I co mam zrobić? Pozwolić, żeby dom zawalił nam się na głowę? Kazać mojej siostrze robić wszystko wokół siebie? – rzucam zirytowana.

Romeo i jego grupa właśnie stoją przy deserach.

- Twoja mama musi się ogarnąć – stwierdza mój przyjaciel.
- Pracuje na pełen etat. Próbuje się odnaleźć po ponad dwudziestu latach małżeństwa.
- Twój tata powinien bardziej pomagać, mimo że się rozwodzą – dorzuca kolejną ze swoich mądrości.

Nie będę mu tłumaczyć, że mama mu nie pozwala ze względu na dziewczynę ojca. To nie jego sprawa.

- Jest zajęty.
- Nigdy nie myślałem, że twój tata okaże się takim leserem. – Kręci głową w niedowierzaniu.

Ścisła mnie w klatce piersiowej. Spoglądam na zygzaki na wykładzinie. Jedna część mnie, ta, która spędziła z ojcem osiemnaście lat, zanim nas zostawił, chce go bronić. Druga część zaczyna się zgadzać z siedzącym obok przyjacielem. Wsparcie finansowe ojca nie jest wystarczające, ale zbyt łatwo ulega żądaniom mamy – na przykład widuje Jamie tylko u nas w soboty.

– Daj spokój, Marcus.

Spoglądam w górę i widzę chłopców bazgrzących na skrawkach papieru i Romea, który mnie obserwuje. Nasze spojrzenia się spotykają, po czym spuszczam wzrok na sałatkę z kurczakiem. Nagle mój lunch wydaje się absolutnie fascynujący.

- Jeszcze jedna rzecz – zaczyna Marcus.
- Powiedziałam: odpuść – warczę.
- Nie sądzę, żeby Mags zdawała sobie sprawę, że cię wykorzystuje, Riley. Ale tak właśnie jest.

– Marcus... – urywam, bo nagle nad nami góruje sylwetka Romea.
– Hej, Marcus – wita mojego przyjaciela i spogląda na mnie. – Riley. Jak się macie? – Pochyla się nad roślinami stojącymi na niewielkim przepierzeniu obok naszego stolika. Mówi swobodnym głosem, ale jego spojrzenie skupia się na Marcusie, który wygląda, jakby zupełnie nie ogarniał, co się dzieje.

– Wszystko w porządku – odpowiadam lekko. – W najlepszym. Uczysz boksu? – Gestem wskazuję na gryzmołających chłopców, żeby odwrócić jego uwagę od Marcusa, który pod spojrzeniem Romea wygląda, jakby miał zaraz zsikać się w gacie czy coś.

Kolega z kapeli przytakuje.

– Raczej prowadzę treningi, ale zgadza się.

Przechyliłam głowę, jakbym nad czymś się zastanawiała.

– Czy to praca z dziećmi tak cię męczy? Czy to dlatego jesteś takim nadętym dupkiem?

Marcusowi opada szczęka.

Śmiejąc się, Romeo odpycha się od ścianki i napina bicepsy.

– Nie. To ktoś inny tak na mnie działa. – Rzuca mi ostre spojrzenie, po czym zerka na Marcusa. – Do zobaczenia później. – I wędruje ze swoim jędrnym tyłkiem z powrotem do grupy chłopców.

Kiedy Romeo jest już poza zasięgiem naszych głosów, Marcus pyta:

– Co to w ogóle było?

Powinnam była trzymać gębę na kłódkę, ale tak przywykłam do wiecznych spin z Romeem na próbach, że te złośliwe pytania samoistnie mi się wymysknęły.

– Jak widać, nie przepadamy za sobą.

– Naprawdę? Jesteś jedną z najmniej konfliktowych osób, jakie znam. I nie wyglądało to tak, jakby on cię nie lubił. Wręcz przeciwnie, sprawia wrażenie, że się o ciebie troszczy. Patrzył na mnie, jakby był wkurzony, że cię nagabuję albo... – Marcus przygląda mi się uważnie, ma minę, jakby nad czymś intensywnie dumał.

Mam wrażenie, że przypomina sobie mnie w bluzce tyłem na przód i dodaje dwa do dwóch.

– Uwierz mi. Nie przyjaźnimy się. Chciałby, żebym odeszła z kapeli.

Marcus rozszerza oczy ze zdziwienia.

– Co? Dlaczego?

Po raz kolejny powinnam była się zamknąć, ale jestem przekonana, że Marcus sądzi, że tamtej nocy byłam z Romeem. Niestety, zwykle sprawy nabierają większego znaczenia, im więcej osób o nich wie. Macham lekceważąco dłonią.

– Nie pamiętasz przesłuchania? Chciał innego perkusistę.

– Czyli jest idiotą.

Uśmiecham się do niego szeroko.

– Dokładnie.

ROZDZIAŁ 15

Pierwszy set wypadł doskonale – tę część kończyliśmy utworem *Bullet In My Hand* autorstwa Redlight King. Uwielbiam grać tę piosenkę, ponieważ pięknie buduje napięcie, aż do prawdziwej eksplozji perkusji. Następną część mamy zacząć od naszych dwóch oryginalnych utworów: *Blood on Snow* i *Trace*. Buzuje we mnie energia po niemal godzinie grania, więc muszę napić się wody. Klub nie jest duży, ale pełno w nim gości. Już kiedyś byłam tu z Chloe. Dwa dni po tym jak skończyła osiemnaście lat. Zazwyczaj ludzie przychodzą tu, żeby pocierać się o siebie na parkiecie, ale w tę sobotę zjawili się, by nas posłuchać.

Otoczeni słoikami z oliwkami, wiśniami maraschino i różnymi pudełkami robimy sobie krótką przerwę w pomieszczeniu, które służy za magazyn. Za niewielką sceną nie ma ani odrobiny miejsca. Do naszych uszu dobiega energiczna muzyka z klubu – chyba Pong. Justin i Sam wypijają szybkie piwko. Romeo rozmawia z jakimś gościem o ustawieniu oświetlenia, a ja opieram się o ścianę i próbuję złapać oddech. Granie na perkusji przez prawie godzinę to prawdziwy trening.

Sięgając do torby po kolejną butelkę wody, zauważam, że mój telefon podświetla się po tym, jak dostałam wiadomość – prawdopodobnie od Chloe, która chce mi donieść, jak było na randce. Chwytam za telefon, zastanawiając się, czy w SMS--ie znajdę opis mówiący „boski”, czy „palant”. Ale wiadomość nie jest od Chloe, tylko od taty, a kiedy odczytuję słowa „Wasza mama jest w szpitalu”, coś we mnie pęka.

Nie zwracam uwagi na wszystkie wiadomości głosowe, które zostawił, wchodzę głębiej do pokoju z zapasami, mijam półki z serwetkami i drżącym palcem wybieram numer ojca.

Odbiera po drugim sygnale.

– Riley...

– Co się stało? – pytam gorączkowo.

– Uspokój się. Maggie ma się lepiej. Jej stan jest stabilny. – Jego słowa wcale nie łagodzą szalejącej we mnie paniki.

– Dlaczego jest w szpitalu?

Słyszę, jak wzdycha głośno, i przed oczami widzę, jak przeczesuje ręką swoje siwe włosy.

– Wygląda na to, że przedawkowała leki nasenne.

– Co? – Jeśli wcześniej wydawało mi się, że serce mi się ścisnęło, to teraz stanęło w miejscu.

– Powiedziałem...

– Słyszałam, co powiedziałeś. Ale czy ona... zrobiła to świadomie?

– Pytanie wypowiadam szeptem, bo boję się, że za chwilę ze strachu zwariuję.

– W tej chwili jeszcze nie wiedzą.

Wypuszczam wstrzymywane powietrze. Osuwam się oparta o ścianę obok półek i ląduję z hukiem na podłodze.

– Gdzie jest Jamie?

– Sara zabrała ją do domu jakiś czas temu. Przyjechały tu karetką. To ona zadzwoniła pod 911.

Zamykam oczy na myśl o tym, przez co musiała przejść Jamie.

– Czy mamę... już wybudzili?

– Raz się budzi, raz traci przytomność, ale myślę, że Jamie potrzebuje cię teraz najbardziej.

– Dobrze, dobrze, dobrze – powtarzam, ale chęć zobaczenia mojej mamy w bezpiecznym miejscu i porozmawiania z nią mnie przytłacza. – W jakiej sali leży?

– 312.

– Zaraz tam będę.

– Riley... – zaczyna ojciec.

Rozłączam się. Podnosząc głowę, zauważam, że wszyscy trzej członkowie naszego zespołu wpatrują się we mnie z drugiego końca magazynu. Staram się ustać na chwiejących się nogach.

– Muszę iść.

– Co? – pyta z niedowierzaniem Justin. – Musimy zagrać jeszcze jedną część.

– Co się dzieje? – Romeo z niepokojem w oczach przechodzi obok Justina.

Wyciągam rękę i chwytam półkę, żeby się podtrzymać.

– Moja mama jest w szpitalu.

Niebieskie oczy Sama stają się ogromne.

– Wszystko z nią w porządku?

Mrugam.

– Chyba nic jej nie będzie. – Przynajmniej pod względem zdrowotnym. Psychicznie jest w rozsypce.

Zaskoczona twarz Justina przybiera teraz twardy wyraz.

– W takim razie powinnaś dokończyć występ.

Romeo patrzy na mnie, coraz bardziej marszcząc brwi, ale zwraca się do Justina:

– Weź się, kurwa, zamknij.

– Że co? – Justin wskazuje na Romea. – To ty zawsze martwisz się o naszą reputację. Powtarzasz, że musimy zachowywać się profesjonalnie. A jak to będzie wyglądać, jeśli nie wrócimy na scenę?

Romeo z zaciśniętymi po bokach pięściami zbliża się do Justina na odległość kilku centymetrów.

– Myślisz, że jest w stanie wyjść i zagrać, kiedy jej mama leży w szpitalu?

– Przecież powiedziała, że mamie nic nie będzie... – odpowiada słabo Justin.

Romeo zaciska szczęki.

– Wyjdź. Stąd – cedzi. – Zanim cię rozniosę.

Justin czerwieni się, ale jedno spojrzenie na groźny wyraz twarzy Romea i jego zaciśnięte pięści sprawiają, że kieruje się w stronę drzwi.

Romeo chwytam mnie za ramię.

– Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć. Gdzie masz kluczyki? – Słabym gestem wskazuję na moją torbę leżącą na podłodze. Chwyta ją i ciągnie mnie za sobą przez krótki korytarz. Sam podąża za nim, a Romeo rzuca mu swoje kluczyki.

– Weź gitarę akustyczną, wyjaśnij, że zdarzył się nagły wypadek i przeproś. Zagraj jak najwięcej piosenek. Justin powinien poradzić

sobie z wokalem. Powiedz właścicielowi, że zadzwonię do niego, jak tylko będę mógł. A do ciebie przekręcę później z prośbą o podwózkę.

Sam potakuje i wychodzi za nami. Kieruje się prosto do furgonetki zaparkowanej w alejce, podczas gdy Romeo ciągnie mnie na parking.

Zatrzymuje się na skraju wypełnionego samochodami placu.

– Gdzie stoi twoje auto?

Myślami wciąż jestem w magazynie.

– A co?

– Zawiozę cię do szpitala.

– Mogę...

– Ledwie stoisz na nogach. Gdzie masz samochód? – powtarza. Z rezygnacją wskazuję na mojego szarego sedana.

Do szpitala jedziemy w ciszy, nie licząc słów Romea, który powtórzył, żebym nie przejmowała się koncertem. Nie jestem pewna, czy Romeo milczy, bo jest zły że musiał opuścić koncert, czy po prostu stara się dać mi trochę przestrzeni, ale jest mi wszystko jedno. Chcę tylko zobaczyć się z mamą.

Otępienie utrzymuje się do momentu, gdy docieram na trzecie piętro szpitala. Romeo przeprowadził mnie przez parking, korytarzami szpitala i wprowadził do windy. Bez niego pewnie bym się zgubiła.

Ojciec przytula mnie, gdy tylko wysiadam z windy.

– Riley, przykro mi, ale w tej chwili nic nie możesz zrobić. Ona... wciąż jest pod wpływem leków.

Nie odwzajemniam jego uścisku. Nawet jeśli się mylę, nawet jeśli jestem niesprawiedliwa, nadal obwiniam go za to, co się stało. Odsuwam się od niego.

– To dlaczego jeszcze tu jesteś?

Jego mina wyraża ból.

– Sara zabrała Jamie moim samochodem.

Złość całkowicie odpędza wszelkie pozostałości po zamroczeniu, jakiego doznałam. Odwracam się od niego.

– Za chwilę wracam – zwracam się do Romea, który odpowiada skinieniem głowy.

Ojciec podąża za mną korytarzem. Kiedy mijam stanowisko pielęgniarek, słyszę, jak tłumaczy im, kim jestem, ale ja po prostu

maszeruję dalej.

W pokoju jest cicho – pika jedynie maszyna, która, jak zakładam, monitoruje pracę serca. Mama leży nieruchomo w szpitalnym łóżku, wygląda na taką małą i kruchą. Cała jej sylwetka to obraz rozpaczliwego smutku. I samotności. Rozwód odizolował ją od wszystkich, a może sama to zrobiła.

Drżą mi wargi, gdy sięgam po jej rękę. Pod wpływem mojego dotyku jej brązowe oczy otwierają się na sekundę, a potem znowu zamykają. Patrząc, jak leży, chcę nią potrząsnąć i zażądać odpowiedzi. Pragnę ją przytulić i powiedzieć, że mój ojciec nie jest tego wart. Mam ochotę wyrzucić ją stąd razem z całym łóżkiem. A przede wszystkim chciałabym móc cofnąć czas i upewnić się, że to nigdy nie będzie miało miejsca.

Po kilku długich minutach stania, trzymając ją mocno za rękę – mama leży nieruchoma – składam na jej knykciach miękki pocałunek, a potem delikatnie układam jej rękę na kocu, po czym opuszczam pokój. Nie wchodzę do poczekalni, tylko czekam przy drzwiach. Romeo i mój ojciec siedzą naprzeciwko siebie w ciszy.

– Chodźmy – proszę Romea, a następnie zwracam się do ojca: – Sara powinna być tu w ciągu pół godziny.

Ojciec wstaje.

– Riley, nie patrz tak na mnie. Nadal zależy mi na Maggie. Odesłałem Sarę do domu z Jamie, bo nie mogłem wyjść, dopóki nie dowiedziałem się, że wszystko będzie dobrze. Jutro rano też tu będę.

– Przemawia przez ciebie troska czy raczej poczucie winy? – Twarz mu blednie, kiedy słyszy moje pytanie. Zanim zdąży odpowiedzieć, syczę: – I nie fatyguj się rano. Naprawdę myślisz, że chciałaby cię zobaczyć?

Odwracając się, ruszam w stronę windy. Romeo milczy, gdy wychodzimy ze szpitala, a w moim gardle stale powiększa się gęsta kula spowodowana obawami i przygnębieniem. Gdy tylko wsiadam do samochodu, wybucham płaczem. Romeo nic nie mówi, tylko bierze mnie w objęcia.

– Przedawkowała. Z jego powodu – mamrocę w jego ramię. Nie dlatego, że chcę z nim o tym porozmawiać, ale dlatego, że muszę

usłyszeć te słowa, muszę usłyszeć rzeczywistość, nawet jeśli jej opis pada z moich własnych ust.

Sztywnieje na krótką sekundę, a potem gładzi mnie po plecach, gdy ja dalej łkam.

– Wiesz, że ta głupia reklama mówi prawdę – stwierdza. – Depresja boli. To choroba, a twoja mama potrzebuje pomocy.

Uświadomiwszy sobie, że ma rację, że moja mama jest naprawdę chora, szlocham jeszcze bardziej. On nadal mnie tuli, wspierając bez słów. W końcu, prawie całkowicie wyczerpana, odsuwam się od niego.

– Muszę wracać do domu – oznajmiam.

Romeo kiwa głową, uruchamia samochód i pyta o drogę.

Kiedy on prowadzi, grzebię w schowku na rękawiczki w poszukiwaniu chusteczek, a następnie używam kawałka papieru i płynących łez, aby zetrzeć spływające po mojej twarzy resztki tuszu do rzęs i eyelinera. Kiedy wjeżdżamy na podjazd, mówię przez nos:

– Yyy... może wejść do środka, aż Sam przyjedzie.

Romeo w milczeniu wchodzi za mną na ganek.

Kiedy tylko przekraczam próg domu, Jamie zrywa się z kanapy i rzuca mi się w ramiona. Opadam na najbliższy fotel w salonie, rozkoszując się uczuciem oplatających mnie ramionek. Za plecami słyszę, jak Romeo przekazuje Sarze, że mój ojciec czeka, żeby go odebrała ze szpitala. I dobrze, bo nie mam ochoty rozmawiać z tą kobietą. Jestem maksymalnie wkurzona, że w ogóle przebywa u mnie w domu. Potem dobiega mnie głos Romea, który przez telefon prosi Sama, żeby po niego przyjechał i tłumaczy mu, którądy ma jechać.

– Widziałaś mamę? – pyta Jamie, siadając mi na kolanach. Jej zatroskany wzrok szuka mojego. – Wszystko z nią w porządku? Tata powiedział, że wszystko jest dobrze, ale nie chciała się obudzić.

– Nic jej nie jest. Pójdziemy do niej jutro rano.

– Nie chciała się obudzić – powtarza. – Po prostu leżała na podłodze w korytarzu. Dlaczego nie chciała się obudzić, Riley?

– Ona... – Spoglądam ponad głowę Jamie i widzę, że Romeo obserwuje nas z fotela naprzeciwko. – Jest chora, ale wkrótce poczuje się lepiej. – Kłamstwo ledwo przechodzi mi przez gardło.

Depresja mamy nie zniknie z dnia na dzień. Zauważam, że Jamie jest w piżamie, więc oznajmiam:

– Jest prawie północ. Powinnaś już spać.

– Ja... A czy możemy spać tutaj na dole? Jak na nocowankach?

Boi się być sama po tym wszystkim, co się wydarzyło.

– Dobrze, przynieś koc i poduszkę.

Zeskakuje z moich kolan i w końcu zauważa osobę siedzącą na fotelu naprzeciwko nas.

– O, cześć, Romeo! – Spogląda zdezorientowana na naszą dwójkę.

– Czy Romeo jest twoim nowym chłopakiem?

Na widok zdziwionej miny Romea wybucham śmiechem.

– Nie, jesteśmy tylko przyjaciółmi. – No, nie do końca. – Przynieś swoje rzeczy.

– Powinien być – stwierdza moja siostra, spoglądając najpierw na niego, a potem na mnie, po czym biegnie na górę.

– Przepraszam za to. – Sięgam po pilota. Romeo wzrusza ramionami, ale na jego twarzy nadal maluje się zdziwienie. Włączam telewizor. W czarnej koszuli, czarnych butach i ze srebrnymi kolczykami w uszach zupełnie nie pasuje do salonu mojej mamy utrzymanego w pastelowych barwach.

– Masz rodzeństwo?

– Jestem jedynakiem.

Wciskam przyciski na pilocie.

– W takim razie jest mi jeszcze bardziej przykro z powodu tego, co cię czeka.

Podnosi ciemną brew i krzyżuje nogi.

Włączam ulubiony program Jamie, jakiś serial nadawany na Disney Channel, i pilotem wskazuję na ekran.

– Szykuj się na prawdziwą udrękę.

Ściąga brwi, patrząc na telewizor.

Jego milczenie zaczyna mnie przerażać.

– Kiedy przyjedzie Sam?

– W ciągu godziny.

W nadziei, że uda mi się uwolnić od tej wielkiej ciszy, pytam:

– Masz na coś ochotę? Coś gazowanego? Może wody? Mrożonej herbaty?

– Nie trzeba.

Dobra, może moja wdzięczność jest już nieco spóźniona.

– Eee... – zaczynam. – Dziękuję za dzisiejszy wieczór. Nie tylko za to, że kazałeś się zamknąć Justinowi, ale za to, że zawiozłeś mnie do szpitala i przywiozłeś tutaj. Miałeś rację. Nie byłabym w stanie prowadzić. – Biorę głęboki wdech. – I dziękuję... za wszystko inne – dodaję, myśląc o tym, jak trzymał mnie w ramionach.

– Nie ma za co. Żaden problem – odpowiada sztywno, a jego wzrok wędruje w stronę telewizora.

Jamie schodzi na dół i przenoszę się razem z nią na kanapę. Układa poduszkę na moich kolanach, po czym kładzie na niej głowę i zasypia jeszcze przed pierwszą reklamą.

To trochę dziwne siedzieć i oglądać serial Disneya z Romeem. Przełączam na normalne kanały.

– Chciałbyś coś obejrzeć?

Kręci przecząco głową.

– Nie, ale czy mogłabyś to wyłączyć? Żebym mógł coś powiedzieć?

– Och, jasne. – Nagle ogarnia mnie niepokój, gdy naciskam pilota i wyłączam telewizję.

Zamyślony przesuwa się na krawędź fotela.

– Chciałbym cię przeprosić za to, jak cię traktowałem. – Jego pełne usta rozchylają się. – Za to jak, właściwie zawsze, cię traktowałem. Byłem totalnym dupkiem.

Najpierw jestem zaskoczona, a potem wściekła, gdy dostrzegam jego skruszone spojrzenie.

– Czy to dlatego, że jest ci mnie żal? Z powodu mojej mamy?

Powoli pociera ciemny zarost pokrywający jego brodę.

– Nie do końca. Jasne, jest mi cię żal, zwłaszcza z powodu tego, przez co przechodzisz z mamą. Czy gdyby nasze role się odwróciły, nie byłoby ci mnie żal?

Myśląc o tym, że musiałby zmierzyć się z tym, z czym ja dziś wieczorem, i z czym przyjdzie mi się zmierzyć jutro, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko przytaknąć.

Bierze głęboki wdech, a po chwili wypuszcza powietrze.

– Dziś wieczorem zrozumiałem, jaka jesteś naprawdę. Nie widziałem kogoś, kto miałby zniszczyć to, na co tak ciężko

pracowałem przez ostatnie dwa lata. W ogóle dzisiejszy wieczór uświadomił mi, że ciężka praca i determinacja nie są ważniejsze niż wszystko i wszyscy wokół. Życie to coś więcej niż *Luminescent Juliet*. – Przebiega ręką po włosach. – Tak naprawdę, w głębi duszy zdaję sobie z tego sprawę. Po prostu ambicja sprawiła, że o tym zapomniałem.

Milczę zszokowana, gdy jego wzrok napotyka mój, w oczekiwaniu na odpowiedź. Odgłosy świerszczy za oknem stają się coraz głośniejsze.

– Ja... kiedy teraz rozumiem twój punkt widzenia, wiem, dlaczego się tak zachowywałeś. Ale byłeś dupkiem, a jedyne czego ja chciałam, to grać.

– Powoli to do mnie dociera. – Zaciska pełne wargi w cienką linię. – Może po tak długim przebywaniu w towarzystwie Justina wydaje mi się, że większość ludzi chce być w zespole ze względu na kontakty towarzyskie.

Spoglądam na Jamie. Wygląda tak spokojnie, śpiąc na moich kolanach.

– Może jednak twoje życzenie się spełni.

Odchyła głowę i przygląda mi się pytająco.

– Być może będę musiała odejść.

– Nie chcę, żeby do tego doszło – oświadcza łagodnie. – Nigdy nie znajdziemy drugiego takiego perkusisty jak ty.

Odgarniam z twarzy siostry ciemne kosmyki włosów.

– Uwielbiam grać na perkusji, ale rodzina jest dla mnie ważniejsza.

W oknie błyskają światła, a na podjeździe rozlega się dźwięk silnika.

Romeo wstaje i spogląda na Jamie śpiącą na moich kolanach.

– Zrozumiem, jeśli zdecydujesz się odejść, ale mam nadzieję, że zostaniesz z nami. – Kiedy zatrzymuje się przed nami, na jego twarzy gości poważny wyraz. – Jeśli będziesz czegoś potrzebować... pomocy z Jamie, kogoś żeby pogadać, czy czegokolwiek innego, zadzwoń do mnie. Chcę pomóc.

Jestem po raz trzeci zaskoczona, ale udaje mi się wykrztusić:

– Dziękuję.

Kiwa głową i znika w korytarzu, a za chwilę słyszę cichy odgłos zamykanych drzwi.

Warkot silnika cichnie, ale osłupienie spowodowane słowami Romea pozostaje. Choć bywał palantem, to kiedy przychodziło co do czego, zawsze pokazywał swoje prawdziwe oblicze. Zarówno wtedy gdy Jamie zjawiała się na próbie, jak i dzisiaj. Może to playboy i kawał drania, ale w niczym nie przypomina płytkiego Justina.

ROZDZIAŁ 16

Pojechaliśmy z Jamie do szpitala z samego rana. Chociaż najpierw lekarz chciał jeszcze mamę zatrzymać, to po chwili podpisał wypis i opuściliśmy szpital jeszcze przed dziewiątą. Nawet nie wiem, czy mój ojciec w ogóle przyjechał zobaczyć, jak miewa się jego żona.

Nie miałam okazji porozmawiać z mamą. Jamie nie chce jej odstąpić na krok. Przez większość dnia leżą w łóżku rodzicielki i oglądają telewizję. Kilka godzin temu zaniostałam im lunch – zupę i kanapki. Jednak potrzeba przegadania z mamą wydarzeń ostatniej nocy ciąży mi na duszy i sprawia, że skręca mi się żołądek.

Przez całe to zamieszanie zupełnie wyleciało mi z głowy, że miała przyjść Chloe. Kiedy staje w drzwiach, jestem właściwie wdzięczna za to niewymagające wysiłku intelektualnego spotkanie. Przyszła odpicować mi włosy, paznokcie, brwi i wszystko inne, co uzna za konieczne.

– Jak mam pomalować ci paznokcie, skoro zaciskasz dłonie? – pyta Chloe, trzymając nad kuchennym blatem mały pędzelek zanurzony w czarnym lakierze.

Spoglądam w dół na moje powykęcane palce, a potem je prostuję.

– Przepraszam, jestem trochę spięta.

Spogląda na mnie kpiąco.

– Trochę?

– Długa noc – mamroczę, po czym szukam bezpiecznego tematu.

– A jak poszła ci randka?

Przesuwa pędzelkiem po moich paznokciach.

– Całkiem nieźle. Jest dość dojrzały. Może nawet zbyt dojrzały jak dla mnie. Nie wiedziałam, że ma dwadzieścia siedem lat.

Patrząc na jej pochyloną głowę z platynowymi włosami, robię wielkie oczy.

– Dwadzieścia siedem? Gdzie go poznałaś? I czy on wie, że masz osiemnaście?

– Pracuje w warsztacie naprzeciwko mojej szkoły kosmetycznej. I tak, wie, że mam osiemnaście lat.

Marszczę nos, kiedy Chloe kończy nakładać lakier na mój mały palec.

– Pewnie jest jakiś obleśny.

Wzrusza ramionami i stwierdza:

– Jest miłszy niż większość palantów, z którymi umawiam się na randki. – Wskazuje gestem na kuchenkę i gotujący się makaron. – Mam to odcedzić?

Kiwam głową, ale na końcu języka mam całą tę sprawę z Marcusem. Zawsze nazywa Marcusa debilem, ale od tamtej nocy jest jakaś inna. Daleko jej do swojego wesołego i sarkastycznego „ja”. Zastanawiam się, jak najlepiej ubrać w słowa fakt, że wiem, i mieć to już z głowy, kiedy z mojego telefonu płyną głośne uderzenia perkusji. Widząc, kto dzwoni, prawie spadam z krzesła. Jakbym go ściągnęła myślami.

– Odbierzesz w końcu? – pyta Chloe, stojąc przy zlewie. Paznokcie jeszcze mi nie wyschły, więc ostrożnie sięgam po telefon.

– Eee, halo?

– Co się stało twojej mamie? – pyta Marcus.

– Kto ci powiedział? – Moje ciepłe uczucia względem Romea, które pojawiły się po wczorajszej nocy, natychmiast ulatują.

– Justin powiedział, że wybiegłaś w środku koncertu i pojechałaś do szpitala.

Jestem na siebie zła. Powinnam była wiedzieć, że to Justin się wygadał, a nie Romeo.

– Nic jej nie będzie. Jest już w domu.

– Dlaczego była w szpitalu? Co się stało?

Mogę się jedynie domyślać, ale nie mam zamiaru się z nim tym dzielić. Już teraz pogardliwie wyraża się o mojej mamie.

– Nie chcę się teraz zagłębiać w ten temat.

– No cóż... okej. Jak się czujesz?

– W porządku. Układam włosy i gotuję obiad. Czy mogę do ciebie później zadzwonić?

– Jasne – odpowiada. – Ale wszystko z nią dobrze, prawda?

– Tak. Muszę kończyć, zanim kurczak się przypali. Pa! – rzucam szybko i rozłączam się.

Chloe spogląda na już ugotowanego, stygnącego kurczaka.

– Kto to był? I o co chodziło? Bo wydajesz się bardzo zdenerwowana.

– Nikt. Nic – burczę pod nosem.

W oczach Chloe płonie żywy ogień.

– Co jest, do jasnej cholery? Co jest z tobą nie tak? O cokolwiek cię nie zapytać, wszystko jest jakąś głęboką, mroczną tajemnicą.

Krzywię się. Nie nazwałbym tego tajemnicą. Może bardziej – nieujawnianiem informacji. Problemy mojej mamy dotyczą jej samej. I chociaż nic nie wspominałam Chloe o tym, że Romeo już nie chce, żebym odeszła, to opowiadałam jej o tym, że spędziłam u niego noc.

– A co z twoimi tajemnicami?

– O co ci chodzi? – Kiedy uparcie milczę, sięga po swoje kluczyki leżące na końcu blatu. – Nie wiem, czy to przez ten rozwód, czy przez stypendium, czy już sama nie wiem przez co, ale jesteś o krok od bycia prawdziwą suką.

– Zostawiasz mnie z folią we włosach? – pytam z niedowierzaniem, wskazując na własną głowę. Gdyby to ode mnie zależało, zostawiłabym te odrosty pod brązowymi włosami w spokoju.

– Odczekaj jeszcze dwadzieścia minut. Sama możesz ją sobie ściągnąć – warczy i rusza w kierunku korytarza.

– Wiem o tobie i Marcusie – rzucam.

Obraca się, a kluczyki upadają na podłogę, ale nawet się nie wysiła, by się po nie schylić.

– Powiedział ci?

Sama nie wiem, co bardziej wskazuje na to, jak ogromnie jest zaskoczona – skrzekliwy głos czy rozdziawione usta. Kręcę głową.

– Prawie na was wpadłam. Zostawiliście uchylone drzwi.

Spuszcza wzrok i powoli osuwa się na stołek obok mnie.

– Prosił mnie, żebym nic ci nie mówiła, więc tego się trzymałam.

Nie rozumiem, dlaczego obchodzi go to, że mogłabym się dowiedzieć, ale w tej chwili skupiam się na Chloe.

– Lubisz go?

Wzdycha.

– Przecież to nie ma znaczenia.

– Dlaczego?

Obraca w dłoniach szklankę z mrożoną herbatą.

– Bo on kocha się w tobie.

Natychmiast przestaję dmuchać na paznokcie i wybucham śmiechem.

– Nie wygłupiaj się. Jestem przekonana, że tak nie jest.

Jej okolone długimi rzęsami oczy kierują się na mnie. Ból w jej spojrzeniu natychmiast ucisza mój śmiech.

– Od zawsze tak było.

Potrząsam głową. Chociaż podejrzewałam, że się we mnie podkochuje, zanim zaczęłam spotykać się z Aaronem, to od dawna nie zauważyłam u niego żadnych oznak uczucia.

– Tak ci powiedział?

– Nie musiał. – Wzdycha przeciągle. – Pamiętasz, jak zostaliśmy przyjaciółmi?

Obchodzę blat i sięgam po odcedzony makaron.

– Kiedy w ósmej klasie zaczęłaś przychodzić do skateparku, w pewnym sensie cię wykorzystałam. Chciałam się z tobą zaprzyjaźnić z powodu Marcusa.

Cedzak drży mi w rękach.

– Chcesz mi powiedzieć, że przez ostatnich sześć lat byłaś moją przyjaciółką tylko dlatego, że chciałaś się umówić z Marcusem? – Kończę wrzucać makaron do naczynia żaroodpornego i zamiast trzasnąć durszlakiem w blat, zmuszam się do w miarę delikatnego postawienia go na meblu.

Chloe macha ręką.

– Nie, tak było tylko na początku. W ciągu paru tygodni zdałam sobie sprawę, jaka jesteś super. To tak, jakbym ja zawsze była mega skupiona na nim, a on zawsze był mega skupiony na tobie – stwierdza, marszcząc czoło.

Ja też ściągam brwi, bo to brzmi tak, jakby ostatnie sześć lat naszej przyjaźni było tylko po to, by mogła go podrywać.

– I to ja mam tajemnice? – rzucam, chwytając z blatu maselniczkę.

Przygryza wargę, a szminka wyraźnie odcina się od bieli zębów.

– Nie chciałam utrudniać ci życia, gdybyś kiedykolwiek chciała odwzajemnić jego uczucia.

Cała złość na ten tok rozumowania wyparowuje w jednej chwili. Jej poświęcenie jest tak naprawdę wzruszające.

– Wow, Chloe, zrobiłaś coś niesamowitego. – Cała się rumieni. Chyba nigdy nie widziałam, żeby tak spiekła raka. – Ale nigdy nie będę z Marcusem. Jest dla mnie jak brat. Ale myślę, że może cię lubić, nawet jeśli nie zdaje sobie z tego sprawy. – Układam na makaronie niewielkie kawałki masła.

W jej oczach pojawia się błysk nadziei, który równie szybko gaśnie.

– Zawsze na ciebie leciał.

Chociaż zupełnie nie wierzę w jego dozgonną miłość, stwierdzam:

– Może myśli, że tak jest, ale sposób, w jaki o tobie opowiada, jest wręcz śmieszny.

Natychmiast cała jej twarz się rozjaśnia.

– A jak mówi?

– Eee... trochę tak, jak ty go traktujesz.

Marszczy brwi. Otwieram lodówkę i sięgam po rosół i mleko.

– Kochasz się w nim od lat, ale zachowujesz się tak, jakbyś go szczerze nienawidziła. Może ma tak samo.

Jej jasnoczerwone paznokcie śledzą spływające po szklance kropelki.

– Czasami zastanawiam się, czy te moje emocje biorą się z durnego poczucia odrzucenia. Wiesz, jestem jak Chloe Pogromczynie Testosteronu, która w końcu dopięła swego. Wtedy widzę, jak Marcus troszczy się o ciebie, i serce mi się topi. – Prycha w swoją mrożoną herbatę. – Czasami nienawidzę tych wszystkich miłosnych wertepów.

Posypuję makaron parmezanem i zaczynam mieszać.

– Dobra, to teraz bardzo cię proszę, oszczędź mi zbędnych szczegółów, tylko powiedz, jak było tej nocy. Podobałaś się Marcusowi?

Chloe wpatruje się w swoje paznokcie poruszające się na szklance. Jednak na jej ustach pojawia się nieznaczny uśmiech.

– Było dobrze. Podobałam mu się zarówno ja, jak i nasze wzajemne pożądanie po pijaku. Ale właściwie zaraz potem zaczął przekonywać, żeby ci nie mówić.

Mieszam coraz bardziej energicznie. Jak on mógł? Gdyby Marcus był tu teraz, walnęłabym go z całej siły drewnianą łyżką, którą trzymam w ręku.

– I dlatego wyszłaś? – Potakuje, a ja wyobrażam sobie, jak całą noc wypłakiwała sobie oczy. – Marcus jest kretyńcem.

Tym razem uśmiecha się szeroko.

– To teraz twoja kolej na wynurzenia.

– Nie, nie chcę – odpowiadam smutno. – Chodzi o moją mamę. Sama nie wiem, co się dzieje, ale ten problem mnie nie dotyczy, więc nie chcę o nim gadać.

– Rozumiem – stwierdza Chloe, po czym wskazuje na mnie – ale jednak cię dotyka.

Wzruszam ramionami i nakładam kawałki kurczaka na makaron.

– Poradzę sobie. Zawsze sobie ze wszystkim radzę – stwierdzam, parskając, przez co moja grzywka i wczepione w nią kawałki folii unoszą się. – A co z Neilem? Wydawało mi się, że jesteś w nim zakochana. Myślałam, że złamał ci serce, kiedy zerwał z tobą po balu maturalnym.

– Lubiłam Neila. Nie tak bardzo jak Marcusa, ale wiesz, jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

Znowu ściągam brwi. To jest zwyczajnie dołujące.

W kuchni panuje cisza, słychać jedynie trzask folii aluminiowej, gdy przykrywam naczynie żaroodporne.

– Myślę, że nie powiedziałam ci też o pewnych problemach w zespole.

Rzuca mi ostrożne spojrzenie.

– Więcej historii z Romeem?

– Tak jakby – odpowiadam, otwierając piekarnik i wpychając danie do środka. – I nie chodzi o to, że celowo ci nie powiedziałam. Ja chcę po prostu grać. A nie dać się wciągnąć w jakieś męskie przepychanki.

Chloe zaczyna się śmiać. Jak dobrze móc usłyszeć ten dźwięk.

– Męskie przepychanki? Brzmi jak niezły odlot.

Kiedy ona wyciąga mi folię z włosów, opowiadam jej o nocy, kiedy Justin do mnie uderzał – jego słowa rozbawiły ją prawie tak samo jak mnie – a potem o Romeo, który chciał, żebym rzuciła kapekę, co z kolei maksymalnie ją wkurzyło. Po tym, jak tłumaczę jej, dlaczego tak postąpił i że już wcale tego nie chce, nadal powtarza, że jest dupkiem. Nie wspominam, że naprawdę rozważam odejście. Nie opowiadam też o ostatniej nocy. Chciałabym móc jej wszystko opowiedzieć, ale wtedy przypominam sobie, jak Romeo zaproponował, że mnie wysłucha.

Gdy udaje jej się spłukać mi farbę z włosów i wymęczyć brwi woskiem, Chloe pakuje swój sprzęt kosmetyczny, ściska mnie długo i wychodzi.

Sprzątam kuchnię, potem wędruję na górę i z ulgą widzę śpiącą Jamie, skuloną obok mamy. Częściowo jestem przerażona tym, że trzeba będzie wrócić do tego, co wydarzyło się wczoraj, ale po prostu muszę wiedzieć. Siadam więc na brzegu łóżka, po czym mama przenosi wzrok z telewizora wprost na mnie.

– Długo już tak śpi? – pytam, wskazując na siostrę.

Mama potakuje, podciąga się do pozycji siedzącej i zaciska dłonie na brzegu szlafroka. Jest drobna i wygląda na zmęczoną, ale jej postawa jasno mówi, że ma zamiar się bronić. Knykcie jej bieleją, tak bardzo ściska materiał, a w mojej klatce piersiowej zaczyna szaleć strach, bo staram się znaleźć odpowiednie słowa, by móc ją zapytać, dlaczego spędziła ostatnią noc w szpitalu.

– Wczorajsza noc to był wypadek – oświadcza, jakby czytała mi w myślach. – Nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego tobie albo Jamie. Ani sobie. I nigdy nie miałam zamiaru tak cię wystraszyć.

Chciałabym jej wierzyć, ale ostatnio depresja pogłębiła się tak bardzo, że jej czyny zupełnie rozmijały się ze słowami.

– W takim razie jak... – nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa „przedawkowałaś”.

Odwraca wzrok i odchrząkuje.

– Właściwie... nie pamiętam. Najpierw wzięłam parę pigułek, zanim powiedziałam Jamie, żeby szykowała się do spania. Potem czytałam jej na dobranoc u niej i zasnęłam. A kiedy się obudziłam

i poszłam do siebie, nie mogłam znowu zasnąć. Chyba wtedy wzięłam kolejne. Nie wiem ile. Zdaje się, że za dużo. – Głaszczę moją siostrę po plecach. – Dobrze, że Jamie się obudziła i mnie znalazła.

Chwytam brzeg łóżka i staram się jej uwierzyć.

– Bierzesz na co dzień tabletki nasenne?

Wzdycha i opuszcza ręce na kolana.

– Tak, Riley, czasem ze zmartwienia nie mogę spać.

– Nadal będziesz je łykać?

Potakuje głową, a jej twarz jest ściągnięta. Teraz ta mina stała się u niej normalna.

– Lekarz ostrzegał mnie, że mogą mieć wpływ na zachowanie. Pewnie o coś takiego mu chodziło.

Trochę mi ulżyło, ale nie do końca.

– Może powinnaś umówić się do kogoś na wizytę?

Podnosi brodę.

– Na przykład do psychiatry?

Potakuję.

– Albo do terapeuty. Po tym jak tata nas zostawił i wszystko nagle się zmieniło, nic dziwnego, że depresja się nasiliła.

Kręci przecząco głową i stwierdza:

– Moje ubezpieczenie tylko częściowo pokrywa koszty. Nie mamy więcej pieniędzy.

– Twoje zdrowie jest ważniejsze niż pieniądze – oznajmiam twardo.

Znowu na mnie spogląda.

– Lekarz w przychodni zapisał mi już antydepresanty.

– Mhm. – Zaskakuje mnie ta informacja, bo cały czas mama była bardzo przygnębiona. – Ewidentnie nie działają – wyrzucam z siebie.

– Działają. Po prostu na wszystko potrzeba czasu, Riley. – Chwyta moją rękę. – A ty mi zawsze pomagasz. Nawet nie wiesz, jak bardzo doceniam twoją pomoc, i ile ona dla mnie znaczy.

Ja też ściskam jej dłoń, kiedy mówię:

– Mamo, chciałabym tylko, żebyś była szczęśliwa.

Uśmiecha się słabo, ale wiem, że wewnątrz cała jest spięta.

– Będę szczęśliwa, zobaczysz.

Kiwam głową i zmuszam się do uśmiechu, zastanawiając się, kiedy to nastąpi. Za miesiąc? Za rok? Za dziesięć lat?

I jak bardzo bym się nie starała, nie potrafię sobie wyobrazić mamy znowu szczęśliwej.

ROZDZIAŁ 17

Po tym, jak Romeo mnie przeprosił i był świadkiem tego, co przydarzyło się mamie, trochę się denerwuję przed poniedziałkowymi zajęciami z analizy. Na szczęście Kendra podczas lunchu nie poruszała jego tematu, więc jej paplanina była standardowo wkurzająca, ale nie osiągnęła poziomu porównywalnego ze zgrzytaniem paznokci po tablicy. Czuję się jak idiotka, kiedy tak jemy razem w każdy poniedziałek, ale nie chcę siedzieć sama, i pewnie mogłabym zjeść coś na szybko po drodze, albo usiąść na kanapie w holu, ale Kendra byłaby przerażona, gdyby miała jeść bez towarzystwa. Ruszam zatem w stronę stołówki i pozwalam, by nasza kiełkująca przyjaźń rozkwitła. Na analizę docieram jak zwykle z zapasem czasu, więc przeglądam zeszytygodniowe notatki, kiedy do w połowie pustej sali wchodzi Romeo. Ubrany w szarą koszulkę i ciemniejszą szarą koszulę flanelową zapinaną na guziki, pokazuje światu swoje codzienne – mroczne i seksowne – oblicze. Ponieważ musiałam podrzucić Jamie do szkoły, byle jak związałam włosy w koński ogon, pociągnęłam rzęsy tuszem i założyłam pierwsze jeansy i bluzę, które wpadły mi w ręce. Ubrana jak grunge'ówka, pewnie nawet nie wyglądam równie słodko co zwykle.

Romeo pochyla się w moją stronę, wyciągając podręczniki.

– Jak tam mama?

– Lepiej – odpowiadam, przerzucając strony zeszytu. Kiedy napotykam jego zatroskany wzrok, dodaję ściszym tonem:

– Mówi, że to był wypadek. Wzięła kilka tabletek nasennych, ale nie pamięta ile. – Za każdym razem, gdy myślę o jej wytłumaczeniu, utwierdzam się w myśleniu, że tak naprawdę było. Ale w momencie, gdy dzielę się jej słowami na głos, moje przekonanie graniczy z pewnością. Moja matka *nie* próbowała się zabić.

Ciemne oczy Romea szukają moich.

– Wierzysz jej?

Cofam się i parskam:

– Oczywiście.

– Hej – dodaje łagodnie, jakby w odpowiedzi na mój gniewny ton i pochyła się jeszcze bliżej. – Chodziło mi o to, że jesteś jej córką i potrafisz stwierdzić, czy mówi prawdę.

Mój gniew natychmiast się ulatnia.

– Ciężko jej z powodu rozwodu, ale nigdy nie zrobiłaby tego ani mojej siostrze, ani mnie.

– Wygląda na to, że potrzebuje pomocy, żeby mogła sobie z tym poradzić.

Nie mogę powstrzymać westchnienia, ale nie czuję się winna, że opowiadam Romeowi te wszystkie rzeczy o mamie, skoro stał się częścią dramatu, który rozegrał się w sobotnią noc.

– Uważa, że terapia jest zbyt droga.

– Nie powinno się wyceniać zdrowia psychicznego człowieka. – Sięga po zeszyt i bazgrze na czystej kartce papieru.

– Proszę – zwraca się do mnie, wyrwawszy kartkę. – Mają wielu terapeutów i elastyczny cennik, czasami niektóre usługi są nawet bezpłatne. – Na kartce jest numer telefonu, a nad nim nagłówek: Centrum Pomocy Dzieciom i Rodzinie.

– Dzięki – odpowiadam, składając kartkę i wkładając ją do kieszeni. Jestem mu wdzięczna za namiary, ale jednocześnie zastanawia mnie, skąd tyle o tym wie. A fakt, że zna ten numer na pamięć, musi coś oznaczać. Mimo że chciałabym go o to zapytać, zdaję sobie sprawę, jak bardzo wścibskie byłoby to pytanie.

– Czyli zostajesz?

Kiwam głową. Gra na perkusji pozwala mi zachować równowagę psychiczną. Uśmiecha się do mnie półgębkiem.

– Fajnie.

Nagle jedna z dziewczyn – chyba na imię ma Sharon, czy Sheena, albo coś w ten deseń – ze stolika obok staje na wprost linii wzroku Romea. Lekko pulsuje mu mięsień na skroni, ale uśmiecha się lekko i wita ją.

Udaję, że przeglądam notatki, podczas gdy ona pochyła się niżej i bardzo szybko ta luźna pogawędka zamienia się w propozycję

randki. Romeo gładko, choć z żalem, wyjaśnia, że w ten weekend jest zajęty. Sharon, czy tam Sheena, wrywa kawałek papieru z notatnika i zapisuje na nim starannie ładne, okrągłe cyfry. Romeo przyjmuje kartkę z uśmiechem i mówi „dziękuję”.

Do sali wchodzi profesor Hill, niosąc teczkę, a Sheena – dostrzegłam imię i numer telefonu na kartce – prostuje się, po czym odsuwa od naszego stołu. Nie patrząc w moją stronę, Romeo wrzuca kartkę do podręcznika do analizy, podczas gdy profesor po cichu sprawdza obecność. W ciągu kilku minut rozpoczyna się zwyczajowe nerwowe sporządzanie notatek.

Niemal nie czuję fal pożądania, które zwykle przepływają przeze mnie w trakcie zajęć – łatwiej jest ignorować Romea, siedząc przy perkusji, niż tuż obok niego i rozgryzając temat krzywych. Tak naprawdę moje myśli zaprzęta to, co zrobi z tym numerem. Do tego dochodzi fakt, że tak dobrze orientuje się w kwestii terapii. Zupełnie tak, jakby ogłaszał wszem wobec, że na nią chodzi. Ale po kiego grzyba, on jako uosobienie perfekcji, siedzące obok mnie, miałyby potrzebować terapii?

Po dwóch godzinach – wiedziałam, że czterogodzinne zajęcia dadzą mi popalić – robienia notatek, dostajemy nagrodę w postaci ocenionych zeszłotygodniowych kartkówek. Ze zgrozą patrzę na swoją kartkę. Z samej góry strony spogląda na mnie liczba siedemdziesiąt trzy. Każda kolejna ocena, którą dostaję, jest niższa od poprzedniej. Ta jest bardzo słaba. Z wyjątkiem czwórki z geometrii i tego głupiego kursu z analizy online zawsze miałam piątki z matematyki. Mimo że większość ludzi uważa, że część trzecia analizy jest łatwiejsza niż część druga, to dla mnie właśnie trzeci etap przypomina geometrię na gigancie. Mogę pogodzić się z czwórką. Wolałabym piątkę, ale czwórkę też przeżyję. Zastanawiając się nad tendencją spadkową moich ocen i wyobrażając sobie, jak wyglądałaby krzywa moich ocen w przyszłości, dochodzę do wniosku, że pod koniec semestru będę miała tróję albo nawet gorzej.

Szlag. Szlag. Szlag.

Spoglądam na kartkówkę Romea, gdzie na górze widnieje dziewięćdziesiąt sześć. Błyskawicznie chwytam swoją kartkę, gniojąc

ją koszmarne. Dlaczego dla innych ludzi te przedmioty są takie proste? Wychodzi na to, że nie jestem trójwymiarową dziewczyną. Dwa wymiary mają więcej sensu.

Romeo spostrzega, jak gniotę kartkówkę i otwiera szeroko oczy, jakimś cudem dostrzegając mój wynik. Wsuwam kartkę pod zeszyt i udaję, że zagłębiam się w obliczeniach naszego ostatniego zadania na kalkulatorze.

– Mam zamiar powtarzać przez weekend do testu, który będzie w przyszły poniedziałek – zwraca się do mnie nonszalancko, wkładając swoją kartkówkę do teczki. – Moglibyśmy pouczyć się razem.

W głowie mam istną gonitwę myśli. Nie zaproponował, że mnie nauczy. Zaproponował, żebyśmy uczyli się wspólnie. Biorąc pod uwagę moje poczucie godności, pewnie celowo tak to ujął. Powtarzanie materiału z nim stanowiłoby najgorszą torturę dla moich hormonów. Z kolei jeśli dostanę tróję albo dwóję z tych zajęć, to szlag trafi moją średnią ocen i pogrzebie zupełnie moje ambicje. Wszystkie kartkówki zaliczył na ponad dziewięćdziesiąt procent. Natomiast patrząc na moje wyniki, wychodzi na to, że naprawdę potrzebuję pomocy. Chowam zatem dumę do kieszeni, tłamszę hormony i odpowiadam równie nonszalancko:

– Mam plany na sobotę, ale może będziesz też uczył się w niedzielę?

– Pewnie, ale w niedzielę robię pranie. Więc o ile nie masz nic przeciwko temu, żebym szedł co jakiś czas sprawdzić pralkę, to możesz wpaść do mnie do akademika.

Przed oczami staje mi jego pokój w akademiku – a raczej my w jego pokoju – i mam ochotę odmówić. Z drugiej strony, nie będzie tam alkoholu, będzie środek dnia – a co najważniejsze, jeśli ktoś mi nie pomoże, zawalę nadchodzący test.

– Mogłabym być koło pierwszej?

– Pasuje – odpowiada Romeo jeszcze bardziej nonszalanckim tonem niż wcześniej, ale jego ciemnoczekoladowe oczy patrzą na mnie intensywnie. Wracam spojrzeniem do kalkulatora.

Po rozdaniu wszystkim kartkówek, profesor Hill ogłasza przerwę.

Przełykając dumę, mamrocze „dzięki”, a potem pędzę do łazienki. Wracając, czuję ukłucie zazdrości lub poczucia winy, chyba jednak winy, kiedy widzę na korytarzu Romea rozmawiającego z piękną April. Ruszam na swoje miejsce. Jedynie pierwszego dnia stałam na korytarzu i patrzyłam na nich. Jednak im lepiej poznaję Romea, tym bardziej skłaniam się ku teorii, że on i April nie są ze sobą na poważnie. Nie wygląda na takiego, którego kręciłaby zdrada. W przeciwieństwie do Justina... Jego imię i słowo „dziewczyzna” nigdy nie powinny pojawiać się w jednym zdaniu. Ale właściwie dlaczego April miałaby chcieć spotykać się z facetem z zespołu? Przecież wiecznie stoją otoczeni wianuszkami chętnych kobiet, więc w sumie wszyscy są w jakimś stopniu playboyami.

Przypominając sobie tę dwójkę na korytarzu z pochylonymi ku sobie głowami, zastanawiam się, czy nie wymyślić jakiejś wymówki – że niby *coś* mi się nagle *przypomniało* – i odwołać niedzielne spotkanie. Jednak biorąc po uwagę wystający spod zeszytu róg mojej kartkówki i silne postanowienie, że w ogóle nie będę zwracała uwagi na to, jak bardzo Romeo jest gorący, postanawiam jednak się z nim spotkać. Co takiego mogłoby się stać, gdy będziemy uczyć się do analizy i robić pranie?

ROZDZIAŁ 18

Jest wtorek, późny wieczór. Byłam na kolacji z tatą, a potem na próbie zespołu, która poszła całkiem okej, bo Romeo trochę się uspokoił. Teraz siedzę przy biurku w swoim pokoju i piszę esej z filozofii, kiedy słyszę dobiegające z mojego telefonu *Lust for Life* Iggy'ego Popa. Chociaż jest to jeden z moich ulubionych rytmów, zamierzałam ustawić sobie też inne – po jednym dla każdego z najczęściej wybieranych numerów, ale najzwyczajniej w świecie nie mam na to czasu. Zerkam na wyświetlacz i wzdycham. Od niedzieli Marcus dzwonił do mnie co najmniej trzy razy. Ponieważ nie miałam pojęcia, jak wyjaśnić, dlaczego mama znalazła się w szpitalu, nie oddzwoniłam do niego. Nadal jestem na niego wkurzona po tym, jak potraktował Chloe.

Głos Iggy'ego cichnie. W głowie kotłują mi się wyrzuty sumienia. Następny dźwięk oznacza przychodzącego SMS-a. Wzdychając, podnoszę telefon i odczytuję wiadomość.

Marcus: Dlaczego do mnie nie oddzwoniłaś, do kurwy nędzy?

Zagryzając wargę, wpatruję się w telefon. Kiedy kończę pisać pracę, daję za wygraną i oddzwoniam. Zbyt długo odkładałam tę rozmowę.

– Ja pierdzielę, Riley – mówi po tym, jak odebrał. – Co ty masz z tym telefonem?!

– Byłam zajęta – stwierdzam, co jest zresztą absolutną prawdą. Ostatnio ciągle jestem zajęta. – Co słychać?

– Och, martwiłem się o twoją mamę.

– Mama ma się dobrze.

– A co się w ogóle stało Mags?

– Wolałabym nie mówić – odpowiadam. – To raczej osobista sprawa, ale czuje się dobrze. – Może nie jakoś niesamowicie dobrze,

ale jakoś funkcjonuje.

– Co... – zaczyna, ale mu przerywam:

– Marcus...

– Jaja sobie robisz? Jesteśmy przyjaciółmi od drugiej klasy. Zjadłem tysiące kanapek z masłem orzechowym i dżemem, które zrobiła twoja mama. Właściwie jest dla mnie jak druga matka, a ty mi mówisz, że to, co wydarzyło się w szpitalu, jest zbyt osobiste? – Każde słowo wypowiada głośniej niż poprzednie.

– Przedawkowała tabletki nasenne – wyrzucam z siebie.

– Ja pierdolę! – krzyczy tak głośno, że na moment odsuwam komórkę od ucha.

– Przestań. To był wypadek.

– Jesteś pewna?

– Nie pamiętała, ile tabletek nasennych wzięła. Słuchaj, nie powiedziałam o tym nawet Chloe, więc proszę cię, żebyś zachował tę informację dla siebie – stwierdzam błagalnym tonem.

– Bo ja już pędzę wszystkim rozpowiedzieć, a zwłaszcza Chloe. Przecież mnie znasz.

Gdy mówi, a raczej wypluwa z siebie imię Chloe, wydaje mi się, że trochę zbyt sztucznie to wszystko zabrzmiało.

– Chodzi mi właśnie o „wszystkich”, na przykład twoją mamę. Mojej by chyba odbiło, gdyby twoja mama się dowiedziała. Ludzie zawsze uwielbiają zakładać najgorszy scenariusz. – Wliczając w to mnie.

– Jakbym w ogóle gadał jeszcze z własną matką. Czy to dlatego nie oddzwoniłaś?

– Tak jakby – odpowiadam, starając się nie brnąć dalej w ten temat. – Ale głównie byłam zajęta.

– Zbyt zajęta, żeby do mnie zadzwonić?

– Marcus, byłam zbyt zajęta, by zadbać nawet o siebie. – Znowu wracam myślami do Chloe i dodaję: – Ale chciałabym gdzieś wyjść w ten weekend. Masz ochotę na kino?

– Kiedy?

– W sobotę – wyjaśniam, ale nie zdradzam, że Chloe też tam będzie. Marcus zgadza się ochoczo i nie wydaje się szczególnie

zaskoczony tym, że film będzie o północy, po czym zaczynamy rozmawiać o orkiestrze marszowej i *Luminescent Juliet*.

Kiedy oznajmiam, że muszę zająć się pracą domową, stwierdza:

– Tak, ja też mam kupę roboty. Ale już od jakiegoś czasu chciałem ci coś powiedzieć, więc...

Serce wali mi jak oszalałe na myśl o tym, że Chloe sądzi, że Marcus jest we mnie zakochany.

– Chciałem, żebyś wyjechała do Wirginii, ale z drugiej strony, kiedy dowiedziałem się, że nie jedziesz, to pomyślałem sobie, że to po prostu zajebiście. Strasznie by mi ciebie brakowało. – Zapada długie milczenie. – Wybaczysz mi?

– Oczywiście, Marcus – odpowiadam z ulgą. – Małeńka część mnie, ale taka naprawdę ty-ci-tyci, też chciała zostać. Wiedziałam, że będę tęsknić za rodziną, za tobą i Chloe, więc może wszystko ułożyło się tak, jak powinno.

– Może.

– Dobra, muszę kończyć. Do zobaczenia w sobotę. – Odkładam telefon na blat biurka z poczuciem winy. Ani Chloe, ani Marcus nie wiedzą, że zaprosiłam ich oboje. Wystarczył jeden telefon, żebym zmieniła się w szczwaną swatkę.

Co roku w październiku przez cały miesiąc w każdą sobotę o północy, w jedynym kinie w centrum, w którym odbywają się jeszcze seanse, wyświetlany jest *Rocky Picture Horror Show*. Przez ostatnie trzy lata Chloe zaciągnęła mnie tam przynajmniej raz, ale nigdy nie zabrałyśmy Marcusa. Zawsze byliśmy tylko my dwie oraz tłumy krzykliwie przebranych fanów. Zarówno Chloe, jak i Marcus, nie wyglądali na szczególnie zadowolonych, kiedy spotkaliśmy się w lobby, i żadne z nich nie odezwało się do siebie, rozmawiali tylko ze mną.

Oboje z Marcusem jesteście ubrani w koszulki – ja mam na sobie gładką, a on ma z przodu napis *Czytanie rządzi!* – i jeansy. Natomiast Chloe wygląda olśniewająco w czerwonej sukience à la lata czterdzieste z rozkloszowaną spódnicą i w pasującym kapeluszu. Na

tę okazję zawsze ubiera się nieco przesadnie. Liczyłam na to, że będzie błyszczeć, ale Marcus chyba nawet tego nie zauważył.

Stoimy na swoich miejscach pośród gwarne go tłumu fanów przebranych za Dr. Frank-N-Furtera, Brada Majorsa, Janet Weiss, Riff Raffa i inne postacie – ja tkwię pośrodku, oglądając film i wykrzykując to, co zwykle wrzeszczy publiczność. Właściwie, to Chloe i ja wykrzykujemy większość kwestii. Jedyne, na które wpadł Marcus, to „Duppek!” i „Dziwka!”, kiedy tylko padają pełne imiona głównych bohaterów. Dzięki popcornowi i przekleństwom dobrze się bawi. Niestety za każdym razem, gdy wykrzykuje „Zdzira!”, zerka na Chloe. A ona z każdym jego okrzykiem i spojrzeniem coraz bardziej zamyka się w sobie.

Mniej więcej w połowie seansu Marcus prosi mnie, żebym podpowiadała mu kwestie z wyprzedzeniem. Staram się to robić, kiedy tylko mogę. Na sam koniec wykrzykuje do Chloe to, co właśnie mu powiedziałam – „Poślij mi całusa, dziwko!”.

Chloe zastyga, a Marcus zaczyna się śmiać. Ścisza mnie w żołądku. Kiedy śmieje się dalej, Chloe obraca się w drugą stronę i wychodzi z kina. Rzucam Marcusowi wściekłe spojrzenie i ruszam za nią. Gubię ją w gęstym tłumie, bo niektórzy widzowie stoją nawet w przejściu. Kiedy wychodzę na zewnątrz, dostrzegam ją na chodniku.

– Chloe! – krzyczę, podchodząc do niej, ale ona tylko kręci głową i maszeruje dalej. Muszę biec, żeby ją dogonić. – Przepraszam. Nie powinnam była go zapraszać.

Ona delikatnie ociera łzę, żeby nie rozmazać sobie makijażu.

– To nie twoja wina, że jest zwykłym dupkiem.

– Nie powinnam była go zapraszać – powtarzam. – Po prostu wiedziałam, że pięknie się ubierzesz i chciałam, żeby zobaczył cię właśnie taką. I miałam nadzieję...

Uśmiecha się przez łzy i przytula mnie.

– Och, Riley, przecież już mnie widział odstrzeloną. Ale dzięki, że się starałaś – dodaje nad moim ramieniem. – O cholera, idzie tu. – Odsuwa się. – Do zobaczenia później – oznajmia, ale zupełnie zapomina lub nie przejmuję się tym, że przyjechałyśmy tu razem jej samochodem.

Odwracam się, gdy Marcus podchodzi do mnie.

– Z czym ty masz problem, do ciężkiej cholery?

Na jego twarzy maluje się zakłopotanie.

– Ale o czym mówisz?

– Dlaczego zachowałeś się jak totalny palant w stosunku do Chloe?

Wzrusza ramionami.

– Zawsze zachowuję się jak palant w stosunku do Chloe.

Ale to było, zanim się z nią przespałeś! Och, mam tak wielką ochotę przywołać go do rzeczywistości.

– Marcus, musisz przestać. Widać, że już jej to nie bawi.

– Może ma wyrzuty sumienia.

Marcus i ja wiele razy sprzeczailiśmy się przez lata, ale tym razem jestem naprawdę wkurwiona.

– Możesz mnie odwieźć do domu?

– Nie chcesz obejrzeć reszty filmu?

– Nie, nie chcę obejrzeć reszty filmu. Zawsze robię to razem z Chloe – pryham. – Skoro wkurwiłeś osobę, która miała mnie podrzucić, to teraz ten obowiązek spada na ciebie.

Grzebie w kieszeni.

– Jasne. Odwiozę cię do domu. Może ja też zostanę dziś w domu. Przynajmniej mama będzie się cieszyć.

Maszerujemy w ciszy do jego samochodu i w drodze do domu, poza dźwiękami z radia, też panuje cisza. Siedzę ze skrzyżowanymi ramionami i aż mnie nosi z wściekłości. Kiedy wjeżdżamy na mój podjazd, Marcus mówi:

– Słuchaj, przepraszam, że zachowałem się jak dupek wobec Chloe.

– Jej to powiedz, a nie mi.

Mamrocze coś pod nosem.

– Co tam mamrociesz? – dopytuję przez zaciśnięte zęby.

– Chloe działa mi na nerwy. Mam wrażenie, że wszystko musimy robić zawsze z nią.

– Dobra, nie mam zamiaru tego wysłuchiwać. – Sięgam po klamkę. – Jesteśmy w college’u, a nie w przedszkolu.

Chwyta mnie za ramię.

– Czekał, Riley.

– Co znowu? – pytam z westchnieniem.

– Ja... Czy mogłabyś puścić te drzwi?

Puszczam klamkę i opadam z powrotem na siedzenie.

Odwraca się do mnie, zginając kolano.

– Chyba wiesz, jak bardzo podobałaś mi się w przedostatniej klasie.

No kurde, tylko nie to.

– Dlaczego w ogóle poruszasz ten temat?

Bierze głęboki wdech. Tak głęboki, że jego klatka piersiowa cała się nadyma.

– Bo nigdy nie przestałaś mi się podobać – oznajmia, wypuszczając powietrze.

W życiu, nigdy, nie zgadzam się.

– Marcus...

– Wiem, że pewnie nie tak to widzisz. Ponieważ przyjaźnię się zarówno z tobą, jak i z Aaronem, postanowiłem ukrywać swoje uczucia. Nawet po tym, jak Aaron z tobą zerwał. Ale kiedy w zeszłym miesiącu nie wróciłaś do niego, zacząłem znowu myśleć o nas. I mam już dość udawania.

No serio, nie.

– Marcus...

Przesuwa dłonią po twarzy.

– Chyba jestem w tobie zakochany – stwierdza ze śmiechem, jakby to miało złagodzić powagę wypowiedzianych słów.

– To dlaczego przespałaś się z Chloe?

Odsuwa się gwałtownie, aż przyciska się do szyby w drzwiach samochodu.

– Powiedziała ci?

– Nie, kretynie. Zostawiliście otwarte drzwi. O mało nie weszłam do środka.

Przygląda mi się, po czym powoli zaczyna:

– To bez znaczenia. Zawsze chodziło tylko o ciebie. Nigdy o nią.

– Och, Marcus, nie to miałam na myśli. Jeśli jesteś zakochany we mnie, to dlaczego miałbyś kręcić z Chloe?

– Bo jestem facetem?

– Dzięki, właśnie pobiłeś rekord w podaniu najgłupszego argumentu, jaki kiedykolwiek słyszałam. Coś takiego mogłoby paść tylko z ust Justina.

Jęczy sfrustrowany.

– Czy możemy wreszcie zapomnieć o wszystkich innych i porozmawiać o nas?

Chciałabym rzucić jakąś wymówką typu, że moje życie jest teraz jak burdel ogarnięty pożarem i nie chcę sobie jeszcze dokładać komplikacji. Wprawdzie nie chcę go ranić, ale wiem, że jeśli nie powiem mu prawdy, to później wszyscy będą cierpieć jeszcze bardziej.

– Nie. Przespałeś się z Chloe i niezależnie od tego, czy zdajesz sobie z tego sprawę, czy nie, ona coś do ciebie czuje. Poza tym kocham cię jak przyjaciela, jak brata.

– Jak brata? – powtarza cicho.

Kiwam głową, otwieram drzwi i mówię mu dobranoc.

Wchodząc do domu, zastanawiam się, co jeszcze w moim życiu się spieprzy, bo jestem przekonana, że przyjaźń z Marcusem właśnie legła w gruzach.

Podobnie jak wszystko inne.

ROZDZIAŁ 19

Czuję pulsujący ból głowy, który koncentruje się tuż za gałkami ocznymi. Może to przez obliczenia? Część trzecia analizy jest do bani. A może rozbolała mnie głowa przez ciągłe zaciskanie zębów? Zdecydowanie przerasta mnie ignorowanie tego, jak seksowny jest Romeo.

Siedzimy na dywanie, opierając się plecami o jego łóżko, z rozłożonymi w rękach książkami. Pomięte kartki pokryte długimi ciągami cyfr walają się na podłodze pomiędzy nami. Romeo ma na sobie jeansy i koszulkę. Jest na bosaka i nawet jego nagie stopy są seksowne. Za każdym razem, gdy się pochyla i coś wyjaśnia, wyczuwam świeży zapach szamponu, miętowego płynu do płukania ust oraz delikatną woń przypraw z żelu pod prysznic, i cała ta kombinacja uruchamia w mojej głowie serię niestosownych obrazów. Oprócz tego, że gramy razem w zespole, a on jest współczesnym Casanovą, dochodzi jeszcze fakt, że nie powinnam myśleć o nim, ucząc się na zajęcia, które mogę oblać.

Zaczynam rozumieć trzynastoletnich chłopców. Powinnam zapanować nad swoimi hormonami.

– Ile ci wyszło? – pyta Romeo.

Odczytuję wynik z kalkulatora.

On kręci głową i pokazuje mi wyświetlacz swojego.

Kurwa. Zawsze, gdy popełniam błąd, on nachyla się bliżej, a mnie już kręci się w głowie. Jeśli nie przez jego zapach, to z pewnością przez umięśnione ramię ocierające się o moje. Albo skupione spojrzenie tych ciemnych oczu. Albo kształt pełnych ust, kiedy zastanawia się, jak coś wyjaśnić. Wiedziałam, że nie będzie łatwo, ale bycie tak blisko niego graniczy z torturami.

Rzecz jasna pochyla się i wskazuje na diagram w książce. Czuję, jak skóra jego ramienia prześlizguje się po mojej.

– Domyślam się, że tutaj nie wzięłaś pod uwagę wewnętrznej krawędzi. – Palcami przesuwam po rysunku w moim podręczniku, podczas gdy mnie otula jego zapach.

Przez myśli przetacza mi się obraz prysznicza i mięśni pokrytych pianą.

– Tak, masz rację. Ciągłe zapominam o tych małych płaszczyznach – odpowiadam, zatrzymując wzrok na rysunku przedstawiającym walec.

– Zrób sobie przerwę, a ja pójdę przerzucić pranie, dobrze? – Odsuwa się na swoje miejsce, a ja znowu zaczynam normalnie oddychać.

Zmuszam się do słabego uśmiechu i przytakuję.

– Za chwilę mózg mi się usmaży.

– Byłoby nam łatwiej w bibliotece, co? – pyta, stojąc i rozciągając się.

Muszę zmobilizować wszystkie siły, żeby przytaknąć. Jeansy opadają mi niżej. Pomiedzy kośćmi biodrowymi napinają się silne mięśnie brzucha. O matko i córko. Z trudem opanowuję chęć wachlowania się zeszytem, po czym zaczynam rozglądać się po pokoju.

– Dziwne, że ty i Justin mieszkacie tu razem – stwierdzam, idiotycznie starając się znaleźć jakikolwiek temat, który odwróciłby moją uwagę od jego ciała.

Sięga po pusty kosz stojący na łóżku.

– Masz na myśli akademik?

– Eee, tak. Dlaczego nie wynajmujecie mieszkania jak Sam?

Wzrusza ramionami.

– Za akademik nie musimy płacić. Mogę tu mieszkać, bo mam kilka stypendiów. Rodzice Justina nie chcą wydawać kasy na mieszkanie, dopóki nie podskoczy mu średnia ocen. – Podchodzi do drzwi. – W lodówce jest woda i napoje gazowane. Wracam za piętnaście minut.

Gdy tylko wychodzi, jednak zaczynam się wachlować. Ja pierdzielę. Zastanawiam się, czy jestem czerwona na twarzy. Wstaję i patrzę w lustro nad komodą Romea. Przepęlnia mnie ulga na widok normalnego odcienia skóry. Wyciągam język do swojego odbicia.

Spędziłam dziś rano zbyt dużo czasu na tym, żeby się właściwie przygotować, a po wyszukaniu odpowiednich ubrań, mój pokój przypominał pobożowisko. Nie chciałam wyglądać jak jakaś niedojda, ale przesadne wystrojenie się też nie wchodziło w grę. Po tym, jak poczułam, że nieco za bardzo przypominam Chloe, zdecydowałam się na ulubioną parę jeansów i śliwkowy sweter, który rozjaśnia moje jasnobrązowe oczy. Następnie jeszcze więcej czasu zajęło mi zrobienie odpowiedniego makijażu. Nie za dużo, tylko w sam raz. Okropność. Wszystko po to, żebym mogła się pouczyć.

Nie chcąc myśleć o tym, co to całe pindrzenie się mówi o mnie lub o kierujących mną motywach, przyglądam się przedmiotom ustawionym na komodzie. Szczotka, pomadka ochronna, stos papierów i tubka żelu do włosów wyglądają skromnie i zbyt schludnie. Wieje stamtąd nudą – wyjątkiem jest niewielkie zdjęcie starszego mężczyzny siedzącego na zydelku i grającego na skrzypcach, które jest zatknięte w rogu lustra. Z kolei tony papierów, kosmetyków do włosów, gumy do żucia i sterta ubrań na komodzie Justina zdają się wręcz krzyczeć „flejtuch”.

Przechodzę na tył pokoju. Biurko Justina pogrążone jest w jeszcze większym bałaganie niż komoda. Za to na biurku Romea panuje ład i porządek. Na środku stoi zamknięty laptop. W jakimś kubku znajdują się ołówki i długopisy. Dolną półkę wypełniają książki, a na górnej ustawione są trzy oprawione zdjęcia. I teraz bonusik – na żadnym z nich nie widać April. Jedno z nich przedstawia ładną ciemnowłosą kobietę trzymającą na rękach dziecko. Oboje są uśmiechnięci. Na kolejnym widać starszego mężczyznę – którego rozpoznaję z fotografii znajdującej się na komodzie – tym razem gra na akordeonie przed mikrofonem. Natomiast na ostatnim zdjęciu starszy pan trzyma chłopca, który pomiędzy rękawicami bokserskimi podnosi pas w czerwono-biało-niebieskie wzory. Biorę do rąk ostatnie zdjęcie, żeby przyrzeć się mu z bliska. Ciemnowłosy chłopiec to oczywiście Romeo.

– Wydawało mi się, że jestem królem świata, kiedy w wieku jedenastu lat zdobyłem swój pierwszy tytuł – słyszę zza pleców głos Romea.

Nawet nie usłyszałam, że już wrócił. Zaskoczona, niemal upuszczam zdjęcie.

– Ten człowiek to twój trener?

– I dziadek.

Odwracam się. Stoi zbyt blisko, ale na szczęście wpatruje się w zdjęcie, które trzymam w ręku.

– Ten który uczył cię grać?

Kiwa głową.

– Boks i muzyka były jego życiem.

Głos przepelnia mu tęsknota. Odchrząkuję.

– Marcus wspominał coś, że kiedyś boksowałeś tu, na uniwersytecie.

Zaciska szczęki.

Czy ma mi za złe, że rozmawiałam o nim z Marcusem? Opieram biodro o blat biurka.

– To było, kiedy przyszedłeś na stołówkę z tymi chłopcami.

Odkłada kosz wypełniony złożonymi ubraniami na krzesło przed biurkiem. Jego wyraz twarzy łagodnieje, gdy krzyżuje ręce i przysiadła na meblu.

– Uprawianie sportu na tym poziomie to ogromne poświęcenie, nawet poza sezonem. Trenowałem i uczyłem się, i na tyle wystarczało mi czasu. Nie miałem kiedy żyć. Brakowało mi muzyki. Nawet nie śmierdziałem groszem. Postanowiłem rzucić sport i założyć zespół. Wtedy wydawało mi się, że ma to ręce i nogi.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Cóż, muzyka ma dla mnie więcej sensu niż boks.

– Dla mnie też – odpowiada, po czym wraca spojrzeniem do zdjęcia. – Ale to była trudna decyzja. Dziadek pół życia poświęcił na boks. Nigdy nie osiągnął wielkiego sukcesu, ale był na tyle dobry, że mógł się z tego utrzymać. Chciał, żebym zaszedł dalej niż on, ale ja nie podzielałem jego entuzjazmu względem sportu. Odziedziczyłem za to jego zapał do muzyki.

Odkładam zdjęcie na bok.

– Czyli co, chciałbyś grać w zespole po ukończeniu college'u? – Dołączyłam do kapeli, żeby móc grać na perkusji. Jakikolwiek dalsze plany przyprawiają mnie o gęsią skórę.

On kręci głową.

– Studiuję na kierunku muzycznym. Dodatkowo chodzę na zajęcia z biznesu. Myślę o zrobieniu magisterki z technologii i produkcji muzycznej lub czegoś pokrewnego.

– Chcesz być producentem muzycznym?

Wzrusza ramionami.

– Nie jestem pewien, ale dyplom z samej muzyki wydaje mi się bezużyteczny.

Marszczę czoło. Rozważałam ukończenie studiów właśnie z muzyki.

Na jego ustach pojawia się lekki uśmiech.

– Nie mówię, że ludzie nie powinni mieć magistra z muzyki, ale niezbędne doświadczenie zdobywam w zespole.

– Doświadczenie w zarządzaniu też?

Kiwa głową.

Mrugam.

– Mhm... wow, wszystko szczegółowo zaplanowałeś.

– Trzeba mieć jakiś plan.

Z moich ust wydobywa się smutny śmiech.

– Mój plan polegał na tym, żeby dostać się do college'u gdzieś daleko i grać na perkusji. Wykształcenie było w pakiecie.

Podnosi pytająco brew.

– To zabrzmia głupio, ale już w pierwszej klasie liceum wbijali nam do głowy college. Pewnie w nadziei, że będziemy pilniej się uczyć. W moim przypadku to zadziałało. Miałam bzika na punkcie wyprawki i pójścia na studia. – Wzdycham. – Moi rodzice odłożyli dla mnie niewielką sumę na dalszą edukację. Byłam niezłą, choć nie wybitną, uczennicą. Za to rewelacyjnie grałam na perkusji, a nasza szkoła brała udział w kilku konkursach w ciągu roku. – Wzruszam ramionami. – Obsesyjnie wręcz starałam się o stypendium dla perkusistów.

Odchyła głowę.

– Dostałaś je.

– Tak, ale nic z tego nie wyszło.

– Przez twoją mamę? – dopytuje.

Kiwam głową.

– I siostrę.

Jego oczy przypominają teraz roztopioną gorzką czekoladę, a ciepłe spojrzenie przesuwają się po mnie.

– To naprawdę niesamowite, że poświęciłaś dla nich swoje marzenia.

– Cóż, nie zawsze czuję się z tym niesamowicie – stwierdzam, gdy rumieniec wkrada się na moje policzki. Czując, że rozgrzewam się pod jego spojrzeniem, chwytam ramkę ze zdjęciem i odkładam ją na półkę. – Biorąc pod uwagę stypendia i zespół, jestem pewna, że twój dziadek jest z ciebie dumny, nawet jeśli już nie boksujesz.

– Byłby.

– Och... – Otwieram szeroko oczy, kiedy dociera do mnie, że jego dziadek już nie żyje. – Przykro mi.

Potrząsa głową.

– Nic się nie stało. Minęło ponad pięć lat.

Nie daję się zwieść jego beztroskiemu tonowi. Najwyraźniej dziadek był dla niego kimś ważnym.

– Cóż, nadal zajmujesz się boksem, prawda? To, że potrafiłeś zapanować nad tą grupą chłopców było imponujące.

– Jestem w szoku – odpowiada, uśmiechając się.

– Dlaczego? – pytam powoli, bo zupełnie nie rozumiem, o co może mu chodzić.

Pochyliła się bliżej mnie.

– Ty, królowa instrumentów perkusyjnych, właśnie mnie komplementujesz.

A więc to go zdziwiło. Ja też pochylam się nad biurkiem.

– A ty odwzajemniasz komplement?

Jego pełne usta układają się w szeroki uśmiech.

– Chyba tak.

Moje spojrzenie zatrzymuje się na tych ustach o dwie sekundy za długo. Kiedy podnoszę wzrok, Romeo mi się przygląda. Robi mi się gorąco.

– Powinniśmy zabrać się znowu do nauki.

Opuszcza powieki, a jego pełne wargi rozchylają się.

– Zdecydowanie – potwierdza, jednocześnie pochylając się odrobinę w moją stronę.

Ja też się pochylam.

Oczekiwanie i pragnienie iskrzą między nami przez kilka sekund, aż do momentu, gdy dociera do nas dźwięk przekręcanej w drzwiach klamki, przez co gwałtownie odskakujemy od siebie.

Wchodzi Justin. Stoję w kącie obok małej lodówki, a Romeo siedzi na biurku ze skrzyżowanymi rękami. Justin patrzy na naszą dwójkę.

– Co jest grane?

Kurde, twarz aż mnie pali, gdy słyszę jego słowa.

Romeo wskazuje na książki do analizy leżące na podłodze.

– Właśnie robimy sobie przerwę od nauki.

Schylam się i chwytam pierwszą rzecz, której dotykają w lodówce moje palce. Odkręcając nakrętkę od butelki wody, śmieję się lekko.

– Raczej jestem na korepetycjach. Z tego przedmiotu na pewno nie jestem orłem – oświadczam, mając nadzieję, że Justin stwierdzi, że moje zażenowanie wynika z kwestii naukowych.

Justin w końcu odwraca od nas wzrok, a następnie przenosi go na bałagan na swojej komodzie.

– W takim razie trafiłaś pod właściwy adres. Nie ma takiego drugiego równie mądrego jak Romeo – dodaje sarkastycznie.

Romeo rzuca mu groźne spojrzenie.

Po raz kolejny zaczynam się śmiać.

– Tak, może psim śwędem zaliczę jutrzejszy test.

Justin wyciąga czapkę z piętrzącego się na komodzie stosu ciuchów, a następnie wyjmuję z szafy kurtkę.

– Sam organizuje u siebie partyjkę pokera, gdybyście skończyli wcześniej. – Otwiera drzwi. – Wpisowe wynosi dwadzieścia dolców.

– Yyy... może – odpowiadam, wciąż czując się jak idiotka. Justin kiwa głową. – Nara, frajerzy – żegna się z nami i zamyka drzwi.

Romeo wstaje i przeczesuje gwałtownie włosy dłońmi.

– Kurwa – warczy, po czym odwraca się i uderza w ścianę.

Butelka prawie wyslizguje mi się z rąk, gdy robię krok do tyłu i wpadam na lodówkę.

– Powtarzałem sobie, że do tego nie dopuszczę. – Zaciska pięści. – Gramy w zespole, ty masz chłopaka, a ja zachowuję się jak jakiś pierdolony idiota.

Jestem zupełnie zaskoczona zarówno tym, co robi, jak i tym co mówi, ale dwa słowa wprawiają mnie w osłupienie.

– Mam chłopaka?

Rzuca mi zimne spojrzenie.

– Na imię mu Marcus.

Co do kurwy nędzy?

– Marcus nie jest moim chłopakiem.

Teraz na jego twarzy pojawia się zdziwienie.

– Zerwaliście?

Potrząsam przecząco głową.

– Jesteśmy przyjaciółmi od drugiej klasy. Niczym więcej.

Podnosi jeden palec.

– Po pierwsze, kleiliście się do siebie na przesłuchaniach do kapeli. – Podnosi kolejny palec. – Po drugie, jego znajomość z inną dziewczyną doprowadziła cię do rozpacz. – Wyciąga trzeci palec. – I mówiłem o tobie, jako o jego dziewczynie, a on jakoś nigdy temu nie zaprzeczył.

Wzdrygam się. Chociaż nadal jestem wkurzona przez to, jak potraktował Chloe, wcześniej było mi żal Marcusa. A teraz, po rewelacjach Romea, znów jestem wkurwiona.

– Marcus nigdy nie był moim chłopakiem. – Odstawiam wodę na blat biurka. Ręce zaciskam w pięści przy biodrach. – W pierwszych dwóch przypadkach się mylisz. Trzecie to kłamstwo przez przemilczenie. Jak w ogóle możesz opowiadać takie pierdoły, skoro jest jasne jak słońce, że to ty umawiasz się z April?

Krzyżuje ręce, opiera się o biurko i rzuca mi mętne spojrzenie.

– Spotykałem się z April w zeszłym roku, ale teraz po prostu jesteście dobrymi przyjaciółmi.

Słyszając to, wszystko we mnie się zatrzymuje.

Romeo wzdycha i zakłada ręce za szyję.

– Tak naprawdę nic z tych rzeczy nie ma znaczenia, bo gdyby Sam albo Justin dowiedzieli się, że zaczęliśmy ze sobą kręcić...

Nie kończy zdania, a ja nie zdradzam mu, że wiem o tym bzdurnym pakcie z Justinem.

– Powinnam już iść.

Zaczynam wrzucać rzeczy do torby. Wkurza mnie to, że wyrzuciłby mnie z zespołu, gdyby ktoś inny mnie podrywał. Jeszcze bardziej wkurwia mnie fakt, że to właśnie Justin – zwany też męską dziwką – do mnie uderzał. A może to ja uderzałam do niego pierwsza? Nieistotne.

– Zapomnijmy o tym jeszcze raz. – Wstaję powoli i jeszcze wolniej podnoszę wzrok, który spotyka spojrzenie Romea, po czym unoszę podbródek. – Myślę, że poza próbami w zespole i zajęciami z analizy powinniśmy trzymać się od siebie z daleka.

Jego wzrok niemal zamienia mnie w popiół. Zaciska pełne usta w cienką linię, ale kiwa twierdząco głową.

– Dzięki za pomoc – rzucam przez ramię, po czym zamykam drzwi.

Wychodzę z budynku dziwnie oszołomiona, odtwarzając w głowie ostatnią godzinę i próbując dojść do momentu, w którym wszystko się posypało. Oczywiście jest, że ten prawie pocałunek był początkiem końca naszego zawieszenia broni.

– Riley?

Już mam otworzyć drzwi swojego samochodu, ale odwracam się i widzę, jak Marcus wysiada z samochodu. Podbiega do mnie.

– Co ty tu robisz? – pyta.

W jego głosie kryje się nadzieja – pewnie myśli, że przyszedłam się z nim zobaczyć – co tylko wyzwala zgromadzoną we mnie złość na niego.

– Uczyłam się z Romeem. Chodzimy razem na zajęcia z trzeciej części analizy. – Smutnieje, ale pyta:

– Dajesz mu korki?

Śmieję się żałośnie.

– O nie. – Kręcę przecząco głową. – Właściwie to ja mam problemy z zaliczeniem tego przedmiotu.

Obraca breloczkiem wokół palca i stara się wyglądać nonszalancko.

– Słuchaj, Riley, przepraszam, że cię wczoraj zdenerwowałem, ale nie zamierzam cofać swoich słów. Szaleję za tobą. Jednak nie będę na ciebie naciskać, ani nic z tych rzeczy. Między nami może zostać tak, jak jest. A może w końcu się opamiętasz – dodaje z uśmiechem.

Zaciskam zęby, słysząc jego lamerski podryw, ale bez względu na to, co mówi, jestem na 99% pewna, że nie podobam mu się w ten sposób. Z jakiegoś dziwnego powodu wmówił sobie, że to ja jestem tą jedyną.

– Powiedz mi jedną rzecz, Marcus. Czy jest ktoś poza Romeem, komu dałeś do zrozumienia, że jestem twoją dziewczyną?

Rozszerza oczy w wyrazie zdziwienia i szura stopami po krawężniku.

– Nie... Chodzi o to, że kiedy poszliśmy ich oglądać za pierwszym razem, wydawało mi się, że chce się czegoś o tobie dowiedzieć, co wydało mi się dziwne. Więc nie wyprowadzałem go z błędu, kiedy mówił o tobie jako o mojej dziewczynie.

Ile razy w ciągu jednej doby mogę chcieć go walnąć?

– Chciałeś mnie chronić?

– Tak – zgadza się Marcus i wolno się uśmiecha.

Odblokowuję drzwi samochodu i rzucam torbę z książkami na fotel pasażera. Czuję, że jeszcze chwila, a objawię się mu jako jedna wielka sucz. Hamuję się jednak. Moja relacja z Marcusem i tak zmierza ku katastrofie.

– Bez względu na twoje uczucia, proszę, nigdy więcej nie kłam na mój temat.

Uśmiech Marcusa znika.

Zamykam drzwi, odpalam samochód i cofam, nie patrząc na mojego najlepszego przyjaciela. Gdy tak jadę do domu, irytacja przeradza się we frustrację. Marcus myśli, że jest we mnie zakochany, ale jestem pewna, że bardziej podoba mu się Chloe. Nie potrafi tego przyznać przed samym sobą. No i pozostaje jeszcze Romeo. Może i jest playboyem, ale zaczyna do mnie docierać, że intensywne przyciąganie między nami nie jest jednostronne. A to, że pytał o mnie po pierwszym koncercie, jest jeszcze dziwniejsze. Tamtej nocy nawet ze sobą nie rozmawialiśmy. Po prostu przyłapał mnie, jak się na niego gapiłam po występie, i przecież nie mogłam mu się podobać. Po popołudniu spędzonym na deskorolce i po tym jak wypłakiwałam sobie oczy, musiałam wyglądać jak siedem nieszczęść. A to było jeszcze przed seksowną metamorfozą, której dokonała na mnie Chloe.

Dlaczego więc o mnie pytał?

ROZDZIAŁ 20

Sam, Justin i ja siedzimy w ciasnym hotelowym lobby i czekamy, aż Romeo nas zamelduje. Mam wyrzuty sumienia, że nie spędzę z siostrą Halloween. Wprawdzie mama wzięła wolne i zabiera Jamie na rundkę „cukierek albo psikus”, ale mała wydawała się przybita, gdy dowiedziała się, że mnie nie będzie. Niemniej kapela ma dziś nie tylko najlepiej płatny koncert, ale i największy. Impreza odbywa się na przedmieściach Detroit, a podróż tutaj zajęła nam całą wieczność. Przez większość drogi Sam spał, śliniąc się na moim ramieniu. Romeo prowadził, a Justin zajął miejsce obok niego. Przez całe dwie godziny rozmawiali o różnych wariantach, które można by wprowadzić do koncertowego setu. Za każdym razem, gdy Justin odwracał się i próbował wyrwać mnie z monotonii trasy, Romeo miał kolejną propozycję. Wychodzi na to, że mógłby pieprzyć o zespole do końca świata.

Z mojego telefonu dobiega dźwięk SMS-a.

Chloe: Przepraszam, że nie dałam rady. Lepiej załóż strój, który przygotowałam. Wal w bębny i myśl o mnie. Kocham Cię i baw się dobrze w Halloween!

Ponieważ mam dostać własny pokój, błagałam Chloe, żeby ze mną pojechała. Niestety, jej zajęcia w szkole kosmetycznej odbywają się w co drugą sobotę i trwają do szesnastej, a musieliśmy wyjechać przed drugą. Już mam jej odpisać, ale w tym momencie podchodzi do nas Romeo.

– Mamy problem – zwraca się do nas wszystkich, choć jego wzrok skupia się na mnie. – Wszystko mają zarezerwowane. Możemy dostać tylko dwa pokoje.

– W takim razie ja biorę ten, gdzie będzie Riley – oświadcza natychmiast Justin.

– Nie wydaje mi się – odpowiada Romeo z naciskiem.

Sam puszcza do mnie oczko.

– No to ja mogę.

Romeo sięga po swoją torbę.

– Wykluczone.

– Czyli co, ty będziesz z nią w pokoju? Pierdolenie. Dlaczego to ty masz decydujący głos? – Justin zwraca się do mnie. – Z kim chcesz pokój?

– Ja... – Na myśl o spaniu w jednym pomieszczeniu z Romeem serce chce mi wyskoczyć z piersi. Natomiast, gdybym wybrała Justina lub Sama, oznaczałoby to koniec współpracy w kapeli. – Nie odpowiem na to pytanie. To tak, jakby dziewczyna pytała chłopaka, czy uważa, że ma za duży tyłek.

Justin i Sam śmieją się.

– Będzie ze mną w pokoju, więc odpuść sobie – oświadcza Romeo tym samym autorytarnym tonem, którego używa podczas prób. Wręcza Justinowi kopertę z kluczami schowanymi w środku i numerem pokoju nabazgranym na logo hotelu. – Jesteście na trzecim piętrze, my na piątym. Spotkamy się tutaj za godzinę i jeszcze raz przeanalizujemy cały set.

Po tych słowach Romeo kieruje się w stronę windy. Chwytam swoją torbę i biegnę za nim.

– O co ci w ogóle chodzi? – pytam, gdy zamykają się za nami drzwi windy.

– Nie podoba mi się to.

– Więc dlaczego nie umieściłeś mnie w pokoju z Samem? – pytam, bo pewnie właśnie Sam stanowiłby moje najmniejsze zmartwienie. Chociaż nieustannie mnie podrywa, nigdy nie uderzał do mnie tak na serio. Czego nie można powiedzieć o pozostałych dwóch.

– Nie będziesz w pokoju z żadnym z nich.

– Dlaczego?

– Bo im nie ufam – odpowiada, wychodząc z windy.

– A sobie ufasz? – pytam sarkastycznie, podążając za nim.

Rzuca mi przez ramię spojrzenie zza zmrużonych powiek.

– Mną się nie przejmuj. Ostatni weekend wykończył wszystkie hormony ciągnące do ciebie – oświadczam.

Wsuwa kartę do zamka w drzwiach.

– Czyżby? – pyta spokojnie.

– To nie miało zabrzmieć jak wyzwanie. Po prostu taka jest prawda – wyjaśniam, co jest oczywistym kłamstwem, po czym wchodzę do pokoju. Zatrzymuję się gwałtownie, a on wpada na mnie. – Dlaczego w naszym pokoju jest wanna z hydromasażem? – Rozszerzam oczy, patrząc na królewskich rozmiarów łożo. – I dlaczego mamy tylko jedno łóżko? – Moje pytanie przechodzi w pisk.

Romeo rzuca swoją torbę na komodę.

– To ostatni pokój, jaki im został. – Wskazuje na małą kanapę. – A ta sofa się rozkłada.

– No dobra... ale dlaczego nie dałeś im tego pokoju?

Unosi brew.

– Połączenie Justina i tej wanny oznaczałoby imprezę. Zaprosiłby do pokoju tyle dziewczyn, ile dałoby się tu upchnąć. Na koncercie zespołu nie ma wystarczających środków, żeby zapłacić za późniejsze szkody.

Przekrzywiam w zamyśleniu głowę. Oczywiście wyobraźni widzę to, co Romeo.

– W porządku, będę spać na sofie.

Kręci głową.

– Możesz wziąć łóżko.

– Nie, nie ma potrzeby. Jesteś o wiele większy. Kanapa mi wystarczy – stwierdzam.

Spogląda na zegar znajdujący się obok wielgachnego łóżka.

– Nie mamy czasu na kłótnie. Dochodzi osiemnasta, a my wychodzimy na scenę za trzy godziny. Chociaż raz będziemy zespołem otwierającym koncert. Potrzebuję piętnastu minut, żeby się przygotować, co oznacza, że tobie zostaje jakieś trzydzieści. Zatem do dzieła.

Przewracając oczami po usłyszeniu rządzenia się Pana Ja-Tu--Wyznaczam-Zasady, wchodzę do łazienki.

Kiedy wychodzę, Romeo siedzi na kanapie. Jego oczy przeskakują z telewizora na mnie i stają się ogromne. Mam na sobie czarne szorty, czarne rajstopy, czarne wojskowe buty, wokół oczu tyle

czarnego eyelinera, że wystarczyłoby dla trzech osób, obcisłą bokserkę wyszywaną srebrnymi cekinami i opaskę na głowę, którą zdobi para srebrnych króliczych uszu. Kiedy jego spojrzenie wędruje po mnie, niemal wybucham śmiechem, ale jakimś cudem udaje mi się zachować neutralny wyraz twarzy.

– Łazienka jest twoja – rzucam lekko.

Wstaje i podchodzi do mnie. Serce mi wali. Zatrzymuje się kilka centymetrów ode mnie, a moja klatka piersiowa gwałtownie unosi się i opada. Pochyla się do przodu. Na myśl o jego wargach na moich, zaczynam szybko oddychać, ale on tylko spogląda mi przez ramię.

– O nie. Przez całą noc będę musiał odganiać od ciebie chłopaków, używając do tego twoich pałeczek perkusyjnych.

Chociaż bardzo wątpię w to, co mówi, skupiam się na ignorowaniu dudnienia w klatce piersiowej spowodowanego jego bliskością.

– Z powodu tego srebrnego, puszystego ogonka? – pytam, nawiązując do dzieła krawieckiego Chloe.

Patrzy na mnie twardo.

– Powinnaś się przebrać.

– Chloe jest jedyną osobą, której pozwalam doradzać mi w kwestii ubioru. A i tak zwykle kończy się to awanturą. Poza tym prawie go nie widać, a dziś przecież Halloween. – Jego spojrzenie staje się twardsze. Poprawiam królicze uszy. – Twoje piętnaście minut powoli topnieje do dziesięciu.

Mija mnie i z hukiem zamyka drzwi do łazienki. Mam wrażenie, że to będzie bardzo, ale to bardzo długa noc.

Pomieszczenie jest ogromne. Wzdłuż całej tylnej ściany ciągnie się wydający się nie mieć końca bar. Publiczność szaleje, ludzie są ostro wstawieni i tańczą. Jestem zlana potem, ale też podekscytowana. Srebrne cekiny przyklejają mi się do ciała. Set, który zagraliśmy, był jednym wielkim porywem energii płynącej od kapeli wprost do tłumu ludzi ubranych we wszystkie możliwe kostiumy. Mój perkusyjny świat w połączeniu z szalejącymi fanami pod sceną miał

na mnie prawdziwie terapeutyczne działanie po długim, pełnym napięć tygodniu.

Justin, ubrany jak pirat w rozpiętą białą koszulę, z oczami obrysowanymi czarną kredką i długą chustą na głowie, opowiada o tym, jaką cudowną publiczność stanowią zgromadzone tłumy i jak bardzo chcielibyśmy móc grać całą noc. *Bla. Bla. Bla.* Popijam wodę. Romeo i Sam, ubrani standardowo na czarno, stoją ze swoimi instrumentami zawieszonymi na szyi i czekają, aż nasz wokalista się zamknie.

Justin w końcu podnosi rękę.

Światła przygasają, a reflektor rzuca snop światła na Romea, który rozpoczyna ostrym riffem. Justin zaczyna śpiewać, a kiedy pada słowo „slide”, wchodzi ja z perkusją. Światła najpierw kierują się na Justina, a potem na mnie. Śpiewa głośniej. Akordy gitary Romea też stają się coraz głośniejsze, w końcu dołącza Sam. Moje uderzenia wchodzi w crescendo i wkrótce z pełną mocą gramy *Helter Skelter* Beatlesów, a tłum szaleje.

Pulsuje we mnie energia, pochodząca zarówno z muzyki, jak bijąca od publiczności. Uwielbiam to uczucie. Romeo miał rację – to idealna piosenka na zakończenie Halloween. Ma talent do dobierania utworów. Nie idzie w to, co jest teraz na topie. Wybiera takie kawałki, o których wie, że świetnie nam pójdą.

Niestety piosenka w końcu dobiega końca. Kłaniamy się, a mnie przechodzą ciarki. W sali brzmia oklaski niczym niekończący się grzmot, a masa ludzi zgromadzonych przed nami krzyczy i skanduje o bis, ale za pół godziny ma wejść kolejny zespół.

Już za kulisami gigantycznej sceny drugi zespół gratuluje nam występu, podczas gdy technicy demontują nasz sprzęt. Sam otwiera butelkę wódki i podajemy ją sobie, zanim ruszamy, by spakować nasze rzeczy do furgonetki Romea. Kiedy cały sprzęt zostaje już zapakowany, jeden z pracowników obsługi prowadzi nas do sekcji dla VIP-ów, która znajduje się z jednej strony sceny. Kelnerka przebrana za kota podaje nam piwa w butelkach – domyślam się, że zwykli ludzie dostają je w plastikowych kubkach, a w między czasie zostajemy otoczeni przez ponad dwadzieścia osób, które były tu wcześniej. Prawdę powiedziawszy to głównie dziewczyny. Wokół

mnie rozbrzmiewają komplementy o tym, jacy jesteśmy wspaniali, zaraz obok cichych pytań o to, gdzie można znaleźć nasze kawałki w sieci, żeby je pobrać. Przesuwam się do tyłu i opieram o głośnik. To jednocześnie podniecenie i uwielbienie mnie przeraża. Ale Romeo, Sam, a zwłaszcza Justin zdają się w tym pławić. A może to uwaga kobiet tak bardzo ich rajcuje?

Zaczyna grać drugi zespół i teraz uwaga przenosi się z naszego małego kącika w stronę sceny. Popijam piwo i obserwuję drugą kapelę. Nie są tak dobrzy jak my, ale grają głośno, energicznie i są miejscowi. Po zastrzyku energii związanym z grą, nie mogę się doczekać, żeby przez chwilę stać się widzem.

Dziewczyny tańczą do ciężkiego rytmu i trzymają się moich kolegów z zespołu, podczas gdy jakiś chłopak przysuwa się do mnie i krzyczy mi do ucha:

– Wołałem patrzeć na ciebie, jak super zasuwiałaś na bębnach!

Uśmiecham się do niego i sącę swoje piwo.

Przy następnej piosence staje przy mnie kolejny facet. Obaj od czasu do czasu wrzeszczą mi do ucha coś o trwającym występnie lub zadają pytania dotyczące naszego zespołu. Jeden wygląda na studenta, a drugi jakby miał trzydziestkę na karku. Kiedy czuję ich usta tuż przy płatkach uszu, a ich ciała ocierają się o moje, zaczynam czuć się nieswojo. A widok parę kroków przede mną, gdzie dwie skąpo ubrane dziewczyny w strojach czarownic wiszą na Romeo, wcale nie poprawia mi nastroju.

Pojawia się druga kolejka piwa. Wciąż popijając pierwsze, odmawiam.

Po trzech piosenkach Pan Trzydziestka zaczyna obejmować mnie w pasie ramieniem, za każdym razem, gdy pochyla się w moją stronę, żeby zadać mi pytanie. Kiedy on się nachyla i mnie oplata, ja przyglądam się, jak Romeo przybliży się, żeby usłyszeć, co mówi laska obok niego. Dziewczyna przytrzymuje swój kapelusz i przechyla głowę. Kosmyk włosów Romea opada do przodu, zasłaniając mu oczy, dopóki nie spogląda przez ramię. Wtedy dostrzega starszego faceta i mnie, na co wykrzywia górną wargę. Nie mam pojęcia, co gada ten kretyn obok mnie, ale uśmiecham się do niego.

Na takich właśnie idiotyzmach upływa większość nocy. Patrząc na dziewczyny z Romeem i chłopaków obok mnie, nie potrafię nawet cieszyć się muzyką. Widząc, jak czarownica z prawej strony wsuwa rękę pod pasek Romea i zagłębia się w jego jeansy tuż nad tyłkiem, uciekam do łazienki.

Na szczęście pomieszczenie jest puste. Stoję przy drzwiach kabiny i po cichu przekonuję samą siebie, żeby ignorować Romea. Nie powinnam zwracać na niego uwagi. Nie powinnam być zazdrosna. Kurde, nawet nie zwróciłam uwagi na to, co robią Sam i Justin. Moje zauroczenie Romeem – *proszę bardzo, przyznałam się* – musi się skończyć przynajmniej z jednego powodu. Po pierwsze ze względu na zespół. Po drugie, to urodzony macho. I po trzecie, ponieważ dziś śpię z nim w jednym pokoju.

Wychodzę z łazienki i tylko po części jestem zaskoczona na widok Pana Trzydziestki, który stoi oparty o ścianę na korytarzu.

– Tu jesteś – stwierdza z leniwym uśmiechem. – Już myślałem, że gdzieś się zgubiłaś.

– Po prostu musiałam zrobić sobie przerwę – odpowiadam i kieruję się w stronę sceny.

– Ja pierniczę – zaczyna, doganiając mnie. – Ależ to seksowne – jego ręka przesuwana się wzdłuż tylnej części mojego uda, przez krągłość pośladka, by chwycić mnie za ogon.

Odwracam błyskawicznie głowę i otwieram szeroko oczy, widząc uśmiezek na twarzy tego gościa. Jednak zanim mam okazję go uderzyć, popchnąć czy zrobić cokolwiek innego, co zaplanował mój wstrząśnięty umysł, pojawia się ciemna smuga mięśni, która wbija go w ścianę.

– Jebana świnią – warczy Romeo prosto w twarz mężczyzny.

Facet charczy, gdy Romeo przyciska mu przedramię do gardła.

– Lubisz akcje na policjanta? Co? – Romeo popycha go mocniej. Mężczyzna z trudem łapie powietrze.

Wyrwana z totalnego szoku z powodu sceny, która rozgrywa się na moich oczach, szarpnięcie ramienia Romea.

– Dobra, puść go. Ledwo zipie.

Romeo mruży oczy, patrząc na gościa, który zaczyna się dusić. Zacieśniam uścisk.

– Romeo!

W końcu puszcza go i odsuwa się.

– Wypierdalaj stąd – rzuca do niego, a ten trzymając się za gardło, rusza w stronę sceny.

Romeo nadal wpatruje się w ścianę.

– Eee... Chyba powinnam ci podziękować, choć to było dość brutalne. – Moja dłoń cały czas spoczywa na jego ramieniu. Opuszczam rękę. – Wszystko w porządku?

Romeo kiwa głową, ale nie patrzy na mnie.

– Chyba powinniśmy wracać. – Obracam się w stronę klubu.

Chwyta mnie za łokieć.

– Właśnie wróciłem po to, żeby ci powiedzieć, że wychodzę. – Wskazuje podbródkiem na scenę. – Tamci dwaj złapią później taksówkę.

– Och – odpowiadam i jednocześnie uświadamiam sobie, że mam zdecydować, czy zostaję. Wybór jest następujący: zawijam się i siedzę z nim sam na sam w jednym pokoju czy wracam tam, gdzie czeka Pan Trzydziestka. Zdejmuję królicze uszy. – Jestem gotowa do wyjścia.

ROZDZIAŁ 21

Po powrocie do hotelu każdy rozpoczęty temat kończył się niezręczną wymianą zdań. Oboje zaproponowaliśmy sobie wzajemnie olbrzymie łoże. Oboje zaoferowaliśmy, żeby ta druga osoba jako pierwsza wzięła prysznic. W końcu, nim powitałby nas poranek i zanim udałoby się nam dojść do porozumienia, poszliśmy na kompromis. Ja dostałam łóżko, a Romeo mógł iść pierwszy pod prysznic. Po wysuszeniu włosów suszarką, umyłam zęby i jęknęłam, patrząc na swoje odbicie. Zakładałam, że będę sama w pokoju, więc niewiele myśląc, chwyciłam pierwszą piżamę, która wpadła mi w ręce. I teraz mam na sobie czerwoną koszulkę i pasujące do niej spodnie w serduszka. Mama kupiła mi ją na wyprzedaży po walentynkach w zeszłym roku. Powtarzam sobie, że strój kąpielowy przecież więcej odkrywa, ale te cholerne szorty są naprawdę króciusieńkie. A do tego muszę przejść przez cały pierdolony pokój, żeby dojść do tego wielgachnego łóżka.

Wrzucam więc szczotkę do torby, biorę głęboki wdech, otwieram drzwi, pędzę sprintem i wpadam wprost na Romea stojącego przed telewizorem.

– Hola – rzuca, podtrzymując mnie za barki, żebym nie upadła.

Moje dłonie trafiają na jego nagą, twardą klatkę piersiową. Najwyraźniej jego całą bieliznę nocną stanowią miękkie flanelowe spodnie.

– Dlaczego tak pędzisz? – Jego oczy wędrują w dół. Bardzo. Ale to bardzo. Powoli. – O... fajna piżama.

Zaciskam dłonie na jego ciepłej klatce piersiowej.

– Zamknij się – odpowiadam, pewnie spaliłam cegłę na twarzy i kolorem przypominam własną koszulkę.

– Nie, serio, podoba mi się. – Wykrzywia usta w uśmiechu, ale kiedy jego oczy odnajdują moje, nie ma w nich cienia radości.

Zamiast tego, w ich mrocznej głębi kryje się żar, który przeszywa mnie na wskroś.

Rozluźniam palce i przestaję zaciskać je na jego klatce piersiowej – tylko rozpościeram je, wciąż dotykając jego skóry. Na twarzy Romea widać napięcie. Odczuwanie ciepłego ciała i potężnych mięśni pod moimi dłońmi sprawia, że wyobraźnia podsuwa mi same podniecające wizje. Chłopak głośno wciąga powietrze, gdy tak na mnie patrzy, jakby domyślał się, jakie lubieżne myśli kłębią się w mojej głowie.

Powtarzam sobie, że powinnam się odsunąć. Natychmiast. Stopy nawet mi nie drgną. Jego dłonie przesuwają się z moich barków na ramiona. Może mi się wydaje, ale ten gest przypomina pieszczotę. Nachylam się bliżej.

W jego oczach pojawia się błysk pożądania, po czym przyciąga mnie do siebie.

O cholera!, tyle udaje mi się pomyśleć, zanim nasze usta się łączą, a raczej wzajemnie się miażdżą, a zęby zderzają się ze sobą. Języki splatają się i rozpoczynają wspólny taniec, podczas gdy nasze dłonie mijają się we wzajemnej wędrówce po naszych ciałach. Czuję każde, nawet najmniejsze muśnięcie i dotyk jego palców chwytających i zaciskających się na moich biodrach. A także twardej klatki piersiowej napierającej na moją i napiętych mięśni, gdy otaczam palcami jego szyję. Ciał przyciśniętych do siebie, gdy nasze usta poruszają się w gorącym rytmie. Zdający się nie mieć końca pocałunek jest dziki, chaotyczny, zdesperowany i obeszwałniający. I być może nieunikniony. Prawdopodobnie niewłaściwy, ale nieunikniony.

Odrywając swoje usta od moich, łapie mnie w talii i zanim zdążę się zorientować, co się dzieje, podnosi mnie i sadza zaskoczoną na niskiej komodzie. Jego pierś unosi się i opada, kiedy Romeo głęboko oddycha, a ja jestem uwięziona pomiędzy męskimi dłońmi spoczywającymi na blacie komody po obu stronach moich ud.

W ciszy słyszę nieregularne bicie własnego serca. W powietrzu, które wiruje pomiędzy naszymi ciężkimi oddechami, unosi się atmosfera oczekiwania. Ciemne włosy zakrywają mu oczy, dopóki nie opuszcza głowy, a ja nie dostrzegam intensywnego spojrzenia,

kiedy przygryza mi dolną wargę, a następnie czuję dotyk jego języka, którym bada jej krzywiznę. Rozpływam się w nim, a całe zaskoczenie znika. Puszczą moje ręce, po czym sięga w górę i delikatnie ujmuję moją twarz, podczas gdy jego usta ponownie pochłaniają moje.

Pocałunek się pogłębia, a my w tym czasie rozkoszujemy się wzajemnym dotykiem. Wsuwa palce pod moją koszulkę i przesuwa nimi wzdłuż mojej talii. Ja za to trafiam na napięte mięśnie jego brzucha. On wodzi palcami po krawędziach moich żeber. Ja badam jego twardą klatkę piersiową po obu stronach wisiora, który zawsze nosi na sobie. Z każdym dotykiem jesteśmy coraz bliżej, aż w końcu oplątam nogami jego biodra i krzyżuję kostki na jego pośladkach. Pocałunek znowu staje się równie gorączkowy jak na początku. Romeo mocniej wciska się pomiędzy moje uda, a dłonie przesuwa mi na piersi.

Biorę gwałtowny wdech i przerywam pocałunek. Zaczynam szybko i urwanie oddychać, czując twardy, napierający na mnie ciężar między nogami i dotyk jego pokrytych odciskami dłoni na skórze.

– Łóżko. Przenieśmy się na łóżko – szepczę pospiesznie.

Opiera głowę w miejscu, gdzie moja szyja łączy się z ramieniem. Chwyta mnie mocno w talii i oddycha głęboko. Ciepłe powietrze rozgrzewa moją skórę, a kiedy potrząsa głową, jego ciemne włosy łaskoczą mój obojczyk.

– Nie mam prezerwatyw – wyjaśnia twardo.

Te słowa powoli przebijają się przez spowijającą mnie mgiełkę pożądania. Czy o tym właśnie myślałam? Ja, która kazałam Aaronowi czekać siedem miesięcy? Tak, właśnie ja.

– Jak to możliwe, że nie masz gumek?

– Nie noszę ich przy sobie.

– Że co? – Dosłownie skrzeczę, a bańka pożądania, która mnie otaczała, pęka. Opuszczam nogi na komodę.

Wysuwa dłonie spod mojej koszulki i odsuwa się.

Wbijam sobie palce w uda.

– Eee... a masz ochotę złapać jakieś choróbko, czy chciałbyś zostać tatusiem?

Odsuwa się, a następnie siada na krawędzi płytek ceramicznych ciągnących się wokół wanny z hydromasażem. Pochylając się, opiera

łokcie na kolanach i obejmuje dłońmi twarz. Mięśnie jego pleców napinają się przy każdym głębokim oddechu.

Powoli dociera do mojego tępego umysłu, że niemal przed chwilą zniszczyliśmy wszystko to, co udało nam się wypracować. Opieram się plecami o ścianę i pocieram skronie.

– To nie tak – zaczyna w końcu, po czym siada, podnosi kolano i obejmuje nogę ramieniem. Długie palce owijają się wokół pokrytej flanelą goleni.

– Eee... brak prezerwatywy prawdopodobnie skończy się jednym lub drugim. Może oboma na raz.

Opiera brodę na kolanie.

– Wbrew obiegu opinii nie jestem taki jak Justin, czy nawet Sam. Nie sypiam, z kim popadnie. Dlatego noszenie przy sobie kondomów wydaje się niepotrzebne.

Patrzy, jak na mojej twarzy pojawia się zmieszanie. Nie ma żadnego powodu, dla którego miałby kłamać. Nie chodzi o to, że próbuje się do mnie dobrać. Wręcz przeciwnie. Pamiętam, jak pierwszej nocy, kiedy się całowaliśmy, wrócił sam do akademika. Przypominam też sobie, że sam wychodził z klubu. Ale potem wracają do mnie wspomnienia tych wszystkich dziewczyn, które wiecznie na nim wiszą, łącznie z tymi dzisiaj.

– Więc dlaczego pozwalasz tym wszystkim laskom uganiać się za tobą?

Romeo wzrusza ramionami.

– Bo tego się ode mnie oczekuje. Gram w zespole. – Marszczę brwi.

– Czyli po prostu odgrywasz swoją rolę?

Potakuje.

Przychodzi mi na myśl konsternacja Kendry, kiedy widziała, jak on flirtuje.

– Ohyda. A mówisz mi o tym właśnie, kiedy zaczynałam myśleć, że nie jesteś dupkiem.

Zaciska pełne usta i rzuca mi pytające spojrzenie.

– Zwodzisz je – stwierdzam.

– Pozwalam, żeby na mnie leciały i trochę podrywały. Niczego im nie obiecuję. I na pewno nie jestem jak Justin, który każdą pieprzy,

a potem płynnie przechodzi do następnej w kolejce.

– Mimo wszystko – stwierdzam uparcie.

– Zastanów się, co by było, gdyby one do mnie lgnęły, a ja bym je ignorował? Jak sądzisz, jak by to wyglądało?

– Więc dopóki zespół cieszy się popularnością, to dziewczyny i ich uczucia są jedynie środkiem do celu?

Przebiega ręką po włosach, a seksowny kosmyk, który zwykle opada mu na oko, pozostaje nastroszony.

– Wypruwam sobie flaki, żeby zespół mógł grać. Justin śpiewa. Sam gra. Ty grasz. Ja wszystko organizuję. Spędzam godziny, wisząc na telefonie z różnymi ludźmi. Słucham muzyki głównie, żeby wyłapać coś nowego, a nie dla przyjemności. Bezustannie jestem na spotkaniach związanych z potencjalnymi koncertami. Nie pozwolę, żeby wkurwione fanki spieprzyły to, co udało mi się zbudować. Niełatwo jest powiedzieć dziewczynie, która właśnie widziała cię na scenie i ma o tobie jakieś niedorzeczne wyobrażenie, że nie jest się nią zainteresowanym.

Nie jest łatwo poradzić sobie z nieodwzajemnioną miłością, a raczej w tym przypadku z pożądaniem. Ja pierniczę, to jak zawiodłam się na Marcusie nie należało do przyjemnych. Ale Romeo jest jak zwykle skupiony przede wszystkim na kapeli. Uwielbiam grać w zespole, ale wydaje się, że w wypadku Romea przejęło to kontrolę nad jego życiem. I pewnie dlatego nasz dzisiejszy wyskok jest *jednorazowy*. Taki właśnie powinien być. Chociaż właściwie to byłby nasz drugi *jednorazowy* wyskok.

– Może w takim razie mógłbyś trochę przystopować? Chyba tak było, kiedy umawiałeś się z April.

Przytakuje.

– Łatwiej jest, gdy ma się dziewczynę. Staram się ograniczyć flirtowanie do minimum. Nie mam ochoty na dopierdalanie ludziom, ale ponieważ dziewczyny, które do mnie startują, mają z góry wyrobione zdanie o kolesiach z zespołu, to zwykle są dość bezpośrednie. Więc po prostu płynę z prądem i staram się, żeby nie zrobiło się za poważnie. – Rzucając mi spojrzenie, które oznacza koniec rozmowy, opuszcza kolano, odwraca się i odkręca wodę.

Jej szum wypełnia pokój, a ja już mam go zapytać, po co napełnia wannę – bo przecież nie ma chyba zamiaru się kąpać, ani do niej ze mną wejść, nie mając przy sobie prezerwatyw – kiedy dostrzegam wytatuowany napis na jego żebrach.

– Masz tatuaż – mamroczę.

Sięga w dół i zamyka korek, oglądając się przez ramię, ale nie odpowiada.

Wstaję, zauroczone widokiem eleganckich linii, które zaczynają się i kończą celtyckim symbolem pokrywającym jedną stronę jego żeber. Instynktownie wiem, że ten ukryty tatuaż, w przeciwieństwie do zawsze widocznych dzieł na ciele Justina, coś znaczy.

– Co to za napis?

Odwraca się z powrotem do wanny i wsuwa rękę do wody, sprawdzając jej temperaturę.

– To fragment piosenki.

– Jakiej?

– *Raglan Road*.

– Nigdy o niej nie słyszałam.

– To irlandzka ballada.

– Ale co oznaczają słowa na twojej skórze? – pytam uparcie.

Wzdycha, a potem odpowiada:

– „I pokochałem ją, miłością złą, /Istotę z gliny ulepioną. /Lecz kiedy glinę anioł uwieść chce, /O brzasku straci skrzydła swe”.

Kładę dłonie płasko na komodzie, ponieważ dociera do mnie, że ktoś złamał mu serce. A co ważniejsze, zastanawiam się, czy ono nadal do niej należy.

– Dlaczego właśnie te słowa?

Jest zwrócony twarzą do wody, ale widzę jego zamyślony grymas w lustrze wiszącym na ścianie za wanną.

– To była ulubiona piosenka mojego dziadka. Grałem ją na jego pogrzebie. Moja mama śpiewała.

– Och... to zarówno piękne, jak i smutne. – Chociaż zaczynam rozumieć, jak wiele znaczył dla Romea jego dziadek, to nie daję się nabrać na to, że te przejmujące słowa nie kryją głębszego znaczenia.

Szum wody wypełnia ciszę, aż do momentu, w którym Romeo zakręca kurek, wyprostowuje się i włącza dysze.

Krzyżuję ręce na piersi i rzucam mu groźne spojrzenie.

– Nie mów mi, że tam wchodzisz.

Wzrusza ramionami.

– Jestem trochę spięty. Równie dobrze mogę skorzystać z hotelowych udogodnień. – Uśmiecha się do mnie półgębkiem. – Chcesz się przyłączyć?

Pochylam głowę.

Naśladując mnie, schyla się i napotyka mój wzrok.

– Nie ja zaproponowałem, żebyśmy przenieśli się na łóżko.

Wewnątrz mnie szaleje upokorzenie, ale przecież ma rację.

– Założę bokserki. Ty musiałabyś ubrać coś na kształt kostiumu kąpielowego – stwierdza, mając na myśli oczywiście bieliznę. W jego spojrzeniu lśni wyzwanie. – I może powinniśmy o tym porozmawiać. – Porusza palcem wskazującym i kciukiem, wskazując na nas.

Ten błysk wyzwania w jego oczach mnie dobija.

Z bulgoczącej wody unosi się para. Romeo i ja usadowiliśmy się naprzeciwko siebie. Mimo że siedzimy po przekątnej, co jakiś czas nasze nogi się dotykają. Przez bulgoczącą wodę dostrzegam smugę jego niebieskich bokserek. Zanim znalazłam w sobie dość odwagi, by wyjść z łazienki w czarnym sportowym staniku i czarnych majtkach, które miałam pod dzisiejszym halloweenowym kostiumem, on zdążył już wejść do wanny. Wcześniejsza słodka Riley wskoczyłaby do tej wanny w mgnieniu oka. Ale Riley, która uwierzyła w słowa Romea, że jest piękna, nie spieszyła się. Jego uważne spojrzenie wędrowało po moim ciele, gdy zanurzałam stopę w wannie, potem powoli przesłukiwałam przez krawędź i jeszcze wolniej opuszczałam się do wody. Jednak gdy tylko woda mnie przykryła, ułożył się wygodnie i zamknął oczy z pomrukiem zadowolenia.

Jedynym dźwiękiem wypełniającym pokój jest monotonny szum wody, głośniejszy plusk słychać tylko, kiedy podnoszę rękę i zaciskam swój niechlujny kok. Równie dobrze mogłabym wyobrazić sobie, że jestem tu sama, gdyby nie sporadyczne muśnięcia jego uda.

Podobno mieliśmy rozmawiać. Po prawie dziesięciu minutach ciszy decyduję, że muszę zacząć.

– Więc nigdy, przenigdy, grając w zespole, nie zaliczyłeś żadnej przygody na jedną noc? – pytam nieufnie.

– Nigdy – odpowiada, powoli otwierając oczy.

Nie jestem w stanie powstrzymać pełnego niedowierzania westchnienia. Przez dwa lata dziewczyny rzucały się na niego i nic?

Na widok mojej sceptycznej miny przysuwa się do mnie, burząc przy tym wodę. Pociąga mnie, trzymając w pasie, aż owijam się wokół niego nogami i w tej pozycji siadamy na środku wanny. Otwieram szeroko oczy, czując wzajemny dotyk i intensywność jego spojrzenia.

Pochyla się bliżej. W głębi jego ciemnych oczu płonie głód.

– Seks może sprowadzać się do pożądania, ale może być czymś znacznie głębszym, gdy towarzyszy mu zaufanie, szacunek i uczucie.

– Jego rzęsy opadają, a wilgotny palec obrysowuje moje usta. – Kiedyś miałem w sobie tyle pożądania, że wystarczyłoby na całe życie. – Jego pokryta odciskami dłoń dotyka mojego policzka. Ciemne oczy wpatrują się we mnie. Spalają mnie i jednocześnie ogrzewają swoim żarem. – Pragnę czegoś głębszego – oznajmia ochryple, po czym jego usta obejmują moje w zachłannym pocałunku. Kręci mi się w głowie zarówno od jego słów, jak i dotyku ust. Jeśli wcześniej wydawało mi się, że jestem skołowana, to teraz chyba weszłam w fazę śmierci mózgowej. Z kim uprawiał ten cały seks? Z April? A z kim pragnie czegoś głębszego? Ze mną? Ssie moją górną wargę.

Tak, wydaje się, że może chodzić o mnie. Odpycham jego barki i przerywam pocałunek z jękiem.

– A co z zespołem?

Dłońmi obejmuje mnie za ramiona, a jego usta wykrzywia smutny grymas.

– Pragnąłem cię od momentu, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem, jak grasz. Wszystkie inne kwestie, z powodu których nie chciałem cię w zespole, były prawdziwe, ale ten powód był najistotniejszy. Wiedziałem, że doprowadzisz nas wszystkich trzech do obłędu,

a szczególnie mnie. Umowa była taka, że nie będzie żadnej perkusistki, chyba że wszyscy zgodzimy się trzymać łapy przy sobie.

Ponieważ już to wiedziałam, po prostu przytakuję. Tak naprawdę tylko tyle mogę zrobić po tym, jak przyznał, że pragnął mnie, od kiedy zobaczył, jak gram.

Opiera swoje czoło o moje.

– Proszę cię, nie zrozum mnie źle, ale czy moglibyśmy po prostu zobaczyć, jak się sprawy potoczą, zanim powiemy im o nas?

Otacza nas szum wody w wannie i mglista para, i tak jak w przypadku wcześniejszego wybuchu namiętności, mam wrażenie, że jesteśmy zupełnie oddzieleni od reszty świata.

– Chcesz, żebym była twoim brudnym, małym sekretem?

Odchyła się do tyłu, a na jego twarzy pojawia się skrucha.

– Słuchaj, Riley, przepraszam za tamto. To tylko...

Wybucham śmiechem – nie mogę się dłużej powstrzymać. Po pierwsze, z powodu jego pełnego żalu spojrzenia. A po drugie, ponieważ czuję ulgę, że to nie jest tylko jednorazowa przygoda. Jednocześnie czuję ulgę i podniecenie, że na horyzoncie mającą jacyś “my”.

Marszczy brwi lekko zdezorientowany.

Powstrzymuję śmiech.

– To, co jest między nami, nie powinno ich obchodzić.

Pełne usta Romea wykrzywają się w uśmiechu.

– Żartujesz sobie ze mnie, prawda?

– Trochę. Czasem miewam brudne myśli – odpowiadam, ciągnąc go za wisior, aż się pochyła. Uśmiecham się przy jego ustach, a jego szeroko otwarte oczy zamykają się, gdy nasze wargi się łączą.

ROZDZIAŁ 22

Budzę się w poczuciu błogości – leżę w ramionach Romea – ale jednocześnie udręczona, bo ktoś niemiłosiernie wali w drzwi naszego pokoju. Siadamy jednocześnie, ale to Romeo wyskakuje z łóżka pierwszy.

– Kurwa. To musi być któryś z nich. – Jego pełne zaskoczenia oczy ogarniają pokój. – Zajmij się łazienką. Ja biorę na siebie kanapę.

Kiedy walczy z sofą, ja zbieram ręczniki po drodze do łazienki. Zdejmuję z drążka prysznicowego mój wilgotny stanik i majtki, a następnie jego bokserki. Po nieśmiałej – w porównaniu do wcześniejszych wydarzeń tej nocy – sesji całowania trwającej dopóki woda nie wystygła, oboje się przebraliśmy i wyczerpani wtuliliśmy się w siebie. Przez myśl nam nie przeszło, że Sam lub Justin mogą pojawić się z samego rana. W tej chwili ta myśl zdecydowanie nam towarzyszy. I jest to niezwykle głośna myśl.

Po krzykach poznajemy, że do drzwi dobija się Sam.

Wrzucam wilgotne ciuchy do torby i pytam Romea:

– Gotowy?

Wchodzi na rozłożoną kanapę.

– Lepiej żeby nie widział cię w tej piżamie dłużej niż dwie sekundy.

Przewracam oczami i maszeruję do drzwi. Moje palce walczą z łańcuchem nieco dłużej, niż to konieczne.

– Co się dzieje, do cholery? Ściga cię mafia? – mamrocę, otwierając drzwi.

– Wow – stwierdza Sam, gwizdząc. – Niezła koszulka nocna.

– Zamknij się – odpowiadam, wchodząc do łazienki. – Mam na sobie też szorty.

Kiedy myję zęby i ubieram się, słyszę, jak Sam nawija coś o gorącej kąpieli, o gorącej perkusistce i o tym, że Romeo musi być gejem. W tej ostatniej kwestii zgłaszam swój zdecydowany sprzeciw.

Kiedy wychodzę z łazienki, zastaję ich wgapionych w telewizor. Romeo nadal leży na rozkładanej sofie, a Sam siedzi na brzegu łóżka. Marszczy czoło na widok mojej bluzy i jeansów.

– Bardziej podobała mi się koszulka nocna, a chyba jeszcze bardziej twój kostium z zeszłego wieczora.

Nie zważając na jego preferencje co do mojego ubioru, pytam:

– Gdzie jest Justin?

– Zaginął w akcji. Poszedł do domu jakiejś laski wczoraj wieczorem. – Rzuca w Romea poduszką. – Weź prysznic, żebyśmy mogli zejść na śniadanie. Na pierwszym piętrze hotelu jest restauracja.

Romeo pokazuje mi środkowy palec, ale w końcu wstaje.

Przez większą część śniadania Romeo tradycyjnie nie zwraca na mnie uwagi. Sam za to podrywa mnie, ile wlezie, a Romeo wygląda, jakby chciał go pchnąć nożem. W restauracji jest tłoczno. Jedzenie jest tłuste. Początkowo jestem głodna, ale ponieważ Romeo wciąż mnie ignoruje, tylko przesuwam jajecznicę i placki ziemniaczane po talerzu.

Romeo każe Samowi zapłacić rachunek, po czym pochyla się nad swoim talerzem.

– Przepraszam. To jest trudniejsze, niż się spodziewałem.

Macham widelcem.

– Nie przejmuj się. Wszystko jasne. Ale muszę szczerze powiedzieć, że bardzo długo nie dam rady udawać.

Kiwając głową, rozrywa saszetkę z cukrem.

– Nie tylko ty. – Miesza cukier w kawie i przygląda mi się, a jego źrenice się rozszerzają. – Chciałabyś się dzisiaj razem pouczyć?

Wspólna nauka w pokoju, który dzieli z Justinem, może być niebezpieczna.

Chyba czyta mi w myślach, bo proponuje:

– Mógłbym wpaść do ciebie.

Sam wsuwa się do boksu. Spogląda podejrzliwie na Romea.

– Dlaczego wybierasz się do Riley?

Odsuwam swój talerz.

– Bo jestem o włos od obłania zajęć z analizy.

Sam wywraca oczami:

– Ach, nasz genialny chłopiec rusza na ratunek.

W odpowiedzi Romeo jedynie unosi brew. Prawdopodobnie na wzmiankę o *chłopcu*.

Po śniadaniu wracamy do części hotelowej i czekamy w lobby na Justina. I to czekamy dość długo. Romeo wysyła mu kilka SMS-ów, ostrzegając, że jeśli nie wróci w określonym czasie, będzie musiał sobie znaleźć inny transport do domu. Justin zjawia się później, niż dopuszczały wszystkie groźby. Wygląda na sponiewieranego, ma przekrwione oczy, ale uśmiecha się na widok wściekłej miny Romea.

Podróż powrotna nie odbiega zbyt od trasy na koncert. Sam śpi z głową na moim ramieniu. Romeo i Justin rozmawiają o sprawach zespołu, siedząc z przodu.

Romeo odwozi mnie jako pierwszą. W domu jest pusto. Mama zostawiła na kuchennym blacie kartkę, na której napisała, że idzie z Jamie do biblioteki, a potem na obiad. Niedziela to jedyny dzień w tygodniu, kiedy mama nadal zachowuje się jak matka. No, prawie. W ostatnim czasie wydaje się, że gotowanie przekracza jej możliwości.

Później, kiedy siedzę w pralni obok kuchni, próbując choć trochę zniwelować piętrzącą się górę ubrań, która nie wiadomo kiedy urosła, dostaję SMS-a od Romea, że przyjdzie za godzinę.

Wpatruję się w telefon, jakby stanowił obcą formę życia. Chociaż wszyscy znamy swoje numery, bo gramy razem w zespole, nigdy do żadnego z nich nie zadzwoniłam, ani nie napisałam. Szczególnie do Romea. Widok jego imienia przy ikonie wiadomości sprawia, że zaczynam zdawać sobie sprawę z tego, co się dzieje, nawet bardziej niż wczoraj wieczorem, czy dziś rano. Spotykam się z Romeem. W sensie randkowym. Czyli jest moim potencjalnym chłopakiem. Co ja wyprawiam, do jasnej cholery?

Opadam na ławkę pod hakami, gdzie wiszą płaszcze przeciwdeszczowe i szaliki. W głębi duszy pragnę Romea tak mocno, że niemal graniczy to z szaleństwem. Ale jest jeszcze zespół. Hordy dziewczyn, które na nim wiszą. I wreszcie moje nieszczęsne

serduszko, tak bardzo poturbowane przez Aarona. Może nie zniszczył go zupełnie, ale na pewno nieźle posiniaczył. Teraz te siniaki niemal zupełnie zbladły.

Wystukuję palcami rytm na brzegu ławki.

Jestem dorosła. Ostatnio praktycznie prowadzę dom. Niedługo skończę dziewiętnaście lat. Powinnam móc umawiać się z gorącym, lekko humorzastym gitarzystą i nie zakochać się po uszy.

A jednak, co dziwne, niepokoi mnie fakt, że on nie sypia z innymi i nie umawia się na randki. No bo przecież ze wszystkich dziewczyn, które mógłby mieć, dlaczego miałby wybrać akurat mnie? Co go we mnie pociąga? To, że gram na perkusji? To, że nie wydaję się być – mimo że jestem – pod jego wrażeniem? Boję się, że to, co go do mnie ciągnie, szybko zniknie.

Przestaję wybijać rytm.

Muszę sprawić, żeby to coś pomiędzy nami było lekkie, przyjemne i beztroskie.

Nie mogę zbyt mocno się przywiązać. Nie mogę pozwolić, by to uczucie było tak głębokie, jak myślę, że jest.

– Aha! – wykrzykuję, zamykając głośno podręcznik. – Ja mam dobrze. A ty masz błąd. – Palcem trącam kartkę Romea, która spada ze stołu.

Szybko otwiera stronę z odpowiedziami znajdującą się na końcu książki.

– Ja pierdzielę. Pierwszy raz. – Zgarnia moją kartkę, a swoją podnosi z podłogi.

Podczas gdy Romeo je porównuje, ja podchodzę do lodówki i napełniam dwie szklanki lodem i wodą. Stawiając je na blacie w środku naszego bałaganu, uśmiecham się na widok jego marsowej miny.

– Już wiesz, co spieprzyłeś?

– Tak, nie obliczyłem pochodnej trzeciego rzędu.

Udaję zaskoczenie i obchodzę wyspę kuchenną.

– Czyżby genialny chłopiec o tym zapomniał? – drocę się.

Siedząc na wysokim taborecie, obraca się i, pociągając za szlufki moich jeansów, wciąga mnie między swoje uda.

– Czy ty właśnie nazwałaś mnie chłopcem? – pyta, mrużąc oczy.

Na moich ustach pojawia się uśmiech.

– Obawiam się, że tak.

Ściera mi ten uśmieszek z ust twardym, głębokim pocałunkiem.

– Czy tak całuje chłopiec?

Opieram dłonie na jego udach.

– Cóż to był za męski pocałunek. I tak cholernie gorący – dodaję, zbliżając się do niego.

Jęczy i przyciska swoje czoło do mojego.

– Co ja mam z tobą zrobić?

– Oczekujesz odpowiedzi na to pytanie?

Potrząsa głową.

– Nie, gdy jesteśmy sami w domu – mruczy.

Tonę w lubieżnych pomysłach, które przebiegają między naszymi roziskrzonymi spojrzeniami, ale wiem, że mama i siostra mogą w każdej chwili wrócić do domu.

– Czy teraz powinnam mówić do ciebie Justin? Przynajmniej, gdy jesteśmy sami?

– Nie. Po ponad dwóch latach mieszkania z Justinem bardziej podoba mi się Romeo. – Jego dłonie zaciskają się na mojej talii. – Powinniśmy powiedzieć chłopakom. Ukrywanie się w ten sposób... Czuję się nie w porządku wobec ciebie i wobec nich.

Po tych słowach nastrój nagle się zmienia. Odsuwam się i siadam na stołku obok, podczas gdy on mi się przygląda.

– Dzisiejszy poranek był kijowy, ale zwykle spotykamy się wszyscy tylko podczas prób.

Przesuwam swój podręcznik bliżej krawędzi stołu.

– Myślę, że miałaś rację wczoraj wieczorem. Poczekajmy i zobaczmy, co będzie dalej. Nie ma powodu wszystkich nakręcać, zanim sprawa nie stanie się... poważna.

Jego ciemne oczy wbijają mnie w taboret.

– Według mnie jest poważna.

Kiedy tak na mnie patrzy, zastanawiam się, jak na to zareagować, ale wówczas otwierają się drzwi do garażu.

– Romeo przyszedł! – piszczy Jamie.

Przedstawiam go mojej mamie, a Jamie bryka wokół niego. Mama jest uprzejma, ale wydaje się zupełnie niezainteresowana, co całkowicie odbiega od tego, jak się zachowywała, kiedy pierwszy raz przyprowadziłam do domu Aarona. Wtedy była czujna i zadawała pytania. Romea traktuje niemal lekceważąco. Nie jestem pewna, czy jej obojętność wynika z tego, że technicznie jestem dorosła, czy z tego, że potrafi przejmować się tylko swoją depresyjną rzeczywistością, choć jej reakcja mnie niepokoi.

Jamie przynosi Nintendo do kuchni. Mama, widząc, że się uczymy, bierze ją na górę, żeby obejrzeć razem film. Na szczęście poważny ton, jaki towarzyszył wcześniej Romeo i mnie, znika, gdy kończymy przeglądać zdjęcia do jutrzejszej kartkówki.

Dochodzi dziesiąta, kiedy odprowadzam go do jego vana stojącego na ulicy. Wrzuciwszy książki do środka, sięga po mój nadgarstek, ale się odsuwam.

– Nie robiłabym tego tutaj.

Obraca głowę, przez co kosmyk włosów opada mu na oko.

– Marcus mieszka po drugiej stronie ulicy, dwa domy dalej. Mimo że teraz jest w akademiku, ktoś z jego rodziny mógłby to zobaczyć i coś powiedzieć.

Unosi podbródek i zaciska szczęki.

– Czyli idziemy jednak w brudny, mały sekret?

– Wprawdzie nie podoba mi się to całe udawanie, ale też nie jestem jeszcze gotowa, żeby porozmawiać z Justinem i Samem.

Na jego twarzy malują się sprzeczne uczucia, ale odpowiada:

– W porządku, do zobaczenia jutro.

Wracam na chodnik i macham mu, gdy odjeżdża. Nie mam ochoty gadać z Samem i Justinem, ale prawda jest taka, że nie jestem gotowa, aby na poważnie związać się z Romeem.

ROZDZIAŁ 23

Spokojnie kończę ostatnie zadanie na kartkówce z analizy. Profesor Hill lubi zostawiać tego typu rozrywki na koniec zajęć. Jednak gdy pakuję torbę i zakładam kurtkę, zaczynam się stresować oceną. Profesor rozdaje uczniom zeszłotygodniowy test, podczas gdy ja szybko sprawdzam odpowiedzi w dzisiejszym, aby upewnić się, że dobrze go rozwiązałam. Testy stanowią pięćdziesiąt procent oceny. Jeśli pójdzie mi kiepsko, moja dalsza kariera w college'u stanie pod znakiem zapytania. Biorę głęboki wdech, chcąc dodać sobie odwagi, przechodzę obok dwóch ostatnich osób i kładę swój arkusz na stosie razem z innymi. Profesor Hill spogląda na mnie przez grube szkła okularów.

– Riley Middleton, nieprawdaż? – pyta cicho. Kiedy przytakuję, przegląda papiery i wręcza mi test.

– Dziękuję – mamroczę, odwracając się i podnosząc zszyte kartki papieru. Wynik na górze sprawia, że wręcz wypadam z sali, żeby znaleźć Romea.

Czeka przy zewnętrznym wejściu. Wcale nie jestem zaskoczona, widząc, że stoją koło niego dwie dziewczyny, z którymi rozmawia. Za to zaskakuje mnie kogo widzę, kiedy jedna z dziewczyn odwraca głowę i zaczyna chichotać. Kendra najwyraźniej wciąż ma nadzieję na niezłe bzykanko. Chyba po moim trupie.

Kiedy Romeo próbuje odsunąć się od swoich dręczycielek, kręć głową.

Chyba łapie, o co mi chodzi, bo nie rusza się z miejsca. Jednak kiedy przechodzę obok niego, woła:

– Hej, Riley, obiecałaś, że podwiesz mnie do... centrum handlowego!

Do centrum handlowego? Żenada. Zatrzymuję się i staram się wyglądać na zdeorientowaną.

– Ojej, prawie zapomniałam. – No, to już żen roku. W zasadzie to za każdym razem, kiedy przychodzi co do czego, to całe to utrzymywanie tajemnicy wychodzi nam beznadziejnie.

Kendra odwraca się w moją stronę.

– Hej, Riley. – Gestem wskazuje na Romea, przewracając oczami.
– Spotkajmy się takim razem w centrum handlowym.

Zaciskam dłoń na pasku torby.

– Eee...

Romeo staje pomiędzy dwoma dziewczynami.

– Jak najbardziej, ale może innym razem. Musimy szybko załatwić pewną sprawę... związaną z zespołem.

Kendra wyraźnie traci pewność siebie. Jej wysoka, ładna przyjaciółka, której nigdy nie poznałam, wpatruje się w Romea, kiedy ten podchodzi do mnie.

Gdy oddaliśmy się od nich, Kendra krzyczy:

– Zadzwoń do mnie później, Riley! – Szybko wymykam się przez drzwi, żeby uniknąć ewentualnej wymiany zdań.

Po przejściu kilku kroków w ostrym wietrze, zerkam na profil Romea, gdy podążamy chodnikiem prowadzącym na parking.

– Pytała cię o dziewczynę, prawda? A ty powiedziałeś jej, że nie masz.

Jego głowa podnosi się.

– Myślałem, że mamy utrzymać wszystko w tajemnicy.

– Chodziło jej o April. – Trochę przeraża mnie, że on pomyślał, iż Kendra pytała o mnie.

– Powiedziałaś jej, że spotykam się z April? – pyta, marszcząc swoje pięknie wykrojone brwi.

– Myślałam, że tak było, a ona nie potrafiła zrozumieć, że najpierw z nią flirtowałeś, a potem szybko zniknąłeś.

Powoli przytakuje.

– Chyba muszę dać sobie na wstrzymanie.

Rzucam mu znaczące spojrzenie. Prędzej piekło zamarznie, niż będę beczynn timer patrzeć, jak na tym gitarzyście wieszają się dziewczyny.

– Na przykład do poziomu prawie zero.

– Wiedziałam, że błyskawicznie załapiesz. – Zatrzymując się przy krawężniku, podnoszę swój test na wysokość oczu chłopaka. – Spójrz na to.

– Dziewięćdziesiąt – stwierdza z zadowolonym uśmiechem, przez który niemal tracę oddech. – Myślę, że należy mi się za to całus.

Odwzajemniam uśmiech.

– Ja też tak uważam. Ale nie tutaj.

Jego wzrok powoli wędruje po moim ciele. Na tyle wolno, że na tym zimnym wietrze czuję ciepło bijące z jego spojrzenia.

– Powinniśmy to uczcić.

– Myślałam, że musisz pracować.

– Mam dziś dwa treningi, ale dopiero o dziewiętnastej.

Pokusa gaśnie na wzmiankę o godzinie.

– Muszę odebrać siostrę. – Mama zwykle odbiera Jamie w poniedziałki, ponieważ to jej drugi wolny dzień, ale dzisiaj ma spotkanie z doradcą w Centrum Pomocy Dzieciom i Rodzinie. Musiałam prosić i błagać, aby w końcu umówiła się na spotkanie.

– Możemy ją odebrać i zabrać ze sobą. Musiałabyś mnie tylko podrzucić przed osiemnastą trzydzieści.

Pokusa przeradza się w słodką rzeczywistość.

– Dobrze, ale nie idziemy do centrum handlowego.

– A co powiesz na pizzę u ciebie w domu?

Uśmiecham się do niego.

– Pizza u mnie brzmi idealnie.

W drodze po moją siostrę, jakieś dwie mile od uniwersytetu, gdy zatrzymuję auto na dużym skrzyżowaniu ze znakiem stop, Romeo sięga do skrzyni biegów i ustawia ją w tryb parkowania. Zmieszana odwracam się w jego stronę.

Szczerzy się do mnie w uśmiechu.

– Czas, bym odebrał swoją nagrodę za korepetycje.

Ja też się uśmiecham. Przynajmniej przez krótką sekundę. Dotyka dłonią mojej szyi, a jego silne palce przyciągają mnie bliżej. Początkowo ssie moje usta, a potem wsuwa pomiędzy nie język, by pogłębić pocałunek. Za nami rozbrzmiewa klakson, ale ja tkwię jak zaklęta w jego pocałunku. W końcu mnie puszcza.

Ponownie rozlega się dźwięk klaksonu.

Otwieram oczy i patrzę w te niemal hebanowe oczy.

– To było miłe. – Dotykam swoich ust. – Albo raczej namiętne.

Siada wygodnie, uśmiechając się z zadowoleniem.

– Chyba powinnaś ruszać.

Wrzucam bieg i powoli ruszam.

Kierowca za nami wściekle trąbi.

– Już, już jadę – mamroczę i macham w kierunku lusterka.

Przez resztę podróży do szkoły mojej siostry Romeo przeglądam mojego iPod'a i od czasu do czasu rzuca komentarz pod adresem perkusistów i ich ograniczonego wachlarza piosenek. Jedno wielkie głośne i szybkie walenie w bęben. A ja sądziłam, że moja playlista jest raczej różnorodna.

Czekamy na Jamie, aż w długiej kolejce przed rozległą szkołą podstawową pozostaje tylko kilka samochodów. Ponieważ moja siostra zwykle wychodzi z pierwszą grupą uczniów, zaczynam się niepokoić, że do tej pory jej nie ma.

Romeo przesiada się za kierownicę, kiedy ja wchodzę do szkoły. Sale są prawie puste, a przy jej szafce nikogo nie ma. Podobnie jest w jej klasie, ale kiedy zauważa mnie jej nauczycielka, uśmiecha się.

– Wiedziałam, że się pojawisz, Riley – zagaduje nauczycielka.

Uśmiecham się życzliwie.

Za każdym razem, gdy przychodzę do tej szkoły, coraz bardziej lubię panią Hess. Zachwyciła mnie swoją uprzejmością na dniu otwartym – moja mama nie mogła się na nim pojawić – ale teraz jej słowa wprawiają mnie w konsternację.

Sięga po piętrzący się na biurku stos papierów i książek.

– Oto co musi nadrobić. W zależności od tego, jak się czuje, może nie być w stanie zrobić wszystkiego na raz. Najważniejsze są matematyka i czytanie.

Zatrzymuję ją w połowie drogi przez salę i zabieram materiały.

– Jamie nie przyszła dziś do szkoły?

Potrząsa głową.

– Pewnie twoja mama dzwoniła. W systemie komputerowym zaznaczono, że jest chora.

– Och – odpowiadam zakłopotana, bo kiedy wychodziłam rano Jamie oglądała telewizję i buszowała po salonie. Mocniej zaciskam dłonie na stosie książek.

– Jasne, dopilnuję, żeby zrobiła większość.

Będąc na korytarzu, w ciągu kilku sekund udaje mi się dodzwonić do mamy. Wzdycha głośno i jest poirytowana, kiedy pytam, dlaczego Jamie nie była dziś w szkole.

– Zaspałam, okej?

– To dlaczego nie przyprowadziłaś jej na późniejsze lekcje? – pytam, wychodząc z budynku.

– Mogę z nią spędzić tylko jeden dzień, Riley.

Między nami zapada długa cisza. Nigdy nie opuszczałam lekcji, chyba że byłam bardzo chora – w znaczeniu, że niemal leżałam na łożu śmierci. Mama wpajała mi, jak ważne jest chodzenie do szkoły przez trzynaście lat, z których sześć razy otrzymałam nagrodę za doskonałą frekwencję. Ale to nie nowo odkryta nieodpowiedzialność mojej matki stanowi największy problem.

– Czyli nie poszłaś też na spotkanie z terapeutą.

Znów westchnęła.

– Mogę je przełożyć.

Wędrując przez trawnik na skraju chodnika, kopię opadłe liście.

– Więc jeszcze tego nie zrobiłaś. A co dokładnie robiłaś przez cały dzień?

– Chyba zapominasz, kto tu jest rodzicem.

– Cóż, przychodzi mi to z łatwością, biorąc pod uwagę, że nie zachowujesz się jak rodzic – warczę. Rozłącza się.

Siadam na fotelu pasażera i rzucam książki Jamie oraz mój telefon na tylne siedzenie.

Rzuciwszy jedno spojrzenie na moją wściekłą minę, Romeo stwierdza:

– Domyślam się, że świętowanie zostało odwołane.

Szarpię pas bezpieczeństwa.

On przekręca kluczyk w stacyjce.

– Domyślam się też, że mam jechać z powrotem do akademika.

Klamra pasa bezpieczeństwa głośno zatrzaskuje się na swoim miejscu.

– Naprawdę, sama już nie wiem, kim jest moja matka.

Spogląda na mnie smutnym wzrokiem, ale milczy i prowadzi samochód.

Zapadam się w fotelu i opieram stopy o schowek.

– Kiedyś budził mnie zapach bekonu i naleśników. Teraz mama nie wstaje. Kiedyś święta wywoływały u niej gorączkę dekorowania. W tym roku na Halloween postawiła na stoliku kawowym jedną plastikową dynię. Dopóki nie poszłam do liceum, dokładnie sprawdzała mi prace domowe. Teraz pozwala Jamie zostawać w domu, bo taki ma kaprys.

Romeo nie odrywa wzroku od drogi, ale zaciska usta.

– Rzeczy takie jak rozwód, czy śmierć bliskiej osoby, są stresujące i mogą zmienić człowieka, Riley. Czy twoja mama była już na terapii?

Pocieram palcami skronie i kręcę głową.

– Miała pójść dzisiaj, ale tego nie zrobiła, co wcale mnie, kurwa, nie zaskakuje. Wiedziałam, że znajdzie sposób, żeby się od tego wymigać.

– Wygląda na to, że po prostu boi się iść.

– Bez jaj.

– Musisz być w stosunku do niej cierpliwa.

– Jestem, ale ile to można ciągnąć? Jak długo Jamie będzie musiała żyć z matką na pół gwizdka, albo nawet mniej?

Rzuca mi przepełnione bólem spojrzenie, po czym skręca na autostradę.

– A to nie moja rola. Nie jestem matką Jamie. Staram się robić wszystko, co mogę dla nich obu. Ale ewidentnie mi to nie wychodzi! Wszystko tylko się pogarsza!

Nagle Romeo zjeżdża na pobocze. Sięga ku mnie, a ja drżąc z emocji, zapadam się w ciepło jego ciała. Mimo że między nami jest konsola samochodu i słychać odgłosy przejeżdżających aut, otula mnie spokój. Wdycham świeży męski zapach, wciskam twarz jeszcze głębiej w klatkę piersiową Romea i mocniej zaciskam ręce na jego plecach. Świat przestaje wirować, gdy pozwalam, by jego ramiona dodawały mi siłę. Autostrada znika i nie istnieje nic poza Romeem i mną.

Jakiś czas później ziemia wznawia obroty, gdy nastolatek odsuwa się o kilka centymetrów i palcem unosi mi podbródek.

– Lepiej?

Kiwam głową i opadam z powrotem na siedzenie. Zanim wrócimy na pas autostrady, Romeo znajduje piosenkę o nieco wolniejszym tempie. Moje palce wystukują jej rytm na desce rozdzielczej, kiedy zmierzamy do akademika. Przewraca oczami na to moje bębnienie, ale ono mnie uspokaja. Kiedy podjeżdżamy pod jego budynek, Romeo nie gasi silnika. Obserwuje kilku uczniów, którzy kręcą się w pobliżu, po czym skręca.

– Zadzwonisz do mnie, jeśli będziesz chciała porozmawiać?

Powoli kiwam głową.

Chwytając za klamkę, pyta jeszcze:

– Będziesz jutro na próbie?

Sięgam do klamki po stronie pasażera.

– Oczywiście, gra pozwala mi zachować równowagę psychiczną.

Uśmiecha się lekko i kręci głową.

– A ludzie mówią, że to ja mam obsesję. Może gdzieś potem pójdziemy? – proponuje.

Na myśl o przebywaniu z nim sam na sam, na moje usta wypływa szeroki uśmiech.

– Tak. Bardzo chętnie – zgadzam się.

ROZDZIAŁ 24

W ciągu ostatniego półtora tygodnia Romeo i ja byliśmy na dwóch nocnych seansach filmowych i trzy razy poszliśmy na kawę do restauracji czynnej całą dobę. Po każdym wyjściu – dwa razy po próbie zespołu – sprawiamy, że szyby w moim samochodzie lub jego vanie są zaparowane. Do tego dochodzą jeszcze nocne rozmowy. Zazwyczaj są głębokie, refleksyjne i pouczające. Mogłabym godzinami słuchać, jak Romeo opowiada o swoim dziadku muzyku i bokserze. Jediną osobą, którą szanuje jeszcze bardziej, jest jego ciężko pracująca samotna matka. Rozumie moje rozterki związane z ojcem – to, jakim człowiekiem jest, a jakim był.

A czasem gadamy o pierdołach i głupotach. Wysłałam mu zdjęcia mojej kolekcji pałeczek do perkusji. On rapuje mi przez telefon stare celtyckie piosenki. Spieramy się na temat muzyki. Podobają mu się nowe trendy w folku, takie jak Mumford & Sons i Black Keys. Ja lubię klasykę w postaci Beastie Boys i Nirvany. Co dziwne, rzadko zgadzamy się w kwestii gustów muzycznych. Jednak kiedy jesteśmy razem, stajemy się wyspą dla dwojga, gdzie otwartość i dobro splatają się w ciepłej bryzie. I chociaż próbuję sobie wmówić, że dzięki utrzymywaniu nas w tajemnicy wszystko dzieje się wolniej, to w sercu czuję, że sprawy toczą się zbyt szybko.

Szczególnie wtedy, gdy mnie dotyka.

I jak zwykle próbuje mnie dotknąć, gdy przemierzamy parking przy kinie.

Sięga po moją rękę, na co lekko uderzam go w ramię.

– Przestań, bo ktoś zobaczy – syczę, a potem dodaję. – Cały film mnie trzymałeś. – I przez cały czas palcami robił zmysłowe sztuczki. Kto by pomyślał, że dotyk kciuka na nadgarstku może tak rozpalać? Nigdy w życiu się nad tym nie zastanawiałam. Teraz bez przerwy będę o tym myśleć.

Romeo wzrusza ramionami.

– Jesteśmy tutaj razem. Co z tego, że ktoś nas zobaczy?

– Łatwiej wytłumaczyć, że dwójka przyjaciół idzie do kina, niż to, że trzymają się za ręce.

Rzuca mi przenikliwe spojrzenie, ale nie odpowiada, dopóki nie docieramy do jego wana zaparkowanego w ostatnim rzędzie samochodów. Wtedy całą jego odpowiedzią jest przyciśnięcie mnie do zimnego boku swojego samochodu oraz tak mocny i długi pocałunek, że aż brakuje mi tchu. Cofa się, dysząc w chłodnym nocnym powietrzu.

– Czy tak całują przyjaciele?

W świetle przyciemnionych świateł parkingowych twarde rysy jego twarzy wykrzywionej w gniewnym grymasie sprawiają, że wygląda jeszcze bardziej pociągająco niż zwykle. A już jego codzienny wygląd jest cholernie seksowny. Pociągam za kłapy jego czarnego wełnianego płaszcza i znów jest blisko.

– Czułam, jakby całował mnie facet, o którym nie mogę przestać fantazjować.

Dostrzegam błysk w jego ciemnych oczach.

– Przyjdź we wtorek po próbie do akademika.

– A co z Justinem?

Wzrusza ramionami.

– Zawsze siedzi aż do zamknięcia klubu. – Rzucam mu sceptyczne spojrzenie.

Kładzie rękę na boku furgonetki obok mojej głowy i pochyla się blisko mojego ucha.

– Zagram dla ciebie na skrzypcach.

Takiej pokusie nie jestem w stanie się oprzeć.

– W porządku, wygrałeś – odpowiadam, myśląc, że będę musiała zaparkować pod innym budynkiem ze względu na Marcusa.

Muska ustami skórę mojej szyi.

– Jest jeszcze wcześniej, prawda?

Kiwam głową, gdy przebiega przeze mnie dreszcz. Nie jestem pewna, czy powrót do domu po północy określiłabym jako wcześniej.

– Jutro od ósmej mamy zajęcia.

Prostuje rękę i spogląda na mnie.

– Jutro cały dzień jestem zajęty, więc zostaje nam tylko analiza...
– wzdycha. – Długo przyjdzie mi czekać na wtorkowy wieczór.

To właśnie dlatego moje serce leci na łeb na szyję. Jego wypełniony tęsknotą wzrok i niecierpliwa chęć, by być ze mną. Niemal namacalne przyciąganie między nami. Ciemny zarost na jego szczęce. Kciuk pieszczący mój nadgarstek. Ton głosu, kiedy mówi o swojej rodzinie. Dobra, wszystko w nim sprawia, że za szybko się zakochuję.

– Riley? – krzyczy ktoś zza kolejnego rzędu aut.

Odsuwam się od vana i Romea, po czym moim oczom ukazuje się Marcus, który wpatruje się we mnie ponad dachem swojego samochodu. Jego współlokator, Dan czy jakoś tak, też się gapi.

Kurwa.

– Hej, Marcus. – Podchodzę bliżej swojego samochodu zaparkowanego obok vana Romea. – Co tam? Na jakim filmie byliście?

Pada jakiś tytuł, ale jedyne, czego jestem świadoma, to wbite we mnie pogardliwe spojrzenie Romea. Nawet nie dociera do mnie pytanie Marcusa o film, który widzieliśmy, ale gdy jego słowa rozbrzmiewają coraz bliżej, odwracam wzrok od Romea.

– To jaki film widzieliście? – pyta Marcus, ponownie stając zaledwie kilka metrów ode mnie.

– Nara, Riley – odzywa się ostro Romeo zza moich pleców.

Macham mu dłonią, ale nie odwracam się.

– Jakiś szalony film akcji. Nawet nie pamiętam tytułu. – Przyznanie się, że poszliśmy z Romeem na babski film niechybnie oznaczałoby, że to randka, nawet bardziej niż fakt, że stoimy tuż obok siebie na parkingu.

Furgonetka Romea rusza, a my tkwimy w świetle reflektorów, kiedy wycofuje auto.

Zanim odjedzie, rozlega się długi dźwięk klaksonu.

Oczy Marcusa teraz bardziej przypominają wąskie szparki.

– Hej, Don, mógłbyś dać mi chwilę? – Wyciąga kluczyki.

– Jest późno. Muszę wracać do domu – oznajmiam, rozpaczliwie próbując uniknąć rozmowy.

Marcus potrząsa kluczykami.

– Chcę tylko z tobą porozmawiać, wystarczy mi pięć minut.

Po tym jak Don chwyta kluczyki i odchodzi, Marcus podchodzi bliżej.

– Jak długo to już trwa? Czy to przez niego miałaś bluzkę tyłem na przód tamtego ranka? Zmyśliłaś całą tę gównianą historyjkę, że chce, żebyś odeszła? – Przełyka głośno. – Czy to przez niego mnie ignorujesz?

Chciałabym mu powiedzieć, że to, z kim się spotykam, zupełnie nie jest jego sprawą, ale powstrzymuje mnie ból wypisany na jego zazwyczaj miłej twarzy.

– Wiesz, dlaczego do ciebie nie dzwoniłam. To nie ma nic wspólnego z Romeem. A zastanawiałaś się w ogóle nad tym, co ci powiedziałam na temat Chloe?

– Chloe to był błąd – potwierdza stanowczo.

– Poważnie? – Krzyżuję ręce i rzucam mu ironiczne spojrzenie. – Bo wiele osób z naszej szkoły spało z połową liceum, ale jedyną osobą, na którą zdawałeś się zwracać uwagę w tej kwestii, była Chloe.

Gwałtownie odwraca głowę w bok, jakbym go spoliczkowała.

– To prawda. Od drugiej klasy masz obsesję na punkcie życia seksualnego Chloe lub przynajmniej krążących o nim plotek. Powiedz mi dlaczego, Marcus?

– B-bo się o ciebie niepokoiłem.

Kręcę głową, ale nie naciskam dalej. Mam nadzieję, że moje słowa skłonią go do przemyślenia własnych uczuć wobec Chloe, ale decyduję się być z nim szczerą w kwestii Romea. Ukrywanie związku to jedno. Kłamstwa na jego temat są nie w porządku. Jakby to naprawdę był brudny, mały sekret.

– Posłuchaj, Marcus. Romeo i ja niedawno zaczęliśmy się spotykać. Trochę to skomplikowane, biorąc pod uwagę zespół, więc byłabym wdzięczna, gdybyś nikomu nic nie mówił.

– Jesteś ostatnią osobą, po której spodziewałbym się, że poleci na jakiegoś zasrańca z zespołu – prycha.

– Jest kimś innym niż to, co widać na scenie – ripostuję. – Muszę lecieć. – Naciskam przycisk odblokowujący zamek i otwieram drzwi.

Palce Marcusa chwytają za szybę, powstrzymując mnie przed ich zatrzaśnięciem.

– Nadal jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Wzdycham.

– Marcus, zawsze będziemy przyjaciółmi. Myślę tylko, że... powinniśmy przez jakiś czas od siebie odpocząć. – Pociągam za drzwi, a on puszcza. Jego twarz widoczna przez szybę przedstawia obraz nędzy i rozpacz.

Jadąc do domu, moje myśli krążą od Romea do Marcusa i z powrotem. Staram się nie sprawić bólu Marcusowi, ale nie wiem, jak poradzić sobie z jego chybionym zauroczeniem. Być może zraniłam Romea, odsuwając się od niego i zachowując się tak, jakby nic między nami nie było. Nie jestem pewna, czy Marcus będzie trzymał buzię na kłódkę, ale tak naprawdę przestaje mnie to obchodzić.

Wjeżdżam do garażu, ale zamiast od razu wejść do domu, piszę do Romea.

Riley: Przepraszam, nie chciałam, żeby tak wyszło. Powiedziałam mu prawdę.

Jestem dwa kroki od domu, kiedy odpisuje.

Romeo: Wszystko w porządku. Totalne zaskoczenie. Nie cierpię się do tego przyznawać, ale nigdy nie byłem bardziej zazdrosny niż przez te trzy miesiące, kiedy sądziłem, że jest twoim chłopakiem.

To głupie, że z powodu jego zazdrości mam motyle w brzuchu. Zastanawiam się właśnie, co odpisać, kiedy zapala się światło i do kuchni wchodzi Jamie. Prawie upuszczam telefon.

– Dlaczego jeszcze nie śpisz?

Ma na sobie jeansy oraz sweter i właśnie otwiera lodówkę.

– Oglądam telewizję. – Przynajmniej założyła jasnoróżowe kapcie księżniczki z koronami na palcach.

– Wiesz, która jest godzina?

Wzrusza ramionami i sięga po puszkę napoju gazowanego.

– Odłóż to. Jest po pierwszej w nocy. Gdzie mama?

– Śpi – odpowiada opryskliwie, odkładając z trzaskiem puszkę. Prawie nigdy w ten sposób się nie zachowuje, ale też rzadko nie śpi po jedenastej.

– Mama poszła spać, a ty oglądałaś telewizję?

Jamie wzrusza ramionami.

– Była zmęczona.

No, kurwa, nie wierzę. Kipi we mnie taka furia, że chwilę zajmuje mi opanowanie się, żeby spokojnie powiedzieć:

– Idź umyj zęby i przebierz się w piżamę. Za sekundę przyjdę, żeby cię utulić do snu.

Marszczy brwi, ale wychodzi z kuchni, w której panuje totalny bałagan. Brudne naczynia pokrywają cały blat pod szafkami, a na wyspie walają się pudełka po jedzeniu i papiery. Noż kurwa mać. Muszę to posprzątać jeszcze dziś wieczorem, bo inaczej będzie to tu kisnąć aż do jutrzejszego popołudnia.

Zaciskam pięści i chowam telefon do kieszeni spodni. Nie mam czasu na pisanie SMS-ów. W drodze na górę mijam stosy rzeczy rozrzuconych na schodach, które czekają, aż ktoś – czyli ja – się nimi zajmie. Chwytam kilka ręczników, pędzę po schodach, a potem zatrzymuję się przed drzwiami łazienki. Chaos panujący w środku sprawia, że zatrzymuję się w drzwiach. Brudne ręczniki leżą w kącie, bo kosz jest pełen. Umywalka i lustro są uwalone pastą do zębów. Ze stojącego w rogu kosza na śmieci sterczą chusteczki higieniczne i puste rolki po papierze toaletowym.

Nie dorastałam w takim otoczeniu. Miałam czysty, porządnny dom. Jamie też powinna taki mieć.

Ten dom, który wygląda jakby przetoczył się przez niego nie wiadomo jaki kataklizm, nie został doprowadzony do tego stanu w ciągu jednej nocy. Pięć randek w ciągu dziewięciu dni wystarczyło, by moja siostra nie spała w nocy, a dom legł w gruzach. Upycham ręczniki w szafce łazienkowej, kiedy dociera do mnie, że naprawdę musimy z Romeem zwolnić. Kocham z nim przebywać, ale moja mama i siostra potrzebują mnie bardziej, niż ja rodzącego się romansu.

Zgodziłam się spotkać z nim we wtorek, a w sobotę cały zespół ma wychodne z okazji moich urodzin, ale po tym tygodniu Romeo i ja

będziemy musieli naprawdę zwolnić tempo. Zawsze zostaje nam telefon, komputer i uczelnia.

Analiza matematyczna część trzecia nigdy nie brzmiała równie cudownie.

ROZDZIAŁ 25

Oświetlony miękkim blaskiem lampy stojącej na biurku Romeo siedzi na krawędzi łóżka i gra na starych skrzypcach. Ja siadam na krześle przy biurku. Podobnie jak ostatnio jestem oczarowana obrazem Romea, otulonego delikatną, przejmującą melodią. Płynnymi ruchami jego ręcznych palców. Cieniem rzes na skórze. Nachyleniem żuchwy wspartej na instrumencie. I ciemnym pasmem włosów, kołyszącym się na czole, gdy porusza smyczkiem. Kiedy gra na skrzypcach jest jeszcze bardziej seksowny, niż grając na gitarze.

Przeciąga ostatnią pełną nutę, po czym otwiera oczy i uśmiecha się na widok mojej pełnej podziwu miny.

– Co to za utwór?

– *Annie Laurie*. Nie pamiętam dokładnie słów. Zawsze bardziej interesowała mnie melodia niż tekst, ale w refrenie jest coś o tym, że pieśniarz jest gotów położyć się i dla niej umrzeć. – Odkłada na półkę skrzypce i smyczek.

Opuszczam stopy i wstaję.

– Może i chciałabym, żebyś leżał, ale umieranie byłoby okropnym marnotrawstwem. – Czasami sama siebie zaskakuję tym, co do niego mówię. Zawsze byłam nieśmiała, ale chyba moja odpowiedź temu przeczy.

Żrenice mu się rozszerzają, a po chwili zaciska szczęki. Wyciąga rękę, chwyta mój nadgarstek i ciągnie mnie do przodu, aż opadam na niego. Moje kolana zagłębiają się w łóżko po obu stronach jego ud, a ja zaciskam palce na jego ramionach.

Wyciąga rękę w górę i rozpuszcza mi włosy.

– Wygląda na to, że od początku miałem rację. Naprawdę masz kosmate myśli.

– Tylko przy tobie – dodaję, ledwie oddychając, gdy bawi się moimi włosami.

– No, ja myślę, że tylko przy mnie – rzuca szorstko, a jego palce oplatają mój kark. Przyciąga mnie do swoich warg. – Twoje brudne myśli doprowadzają mnie do obłędu – oznajmia, a jego oddech ogrzewa mi wargi. Poprzez burzę moich włosów jego usta ocierają się o moje, aż w końcu całuje mnie głęboko, badając ich wnętrze powolnymi ruchami języka.

Kolejny pocałunek wydaje się nie mieć końca i sprawia, że całym ciężarem opadam na jego kolana. Pełne wargi docierają do kącika moich ust i przesuwają się po krzywiźnie mojego podbródka. Knykciami dotyka delikatnej skóry przy żebrach, a jego palce podnoszą brzeg mojej koszuli.

– Mogę? – pyta, muskając moją szyję.

Zaciskam palce na przodzie jego koszulki.

– Tylko jeśli ty pozbędziesz się swojej.

Odgłos jego przyspieszonego oddechu niesie się echem po pokoju, po czym Romeo sięga za głowę i jednym szybkim ruchem zdejmuje swoją koszulkę. Dotykam jego skóry.

– A co z twoją? – docieka ochryple.

Unoszę ramiona z ochotą, a potem wzdycham, kiedy nasze ciała się stykają, a on przyciska mnie do swojej twardej klatki piersiowej, trzymając za dolną część pleców. Chwyta moje wargi w namiętym pocałunku, który sprawia, że jęczę wprost w jego usta. Obejmujące mnie silne ramiona drżą rozkosznie, a po chwili niepewnym ruchem odpina mi stanik.

Wpatrujemy się w siebie, gdy pomagam mu go z siebie zdjąć. Opuszcza wzrok, a jego oczy stają się niemal czarne, gdy wpatruje się w moje piersi. Jedną rękę powoli przesuwa na środek moich pleców. Natomiast druga wędruje po moim brzuchu i odchyła mnie tak, że plecami zwisam nad podłogą. Unoszę się w powietrzu przytrzymywana przez jego ciepłą dłoń.

Otwieram szeroko oczy i oddech mi drży, gdy jego usta zbliżają się do piersi. Blask lampy podkreśla każdy jego ruch. Jasna cholera.

Dotyk ust Romea nieziemsko parzy moją skórę. Mięśnie jego ramion napinają się pod moimi dłońmi. Szarpnięcie jego ust powoduje, że zaczynam jęczeć. Jestem nieco zaskoczona, ale jednocześnie zbyt nakręcona, żeby się wstydzić ciężkiego oddechu.

Kiedy przesuwa się do drugiej piersi, dolne rejony mojego ciała instynktownie przesuwiają się do przodu, aż dociskam się do jego erekcji. Pod wpływem tego dotyku drży i jęczy tuż przy mojej skórze. Ten jęk przenika mnie aż do czubków palców u nóg.

Gdy jego biodra zaczynają kołysać się w zgodnym ze ssaniem ust rytmie, tworzy się między nami rozkoszne tarcie, które powoduje, że dyszę jeszcze ciężiej:

– Masz prezerwatywę, prawda?

Odsuwa usta od mojej skóry i przyciska je pośrodku klatki piersiowej. Oddycha ciężko, opierając się na mnie, co wywołuje mrowienie w całym moim ciele.

– Mam zasadę jednego miesiąca.

– Zasadę jednego miesiąca? – powtarzam głupio.

– Wyjaśnię później – odpowiada zachrypniętym głosem. Dłonią spoczywającą na moich plecach przyciska mnie do siebie, aż niemal stykamy się nosami. Jego kciuk krąży wokół guzika moich jeansów. – W tej chwili chciałbym cię dotknąć. Mogę? – Zadaje to pytanie, oddychając płytko.

Intensywność jego mrocznego spojrzenia i powolne okrężne ruchy kciuka nie pozostawiają wątpliwości, o jakim miejscu myśli. Sama myśl o tym, że może mnie dotknąć, sprawia, że się rozpływam. Patrzy na mnie pytająco, aż powoli przytakuję. Odpina guzik i razem pozbywamy się moich jeansów. Gdy tylko lądują na podłodze, unosi mnie tak, abym siadła na jego szeroko rozstawionych nogach. Moje stopy sięgają za jego łydki, a ja chwytam go za ramiona, żeby utrzymać równowagę. Nasze oczy spotykają się, gdy jego dłoń przesuwa się po gumce moich majtek. Kiedy jego palce pocierają moje wejście, Romeo zamyka oczy. Jego twarz wyraża napięcie. Bierze głęboki wdech, a ja drzę zarówno pod wpływem ruchów jego palców, jak i wyrazu zachwyty i rozkoszy na jego twarzy. Pochyla się do przodu, opierając czoło na moim barku. Zamykam oczy, a biodra same poruszają się w rytm jego dotyku.

Pokój wypełniają nasze oddechy, przyspieszone jak narastające uderzenia bębnow. Jego doświadczone palce dociskają, wsuwają się głębiej i zataczają koła na mojej skórze. Widać, że doskonale wie, jak grać na moim ciele. Przesuwa nimi tak zręcznie, jak po skrzypcach.

Naciska dłonią wyżej, a z mojego gardła wydobywa się zduszony jęk. Wyginam plecy, a palce zaciskam na jego ramionach, żeby moje topniejące ciało nie rozpląnęło się w płomieniu żądy.

Kiedy otwieram oczy, jestem zaskoczona i lekko skrępowana tym, że na mnie patrzy. Prawie naga, oplatom go w pasie nogami, a jego dłoń wciąż we mnie tkwi, i przypominam sobie mój zduszony, przypominający skrzek jęk.

– Kurwa, Riley – oznajmia, wciągając powietrze i powoli odsuwa rękę. – Nigdy nie sądziłem, że zobaczę coś równie pięknego, jak ty grająca na perkusji, ale to było naprawdę zajebiste.

Rozpływający się po mnie rumieniec natychmiast gaśnie, bo jego słowa rozgrzewają mnie w inny sposób. Nie jestem piękna, jak April czy Kendra, ale myślę, że Romeo uważa mnie za piękną. Kieruję wzrok na oczywisty dowód jego pożądania pęczniejący pod jeansami.

– A co z tobą?

Uśmiecha się z bólem i pyta:

– Zimny prysznic?

Zachęcona jego słowami, w szczególności wyrażeniem „zajebiste”, przesuвам palcami po ciemnej ścieżce włosów nad sprzączką jego paska. Całe jego ciało drży pod wpływem mojego dotyku. W ciągu kilku sekund odpinam pasek i rozpinam guziki jego jeansów.

Gdy moje palce zanurzają się pod gumkę jego bokserek, chwytam moją dłoń.

– Och, Riley...

– Pozwól mi. Chcę tego – oświadczam i składam na jego ustach pocałunek. Nie jestem całkiem zielona. Zrobiłam to już raz z Aaronem, ale wtedy wynikało to z obowiązku bycia jego dziewczyną. Teraz moje wygłodniałe dłonie, pragną jedynie dotykać Romea.

Romeo, z głową wspartą na mojej piersi, zamkniętymi oczami i palcami rysującymi wzory na moim biodrze, wygląda na odprężonego. Dwadzieścia minut temu był spięty, niemalże do bólu, ale tak jak powiedział o mnie, wyglądał kurewsko pięknie, napinając

mięśnie szyi, a delikatna warstwa potu pokrywała jego klatkę piersiową, gdy dochodził w moich rękach.

Nie zachowywałam się przesadnie pruderyjnie przy Aaronie, ale też nigdy nie byłam aż tak wyuzdana. Coś w Romeo osłabia moje hamulce. No, większość z nich. Mimo że stanik i jeansy wciąż leżą na podłodze, wciągnęłam na siebie koszulkę, zanim położył mnie na łóżku i wtulił się we mnie. Leżymy ospali, blisko siebie, przepełnieni rozkoszą.

Ciągnę go za wisior z celtyckim węzłem.

– O co chodzi z tą zasadą jednego miesiąca?

Palce głaszczące moje biodro zatrzymują się.

– Widmo mojej przeszłości.

– W takim razie zamieniam się w słuch.

Romeo wzdycha.

– To długa historia i wcale nie należy do przyjemnych.

Ta odpowiedź sprawia, że zaczynam go błagać.

– Powiedz mi. Chciałabym wiedzieć. Opowiedz mi wszystko.

Podnosząc się na łokciu, opiera głowę na dłoni.

– Nigdy wcześniej nikomu się z tego nie zwierzałem. Muszę się zastanowić, od czego zacząć, jak zacząć. – Jego palce rysują niewidzialny wzór na moim brzuchu, podczas gdy on błądzi wzrokiem po pomieszczeniu. Rysy jego twarzy tężeją w zamyśleniu. W słabym świetle widać szczecinę porastającą jego szczękę, pojawia się także przeblysłk wspomnień w tych ciemnych oczach, gdy jego przeszłość wdziera się w nasz błogostan.

– Odkąd pamiętam, moja mama i ja mieszkaliśmy z dziadkiem. Tata nas zostawił, zanim skończyłem rok. Dziadek był stary, nawet jak na dziadka – moja mama była jego dzieckiem z trzeciego małżeństwa. – Śmieje się cicho. – Lubił kobiety, zabierał staruszki na randki do klubu bingo. I zawsze miał jedną lub dwie w miejscowym barze, kiedy grał. Po ukończeniu szkoły wieczorowej mama pracowała jako sekretarka w firmie ubezpieczeniowej. Dziadek był właścicielem podupadającej siłowni, którą równocześnie prowadził. Nie byliśmy bogaci. Ale miałem boks i muzykę, i ich dwójkę. Ale latem, między drugą a trzecią klasą liceum wszystko szlag trafił.

Opiera głowę na mojej piersi, a jego palce zatrzymują się na moim brzuchu.

– Dziadek miał raka. Choroba była już w czwartym stadium, kiedy ją wykryto, a może gdy w końcu zdecydował się pójść do lekarza. Jednego dnia miał się dobrze, a następnego umierał w szpitalu.

Jego słowa wibrują w mojej klatce piersiowej, a w gardle tworzy się gula na myśl o widocznym bólu związanym ze śmiercią dziadka. W nadziei, że go chociaż trochę pocieszę, wodzę palcami po jego jedwabistych włosach. Ale mu nie przerywam. Napięty ton zdradza, z jakim trudem przychodzi mu opowiedzenie tej historii. Domyślam się, że jest mu łatwiej, kiedy wspiera czubek głowy o moją brodę, dzięki czemu ukrywa przede mną emocje wymalowane na twarzy.

– Zawsze latem więcej pracowałem na siłowni, ale tego lata pracowałem non stop. Noce spędzałem w szpitalu. Pewnego ciepłego czerwcowego dnia pojawiła się dziewczyna. Choć nie znałem jej imienia, kojarzyłem ją ze szkoły. Popularna cheerleaderka z klasy wyżej. Tamtego pierwszego dnia po prostu ćwiczyła i flirtowała. Ale następnego dnia zaczęła mnie w biurze i zanim się zorientowałem, uprawialiśmy seks na biurku.

Palce mi nieruchomieją, po czym nieco za mocno ciągnę go za włosy. Instynkt podpowiada mi, że to właśnie ta dziewczyna jest źródłem pożądania, o którym wspomniał tamtej nocy w hotelu.

– Przychodziła na siłownię codziennie. Czasami szliśmy do biura. Innym razem robiłem sobie długą przerwę i wymykaliśmy się do domu obok na całe popołudnie. Sam nie wiem, jak to się właściwie odbywało, niewiele rozmawialiśmy, ale nie było rzeczy, której by nie umiała lub nie chciała zrobić. A ja byłem gotów spróbować wszystkiego. Pieprzyłem się przez całe lato, kiedy mój dziadek był umierający. Zdarzały się nawet noce, kiedy mama sama szła do szpitala, a ja pochylony posuwałem przy kuchennym stole moją nową obsesję.

W tym momencie mój umysł krzyczy: „przeciążenie!” Ale jednocześnie wydaje mi się, że on i tak podaje mi złagodzoną wersję tego, co się między nimi działo.

– Jak już mówiłem, nigdy nie gadaliśmy dużo, ale rzeczy, które robiła dłońmi, ustami i ciałem, uznawałem za coś więcej niż tylko

pożądanie. Który dzieciak w wieku piętnastu lat by tak nie zrobił?

Przesuwam palcami po krótkich włosach na jego szyi. Próbuję sobie wyobrazić, jak wyglądał, kiedy miał piętnaście lat. Był pewnie niższy, a jego twarz nie była tak wyrazista, choć na pewno był przystojny i silny.

– Nie byłeś trochę za młody?

Czuję, jak wzrusza ramionami.

– W połowie lata skończyłem szesnaście lat. – Jego palce znów rozpoczynają wędrówkę po mojej skórze. – Pod koniec wakacji zmarł dziadek. Między pogrzebem a pierwszym dniem szkoły jej nie widziałem. Jednak przez całe lato stała się całym moim światem. To lato z nią sprawiło, że rozpacz po śmierci dziadka wydawała mi się zupełnie nierealna, co w tamtym czasie znaczyło dla mnie bardzo wiele. – Kciukiem okrąża mój pępek.

– Co się stało w szkole? – pytam, gdy milknie, choć właściwie już się domyślam.

– Ignorowała mnie. – Śmieje się smutno, co przyprawia mnie o ból serca. – Musiałem wyglądać jak kretyn, kiedy tak stałem w stołówce przy jej stoliku, czekając, aż mnie zauważy. Nigdy nie byłem szczególnie popularny, ale dzięki boksowi cieszyłem się renomą i poważaniem. W ciągu jednej godziny lunchu rozpieprzyłem je w drobny mak. Później tego samego dnia zaczęła mnie i dała do zrozumienia, że tamto lato było jedynie przelotną przygodą.

Nawet teraz mam ochotę stłuc tę nimfomankę na krwawą miazgę.

– Mój świat się zatrzymał. Ból, który utrzymywała z daleka ode mnie przez całe lato, w końcu mnie dopadł. Za każdym razem, gdy widziałem ją w towarzystwie jej chłopaka, rozgrywającego, umierałem w środku jeszcze bardziej. Przestałem chodzić na siłownię, nawet tam pracować. Zerwałem kontakt z przyjaciółmi. Tęskniłem za dziadkiem. Moje oceny spadły do najgorszego poziomu. Wtedy znienawidziłem ją i tę jej pozorną słodycz i popularność. Ale siebie zacząłem nienawidzić jeszcze bardziej, bo z upływem czasu zrozumiałem, jakim byłem idiotą, myśląc, że coś między nami jest. A jednak wciąż jej pragnąłem. To było tak, jakbym przez ten cały seks stał się od niej uzależniony. A może myślałem, że jeśli znów będziemy razem, to ból minie.

W trakcie całej opowieści nie wymienia jej imienia. Jakby wypowiedzenie go miało dać jej władzę nad wspomnieniami. Podnosi się, kładzie na boku i opiera twarz na swojej dłoni.

Jego niespokojny wzrok spotyka się z moim, a jego mina przywodzi na myśl długą, smutną melodię.

– Im bardziej się izolowałem, tym bardziej pogrążałem się w depresji. Ból po stracie dziadka wciągnął mnie w środek czarnej dziury, a to, że mnie odrzuciła, dodatkowo mnie tam uwięziło. – Nabiera powietrza i opowiada dalej: – Aż pewnego jesienno-wieczoru matka znalazła mnie w piwnicy z pistoletem przystawionym do skroni.

Gwałtownie wciągam powietrze. Powolne tempo jego historii prowadziło do tego punktu kulminacyjnego. Ten fakt sprawia, że moje serce zaczyna bić jak szalone, i nie potrafi złapać jednostajnego rytmu. Nie jestem w stanie ogarnąć uczuć, które wywołują jego słowa. Nigdy nie pomyślałabym, że człowiek leżący obok mnie byłby w stanie zrobić coś takiego, ale jego obraz, jako młodego chłopca z lufą przyłożoną do głowy w ciemnej piwnicy, napełnia mnie głębokim smutkiem, który sprawia, że wpatruję się w niego, zastygając w szoku. To, że był do tego stopnia samotny i załamany, by rozważać odebranie sobie życia, łamie mi serce. W przypiływie nagłych, rozdierających emocji, które mnie ogarniają, z moich ust wyrывa się szloch, a po policzku toczy się łza, która spada na poduszkę poniżej.

– Och, Riley. – Wyciera kolejną kapiącą łzę, a potem gładzi mnie po włosach. – Już w porządku. Teraz jestem silniejszy. Minęły lata. Jestem tu teraz z tobą. Jestem tym, który przeżył. Nigdy później nie zbliżyłem się do tej mrocznej otchłani. Ani nawet do jej krawędzi.

Zaczynam powoli oddychać. Wdech i wydech. W jego głosie jest godność, czy twardość, jakby był dumny z tego, co udało mu się pokonać.

– Jak udało ci się uporać z... tym wszystkim?

Uśmiecha się smutno.

– Rok terapii, kilka miesięcy przyjmowania antydepresantów i niezłomna wola mojej matki. Ona też była w żałobie, ale po tych wydarzeniach wzięła się w garść i nie pozwoliła mi szczeznąć w tej

mojej czarnej dziurze. Kazała mi grać na instrumencie. Przychodziła i patrzyła, jak trenuję na siłowni. A kiedy wróciłem do szkoły w nowym semestrze, była jak sierżant, bo ciągle musztrowała mnie przy odrabianiu prac domowych. Zacząłem żyć na nowo i z czasem odnalazłem siebie.

Wycieram kolejną łzę.

– Wciąż nienawidzisz tej dziewczyny?

Potrząsa głową.

– Ona też była młoda. Mieszkaliśmy w małym miasteczku. Jej ojciec był w radzie miasta, czy coś takiego. Kiedy wyzdrowiałem, zrobiło mi się jej żal. W środku była kimś zupełnie innym niż to, co mogła pokazać światu. Ale coś z tego doświadczenia z nią wyniosłem. Nauczyłem się, że seks jest pozbawiony znaczenia, jeśli dwojce ludzi nie zależy na sobie nawzajem.

To, że pogodził się z tym, jaka była, naprawdę sprawia, że wierzę, że zapomniał o tym bolesnym wspomnieniu. Moje palce muskają jego wytatuowane żebra.

– Straciłeś skrzydła. W tym tatuażu nie chodzi tylko o twojego dziadka, prawda?

Przytakuje.

– To również przypomnienie dla mnie. Żeby poczekać i kochać mądrze.

– Zasada jednego miesiąca – przypominam sobie, nareszcie rozumiejąc jej znaczenie. I chociaż wcześniej wierzyłam mu, że nie miał przygód na jedną noc, teraz dopiero rozumiem dlaczego.

– Tak naprawdę nie zwracam uwagi na czas. Ale muszę być w pełni zaangażowany, zanim wejdę na ten poziom.

– Czyli jeszcze do niego nie doszliśmy – stwierdzam sztywno, choć czuję, że już tam jesteśmy. Przynajmniej ja.

– Minęło dopiero trochę ponad dwa tygodnie. – Spogląda na moje półnagie ciało. – A my już jesteśmy dalej, niż powinniśmy, skoro ukrywamy się przed wszystkimi.

Krzywię się, nagle zawstydzona swoim zachowaniem.

– Przepraszam. Po prostu w obliczu wszystkiego, co dzieje się teraz w moim życiu, chyba nie udźwignę większej ilości dramatów. –

Czuję, że muszę powiedzieć mu całą prawdę po tym, z czego on mi się zwierzył. – A ty mnie przerażasz.

Otwiera szeroko oczy i spogląda na mnie.

– Ja cię przerażam?

Wycieram wilgotny kącik oka, przesuwam się trochę i przyjmuję pozycję na boku, jak on.

– Jesteś Romeo, wybitny gitarzysta i w zasadzie menedżer *Luminescent Juliet*. Dziewczyny na ciebie lecą. Jesteś ponadprzeciętnie inteligentny. Jesteś seksowny jak jasna cholera. A jeśli ja nie jestem w stanie zatrzymać przy sobie kujona z orkiestry z liceum, to jak mam zatrzymać ciebie?

Zaciska szczęki.

– Na pewno nic nie czujesz do tego chłopca? – Chłopiec to dobre określenie.

– Z całą pewnością, zamknęłam ten etap jeszcze przed naszym pierwszym pocałunkiem. – Napięte rysy jego twarzy rozluźniają się, a jego palec śledzi krzywiznę mojego nosa.

– Kochasz swoją rodzinę tak bardzo, że zrezygnowałaś ze stypendium perkusyjnego. Jesteś demonem perkusji, szalonym połączeniem słodyczy, seksu i piękna. Jesteś zadziorna, uparta i zabawna, a do tego mówisz najgorętsze rzeczy, którymi z miejsca się jaram. – Pochyla się do przodu i całuje mnie lekko. – Nietrudno jest zatrzymać kogoś, kto już został złapany.

Jasny gwint, i jak teraz mam zwolnić tempo?

– Kujony z orkiestry najwyraźniej nie grzeszą inteligencją. – Jego palce wracają na moje biodro, kreśląc niewidzialne linie. Dociera do mnie, że nie może się powstrzymać przed dotykaniem mnie. Przez cały czas, kiedy opowiadał o swojej przeszłości, musiał mnie dotykać. Jakby potrzebował tego kontaktu. Serce wykonuje małe salto, a potem pęcznieje, kiedy to sobie uświadamiam.

– Nie chcę, żebyśmy spotykali się w tajemnicy – stwierdzam nagle, a na jego twarzy pojawia się wyraz zadowolenia. – Zwłaszcza przed kapelą. Ale jak im o tym powiemy?

Zatrzymuje wędrówkę palców.

– Może w sobotę, kiedy będziemy obchodzić twoje urodziny? Możemy pojawić się razem i ułatwić im wejście w nową

rzeczywistość.

– W porządku – odpowiadam, powoli wstając. Podczas próby pewnie wyszłoby dużo bardziej niezręcznie i dramatycznie, ale gdy wyjdziemy wszyscy razem, to może jakoś poleci. – Robi się późno. Powinnam już iść. Nie chcę, żeby Justin dowiedział się o nas w ten sposób.

Romeo, przytakując, również wstaje i sięga po swoją koszulkę.

Naciągam na siebie spodnie, kiedy tuż pod krawędzią łóżka dostrzegam parę kłapek. Przez mój mózg przelatują obrazy związane z obrazem tych zniszczonych butów.

Z wciąż rozpiętymi spodniami wskazuję na niego.

– To byłeś ty!

ROZDZIAŁ 26

Romeo z zaskoczeniem podnosi głowę. Zapinam spodnie i gwałtownie macham w jego kierunku rękami.

– Tej nocy przed kinem, w strefie dla palaczy.

Przysuwa się do krawędzi łóżka i kiwa głową.

– Zawsze zastanawiałem się, dlaczego nigdy nie wspomniałaś o tamtym wieczorze. Myślałem, że mnie rozpoznałaś, ale jako niepokornej perkusistce było ci wstyd.

Ignoruję ten komentarz.

– Ale przecież ty nie palisz. – I w dodatku był inaczej ubrany, chociaż, faktycznie, czasem przebiera się tuż przed wyjściem na scenę.

– Raz na jakiś czas podbieram jednego Samowi, zwłaszcza gdy się denerwuję.

Marszczę brwi.

– To ty w ogóle bywasz zdenerwowany?

– Jestem człowiekiem, Riley. Czasem jestem stremowany, kiedy mamy grać przed masą ludzi.

Ta, jasne, a ja jestem Wonder Woman.

– Dlaczego dałaś mi tę wizytówkę?

– Byłaś roztrzęsiona, samotna, przygnębiona. Danie wizytówki nigdy nikomu nie zaszkodziło.

Spływa mnie kolejne objawienie.

– To dlatego wypytywałeś Marcusa o mnie.

– Głównie.

Przerywam szamotanie się ze spodniami.

– Głównie?

Romeo przeczesuje ręką włosy i wzdycha.

– Od początku mi się podobałaś.

Otwieram usta, myśląc o naszym spotkaniu w tej ciemnej, zadymionej alejce.

– Dlaczego?

Bierze głęboki wdech.

– Najpierw przyciągnął mnie twój smutek. – Na jego twarzy maluje się skrucha. – Potem spodobało mi się, że byłaś wystarczająco dojrzała, by uszanować czyjąś wolę bez okazywania nienawiści. I nawet wtedy byłaś tak inna, różniłaś się od pozostałych dziewczyn... Nigdy nie brałaś mnie za kogoś, kim nie jestem.

Szczęka opada mi jeszcze bardziej.

– Więc dlaczego zachowywałeś się jak dupek na przesłuchaniach?

– Przyszłaś z Marcusem, praktycznie wisiłaś na nim. – Jego wzrok staje się twardy, kiedy o tym wspomina. – Sądziłem, że to on był tym facetem, przez którego płakałaś tamtej nocy. I nie wyglądałaś już jak zagubiona i samotna dziewczyna. Wyglądałaś seksownie i byłaś pewna siebie. Nagle poczułem niewiarygodną zazdrość i nie mogłem się powstrzymać. Potem grałaś na perkusji jak istny szatan, a ja przed oczami miałem długie próby, na których musiałbym patrzeć, jak Justin i Sam do ciebie uderzają. I oczywiście nie pomyliłem się. Cała ta sytuacja doprowadzała mnie do obłądu, zwłaszcza że sądziłem, że masz chłopaka.

Czuję się trochę przytłoczona tym, jak to widział, ale udaje mi się wydusić:

– Zawsze masz przy sobie te wizytówki?

– Tak. – Sięga do tylnej kieszeni i wyciąga portfel. Pod przednią klapką ukazuje się stos kartoników. – Dwa razy w tygodniu jestem też wolontariuszem na infolinii dla osób chcących popełnić samobójstwo w Centrum Pomocy Dzieciom i Rodzinie. To tam poznałem April. Jej kuzyn zabił się, gdy byli w liceum.

Zastygam w połowie drogi po leżący obok stanik, po czym podnoszę go. Biedna April. Prawie żałuję, że nie wyszło jej z Romeem.

– Więc April wie o tym wszystkim, i... no wiesz? – dopytuję.

– Trochę. Niewiele. Nigdy wcześniej nie opowiedziałem nikomu o całej swojej przeszłości.

Marszczę brwi.

– Nie powinnam była tak drążyć.

Sięga po moją rękę i ściska ją.

– Chciałem ci powiedzieć. Ty... my... – Potrząsa głową. – To, co jest między nami, wydaje się prawdziwe. A utrzymywanie tajemnic temu nie służy.

– Bo to jest prawdziwe. – Wyciągam rękę, żeby dotknąć jego twarzy, ale mój stanik ociera się o jego policzek. Odsuwam rękę i oboje się śmiejemy. Szybko chowam biustonosz do kieszeni bluzy.

– A wiesz, że wcale nie chciałam przyjść na przesłuchania do kapeli?

Patrzy na mnie zdezorientowany i kręci przecząco głową.

– Marcus i Chloe stwierdzili, że to najgenialniejszy pomysł wszechczasów. Ja sądziłam, że najgłupszy. – Sięgam po kurtkę leżącą na łóżku. – Nawet po tym, kiedy widziałam, jak gracie, i uważałam, że jesteście niesamowici, nie zamierzałam się zgłosić. Ale kiedy czekaliśmy, aż wyjdziecie, sięgnęłam po tę wizytówkę. Do tamtego momentu nawet na nią nie spojrzałam, bo uznałam, że dałeś mi swój numer.

Jego brwi unoszą się do góry.

– Dosłownie wmurowało mnie w podłogę, kiedy zobaczyłam, co jest na niej napisane. Chociaż nigdy nie myślałam o... – nie mogę się zmusić do wypowiedzenia tego słowa po usłyszeniu jego historii – zrobieniu sobie krzywdy, dotarło do mnie, że z moim życiem jest coś nie tak i że czegoś potrzebuję. Postanowiłam, że będzie to gra w zespole.

Ciemne oczy, które zdradzają tak niewiele, przyglądają mi się przez dłuższą chwilę.

– Więc chcesz mi powiedzieć, że pomogłem ci podjąć decyzję o przyjściu na przesłuchanie?

– Na swój dziwny, pokręcony sposób.

Na jego wargi wypływa pełen zadumy uśmiech.

– Ale tak naprawdę chcę ci powiedzieć, że jesteś niesamowity. – Wyciąga rękę, żeby mnie powstrzymać. Chwytam ją i ściskam w obu dłoniach. – Przeszłość, którą udało ci się pokonać, to, że jesteś wolontariuszem, i że obchodzą cię obcy ludzie na tyle, by dać im bandany, kartki i słowa otuchy... Cóż, jesteś po prostu wspaniały.

Przez kilka sekund wpatruje się w nasze splecione dłonie, a potem mówi zachrypniętym głosem:

– Dziękuję.

– Nie ma za co, tylko niech ci sodówka nie uderzy do głowy – dodaję z uśmiechem. – Masz w sobie też trochę z dupka.

Chociaż oczekiwałam śmiechu, on wciąga mnie w swoje ramiona i mocno przytula.

– Wiem, że chciałaś pojechać do Wirginii – stwierdza, oddechem ogrzewając moje ucho. – Wiem, że to było twoje marzenie, ale, kurwa, tak się cieszę, że zostałaś tutaj.

Przytulam go równie mocno i szczerze odpowiadam:

– Ja też się cieszę, że mogę tu być.

ROZDZIAŁ 27

Zakupy spożywcze należą do moich najnudniejszych obowiązków. Ale biorąc pod uwagę status bogini ogniska domowego, którym obecnie się cieszę, osiągnęłam w tym mistrzostwo. Wycinam kupony. Poluję na promocje. Planuję posiłki. Udaje mi się utrzymywać niskie rachunki. Niemniej towarzystwo Jamie nigdy nie pomaga.

– Dlaczego nie możemy kupić dwóch rodzajów ciastek? – jęczy, trzymając dwa kartoniki, podczas gdy na jej głowie kołysze się plastikowa, różowa korona.

– Bo jeden wystarczy.

– Ale ja lubię i te z kawałkami czekolady, i te z piankami.

– Wybierz jedno. Drugie kupimy w przyszłym tygodniu.

Przewraca oczami i wrzuca do koszyka ciasteczka z czekoladą. Kolejnym przystankiem jest alejka z płatkami śniadaniowymi, która zawsze zabiera najwięcej czasu. Wskazuję, które marki są w promocji, a na które mam kupony, po czym Jamie rozpoczyna rozważania.

Gdy ona trzyma w dłoniach dwa pudełka i porównuje je, w kieszeni czuję wibracje. Wyciągam telefon i uśmiecham się do imienia Romea na ekranie, po czym odczytuję wiadomość.

Romeo: Siedzę i patrzę na białe róże, które mi przesłałaś. Ich piękno, ich zapach, ich miękkie płatki przypominają mi o Tobie. A jednak bledną w porównaniu z rzeczywistością. Jesteś pewna, że nie możesz wyjść ze mną po próbie? Chciałbym Ci osobiście podziękować i sprawić, by Twoje serce uśmiechało się tak, jak moje w tej chwili.

– Dobrze się czujesz? – pyta Jamie, wrzucając do wózka wybrane przez siebie płatki.

Stoję na środku alejki, przyciskając telefon do piersi. Pewnie wyglądam jak zakochana gimnazjalistka, ale mam to gdzieś. Romeo jest tak cholernie wspaniały. Tak bardzo odbiega od wyobrażenia, które miałam o nim na początku znajomości. Powinnam codziennie wysyłać mu kwiaty. Ten SMS wart jest czterdziestu pięciu dolarów.

– Tak, wszystko gra – odpowiadam z rozrzewnieniem.

Jamie rzuca mi dziwne spojrzenie, a potem pcha wózek do przodu, podczas gdy ja stoję, niczym Śpiąca Królewna. Powoli podążam za siostrą. Gdzieś pomiędzy chipsami a stoiskiem z warzywami odpisuję na SMS.

Riley: Moje serce śmieje się od wczorajszego wieczoru. I nie kuś mnie.

Unoszę się na chmurce zwanej Romeo, najpierw stojąc w kolejce do kasy, a potem wrzucając zakupy do bagażnika. Nawet nie jestem pewna, co kupiłam od momentu, kiedy dostałam od niego wiadomość, ale nieszczególnie mnie to obchodzi. Unoszę się kilka centymetrów nad ziemią przez całą drogę do domu, dopóki nie otworzę drzwi garażowych, gdzie moim oczom ukazuje się samochód mamy. Wtedy dopiero z hukiem wracam do rzeczywistości.

– Mama już jest! – Jamie piszczy z tylnego siedzenia.

Nie muszę dodawać, że ten fakt wcale mnie nie cieszy. Mama powinna być w pracy.

Jeśli jest w domu, to coś jest nie tak.

W garażu Jamie wyciąga z bagażnika dwie torby z zakupami i wbiega do środka, a ja taszczę do kuchni kolejne sześć reklamówek. Pakunki, które niosła Jamie, i jej plecak leżą na podłodze. Gdy odkładam zakupy, słyszę z salonu szmer głosów mojej mamy i siostry. W tle ich rozmów pobrzmiwa telewizor, a ja ładuję do crockpota ryż, warzywa, wywar z kurczaka i samego kurczaka, po czym wchodzę do salonu.

Mama siedzi na kanapie z nogami owiniętymi kocem. Jest ubrana w strój do pracy – czarne spodnie i czerwoną bluzkę z wciąż przyczepioną plaketką z imieniem. Jamie, skulona obok niej, ogląda telewizję. Mama wpatruje się w duże okno naszego salonu.

– Jamie – zwracam się do siostry, sięgając po pilota i siadając na najbliższym fotelu. – Idź odrobić lekcje, a potem możesz oglądać telewizję. – Zamiast wyłączyć zupełnie telewizor, zmieniam kanał w nadziei, że uda mi się zagłuszyć zbliżającą się rozmowę tak, żeby nie mogła jej usłyszeć.

Jamie rzuca mi skwaszone spojrzenie.

– No dalej, przecież znasz zasady. – Sześć miesięcy temu rozkazywanie Jamie, podczas gdy mama siedzi cicho obok, byłoby dziwne. Teraz to normalka.

Jamie przewraca oczami i idzie do kuchni. Wywracanie oczami w wydaniu ośmiolatki potrafi być dość wkurzające.

Zwiększam głośność i odwracam się do mamy. Ma zapuchnięte i lekko zaczerwienione oczy.

– Co się stało? Jesteś chora?

Kręci głową i zbiera paproszki z koca na kolanach.

– Dlaczego jesteś w domu? – pytam po chwili.

Wzdycha.

– Dowiedziałam się czegoś.

Z kolei ja powstrzymuję się, żeby nie westchnąć.

– Czego?

– Tylko nic nie mów swojej siostrze – zaczyna, zniżając głos. – Twój ojciec wiosną się żeni.

O cholera. Po prostu gapię się na nią.

Mruży oczy, patrząc na mnie.

– Wiedziałaś? – Kiwam powoli głową.

Ścisła kurczowo placami koc.

– I nic mi nie powiedziałaś?

– Nie wiedziałam jak. Nie chciałam, żeby było ci przykro.

– Wolałabym usłyszeć to od ciebie niż od jakiejś klientki, która zna twojego ojca – warczy.

Wyobrażam sobie, jak stoi za ladą, kasując towary, a jakaś bezimienna suka opowiada o tym, że jej wkrótce były mąż się żeni.

– Przepraszam.

– Kiedy ci powiedział?

Przełykam głośno.

– Chyba jakoś w sierpniu.

Ręce jej opadają, a warga drży.

– W sierpniu? Riley, jest listopad.

– Mamo, on się już nie liczy.

Potrząsa smutno głową.

– Może twój ojciec potrafi wymazać ponad dwadzieścia lat swojego życia, ale ja nie. – Bierze drżący wdech. – Nadal go Kocham. Boję się, że zawsze będę go kochać. Umrę samotna, tęskniąc za nim, podczas gdy on będzie należał do kogoś innego. Kogoś młodszego.

Pochyliła się do przodu.

– Przestań. Ty też kogoś znajdziesz. Kogoś lepszego.

Kręci głową.

Nie jestem pewna, czy mamie jest ciężiej odciąć się od ojca, czy raczej od życia z nim. Ale musi zapomnieć o jednym i drugim.

– Czy przełożyłaś wizytę u terapeuty?

– Właśnie dowiedziałam się, że mój mąż się żeni, a ty martwisz się terapią?

– Musisz o tym z kimś porozmawiać.

– Rozmawiam z tobą – powtarza uparcie.

– Z kimś, kto nie będzie zaangażowany emocjonalnie.

– Z kimś obcym. Chcesz, żebyśmy otworzyła się przed obcym człowiekiem. – Prycha.

– Nie, przed osobą, której zadaniem jest słuchać i ci pomóc.

Patrzy przez okno, jakby opadające liście na zewnątrz były najważniejszą rzeczą na świecie. Następnie pyta:

– Czy Jamie wie o zaręczynach?

Ach, nagła zmiana tematu. Wiadomo.

– Nie sądzę. – Pewnie powinnam jej powiedzieć, że tata przyprowdza Sarę na kolację w większość wtorków, ale powstrzymuję się, widząc jej zaczerwienione oczy.

Pocierając skronie, nadal wpatruje się w okno. Przesuwam się na krawędź krzesła.

– Mogłabym zostać dziś w domu.

– I patrzeć, jak uzalam się nad sobą? – Macha ręką. – Idź na próbę, Riley. Nic mi nie będzie. Po prostu nie mogłam zostać w pracy. Nie potrafiłam się skoncentrować i być miłą.

– Okej, skoro jesteś pewna. I tak będę w domu po dziewiątej. – Wstaję. – Obiad jest w wolnowarze. Powinien być gotowy przed siódmą trzydzieści.

Uśmiecha się słabo.

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy – odpowiadam, patrząc, jak znów wpatruje się w okno. Ma rację. Nie chcę tu zostać i patrzeć, jak zagłębia się w depresji. Jednak jej przepełnione rozpaczą spojrzenie sprawia, że niemal z powrotem osuwam się na fotel. Dociera do mnie fakt, że nie będzie mnie tylko przez jakieś dwie godziny. Poza tym zobaczę Romea, nawet jeśli do soboty nadal udajemy, będę mogła z nim pobyć. A przebywanie z nim staje się równowagą dla całego mojego świata.

Teraz Romeo i ja rzadko kłócimy się podczas prób. Nadal oczywiście bawi się w poganiacza niewolników, ale jeśli chodzi o muzykę, jest perfekcjonistą. Ja również, więc zazwyczaj wykonuję jego polecenia. Czasami się nie zgadzamy. Mimo że zrozumiałam, że to muzyczny geniusz, ja pozostaję autorytetem w kwestii perkusji. A on zazwyczaj aprobuje moje decyzje. Oczywiście po tym, jak mu wszystko wyjaśnię. Nawet jeśli Sam lub Justin zauważyli zmianę w naszym zachowaniu, żaden z nich tego nie skomentował.

Ale dzisiaj Romeo jest upierdliwy do granic możliwości. I cóż, nie mogę wiele powiedzieć na swoje usprawiedliwienie. Wciąż martwię się o mamę i nie mogę się skupić. Próbujemy zrobić cover *Sweet Sour* zespołu Band of Skulls. Wszystkim się udaje, z wyjątkiem mnie. A piosenka jest w sumie prosta, szczególnie w partiach perkusyjnych.

– Kurwa – narzeka Justin. – Ile razy jeszcze będziemy musieli grać to od początku?

Romeo spogląda na niego:

– Dopóki nie wyjdzie idealnie.

– Nam wychodzi, tylko Riley ciągle nawala. W ogóle nie jest skupiona. Z pewnością do następnej próby wszystko sobie poukłada.

– Zwraca się do mnie. – Prawda?

– Tak, jasne. Przepraszam – odpowiadam, ściągając brwi. Powinna była po prostu powiedzieć, że dziś mnie nie będzie.

Sam opiera gitarę basową o ścianę i wyciąga z kieszeni papierosa.

– Robię sobie przerwę.

– Dobry pomysł, zanim zupełnie ochrypnę – stwierdza Justin, opadając na metalowe krzesło.

Romeo rzuca mi pytające spojrzenie, unosząc pasek nad głowę i odkładając gitarę. Wzruszam ramionami, a potem chowam pałeczki do tylnej kieszeni i wyciągam telefon.

Widzę kilka SMS-ów. Wszystkie od mamy. Szybko przebiegam palcami po ekranie i przewijam. Przeglądając je, uświadamiam sobie, że wysłała je Jamie. Wracam do pierwszego i odczytuję po kolei.

Jamie: Mama płacze.

Jamie: Mama dziwnie się zachowuje.

Jamie: Z mamą jest coś nie tak.

Jamie: Mama nie chce wstać z kanapy.

Jamie: Wróć do domu.

Jamie: Proszę.

Zrywam się z taboretu, wybieram numer do mamy i staję po drugiej stronie pomieszczenia.

– Riley? – odbiera Jamie wyczekującym tonem.

– Co się dzieje?

– Mama... pije – wyjaśnia szeptem.

– Pije?

– Tak, jakieś piwo, ale czerwone. I ciągle płacze, ale nie chce wstać z kanapy.

Co do cholery?

– Już jadę. Wyślij mi zdjęcie tego, co pije, dobrze?

– Dobrze.

– Będę za piętnaście minut.

– Pospiesz się – prosi Jamie.

Przełączam telefon w tryb wibracji, odwracam się i prawie wpadam na Romea.

Łapie mnie za ramiona.

– Co się dzieje?

– Mama... Muszę lecieć.

Nie puszcza mnie.

– Wszystko z nią w porządku?

– Nie, nie jest dobrze – oznajmiam, opierając czoło o jego klatkę piersiową.

Otacza mnie ramionami.

– Chcesz, żebym pojechał z tobą?

Na myśl o tym, że mógłby zobaczyć moją matkę pijaną, energicznie kręcę głową i powtarzam:

– Muszę już iść. – Ale zamiast tego zaciskam ręce na mięśniach jego pleców, a twarz przyciskam do jego klatki piersiowej. Czuję bijącą od niego siłę, niezłomność i poczucie bezpieczeństwa. – Muszę iść – mamroczę mu w koszulę.

Jakby pojmując moje rozterki, delikatnie odrywa od siebie moje ramiona i odsuwa się.

Zza pleców Romea wyłania się sylwetka Justina.

– Co się z wami dzieje?

– Nic – odpowiadam, a telefon znów wibruje mi w dłoni.

– No, to nie wygląda jak nic – stwierdza Justin. Romeo krzyżuje ramiona, a Justin wbija w niego wzrok.

Wpatruję się w zdjęcie pustej butelki po winie na ekranie mojego telefonu. Mama rzadko pije – zazwyczaj tylko na imprezach i w czasie świąt – ale teraz wypła całą butelkę wina w nieco ponad godzinę? W momencie, kiedy została sama z moją siostrą?

– Czy wy jesteście razem? – dopytuje Justin.

– Nie – oznajmiam, kiedy jednocześnie Romeo mówi:

– Tak.

– Co jest, do kurwy nędzy! – ryczy Justin, wskazując na Romea. – Sam powiedziałaś, że żaden z nas nie może do niej uderzać! I zrobiłaś z tego wielką gównoburzę!

Romeo patrzy na Justina, ale odpowiada cicho:

– To nie tak.

Telefon znowu mi wibruje. Tym razem widzę zdjęcie mamy, która z otwartymi ustami prawie spada z kanapy.

– Nie obchodzi mnie, kurwa, jak to jest! Gramy według twoich zasad, co oznacza, że ona wylatuje. – Justin wskazuje kciukiem na drzwi.

Romeo warczy:

– Justin...

– Co za durne pierdolenie!

Mój świat pomalutku rozpada się na kawałeczki, gdy ponownie patrzę na zdjęcie. Może żyłam zaślepiona nadzieją, którą to zdjęcie całkowicie mi odbiera? Moja matka totalnie się załamała. A ja siedzę na próbie zespołu i próbuję grać jakąś idiotyczną piosenkę.

– Nie pozbędziemy się najlepszego perkusisty, z jakim kiedykolwiek przyszło nam grać, z powodu twojego ego – rzuca Romeo.

– Mojego ego? Słuchaj, skurwielu, to twoje ego stanowi problem. To ty ustalasz wszystkie zasady. Nawet jej nie chciałeś. I to przede wszystkim ty powinieneś przestrzegać własnych chujowych zasad!

Podnoszę wzrok znad przerażającego zdjęcia i widzę Romea i Justina, stojących kilka centymetrów od siebie. Obaj zaciskają mocno pięści. Widzę pulsujący mięsień na szczęce Romea i zaciśnięte w szyderczym uśmiechu zęby Justina. Zaraz jeden z nich wyprowadzi cios.

– To bez znaczenia – oznajmiam półgłosem.

Justin pochyła się bliżej Romea.

– Od jak dawna posuwasz tę dupcię?

Romeo rzuca się na niego i wpadają na ścianę.

– Stul. Ten. Głupi. Pysk. – Każde słowo podkreśla popchnięciem, a wokół nich unoszą się tumany kurzu.

Przechodzę obok nich i staram się odciągnąć Romea.

– Przestańcie!

Ciężko dysząc pod naporem ciała Romea, Justin ponownie uśmiecha się drwiąco.

– Powiedz, pieprzy się równie dobrze, jak gra?

Romeo delikatnie odskakuje i chociaż trzymam go z całej siły za jedną rękę, to drugą, z prędkością błyskawicy, uderza Justina w szczękę, po czym ten osuwa się na ścianę. Romeo pochyla się nad nim.

– Ostrzegałem cię.

Lekko potrząsając głową i z furią w oczach, Justin zaczyna się podnosić.

– Masz ochotę na więcej, dupku?

– Przestańcie! – krzyczę ponownie, stając między nimi.

Trzymając ręce na ich klatkach piersiowych, powtarzam:

– To bez znaczenia. – Zupełnie nie zwracają na mnie uwagi i wbijają w siebie wściekłe spojrzenia. – Ponieważ odchodzę.

Oboje odwracają się w moją stronę, a na ich twarzach pojawia się konsternacja. Wysuwam się spomiędzy nich i zbiegam po schodach. Kiedy wychodzę przez drzwi, słyszę, jak Romeo mnie woła, ale wskakuję do auta, uruchamiam silnik i znikam, zanim zdąży mnie dogonić.

ROZDZIAŁ 28

Dziś są moje urodziny. Spędziłam na tym świecie dziewiętnaście długich lat. Od rana udało mi się wyłączyć telefon, który bezustannie dzwonił oraz przygotować Jamie do wyjścia i podrzucić ją do szkoły. Teraz muszę skonfrontować się z moją matką. Nadal leży na kanapie, gdzie odpłynęła wczoraj wieczorem, i wpatruje się w okno. Za to jej oczy nie są już opuchnięte, tylko przekrwione.

W ciągu ostatniego roku moja rodzicielka z dnia na dzień stawała się coraz bardziej obca. Jednak w jakiś sposób, pomiędzy ładowaniem kolejnych pralek i napełnianiem wolnowaru, umknął mi moment całkowitej przemiany. A być może nie zwróciłam na ten proces większej uwagi, bo działo się to codziennie, powoli.

Opadam na fotel obok kanapy.

Mama ma wzrok ciągle wbity w krajobraz za oknem, ale zwraca się do mnie ochrypłym głosem:

– Nie muszę tego teraz wysłuchiwać.

Noż kurwa, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Riley.

Zrywam się z krzesła.

– Nie musisz tego wysłuchiwać? – Zaciskam pięści po bokach. – Cóż, i tak to usłyszysz.

– Riley – zaczyna słabo.

– Nie, musisz mnie wysłuchać. Gotuję. Sprzątam. Opiekuję się Jamie. Dbam o cały pieprzony ogród. Dlaczego? Bo wiem, jak bardzo przeżywasz ten rozwód. I cały czas mam nadzieję, że jeśli będziesz miała mniej obowiązków, to zyskasz niezbędny czas, żebyś mogła poczuć się lepiej. Ale wcale tak nie jest! Przeciwnie, pogarsza ci się! – Rozkładałam ramiona w geście wyrażającym frustrację. – Nie jestem nawet pewna, dlaczego to tobie przyznano opiekę nad Jamie. Przez większość czasu to ja się nią zajmuję. Ty tylko siedzisz na tyłku i gapisz się w przestrzeń. A teraz doszło do tego jeszcze picie.

Mama powoli wstaje. Jej przepełnione bólem oczy wpatrują się we mnie.

– Uważasz, że powinni mi odebrać nad nią opiekę?

Powtarzam sobie, żeby się zamknąć, ale mimo to słowa wylatują z moich ust.

– Nie jestem pewna. Sama już nie wiem, co myśleć. – Mijam ją siedzącą ze zbolałym wyrazem twarzy. Jej szloch dopada mnie w kuchni. Ignorując ten dźwięk, otwieram drzwi do garażu. W tej chwili może płakać, ile dusza zapagnie. Nie obchodzi mnie to.

W końcu docieram do skate parku. Na szczęście, po tym, jak Marcus i ja poszliśmy na deskę w sierpniu, byłam zbyt leniwa, żeby wnieść ją do pokoju – zamiast tego wrzuciłam ją po prostu do bagażnika. Spędziłam dwie godziny, próbując wykonać niemal każdy trik, który kiedyś robiłam. Praktycznie żadna kombinacja mi nie wyszła. Ponieważ był zimny, ale słoneczny listopadowy dzień szkoły, miałam rampy i poręczę wyłącznie dla siebie. Nikt nie był świadkiem moich licznych upadków. Nie żeby mnie to obchodziło. Miałam ochotę chociaż na chwilę wyłączyć myślenie, ale jednak gdzieś pomiędzy licznymi zderzeniami z asfaltem, zaczęła docierać do mnie prawda.

Nie powinnam była zostawiać mamy samej wczoraj wieczorem. W głębi duszy to wiedziałam, ale tak bardzo chciałam zobaczyć Romea, że jednak poszłam na próbę.

Przepełniały mnie wyrzuty sumienia, które w końcu wybuchły jak gejzer, aż musiałam usiąść na ławce, żeby się pozbierać.

Siedzę teraz i usiłuję spojrzeć prawdzie w oczy, bezmyślnie przesuając deskorolkę pod stopami.

Matka pogrąża się w depresji. Mojej siostrze odbierane jest dzieciństwo. Ojciec ponownie się żeni. A ja staram się poskładać strzępy mojej rodziny w całość. Ale zamiast postawić ją na pierwszym miejscu, jestem skupiona na sobie. Na Romeo.

Wyrzuty sumienia uderzają we mnie, jak walenie w bęben. *Bum. Bum. Bum.* Sączące się poczucie winy sprawia, że wyciągam telefon.

Wpatruję się w ekran przez kilka długich chwil, a potem zmuszam się do napisania SMS-a do Romea:

Riley: Nie powinniśmy się już spotykać.

Wsuwam telefon z powrotem do kieszeni spodni. Dudniące poczucie winy cichnie, ale teraz przenikają mnie inne wyrzuty i żal. Naciągam głębiej kaptur, opuszczam podbródek na zgięte pod brodą kolana i pozwalam łzom płynąć.

Mama przechodzi załamanie, ale w tej chwili ja też czuję, że jestem tego bliska.

Wokół mnie szaleje wiatr. Przepływa przeze mnie ból. Słońce świeci. Mam przemoczone rękawy, uderzają we mnie suche liście. Moje serce usycha i w każdej chwili może przestać bić, ale świat kręci się dalej.

Nie wiem, ile tak siedzę – minuty, godziny? Jakiś czas później ocieram wilgotne oczy i opieram czoło na kolanach.

– Cześć, Riley.

Unoszę głowę i widzę stojącego przede mną Romea. W napiętych rysach jego twarzy widać zmęczenie. Chyba zmarzł, bo jest ubrany tylko w koszulkę termiczną z długimi rękawami i ciemnozieloną czapkę. Przypominam sobie jej szorstki dotyk na moim policzku i zastanawiam się, gdzie zapodział swój czarny wełniany płaszcz. Zaraz potem zaczynam myśleć, jak mnie tu znalazł.

Zupełnie jakby czytał mi w myślach, oznajmia:

– Marcus powiedział, że tu będziesz. – Kiedy jego oczy spotykają się z moimi pełnymi łez, gestem wskazuje ławkę. – Mogę usiąść?

Kiwam powoli głową, tonąc w jego obecności. Siada na tyle blisko, że gdybym wyciągnęła rękę, mogłabym go dotknąć. Jego profil wygląda pięknie w jasnym świetle słońca. Ogarniają mnie gwałtowne emocje, które grożą, że rzucę mu się w ramiona. Mam ochotę wpełznąć do jego kieszeni i zlać się z nim w jedno. Chcę, żeby dla mnie grał, by moje serce mogło się dla niego rozpuścić. Wyobrażam sobie, że leżę w jego łóżku i wdycham zapach jego skóry tak długo, aż wypełni moje płuca i stanie się częścią mnie. Pragnę się w nim całkowicie zatracić i nigdy nie puścić.

Nagle Romeo przeraża mnie zupełnie inaczej niż wcześniej, bo w końcu pojmuję słowa ojca o byciu zakochanym. Kiedy jestem z Romeem, cały świat się rozplywa. Istnieje tylko on i ja, i ta wszechogarniająca więź między nami.

Ale mimo że zachowuję się jak mój ojciec, nie jestem nim.

Bycie zakochanym to nie przepustka do osrywania wszystkich innych i życia we własnej bańce miłości.

– Dostałem twojego SMS-a – wyjaśnia Romeo powoli.

Oczywiście. W ciszy staram się wzmocnić swoją determinację i czekam na nadchodzący cios.

Odwraca się do mnie, jego ciemne oczy są pełne skruchy.

– Przepraszam za wczorajszy wieczór. Nie powinienem był uderzyć Justina, ale nie pozwolę, żeby mówił o tobie w ten sposób.

Mrugam, zdając sobie sprawę, że myśli, iż zerwałam z nim z powodu ich bójki.

– Faktycznie, nie powinienem był, ale to nie dlatego wysłałam ci SMS-a.

Twarz mu blednie.

– Więc dlaczego?

– Nie chcę... Nie mogę...

Cały sztywnieje, a jego wzrok wbija mnie w ławkę.

– Czy przez ostatnie dwa tygodnie mąciłaś mi tylko w głowie?

Odwracam spojrzenie. Liście unoszą się nad chodnikiem, a ich chrzęst jest niczym w porównaniu z rykiem rozrywającym moją pierś.

– Nie. Ostatnie dwa tygodnie były naprawdę niesamowite.

– Więc o co do cholery chodzi?

– Ja... moja rodzina mnie teraz potrzebuje.

– Czyli możesz mnie poświęcić i zerwać ze mną za pomocą głupiego SMS-a? – pyta lekceważąco.

– Nie, ten SMS nie był w porządku. Po prostu... w tamtym momencie musiałam to zrobić.

Uderza w nas kolejny podmuch wiatru, który unosi zeschnięte liście. Czuję, jak Romeo wpatruje się we mnie i wyobrażam sobie moc tego spojrzenia.

– Dlaczego nam to robisz? – pyta ochrypłym głosem.

Wzdycham cicho i w końcu spoglądam na niego. Ból wryty na jego twarzy niemal niszczy moje postanowienie. Niemal.

– Nie wystarczy mnie, żebyśmy mogli być razem. Kiedy jestem z tobą, nic innego się nie liczy. Jesteś dla mnie jak narkotyk. Zawsze pragnę więcej. Czuję, że żyję, czuję przepelniającą mnie euforię, kiedy jesteśmy razem. Czuję się wolna. Czuję się jak ktoś, kim zawsze pragnęłam być.

Wiatr porusza kosmykami włosów, które wystają mu spod czapki, a w jego oczach widzę kłębiące się myśli.

– Riley, możemy zwolnić tempo.

Ulatuje ze mnie żaloszny śmiech.

– Ostatnie dwa tygodnie to już było wolne tempo w moim wydaniu. Przy tobie nie potrafię narzucić sobie jeszcze wolniejszego – stwierdzam.

Jego wzrok wędruje w stronę rampy za mną, po czym Romeo zaciska szczęki. Wbija w uda swoje długie palce muzyka. Sama jego sylwetka zdradza złość, ale kiedy znów na mnie patrzy, żal bijący z jego oczu przenika mnie na wskroś.

– Tak bardzo mi przykro – wykrztuszam, podczas gdy potok łez grozi w każdej chwili wylaniem, choć wydawało mi się, że osuszyłam go do cna. – Przecież to nie tak, że zostawiam cię i jestem zadowolona. To... to również mnie boli. Nie chcę wybierać, ale nie mogę być przy nich i z tobą. Po prostu nie potrafię. – Głośno przełykam. – Nie znienawidź mnie za to.

Sięga po moją rękę.

– Nigdy nie potrafiłbym cię znienawidzić.

– Proszę, nie – rzucam, chowając ręce pomiędzy kolanami.

– Mogę poczekać – wyznaje głosem tak cichym, że prawie nic nie słyszę.

Przez ułamek sekundy obietnica tych słów zagłusza zimny wiatr i ogrzewa moje wnętrze, ale potrząsam głową i ponownie przenika mnie chłód, aż czuję się zupełnie odrętwiała.

– Nie byłabym fair zarówno wobec ciebie, jak i wobec nich. Zdrowie psychiczne mojej matki nie może być uzależnione od tego, czy będziemy razem. Już teraz mam do niej żal. Jeśli będę żyła

nadzieją na nas, ale okaże się, że nie będę mogła być z tobą, to w końcu zacznę nią gardzić.

Romeo wstaje, przechadza się przed ławką i zatrzymuje się przy drzewie. Widzę, jak pod koszulką napina mięśnie, a łopatki wystają mocno, jak sztylety. Podnosi zaciśniętą pięść na pień drzewa. Powietrze przepełnia wściekłość, którą rozwiewa wiatr, aż do momentu, gdy opuszcza rękę i ją zaciska. Całe jego ciało wydaje się unosić i opadać, kiedy oddycha, po czym odwraca się w moją stronę.

– Czyli uważasz, że nie ma dla nas przyszłości?

– Chcę postąpić słusznie – odpowiadam, zwijając palce, by go nie dotknąć. Pragnę poczuć wokół siebie dotyk jego ramion. Pragnienie niesienia i jednocześnie otrzymania pocieszenia prawie zwała mnie z nóg.

Mija kilka sekund, podczas których słyszeć tylko wiatr.

– Myślę, że nie powinnaś odchodzić z zespołu – oznajmia, nie patrząc na mnie.

O dziwo, odejście z *Luminescent Juliet* i porzucenie gry na perkusji nie wydaje się mieć takiego znaczenia, jak przekreślenie tego, co jest między Romeem a mną.

– Muszę. Rodzina za bardzo mnie teraz potrzebuje.

Potrząsa głową.

– A co z tobą, Riley? Co z tym, że kochasz grać?

– Bardziej kocham moją rodzinę – wyjaśniam wprost.

Jego ciemne oczy wydają się puste, kiedy tak wpatrują się we mnie w milczeniu. Wiatr staje się coraz chłodniejszy, a suche jesienne liście jeszcze szybciej przetaczają się wokół nas. Robi duży krok i klęka przede mną. Jego bliskość budzi moją czujność, więc mocno wciskam się w oparcie ławki, gdy on pochyla się do przodu.

– Zdaję sobie sprawę, jak wiele znaczy dla ciebie rodzina. I szanuję cię za to. Rozumiem nawet, dlaczego uważasz, że musisz odejść z zespołu. Chociaż niemal mnie to zabija, szanuję twoją decyzję dotyczącą nas, ale chcę być wobec ciebie uczciwy. Dlatego powiem to tylko raz. – Jego spojrzenie spotyka się z moim. – Będę na ciebie czekał.

Nie chcąc ranić go bardziej, potrząsam głową. Kiedy nasze twarze znajdują się na tej samej wysokości, delikatnie ujmuje moje policzki

w pokryte odciskami dłonie i mocno mnie całuje. Pocałunek jest przejmujący, rozpaczliwy i ma słodko-gorzki smak. Chwilę później Romeo odsuwa się.

– Wszystkiego najlepszego, Riley – szepcze ochryple, po czym odchodzi.

Łzy napływają mi do oczu, a moją klatkę piersiową przeszywa tęsknota, gdy patrzę, jak się oddala, aż w końcu staje się tylko małą plamką i znika.

Z mojej piersi wyrywa się szloch niesiony przez wiatr. To zdecydowanie moje najgorsze urodziny ever.

ROZDZIAŁ 29

Moje życie toczy się monotonnym rytmem. Nie ma porywających uderzeń w talerze, ani grzmotów bębna basowego. Jednostajny rytm rzadko zostaje przerwany, zdarzają się jedynie niewielkie akcenty, przypominające dźwięki talerzy hi-hat, które towarzyszą powolnym zmianom w zachowaniu mojej matki.

Bo mama się zmienia.

Wzięła sobie do serca długą rozmowę, którą odbyliśmy po moim powrocie ze skate parku. Stanowczo i szczerze oznajmiłam jej, że jeśli się nie pozbiera, to przeprowadzę poważną rozmowę z ojcem, który od czasu gdy przedawkowała, sugeruje, że chciałby uzyskać pełną opiekę nad Jamie.

Kiedy tylko wracała z pracy, szła do Jamie poczytać jej na dobranoc. Dwa razy jadła z moją siostrą lunch w szkole. Umówiła się nawet na kolejną wizytę z terapeutą, na którą zamierzam ją zawieźć. Pomogła mi też gotować przed Świętem Dziękczynienia. Wczoraj jednak przez większość dnia leżała w łóżku po tym, jak w sobotę spotkała się z moim ojcem, który przychodzi, żeby posiedzieć z Jamie. Staram się być cierpliwa. Nie mogę oczekiwać, że mama zmieni się z dnia na dzień, więc stałam się nieodstępującym jej na krok cieniem.

Zajęcia w college'u to jedyne chwile, które spędzam poza domem. Chloe odwiedza mnie teraz częściej, ale nadal czuję się zagubiona bez zespołu, muzyki i perkusji, a tym bardziej bez Romea. Staram się o nim nie myśleć. Gdybym to robiła, zaczęłabym zachowywać się jak moja matka. Wessana w otchłań depresji. Właśnie dlatego lunch z paplającą Kendrą tak fantastycznie i odmóźdzająco znieczula.

Kendra kroi pizzę na drobne kawałki.

- To prawda, że odwołaliście występ w *Creed* w ten weekend?
- Nie mam pojęcia. - Wzruszam ramionami, ale w moje wewnętrzne odrętwienie wdziera się poczucie winy.

Rzuca mi dziwne spojrzenie.

– Odeszłam w zeszłym tygodniu. – Dopada mnie kolejna fala wyrzutów sumienia.

– Dlaczego to zrobiłaś? – pyta Kendra, odkładając plastikowy nóż.

– Ja to chyba byłabym gotowa oddać lewy cycek, żeby być blisko Romea. No a przecież do tego dochodzisz jeszcze ty i te bębny.

Nie mogę się powstrzymać od uśmiechu.

– Lewy cycek?

Kendra szczyrzy się i odrzuca do tyłu blond loki.

– Powiedziałam, że chyba. A więc o co poszło?

– Muszę więcej przebywać w domu. – Obracam w dłoniach kartonik po mleku. – Moi rodzice się rozwodzą.

– Rozwody są kijowe. Przynajmniej mój ojczym jest nadziany. – Wbijają zęby w kawałek pizzy. – Jesteś o niebo lepszą osobą niż ja. Nie wiem, czy byłabym w stanie odpuścić sobie coś takiego, jak regularne spotkania z bogiem seksu, żeby pomóc rodzinie. Ale pewnie tobie raczej chodziło o grę na perkusji.

Gdyby tylko wiedziała, z czego tak naprawdę zrezygnowałam, byłaby w totalnym szoku. I pewnie strasznie by się wkurzyła, że nie powiedziałam jej o Romeo i o mnie. Nie żeby to była jej sprawa.

Kendra stuka w talerz widelcem.

– Chociaż, jak się tak dobrze zastanowię, to może mogłabym poświęcić oglądanie Romea dla mojej mamy. Matki rządzą, nie?

Kiwam powoli głową, bo nagle spływa na mnie objawienie, które wali prosto w moją zakutą pałę: patrzyłam na świat infantylnie, wszystko widząc czarno-białe. Kendra jest urodzoną egoistyczną królową balu. Romeo jest plaboyem. Ja mam hopla na punkcie kapeli. Justin jest męską dziwką. Z wyjątkiem ostatniego – bo Justin faktycznie bzyka wszystko, co na drzewo nie ucieka – okazało się, że w pozostałych kwestiach się myliłam. Ludzie mają różne osobowości i każdy niesie swój bagaż, ale to ja byłam ślepa i wszystkich osądzałam. Kurde, czas dorosnąć.

Kendra jest skruszona, a jej różowe usta rozchylają się.

– Pewnie nie mieli perkusisty i dlatego odwołali występ. – Na widok mojej twarzy dodaje: – Hej, musiałaś tak postąpić, prawda?

– Tak – odpowiadam, ale poczucie winy pęcznieje.

Kendra zaczyna mówić o jakimś chłopaku z zajęć z hiszpańskiego. Słucham jednym uchem, bo zżerają mnie wyrzuty sumienia. Kiedy dochodzę do sali, gdzie odbywa się analiza, czuję się okropnie. Romeo poświęca tyle czasu, żeby załatwić kapeli występy. A przecież nie mieszkamy w jakiejś metropolii. Może powinnam była dać zespołowi dwa tygodnie na znalezienie nowego perkusisty. Straciłam panowanie nad sobą po tym, jak matka się upiła. Wprawdzie wpadła w głęboką depresję, ale to zachowanie było bardzo nietypowe.

W zeszłym tygodniu celowo spóźniłam się na analizę. Niemal udaje mi się nie myśleć o Romeo, ale jego widok wywołuje we mnie tęsknotę, która skręca mi wnętrzności i sprawia, że poddaję w wątpliwość decyzję, którą podjęłam. Powitał mnie wtedy skinieniem głowy, kiedy weszłam do sali, a potem krótko rozmawialiśmy podczas przerwy. Nic wielkiego, po prostu zwykłe „cześć i co tam”. Moje odpowiedzi były równie lakoniczne. Po tym, jak połączyła nas tak głęboka więź, ta bezosobowa wymiana zdań złamała mi serce, co oczywiście było dość egoistyczne z mojej strony. W końcu to ja nalegałam, żebyśmy przestali się spotykać.

Dzisiaj przyszłam jak zwykle przed czasem. Czekam, ściskając przed sobą podręczniki i kalkulator. Gryzące mnie poczucie winy przechodzi na jeszcze wyższy poziom, gdy widzę Romea wchodzącego do sali.

Jest ubrany w ciemnobrązową bluzę z kapturem, która pasuje do jego oczu. Pożeram go wzrokiem, ale on nie patrzy w moją stronę, tylko siada i wyjmuje książki z torby. Przegląda notatki, podczas gdy ja nerwowo wystukuję ołówkiem rytm. Nie ja przykuwam jego uwagę, tylko beat. Wpatruje się w moją uderzającą gumkę, a potem jego oczy przenoszą się na mnie i zdają się mówić: „Proszę, przestań hałasować”. Poza tym jednak jego spojrzenie pozostaje bez wyrazu.

– Przepraszam – mówię, krzywiąc się i odkładając ołówek.

– Wszystko okej? – pyta i otwiera swój podręcznik.

– Jak najbardziej. – Opieram się chęci stukania palcami. – Eee...

Słyszałam, że odwołaliście występ w ten weekend.

On nadal wertuje strony i odpowiada tylko:

– Tak.

– Bardzo mi przykro. Mogłabym... Cóż, chętnie zagram z wami tylko w ten weekend, jeśli mnie potrzebujecie.

Powoli odwraca się do mnie. Jego ciemne oczy wydają się zupełnie pozbawione wyrazu.

– Dzięki, ale nie mogę tego teraz odkręcić. Nie przejmuj się. Tak jak mówiłem, zdaję sobie sprawę, że zespół nie jest dla wszystkich najważniejszy.

– Och, rozumiem. Znaleźliście już perkusistę?

Kiwa głową i wraca do kartkowania podręcznika. Nie mogę się powstrzymać, żeby nie zapytać:

– Kogo?

– Perkusistę, którego chciałem od początku.

Ból przeszywa mnie na wskroś. Mrugam gwałtownie, próbując odgonić jego ostre słowa. Sama nie wiem, czy celowo chciał mnie zranić. Nie potrafię nic wyczytać z jego miny, gdy tak tkwi pochylony nad podręcznikiem, ale brzmiało to tak, jakby stwierdził, że przyjęcie mnie do pracy było błędem.

Może tak było.

Ale potrafię czytać między wierszami. Jeszcze większym błędem było to, co wydarzyło się między nami.

Odsuwam krzesło. Kiedy wstaję, uderza ono o stół za nami. Ignoruję to i gapiących się na mnie studentów. Profesor Hill wchodzi, gdy ja wypadam z sali. W kabinie toalety biorę głęboki wdech i walczę ze łzami, które w każdej chwili grożą wylaniem. Już to przerabiałam. Nie chcę powtórki tutaj. Nie zrobię tego tutaj.

Prawie udaje mi się uspokoić, kiedy słyszę skrzypienie drzwi.

– Riley? – dobiega mnie głęboki głos Romea.

Cholera.

– Wszystko gra?

Nie odpowiadam, starając się stłumić kolejny szloch. Troska w jego głosie boli prawie tak samo jak jego słowa. Ból spowodowany naszym rozstaniem w jakiś sposób więźnie mi w gardle.

– Wiem, że tam jesteś. – Jego głos odbija się echem w pustej łazience. – Widziałem, jak wchodzisz.

Oddycham przez nos.

– Jeśli się nie odezwiesz, wchodzę do środka.

- Po prostu wyjdź, Romeo – cedzę przez zaciśnięte zęby.
- Nie miałem na myśli tego, co myślisz.
- Idź sobie!
- Riley...
- Proszę!

Słyszę westchnienie, a potem zamykające się drzwi. Wypuszczam powietrze i uderzam głową o metalową ścianę kabiny, po czym przesuwam zasuwkę w drzwiach. Opieram się o umywalkę, ściskając blat i próbuję się opanować, kiedy wchodzi inna dziewczyna. Spogląda na mnie lekceważąco. Podchodzi do lustra i poprawia włosy, a następnie otwiera błyszczący. Myję ręce, żeby mieć co robić, potem biorę głęboki wdech, kieruję się do wyjścia i otwieram drzwi.

Prawie wpadam na Romea wychodzącego z męskiej toalety.

- Spokojnie – mówi, chwytając mnie za ramiona.
- Puść mnie.
- Daj mi minutę. – Zaciska ręce na moich ramionach i wpatruje się we mnie. W jego ciemnych oczach czają się wyrzuty sumienia. – Ty od samego początku byłeś właściwym wyborem i zawsze będę wdzięczny, że miałem okazję grać z kimś tak utalentowanym jak ty.
- Bierze głęboki wdech. – I za nic nie oddałbym czasu, który spędziliśmy razem. Ja...

– Przestań – przerywam mu, potrząsając głową i wyrywam się z jego uścisku. – Nie mów nic więcej.

Opuszcza ręce na boki i nie stara się mnie więcej dotknąć.

Dziewczyna, którą spotkałam w łazience, właśnie z niej wychodzi.

– O, dobrze, że jeszcze tu jesteś – zwraca się do Romea.

Odwracam się i wracam na zajęcia z analizy. Romeo coś mamrocze. Wysoki śmiech dziewczyny niesie się po korytarzu. Zanim otworzę drzwi, przechodzi mnie dreszcz. Jeszcze tylko trzy zajęcia i skończy się ta udręka.

ROZDZIAŁ 30

W ciągu ostatnich jedenastu miesięcy jadłam w prawie każdej restauracji w mieście. Zupełnie jakby ojciec uważał, że zmiana wystroju i inne menu sprawią, że wszystko wróci do normy. Dziś wieczorem jesteśmy w restauracji meksykańskiej. Przy stole jak zwykle siedzi mój ojciec, jego dziewczyna, Jamie i ja, ale tym razem towarzyszy nam Chloe. Uznałam, że skoro tata może przyprować Sarę, to ja mogę przyprować moją przyjaciółkę. Potrzebuję wsparcia, czyli innymi słowy Chloe będzie moim zaworem bezpieczeństwa.

Jamie i ojciec przeglądają nową książkę, tym razem o przygodach Waldy'ego. To Sara postanowiła co wtorek przynosić Jamie jakąś lekturę.

Chloe obraca słomkę w szklance z colą i zagaduje Sarę:

– Więc jesteś prawnikiem?

Kobieta przytakuje.

– Pracuję w agencji ochrony środowiska.

– Jak poznałaś pana Middletona? – wypala moja przyjaciółka.

Kopię Chloe w nogę pod stołem. Jakbym w ogóle chciała znać takie szczegóły. Musieli zacząć się spotykać, kiedy moi rodzice wciąż byli razem. Ale oczywiście Chloe w najlepsze mnie ignoruje.

Sara bierze łyk wina i spogląda na mojego ojca, jakby pytała go o zgodę na dzielenie się takimi informacjami, na co ten tylko uśmiecha się jak głupi. Kobieta zwraca się do Chloe i do mnie:

– Moja firma czasami zatrudnia ludzi z jego przedsiębiorstwa do przeprowadzenia badań. Znamy się z pracy, od dobrych dwóch lat.

Zachłystuję się mrożoną herbatą.

Chloe robi wielkie oczy.

– Spotykacie się dwa lata?

– Nie. – Sara kręci głową i spogląda na mnie. – Zaczęliśmy się spotykać dopiero w styczniu.

Czyli od momentu, kiedy się wyprowadził. Ale myśl o tym, że pracują razem, rzucają sobie wzajemnie spojrzenia i od dwóch lat coraz bardziej między nimi iskrzy, sprawia, że żołądek mi się skręca.

Chloe rozmawia z Sarą, podczas gdy ojciec i Jamie wertują książkę, szukając Waldo. Pojawia się nasze jedzenie, ja zdecydowałam się na tacosy. Tata zagaduje mnie o college, ale z mojej strony padają jedynie zdawkowe odpowiedzi. Nie pyta o zespół. Nigdy mu nawet nie powiedziałam, że gram w kapeli. Sara pyta mnie o kierunek studiów i plany na przyszłość. Mamroczę coś, że nadal się zastanawiam i jeszcze nie wiem, na jaki kierunek się zdecyduję. Tak zazwyczaj przebiegają te kolacje. Pełne napięcia i wlokące się w nieskończoność. Na szczęście Chloe znów podejmuje konwersację z narzeczoną mojego ojca, a ja milknę i grzebię w serze, mięsie i fasoli. Odsuwam talerz, kiedy Sara zaczyna opisywać dom, który kupują razem z moim ojcem.

Udaję się do łazienki, a przyjaciółka podąży za mną. Stojąc już przy umywalce, stwierdza:

– W ogóle nie wiem, z czym masz problem. Sara wydaje się całkiem miłą, zwłaszcza dla Jamie. Zastanawiam się, czy to właśnie jej podejście do Jamie najbardziej cię zżera.

Wyciągam gwałtownie ręcznik papierowy z podajnika.

– No nie wiem – odpowiadam sarkastycznie. – A może chodzi o to, że nie jest moją matką?

Chloe otwiera czerwoną szminkę.

– Nieprawda. To nie jej wina, że twoi rodzice się rozwodzą.

– On chce założyć z nią rodzinę.

Pomadka zawisa tuż nad ustami Chloe.

– No dobra, to pewnie nie jest najłatwiejszy temat, ale co zrobisz? Będiesz już zawsze suką? – Kręci głową. – Chcesz utrudnić to wszystko Jamie? Znienawidzisz nowego brata lub siostrę?

Wyrzucam papier do kosza.

– Czuję, jakbym zdradzała matkę – wyznaję zdesperowana.

Chloe wzrusza ramionami i zamyka pomadkę.

– Tyle widzę. Jednak bycie nieustannie chamską dla Sary nie jest równoznaczne z bronieniem własnej matki. I na pewno niczego nie zmieni.

– Masz rację – przyznaję.

Kiedy wracamy do stolika, staram się przybrać bardziej radosną minę, a nawet włączyć się nieco do rozmowy. Ta kobieta wkrótce zostanie moją macochą. I chociaż nie cieszę się na tę myśl, uważam, że Chloe ma rację. Zachowywanie się jak rozpuszczony bachor niczego nie zmieni, a tylko utrudni wszystkim zmianę – bo do tego czasu mój ojciec dostanie częściową opiekę nad Jamie, co w zasadzie oznacza, że Sara będzie również po części jej matką.

Rozwód naprawdę jest do dupy.

Ojciec wiesza płaszcz na wieszaku umieszczonym na ścianie obok naszego boksu, po czym wsuwa się na miejsce naprzeciwko mnie.

– Zaskoczyłaś mnie tym telefonem i zaproszeniem na lunch – oznajmia.

Przez większość życia podziwiałam moich rodziców. Oboje byli nieco surowi, ale zawsze znajdowali dla mnie czas, czy to podziwiając moje występy z orkiestrą marszową, czy spędzając wspólnie wieczory na oglądaniu filmów, czy graniu w gry planszowe, które uwielbiałam jako dziecko. Jednak ojciec prawie rok temu nie tylko złamał serce mojej mamie, ale także mnie, kiedy zniszczył naszą rodzinę.

Rozglądam się po lokalu.

– To nie będzie miły lunch.

Unosi w zdziwieniu brwi.

– Chcę porozmawiać o kilku sprawach, skoro ty i mama nie możecie się dogadać.

– Riley...

– Pozwól mi powiedzieć to, co leży mi na wątrobie, dobrze? – Kiwa głową.

Przerywamy na chwilę rozmowę, gdy podchodzi kelnerka. Po zamówieniu czegoś do picia biorę głęboki wdech i zaczynam:

– Byłam na ciebie wściekła, odkąd odszedłeś, i nadal jestem. Pewnie jeszcze przez jakiś czas będę wkurwiona, że rozbiłeś naszą rodzinę. – Odchyła się do tyłu, jakby zszokowany, prawdopodobnie

z powodu mojego wulgarnego języka, ale mam to gdzieś. Muszę wyłożyć kawę na ławę i to bez ogródek. – Dzięki Chloe zrozumiałam, że mój gniew nie pomaga ani Jamie, ani mnie, a już na pewno nie mamie. Co ważniejsze, Jamie musi spędzać z tobą więcej czasu niż sześć godzin w tygodniu. – Ojciec bębni palcami w stół.

– Dopóki rozwód się nie uprawomocni, to wszystko, na co pozwala mi twoja matka.

– Wiem, ale Sara mówiła, że kupujecie dom i może jeśli wyjaśnisz, że Jamie będzie miała tam własny pokój, mama ulegnie. Ale musisz z nią porozmawiać. Może nawet przeprosić.

– Przeprosić?

– Tak, przeprosić. W końcu to ty ją zostawiłeś. Czy kiedykolwiek powiedziałeś jej, że żałujesz, że po dwudziestu jeden latach wasze małżeństwo nie wypaliło?

– Wszystkie te słowa padły, zanim odszedłem – oznajmia, prostując się.

– Może w takim razie powinieneś je raz jeszcze powtórzyć.

Kelnerka stawia przed nami zamówione napoje, kawę dla niego i wodę dla mnie. Pyta, czy jesteśmy gotowi złożyć dalsze zamówienie. Oboje jednocześnie odpowiadamy „nie”. Tata wpatruje się we mnie, gdy kobieta odchodzi.

– Słuchaj, może i jestem na ciebie wkurzona, ale zadzwoniłam do ciebie – wyjaśniam. – Postaram się nie być ostatnią suką w stosunku do twojej dziewczyny. Trudno mi będzie ją polubić ze względu na mamę, ale spróbuję. Dlaczego? Ponieważ na dłuższą metę moje zachowanie będzie ranić innych, zwłaszcza Jamie. Nie chcę, żeby moje nastawienie odbiło się na niej. Jeśli ja mogę przełknąć własny gniew i dumę, to dlaczego ty nie mógłbyś wejść w dupę swojej-wkrótce-byłej-żonie, żeby móc spędzać więcej czasu z córkami?

Na jego twarzy maluje się gniew.

– Jak ty się wyrażasz?!

– Przepraszam, jestem trochę rozemocjonowana. Postaram się opanować. A teraz proszę, odpowiedz na pytanie.

Przeciąga dłonią po twarzy.

– Masz rację. Jeśli mógłbym spędzać więcej czasu z Jamie i z tobą, to chyba potrafię okazać skruchę i przebłagać twoją matkę.

– Najlepiej zacznij przeproszać od razu i próbuj do końca weekendu, aby dała radę przeżyć spokojniej kolejny tydzień. I to musi być prawdziwa, porządna skrucha.

Kąciki jego ust lekko opadają, jakby był zmieszany.

Kiwam głową w stronę wielkiego okna, przez które widać parking i mamę zmierzającą do wejścia. Następnie wysuwam się z boksu i chwytam swój płaszcz wiszący na pobliskim wieszaku.

– A oto i ona – oznajmiam. Oddalając się od wpatrującego się we mnie ojca, wpadam na mamę, kiedy wchodzi do restauracji.

– Zajęłaś już stolik? – pyta.

– Tak. – Wskazuję gestem na boks na końcu sali. – Tata przyszedł.

Mama natychmiast blednie, gdy odwraca się i dostrzega tył jego głowy.

– Chce tylko porozmawiać – tłumaczę spokojnie.

– Riley...

– Musisz z nim porozmawiać. Nadal oboje jesteście naszymi rodzicami.

Kręcąc głową, odsuwa się.

Sięgam po jej dłoń.

– Mamo, zrób to dla Jamie. Dla mnie. Dla siebie. – Patrzy na mnie przerażonymi oczami. Czuję się jak ostatnia manipulantka, ale naciskam. Stałam się wobec niej nieustępliwa. – To tylko rozmowa. Możesz to zrobić. Jesteś wystarczająco silna, żeby to udźwignąć.

Rzuca mi nieprzyjemne spojrzenie, ale bierze głęboki wdech i mija mnie. Patrzę, jak powoli wiesza swój płaszcz obok jego i siada. Ma napiętą twarz i wrogie spojrzenie. Popycham drzwi i kieruję się do swojego samochodu, ale nie odjeżdżam, tylko ich obserwuję, gdy silnik się rozgrzewa. Ojciec coś mówi, mama płacze. Moja mama płacze. Wyrywa serwetki z uchwytu znajdującego się na najdalszym końcu boksu.

Zapadam się głębiej w fotel i jednocześnie czuję się jak ostatni gnojek, że zmusiłam do tego mamę. To faktycznie mogło ją przerosnąć.

Ale wtedy widzę, że mama zaczyna mówić i poruszać rękami. Ojciec opuszcza ramiona i pochyla głowę. Jej ruchliwe dłonie chwytają krawędź stołu, a następnie mama się odsuwa. Ojciec

chwyta ją za rękę i choć nie widzę wyrazu jego twarzy, wydaje się skruszony.

Mama powoli siada naprzeciwko niego, a potem rozmawiają, przytakują i piją kawę. Im dłużej siedzą, tym bardziej opuszczają mnie wyrzuty sumienia skręcające mi żołądek. Kiedy mama wstaje i sięga po płaszcz, pozwala, żeby tata jej pomógł.

Wrzucam wsteczny bieg, bo nadzieja wypiera poczucie winy.

ROZDZIAŁ 31

Trzy dni później siedzę przy wyspie kuchennej, intensywnie przygotowując się do egzaminu z analizy, kiedy w drzwiach staje mama. Rozmawia przez telefon. Od czasu spotkania z ojcem prawie się do mnie nie odzywa. Oczywiście gniewa się na mnie za to, jak ją wystawiłam. Jednak postanowiłam, że będę cierpliwa i poczekam, aż będzie gotowa dać upust złości. Choć nie mogę powiedzieć, żebym czekała na ten moment z utęsknieniem.

Trzymając telefon przy uchu, wchodzi między wyspę i szafki.

– Brzmi sensownie. Zadzwoń do ciebie bliżej Świąt. Dobrze, tak. Na razie.

Chociaż ogromnie ciekawi mnie, z kim rozmawia, staram się skoncentrować na liczbach.

– Twój ojciec dzwonił. – Odkłada telefon na blat.

– Aha. – Udaję nonszalancję i klepię dalej w kalkulator.

– Doszliśmy do kolejnego tymczasowego porozumienia, aż do uprawomocnienia się rozwodu w lutym. – Jej ostry ton przypomina mi, jak bardzo stresuje ją rozmowa o rozwodzie. Przypominam sobie jednak, że stres jest lepszy niż wycofanie. Odkładam kalkulator i całkowicie skupiam uwagę na niej.

– Po Nowym Roku będzie odbierać Jamie ze szkoły w piątki i odwozić ją do domu w niedzielę rano. Mam nadzieję, że ty też będziesz z nimi jeździć i chociaż raz, na początku spędzisz tam piątkowy wieczór.

– Poradzisz sobie sama? – pytam, starając się nie okazywać radości. Nadmierny zachwyty, z powodu tego, że w końcu ustąpiła, mógłby ją wystraszyć.

Chwyta się blatu.

– Chciałabym, żeby Jamie gładko przeszła przez to wszystko. Chce, żebyście obie spędziły z nim dwudziestego trzeciego grudnia i część Wigilii. Zgodziłam się.

Kiwam głową i staram się zachować niewzruszoną minę, ale w środku wpadam w euforię. Zaczyna im się układać. No, na tyle, na ile to możliwe w tym momencie.

Przez jej twarz przebiega wyraz napięcia, gdy pochyła się nad blatem.

– Riley, rozumiem, dlaczego tak postąpiłaś, ale nigdy więcej nie rób mi czegoś takiego.

– W porządku – odpowiadam. Mogłybyśmy się spierać, ale nie ma to większego sensu. Ona robi to, co należy i taki był mój cel. Poza tym mierzy się ze swoimi problemami, co cieszy mnie bardziej niż cokolwiek innego.

Wzdycha i patrzy na ogarniętą chaosem wyspę.

– Masz jutro egzaminy?

– Dwa – stwierdzam, sięgając po kalkulator. Z filozofii powinnam z łatwością dostać piątkę, ale potrzebuję co najmniej osiemdziesiąt procent, żeby mieć czwórkę z analizy.

– W takim razie obiad ugotuję później.

Kiedy zmierza w stronę pralni, nie mogę powstrzymać uśmiechu. Nie dlatego, że nie chce mi się gotować obiadu, ale dlatego, że każdego dnia widzę, jak coraz bardziej staje się z powrotem moją mamą. Od tamtego zdarzenia z winem minął już prawie miesiąc. Nie jest jeszcze dawną sobą – może nawet nigdy nie będzie – ale robi coraz więcej i czuje się coraz lepiej. Podobnie jak Romeo kiedyś, teraz mama stopniowo zaczyna żyć od nowa.

W czasie ostatnich dwóch zajęć Romeo i ja ograniczyliśmy komunikację do zwykłego powitania i skinięcia głową. Kilka tygodni temu przekonaliśmy się, że normalna rozmowa jest ponad nasze siły. Staram się w miarę możliwości nie patrzeć na niego i nie dopuszczać go do swoich myśli. Kiedy tylko się w nich pojawia, otwiera się niemal zagojona rana w moim sercu, która pozostała po tym, co było między nami, a ja znów siedzę na ławce w skate parku. Nie mogę się doczekać, żeby po zakończeniu dzisiejszego dnia wpadać na niego w kampusie tylko przypadkowo. Liczę na to, że nasze drogi będą się

rzadko krzyżować. I choć dusi mnie żal, to czuję też ulgę, że czeka nas taka przyszłość.

Dzięki egzaminowi moje myśli nie błądzą tam, gdzie nie trzeba, przynajmniej przez większość czasu. Kiedy Romeo się poruszy, odchrząknie lub stuknie ołówkiem w zamyśleniu, natychmiast zaczynam o nim myśleć. Kiedy w końcu oddaje swój test, na szczęście mogę się skupić. Upewniam się, że rozwiązałam wszystkie zadania, sprawdzam je jeszcze raz, co zajmuje mi jakieś czterdzieści pięć minut. Kiedy jestem pewna, że uzyskam co najmniej osiemdziesiąt procent, oddaję pracę i po raz ostatni opuszczam salę. Ta myśl napawa mnie radością. Z różnych powodów nienawidzę analizy.

Postanawiam przejść przez główny budynek, zamiast iść bezpośrednio na parking. Profesor filozofii powiedział, że po południu najprawdopodobniej wywiesi oceny przed swoim gabinetem. Skoro jeszcze tu jestem, mogę od razu sprawdzić.

Mimo że ku utrapieniu Jamie nie spadł śnieg, powietrze na zewnątrz pozostaje mroźne, gdy przechodzę przez dziedziniec. Niska temperatura i wiatr sprawiają, że studenci szybko mnie mijają i chcą jak najprędzej dotrzeć do środka. Wchodzę do wysokiego budynku, w którym głównie znajdują się gabinety profesorów, ale po chwili zamieram w pół kroku.

Romeo siedzi w małym, ustronnym kąciku naprzeciwko mnie. Cały mój świat zatrzymuje się, gdy widzę, jak pociera twarz obiema rękami. Między kolejnymi pociągnięciami dostrzegam ślady zarostu wzdłuż jego szczęki. Ma zmierzwiłone włosy, całe jego ubranie jest pogniecione. Poza występami na scenie, trudno było nazwać Romea niewolnikiem mody, ale zawsze wyglądał porządnie, seksownie i trochę zadziornie. To wszystko zniknęło. Zgarbione ramiona i niechlujny wygląd tworzą zupełnie inny obraz. Obraz, który boli bardziej niż dziewczyna, która siedzi teraz obok niego, z ręką na jego opuszczonym ramieniu.

Od tygodni trzymam się od niego z daleka, ale teraz na widok jego przygnębienia serce mi krwawi.

W momencie, gdy się odwracam – na samą myśl o spojrzeniu w jego przepełnione bólem oczy mam ochotę uciec – April podnosi

wzrok i mrużąc oczy, patrzy na mnie. W ciągu kilku sekund wypadam na zewnątrz, na mroźny dziedziniec.

Niestety, gdy docieram do chodnika prowadzącego na parking, słyszę:

– Poczekaj, Riley!

Zatrzymuję się, ale nie odwracam. Jestem zaskoczona, że zapamiętała moje imię.

April staje przede mną.

– Dlaczego mu to robisz?

Minuty temu na widok jego nieszczęścia miałam rozpaczliwą nadzieję, że to nie przeze mnie jest w rozsypce. Teraz trudne pytanie April sprawia, że czuję się fatalnie.

– Powiedział ci o nas? – pytam.

– W pewnym sensie – odpowiada z lekkim skinieniem głowy. – Chyba musiał się przed kimś otworzyć, choć nigdy nie powiedział, że chodzi o ciebie. Po prostu się domyśliłam. – Pewnie to, że gapiłam się na niego, niczym jelen w światła reflektorów, dało jej do myślenia. – Nie mogę zrozumieć, że można nie chcieć z nim być. – Stara się rozgrzać, pocierając ramiona, które okrywa jedynie cienki sweter. Ruszając za mną, nie wzięła płaszcza.

– Nie będę się przed tobą tłumaczyć, April. Nawet cię nie znam. Ale mogę ci powiedzieć, że chcę być z Romeem. Po prostu nie mogę.

– Przygląda mi się, prawdopodobnie próbując określić ból, który musi malować się na mojej twarzy. Zimny wiatr unosi jej długie włosy do twarzy, a ona pochyla się bliżej mnie, po czym rzuca cichym, niskim głosem:

– Nie wierzę ci.

Cofam się.

April odgarnia do tyłu zasłonę swoich długich włosów.

– Wiesz dlaczego?

Nie interesuje mnie to specjalnie i mam zamiar jej to powiedzieć, używając bardzo dosadnych słów.

– Gdybyś naprawdę tego chciała, to byś to zrobiła.

– Posłuchaj, April...

– Nie, to ty posłuchaj, Riley. Połowa dziewczyn na tym kampusie ugania się za nim, ale on kocha tylko ciebie, a ty go odtrącasz.

Wstrzymuję oddech. Zakładam, że ona tak uważa. Nie zamierzam pytać, czy tak jej właśnie powiedział, nawet jeśli bardzo bym chciała, nawet jeśli jej słowa sprawiają, że moje serce dudni jak bęben.

– Dlaczego opowiadasz mi te wszystkie bzdury? – pytam zbolonym tonem.

– Bo chcę, żeby był szczęśliwy. I jak się okazuje, tylko ty możesz tego dokonać.

Oczy prawie wychodzą mi na wierzch. No po prostu rewelacja. To oczywiste, że ta dziewczyna na niego zasługuje. Nie ja. Dlaczego Romeo nie może pokochać jej? Dlaczego Marcus nie może pokochać Chloe? Dlaczego ja nie mogę pokochać Marcusa? Dlaczego miłość musi być jedną wielką rozpierduchą?

Staje jeszcze bliżej mnie i dodaje:

– Dobrze się zastanów, dlaczego nie możesz, Riley. Tyle chyba jesteś w stanie dla niego zrobić.

Nie chcąc się rozpłakać, maszeruję w stronę parkingu. Każdy dzień bez niego przypomina istną mękę. Mam złamane serce. Jednak nie zostało go wystarczająco dużo, bym mogła uszczknąć coś dla siebie, a tym bardziej dla Romea.

ROZDZIAŁ 32

Nowy dom mojego ojca nie jest równie duży jak nasz. Został zbudowany kilkadziesiąt lat temu i ma zupełnie inny urok, dzięki wbudowanym regałom i siedziskom okiennym w niemal każdym pokoju. Ma tylko trzy sypialnie, a Jamie i ja dzielimy jedną. Nie stanowi to większego problemu, ponieważ prawdopodobnie nie będę tu często przebywać. Druga sypialnia jest pusta i zakładam, że przeznaczona jest na pokój dziecięcy, co ciągle wydaje mi się surrealistyczne.

Otworzyliśmy prezenty jakąś godzinę temu. W tle rozbrzmiewają świąteczne piosenki z lokalnej stacji radiowej. Jamie i tata siedzą w salonie, starając się złożyć kawiarnię z klocków Lego. Ojciec zawsze lubił zabawki, które jemu też pozalały się bawić. Pomagam Sarze w małej kuchni. W powietrzu unosi się zapach cynamonu i wanilii. Kroję seler i cebulę, podczas gdy ona przygotowuje tosty francuskie na śniadanie. Jamie nie pozwoliła nam ani zjeść, ani wziąć prysznic przed otwarciem prezentów, dlatego wszyscy jesteśmy jeszcze w piżamach.

Trzymałam swoje zachowanie na wodzy. Ojciec i Sara nadal mnie drażnią, ale zamierzam postarać się dla Jamie. I dla mamy.

– Indyk będzie gotowy przed piętnastą. Możecie zostać na obiedzie, prawda? – pyta Sara.

Nie przestaję siekać.

– Jasne, ale zaraz potem będziemy musiały wyjść. Ja... Nie chcę zostawić mamy samej na święta. – Nie zamierzam owijać w bawełnę w tej sprawie, nawet jeśli rozmowa o żonie mojego ojca miałyby sprawić przykrość jego narzeczonej.

– Oczywiście, twoja mama cię teraz potrzebuje. – Sara zaciska usta.

Jeśli w ogóle mamy się dogadać, to nie chciałabym, żeby ona omijała drażliwe tematy.

– Do brzegu, Saro.

Stojąc w szlafroku, przekłada chleb na kratę, a następnie opiera się biodrem o krawędź kuchenki i staje naprzeciwko mnie.

– Bardzo kocham twojego ojca. Nigdy w życiu nie czułam się równie kompletna. Jednak mam świadomość, że twoja matka cierpi. Wiem, że moja radość to jej ból. I... i to sprawia, że czuję się okropnie, co może zabrzmieć arogancko w mojej sytuacji, ale taka jest prawda – wyjawia i czuję, że mówi szczerze.

Powoli opuszczam nóż i odkładam go na blat, tak abyśmy stanęły naprzeciwko siebie. Wierzę Sarze, że nie chce sprawić przykrości mamie. Ale wierzę też, że ludzie dokonują wyborów. Zazwyczaj mając na uwadze wyłącznie siebie.

– Proszę, nie zrozum mnie źle, ale czy uważasz, że miłość zwycięża wszystko? Jest ważniejsza niż cała reszta?

W jej oczach pojawia się uraza. Może z jej perspektywy istnieje tylko jeden sposób, w jaki można odebrać moje pytanie. Bawi się pokrętem na kuchence, a w diamentcie zdobiącym jej pierścionek zaręczynowy załamuje się światło padające przez okno nad zlewem.

– Każda sytuacja jest inna, Riley. Miłość nie zawsze kieruje się logiką. Zarówno dla tych, którzy się jej poddają, jak i dla ludzi wokół nich. Kiedy kogoś kochasz, wydaje ci się, że to jak pełne emocji, chaotyczne spadanie. Lądowanie może okazać się zaskakujące i otworzyć nam oczy. Ale jeśli dwoje ludzi naprawdę się kocha, to nic na tym świecie nie jest w stanie pokonać tego uczucia. Nawet jeśli nie mogą być razem, ich miłość nie przemija.

Nagle ogarnia mnie gniew – odbieram jej bzdurne słowa o miłości jako historię jej i ojca, którzy kochali się, zanim od nas odszedł – więc udaje mi się jedynie bąknąć:

– Eee, okej. – Choć próbowałam nie być sarkastyczna, wiem, że dało się tę nutę wychwycić w moim głosie. Sfrustrowana podnoszę nóż i zaczynam siekać dalej.

Sara nie rusza się z miejsca.

– Twój ojciec nie umówił się ze mną aż do chwili, gdy odszedł od twojej matki.

Wychodzi na to, że od dawna planował umówić się z Sarą, ale tylko przytakuję i siekam. Sara wraca do rusztu.

Nie ma wyjścia. Zawsze będę miała pretensje do ojca, że zostawił mamę. Może gdyby poszedł do poradni małżeńskiej albo próbował rozniecić ich uczucie na nowo, a dopiero potem odszedł, nie czułabym się tak rozżalona. A może nie. Teraz nie ma to większego znaczenia, bo nigdy się nie dowiem. Skrobię nożem cebulę i seler, a następnie energicznie wrzucam je do miski z dressingiem. Sara unosi brwi, gdy słyszy uderzenie noża o miskę, ale nic nie mówi.

Najgłupsze w całej historii jest to, że to ja poświęcam się dla rodziny, podczas gdy mój ojciec z Sarą bawią się w dom. Oni wszyscy są szczęśliwi i zakochani, podczas gdy mnie pęka serce.

Ojciec wchodzi do kuchni. Obejmuje Sarę od tyłu i całuje czubek jej głowy.

Ten widok sprawia, że chce mi się wymiotować.

– Śniadanie prawie gotowe? – pyta.

Sara odkłada łyżkę i sięga w górę, oplatając rękami szyję mojego ojca.

Odkładam z brzękiem nóż.

– Chyba pójde wziąć prysznic. – Żadne z nich nie odpowiada. Ojciec tylko wtula się mocniej w szyję Sary.

Rzyg. Rzyg. Rzyg.

Pędząc po schodach, ze smutkiem uzmysławiam sobie, że mama i tata nigdy się tak wobec siebie nie zachowywali.

Dwa dni po Bożym Narodzeniu wpada do mnie Chloe, żeby sprawdzić stan moich świątecznych zdobyczy, jak to nazywała przez ostatnie cztery lata. Zwykle na święta dostaję mnóstwo ubrań, ponieważ mama pracuje w domu towarowym. Chociaż Chloe jest dużo bardziej krągła niż ja, około połowa moich ciuchów na nią pasuje. Większość z nich nie jest w jej stylu, ale i tak lubi je sobie pooglądać i poprzymierzać.

Wystawia głowę z niewielkiej garderoby.

– Nie masz tu prawie nic nowego.

Wyciągam plakat z kartonu. Ściany są gołe od maja, kiedy spakowałam się przed wyjazdem do college'u, z myślą, że jadę do

Wirginii.

– Powiedziałam mamie, żeby się mną nie przejmowała i wydała kasę na Jamie.

Chloe wykrzywia swoje jasnoczerwone usta.

– Dlaczego robisz z siebie taką żalowaną cierpiętnicę?

Przewracam oczami i przysuwam do ściany niską drabinkę.

– Są tam ciuchy z poprzednich świąt, jeszcze z metkami.

– No i? – pyta, odwracając się z powrotem do przepełnionej szafy.

– Dziewczynie nigdy nie powinno zabraknąć opcji, przynajmniej jeśli chodzi o ubrania.

Rozwijam plakat Led Zeppelin, a z szafy dobiega odgłos przesuwanych przez Chloe wieszaków. Perkusista Zeppelinów, John Bonham, jest moim idolem numer jeden, odkąd ojciec pokazał mi ich zespół, kiedy byłam w siódmej klasie. Przyklejam psychodeliczny wydruk z powrotem na ścianie, kiedy Chloe wychodzi z szafy, trzymając w rękach błyszczącą czarną sukienkę, do której wciąż przyczepiona jest metka. Myślę, że do zakupu zachęciło mamę logo designerskiej firmy i cena poniżej dziesięciu dolarów. Pewnie nie przypuszczała, że jej córka kiedykolwiek włoży to na siebie.

Przyciska do ciała czarny jedwab.

– Słabo?

– Nie. Wyglądałabyś w niej świetnie. – Odwracam się z powrotem do plakatu i dociskam narożnik. – Nigdy nie spodziewałam się, że ją wybierzesz.

– Myślę już o sylwestrze.

Przerywam na chwilę wieszanie plakatu. Zerwała z dużo starszym facetem ponad trzy tygodnie temu.

– Gdzie się wybierasz? I z kim zamierzasz się zabawić w tej sukience? – dopytuję zaciekawiona.

– Z Marcusem – odpowiada niepewnie.

Zerkam przez ramię.

– Że jak?! – krzyczę, po czym biorę głęboki wdech.

Mocno przyciska sukienkę do piersi.

– Zadzwoił do mnie wczoraj wieczorem.

– Nie gadaj! – Obracając się, o mało nie spadam z drabinki. Ona potrząsa głową.

– To już oficjalne. Idziemy na randkę.

– To ci dopiero news dnia. – W ciągu dwóch sekund bezpiecznie schodzę z drabiny i przytulam przyjaciółkę. Odrywamy się od siebie i skaczymy w kółko jak idiotki. – Wychodzisz z Marcusem! W sylwestra!

– Wiem! Wiem! Wiem!

– To wręcz zajebiście. – Nagle się zatrzymuję. – Dlaczego nie powiedziałaś mi od razu?

Bierze głęboki wdech i wbija wzrok w podłogę.

– Nie wiem. Ja tylko... Ty i Romeo... i... nie chciałam, żeby ci było przykro.

– Och, Chloe, i tak czuję się, jak chodząca kupa nieszczęścia przez całą dobę siedem dni w tygodniu, ale dlaczego to, że idziesz na randkę z Marcusem, miałyby mnie zasmucić?

Szminka rozmazuje jej się na przednich zębach, gdy zagryza mocno wargę.

Nagle wszystko staje się jasne.

– Idziecie na występ *Luminescent Juliet*.

Kiwa głową ze smutkiem.

Ma rację. Przez te wszystkie nowiny czuję się chujowo. Perkusja i Romeo to moje dwie ulubione rzeczy na całym świecie.

– Ej, powinno być fajnie – zmuszam się do nonszalanckiego tonu, sięgając po kolejny plakat. – Gdzie grają?

– W *Razor*.

– Co? Klub organizuje sylwestra od osiemnastki wzwyż? – Znowu przygryza wargę i przytakuje.

Wzdychając, rozwijam plakat Blink-182. Ich perkusista, Travis Barker, to mój kolejny idol.

– Justin cię wpuści – stwierdzam.

Powoli potakuje.

– Przykro mi, Riley. Gdyby chodziło o kogokolwiek innego poza Marcusem, odmówiłabym.

Przesuwam drabinkę.

– Wszystko w porządku. Cieszę się twoim szczęściem. A jeśli między tobą a Marcusem się ułoży, to w końcu przestanę się czuć przy nim dziwnie. – Przyklejam plakat. – Prawda?

Nie rozmawiałam z Marcusem, odkąd poprosiłam go, żeby odebrał ode mnie swój zestaw perkusyjny. Ponieważ dowiedział się, że Romeo i ja zerwaliśmy, znowu zaczął nawijać o tym swoim głupim zadurzeniu we mnie. Miałam wrażenie, że gadam jak zacięta płyta, ale po raz kolejny zmusiłam go do zastanowienia się nad swoimi uczuciami względem Chloe. Ale tak uparcie się stawiał, że przez myśl by mi nie przeszło, że potraktuje moje słowa poważnie.

Chloe spogląda na mnie.

– A może wybierzesz się z nami?

Wyobrażam sobie spotkanie z zespołem i prawie drzę na myśl o spędzeniu całego wieczoru w towarzystwie Romea.

– Nie sądzę.

Opiera się o ścianę i wpatruje się we mnie.

– Dlaczego to sobie robisz? Przecież szalejesz za nim. A on za tobą. Dlaczego oboje musicie być nieszczęśliwi?

– Już ci tłumaczyłam dlaczego – rzucam. – Poza tym, skąd w ogóle wiesz, że jest nieszczęśliwy?

– Marcus powiedział, że to widać gołym okiem.

Serce zaczyna mi walić. Jeśli to oczywiste dla zwykłe niczego nieświadomego Marcusa, to znaczy, że jest źle. Czuję, jak zaciska mi się klatka piersiowa. Mam nadzieję, że nie jest z nim tak kiepsko, jak wtedy, kiedy widziałam go po egzaminie.

– Niby rozumiem, dlaczego uważasz, że nie możesz z nim być, ale jednocześnie w ogóle tego nie kumam – stwierdza.

– Kończymy temat, Chloe – zwracam się do niej ostrzegawczym tonem. Ostatnio ciągle ktoś mi przypomina o Romeo, a ja powinnam już pogodzić się z naszym rozstaniem.

Moja przyjaciółka wzdycha przeciągle.

– Chciałbym, żebyś była równie szczęśliwa jak ja, ale kto wie, jak potoczą się sprawy. Nie zamierzamy się z Marcusem spieszyć, wiesz?

– Ha! – krzyczę triumfalnie, zeskakując z drabiny. – Marcus opuścił gardę. Jedna randka, która otworzy mu oczy i zakocha się tak bardzo, że nawet się nie zorientuje, co się dzieje.

Okolone niezwykle gęstymi rzęsami oczy Chloe robią się okrągłe.

– Tak uważasz?

– Który mężczyzna byłby w stanie oprzeć się Chloe Pogromczyni Testosteronu? Zwłaszcza w tej kiece – dodaję, wskazując na czarny jedwab, który wciąż trzyma w ręku.

Chloe spogląda w dół na sukienkę, a potem uśmiecha się do mnie.

– Masz rację.

Odwzajemniam uśmiech, choć w środku umieram.

ROZDZIAŁ 33

Zdecydowałam się pójść na koncert sylwestrowy. Sama. Nie chciałam, żeby ktokolwiek o tym wiedział, ale pragnęłam zobaczyć *Luminescent Juliet* i oczywiście Romea. Gdy weszłam do klubu, występ już trwał. Po drodze było mi okropnie zimno, ponieważ ubrałam się w zestaw ciuchów, który miałam kiedyś, występując z nimi – szorty, bokserka, wojskowe buty i welurowa bluza z kapturem. Okłamałam bramkarza przy drzwiach, mówiąc mu, że gram dzisiaj koncert z zespołem. Na szczęście pamiętał mnie z ostatniego występu i nawet nie mrugnął.

Trzymając emocje na wodzy, naciągam bluzę z kapturem na związane w kucyk włosy i przesuвам się w głąb klubu, podczas gdy Justin śpiewa jeden z coverów. Cały parkiet wypełniają ludzie skaczący w rytm piosenki Green Day *Holiday*. Wszystkie stoliki tuż przy scenie są zajęte, za to te ustawione z tyłu są nieco mniej oblegane, bo większość ludzi pcha się jak najbliżej zespołu. Odsuwam krzesło od stolika, opieram je o ścianę i siadam na oparciu, stawiając nogi na siedzisku.

Ukryta w cieniu, przyglądam się widowisku rozgrywającemu się przede mną. Światła. Scena. Tłum. Pulsująca muzyka. Następnie skupiam się na perkusistce. Jest niezły. Nie tak dobry jak ja, ale trzeba mu oddać, że ma talent. Justin wyśpiewuje kolejne wersy piosenki. Nie przypuszczałabym, że mu się to uda, ale w pełni oddaje ducha Green Day. Chciałbym mieć okazję zagrać właśnie z tym zespołem, bo ich muzyka ma w sobie niezwykłą energię, którą podziwiam, jako perkusistka – ale wiem, że możliwość zagrania z Green Day graniczy z cudem. Sam gra na basie, podskakuje rytmicznie i żywiołowo wykrzykuje słowo „hej” do mikrofonu.

W końcu, nie mogąc się dłużej powstrzymać, spoglądam na Romea. Podchodzi na krawędź sceny i zaczyna solówkę na gitarze. Wygina plecy, a mięśnie jego ramion napinają się, gdy podnosi

instrument. Palce przelatują nad gryfem. Ubrany w markowe, poszarpane czarne dżinsy, pasek z chromowanymi elementami, czarne buty i czarną koszulę z kołnierzykiem wygląda jak bóg rocka. I siedząc tu, po drugiej stronie sali, rozumiem, dlaczego dziewczyny na niego lecą. Nie żeby na mnie jego czar nie działał.

Przepływa przeze mnie pragnienie. Ponownie przeżywam fascynację Romeem. Ale w tej chwili jestem tylko jedną z wielu nieznanymi twarzami w niekończącym się morzu publiczności.

Piosenka się kończy i Justin zaczyna gadać z tłumem stojącym pod sceną. Tego akurat w ogóle mi nie brakuje. Romeo kieruje się na tył sceny i bierze łyk wody. Justin kontynuuje swoją beznadziejną pogadankę, podczas gdy jakiś facet, którego nigdy wcześniej nie widziałam, wychodzi z keyboardem.

Siadam nieco bardziej wyprostowana, zastanawiając się, co się będzie działo. Romeo wraca do mikrofonu. Rzuci Justinowi spojrzenie i ten w końcu milknie. Światła przygasają. Za chwilę nie wytrzymam. Romeo zaczyna grać głośny, mocny riff. Światła rozbłyskują.

Tłum szaleje, a ja staję na krześle.

Chyba sobie jaja robią. To był mój pomysł. To ja chciałam wykonać tę pieprzoną piosenkę. Naprawdę, ale to naprawdę bardzo.

Sam podchodzi do mikrofonu na środku i wydaje z siebie okrzyk, który przechodzi w *Sabotage* Beastie Boys, a brzmi dokładnie tak energetycznie, jak się tego spodziewałam. Sam śpiewa z perfekcyjnym nosowym brzmieniem, jak w oryginale. Z jednej strony, wkurzam się, że piosenka brzmi tak niesamowicie. Z drugiej, jestem zachwycona. Ale mimo że uwielbiam ten utwór, to zamiast skupić się na nim, patrzę wyłącznie na grającego Romea. Chłonę jego piękny profil i surową linię szczęki. Gęstą czuprynę. Z tej odległości oczyma wyobraźni dostrzegam błysk w jego ciemnych oczach. Potem przypominam sobie niskie, głębokie brzmienie jego głosu tuż przy moim uchu i dotyk jego palców kreślących wzory na mojej skórze.

Uderzam głową w ścianę.

Zespół wykonuje kolejne utwory, ale ja wcale nie zwracam na nie uwagi. Zupełnie zatracam się w spoglądaniu na jedyną osobę, której

pragnę najbardziej na tym świecie, a której nie mogę mieć. Moje biedne, głupie serce wzbiera i pęka, a ja nie potrafię oderwać wzroku. Usycham, zmieniam się w pozbawiony płatków kwiat ze złamaną łodygą. Duszę się, a jednak żyję. W końcu zespół robi sobie przerwę, a ja mogę normalnie oddychać bez Romea w zasięgu wzroku.

Osuwam się na krzesło.

Rozlega się szum rozmów, który wydaje się głośniejszy niż muzyka płynąca z głośników nad naszymi głowami. Ludzie krążący wokół mnie zdają się nie zauważać dziewczyny, która siedzi, trzymając w dłoniach krwawiące serce. W swoich wymyślnych, sylwestrowych kreacjach śmieją się, cieszą i piją. Czekają na Nowy Rok.

Ja nie czekam na nic.

Ich przepełnia radość.

Ja jestem pusta.

Na scenę pada nikłe światło, które oświetla dwa puste taborety stojące na środku. Publiczność milknie, a cały tłum ponownie napiera do przodu.

Świetnie. Romeo będzie wykonywał utwór akustycznie. No jasne, tego mi właśnie trzeba.

Mogę się tylko domyślać, że nowy perkusista nie miał tyle czasu, żeby przygotować się na zagranie trzech setów – choć ja przecież ogarnęłam wystarczająco dużo w ciągu półtora miesiąca. Dlaczego więc nie dobić mnie jeszcze bardziej?

Sam i Romeo wychodzą z gitarami akustycznymi. Oczywiście Romeo nic nie mówi. Po prostu siadają, on stuka stopą i zaczynają grać. Nie zwracam uwagi, co to za piosenka. Czuję się fatalnie, więc znów wpatruję się w Romea. Chociaż od czasu do czasu spogląda na Sama i publiczność, jego wzrok jest głównie skierowany w dół. Wyraz jego twarzy stanowi tarczę. Po kilku piosenkach – nie potrafię powiedzieć ilu – ktoś podaje Romeowi banjo i zabiera mu gitarę.

Sam stuka stopą w podłogę i wybijają szybki, folkowy rytm. Piosenka brzmi znajomo, ale to właśnie folk tak bardzo kojarzy się z Romeem. Nagle muzyka zwalnia, a kiedy Romeo zaczyna śpiewać pierwszy wers, na jego twarzy pojawia się napięcie.

Słowa, które śpiewa, budzą dalekie muzyczne wspomnienia, kiedy Romeo opowiadał coś o zespole Mumford & Sons, ale za bardzo

pochłania mnie widok jego pełnego żalu i cierpienia spojrzenia, gdy gra i śpiewa. Kiedy wspólnie wykonują z Samem refren, Romeo zamyka oczy. Refren, na który składają się te same słowa, które skierował do mnie w skate parku.

Zaciskam dłonie na kolanach. Zastygam w bezruchu, bo znów siedzę na tamtej ławce, a on klęczy przede mną, mówiąc, że będzie na mnie czekał. Ale życie toczy się dalej, a mnie otula smutny, przepełniony bólem głos, który wdziera się do mojej klatki piersiowej. Publiczność kołysze się w rytm muzyki, ale ja z każdą mijającą nutą oddalam się o miliony mil. Samotność na twarzy Romea wbija mi się w pamięć, podczas gdy ja zapadam się coraz bardziej. A jednak on nie przestaje śpiewać o czekaniu.

Piosenka dobiega końca, a ja w końcu wracam do rzeczywistości.

Przez myśli przelatują mi słowa Sary, które skierowała do mnie w Wigilię: *Kiedy kogoś kochasz, wydaje ci się, że to jak pełne emocji, chaotyczne spadanie. Lądowanie może okazać się zaskakujące i otworzyć nam oczy. Ale jeśli dwoje ludzi naprawdę się kocha, to nic na tym świecie nie jest w stanie pokonać tego uczucia. Nawet, jeśli nie mogą być razem, ich miłość nie przemija.* I nagle to, co powiedziała, wydaje się całkiem logiczne, bo dociera do mnie, że Kocham Romea.

Scena tonie w ciemności i pustoszeje. Mój umysł przypomina teraz roztrzaskane w drobny mak szkło.

Na estradzie pojawia się Justin. Publiczność szaleje. Niby stoją przede mną, ale tak naprawdę są tak daleko. Pomieszczenie staje się zamazane. Słowa Justina wydają się zupełnie niezrozumiałe. Upajam się tym, co właśnie sobie uświadomiłam. Chwieję się, siedząc na brzegu krzesła, bo w pełni zrozumiałam swoje uczucia. Głos Justina i tłumu, głośno odliczających sekundy do północy, wdziera się we mnie, ale ja unoszę tylko kolana do brody i zwijam się w kłębek.

Ta prawda towarzyszyła mi od dłuższego czasu. Pogrążona we własnym nieszczęściu, nie chciałam przyjąć jej do wiadomości. Teraz to uczucie mnie wypełnia i nie mogę już udawać.

Kocham Romea.

– Trzy! Dwa! Jeden! – ryczy tłum, wraz z Justinem, który trzyma mikrofon. Scena się rozświecila. Tłum szaleje. Rozbrzmiewają dźwięki gitary. Walenie perkusji. Dołącza do nich bas. Muzyka pełna

energii. Moja ulubiona. Ale w moich uszach w ogóle nie łączy się w piosenkę. Wszystko, co słyszę, to...

Poczekam na ciebie.

Ostatnie dwanaście miesięcy ciągłego dawania przewija się przez mój umysł. Poświęciłam niemal wszystko. Stypendium. Czas. Grę na perkusji. I przede wszystkim Romea.

I nadal będę to robić. Mama i siostra są tego warte.

Ale on czeka.

Na mnie.

Mój wzrok pada na niego w całej towarzyszącej mu rockowej wspaniałości, podczas gdy reszta sali zupełnie się zamazuje. Za fasadą, którą tworzy na scenie, kryje się o wiele więcej. O wiele więcej niż jego męskie piękno. Jego surowa zmysłowość osłania zdumiewającą determinację, głęboką uczciwość, bezgraniczne współczucie i zaskakujący intelekt. Dzięki swojej przeszłości i temu, kim się stał, jest chodzącą doskonałością.

Jak mogłam ot tak go porzucić?

Piosenka dobiega końca, a estrada pustoszeje. Ludzie wokół mnie bawią się i piją. Scena przede mną nadal jest zamazana. Zaciskam ramiona wokół kolan, kwestionując to, co sobie postanowiłam. Zastanawiam się, jak wiele mogę poświęcić, żeby nie utracić siebie. Czuję się tak, jakbym cofnęła się w czasie i oglądała pierwszy występ *Luminescent Juliet*, kiedy spojrzałam na wizytówkę podarowaną przez Romea i zastanawiałam się, czy potrzebuję zmiany w życiu.

Aż do momentu, kiedy dzięki miłości, wszystko staje się jasne.

Warto poświęcić się dla matki i siostry, ale dla Romea też. I dla siebie również.

Przez ostatni rok, pogrążona w cierpieniu, straciłam poczucie, że żyję własnym życiem, ale też, że żyję dla siebie. Troska o rodzinę nie powinna przekreślać mojej szansy na bycie szczęśliwą. Nie mogę ich wspierać, jeśli stracę siebie i rozpląnę się w powietrzu. Pół roku temu, a nawet tydzień temu, uznałabym to za bzdury, stwierdziłabym, że jestem skończoną egoistką. Ale z każdym dniem spędzonym bez Romea staję się jeszcze bardziej pustą skorupą, a moje serce pęka. Wychodzi na to, że stracę siebie z powodu żalu po tym, jak utraciłam nas.

Zdejmuję kaptur, wstaję i rozglądam się po ogromnym pomieszczeniu. Mimo że planowałam wymknąć się po cichu po występie, pędzę i przepycham się przez tłum w stronę pustej sceny. Dostrzegam Justina i Sama otoczonych przez dziewczyny przy stoliku po prawej stronie. Nie widzę Romea. Pomędzy barierką a ścianą inny bramkarz pilnuje części, gdzie ustawione są ich stoliki. W swoim odosobnionym kąciку wznoszą toasty i wiwatują.

Bramkarz mnie nie poznaje i nie chce mnie przepuścić dalej.

– Justin! – wrzeszczę, ale nie jestem w stanie przekrzyczeć głośniejszej muzyki.

Jednak ktoś mnie zauważa – Chloe, która wygląda jak marzenie w tej czarnej kiece, podchodzi do barierki.

– Riley! Co ty tu robisz?

Chwytam dłońmi oddzielający nas metal.

– Gdzie jest Romeo?

Twarz jej się rozjaśnia, ale zanim zdąży odpowiedzieć, za jej plecami pojawia się Marcus.

– Z tyłu. Pakuje sprzęt i wyjeżdża – odpowiada mój przyjaciel.

Bez słowa ruszam w stronę tylnego wyjścia. Słyszę krzyk barmana, ale zupełnie nie zwracam na niego uwagi i gnam przez pomieszczenia wypełnione słoikami z oliwkami, serwetkami i wiśniami maraschino. Maksymalnie rozpędzona popycham drzwi i wybiegam na zewnątrz, ale to co dostrzegam w alejce, sprawia, że zatrzymuję się w pół kroku. Albo przynajmniej próbuję. Na moje nieszczęście pada śnieg i jest okropnie ślisko. Nie zatrzymuję się, tylko w pełnym ślizgu wpadam na bok furgonetki Romea. Najpierw głową i ciałem uderzam w karoserię, po czym z łoskotem ląduję na ziemi.

Nade mną pojawiają się zamazane twarze Romea i April. Cały świat wiruje mi przed oczami. Nie tylko myśli mi się płaczą.

– Cholera, Riley, nic ci się nie stało? – pyta Romeo, sięgając po moją rękę.

Nie, nic mi nie jest. Właśnie zobaczyłam jak on i April się obejmują. Nieważne, że przed chwilą zaliczyłam podwójne zderzenie, czy że leżę w kilkucentymetrowej warstwie śniegu, albo że kręci mi się w głowie.

– Myślę, że nic mi się nie stało – odpowiadam, z jednej strony zawstydzona tym, że byłam świadkiem tej chwili intymności, a z drugiej zraniona tym, że w ogóle taką chwilę mieli.

April chwyta mnie za drugą rękę i podciąga do góry, po czym mnie puszcza. Romeo nie. Pochyla się i obejmując mnie jednym ramieniem, drugą dłonią otrzepuje śnieg z moich nóg i pośladków.

– Co ty tu robisz?

– Ja... – Chyba pęknie mi głowa i to z kilku powodów.

– Cóż, pójdę już – oznajmia April i kieruje się w stronę drzwi. Jej długie włosy wirują przy każdym ruchu i chwytają padające płatki śniegu. – Szczęśliwej drogi, Romeo.

Szukam jego oczu, a dźwięk zamykanych drzwi klubu odbija się echem w uliczce. Padający śnieg tłumi hałas miasta i sprawia, że czuję, jakbym była zamknięta w śnieżnej kuli, która w każdej chwili może zostać wstrząśnięta lub roztrzaskana, ponieważ nie mogę nic wyczytać w mrocznej głębi jego spojrzenia.

– Dokąd jedziesz? – pytam.

Odwraca wzrok, pochyla się i kończy otrzepywać mnie ze śniegu.

– Do domu na kilka dni.

– Och. – Boli mnie głowa, ale pomaga mi kojący dotyk jego dłoni zaciśniętej wokół mojej.

– Dlaczego tu przyszłaś? – pyta ponownie.

– Przyszłam zobaczyć, jak gracie.

– Mam na myśli, dlaczego przyszłaś tutaj.

– Aha. Tak. Eee... – Cholera, brzmię jak jakaś nieogarnięta dziunia. Podnoszę rękę i dotykam czoła. Poprawka, jestem nieogarniętą dziunią.

Romeo delikatnie odsuwa mi rękę i przesuwa palcami po skórze.

– Chyba jednak nie czujesz się najlepiej.

– Jesteś teraz z April? – burczę.

Jego spojrzenie staje się zimne, po czym puszcza moją rękę i odsuwa tę, którą badał mi głowę.

– Myślisz, że wykorzystałbym ją w ten sposób?

– Nie – odpowiadam powoli. – Oczywiście, że nie. – Między nami wirują płatki śniegu. – Wymsknęło mi się pod wpływem silnych emocji.

– Silnych emocji? – Krzyżuje ręce z przodu swojego wełnianego płaszcza. – Co się dzieje, Riley?

Skupiam się na padającym śniegu widocznym w smudze światła nad drzwiami do klubu, a następnie nasze spojrzenia się krzyżują.

– Tęskniłam za kapelą. Przyszłam popatrzeć. Sama. A potem... a potem patrzyłam na ciebie, kiedy śpiewałeś tę piosenkę o czekaniu. Wydawało mi się, że śpiewasz ją dla mnie. – Przyciskam rękę do piersi. Jego oczy śledzą ten ruch. – I... i nagle wszystko stało się jasne. Kiedy skończyłeś śpiewać, coś do mnie dotarło.

– Mianowicie? – pyta, a jego oczy pozostają bez emocji.

– Że cię kocham.

Ciągle patrzy na mnie bez mrugnięcia okiem. Sama nie wiem, czego oczekiwałam w odpowiedzi na moje wyznanie – może odrobiny entuzjazmu, a już na pewno odwzajemnienia tego wyznania – ale Romeo pozostaje równie zimny jak otaczające nas mroźne powietrze.

– Chyba powinnam już iść. – Pod powiekami czuję piekące łzy, których źródłem jest złamane serce, a nie guz na głowie. Wcześniej byłam bliska załamania, ale teraz czuję, że za moment rozpadnę się na milion okruchów rozpaczy.

Jego dłoń zaciska się na moim ramieniu.

– Czy przyznanie, że mnie kochasz, cokolwiek zmienia?

Podnoszę na niego wzrok.

– Chcę być z tobą.

– A co z twoją rodziną? – dopytuje.

W głowie mam mętlik. Dlaczego musi tak wszystko utrudniać? Dla mnie cała sprawa jest jasna, nawet gdy na moim czole zaczyna rosnać guz wielkości kurzego jaja.

– Chcę być przy nich i z tobą – wyznaję.

– Dasz radę? – pyta, a jego ciemne spojrzenie wwierca się w moje.

Powoli przewyciężając tętent w mojej głowie, dociera do mnie, że Romeo boi się, że znowu go zostawię.

– Tak, dam – odpowiadam z przekonaniem. Bo tak będzie. Bo tego chcę. Bo tego właśnie potrzebuję. – Nie zawsze będzie mi łatwo, ale chcę, żeby to cierpienie, w którym tkwimy, dobiegło końca. Chcę być z tobą.

W jego ciemnych oczach błyska ulga, a jego postawa ze sztywnej zmienia się w swobodną, gdy robi krok do przodu i czule otula dłońmi moją twarz.

– Choć minęło zaledwie kilka miesięcy, czuję, jakbym kochał cię od zawsze – oznajmia Romeo. Jego kciuki pieszczą moją skórę, a płatki śniegu spadają na zwróconą ku niemu twarz. Wpatruje się we mnie tak intensywnie, jak tylko on potrafi. – Chcę być z tobą już na zawsze – dodaje drżącym szeptem, po czym jego usta stykają się z moimi. Chwieję się pod wpływem mocy wypowiedzianych słów i dotyku jego warg. Odsuwa się. – Nie wyglądasz dobrze.

– Czuję się doskonale. – Pochyliam się bliżej, aż niemal dotykam jego warg. – Właściwie, pomijając głowę, nigdy nie czułam się lepiej. – Nasze usta się łączą, a pulsowanie w moich skroniach ustępuje pod wpływem gorącego pocałunku.

Nie chciałam jechać do szpitala, mimo że Romeo obawiał się, że mogłam doznać wstrząśnienia mózgu. Nie pozwolił mi wracać do domu samochodem, więc pojechałam z nim jego vanem. Z powodu padającego śniegu i tego, że Romeo musi się skupić na drodze, podróż do domu upływa spokojnie. Z wyjątkiem ciągłego pikania mojego telefonu.

Chloe bez przerwy do mnie pisze, pytając, co się dzieje. Kiedy już leżę na kanapie w domu, w końcu udaje mi się jej odpisać:

Riley: Poślizgnęłam się na śniegu. Uderzyłam się w głowę. Jestem w domu. Romeo jest ze mną.

Chloe: Auć, ale z ciebie niezdara. Romeo jest z tobą? Czy to znaczy to, co chciałabym, żeby znaczyło?

Riley: Tak.

Chloe: Kurde, zarąbiście! Nareszcie.

Romeo wchodzi do salonu z woreczkiem lodu i ścierką do naczyń.

– Chyba jeszcze bardziej urósł – stwierdza, wpatrując się w guza na moim czole. Odkłada mój telefon na stół, delikatnie unosi mnie za ramiona i wsuwa się przede mną. Układa moją głowę na swoich kolanach, po czym przykłada lód zawinięty w ręcznik do czoła, a drugą ręką obejmuje mnie w talii.

Zamykam oczy. Lód pomaga. Jego dotyk pomaga jeszcze bardziej.

– Na pewno nic ci nie jest?

Z zamkniętymi oczami uśmiecham się do niego.

– Wszystko w porządku, wręcz świetnie.

On sięga po gumkę na moich włosach i rozpuszcza koński ogon.

– Twoja mama ma się lepiej?

– Tak. Pomału jest lepiej – odpowiadam z ulgą.

– Czy to dlatego mogłaś przyjść dziś wieczorem? – pyta, gdy jego palce wędrują po moich włosach.

Otwieram oczy i patrzę na niego.

– Nie.

Odwraca wzrok i zaciska szczęki.

– Riley, nie ma nic złego w tym, że na pierwszym miejscu stawiasz własną rodzinę.

Walcząc z bólem głowy, lodem na skórze i oplatającym mnie jego ramieniem, udaje mi się usiąść tak, że nasze oczy są na tej samej wysokości. Gdy kładę dłoń na jego policzku, na twarzy Romea maluje się jednocześnie ostrożność, ale i niepewność.

– Nigdy tak nie było. Nie byłeś na drugim miejscu. Nigdy. Chodziło o to, kto mnie bardziej potrzebuje – tłumaczę.

Jego mina się nie zmienia.

– A teraz?

Biorę głęboki wdech.

– Teraz ja potrzebuję ciebie – podkreślam, lekko się uśmiechając.

Napięte rysy jego twarzy łagodnieją w wyrazie uwielbienia.

– Ja też cię potrzebuję – odpowiada miękko, oplatając swoją dłoń wokół mojej i składając pocałunek na jej środku. Potem delikatnie popycha mnie, żebym znów położyła się mu na kolanach. Ponownie przykłada mi lód do czoła. – A zespół? Przyjeliby cię z powrotem, nawet po wściekłym fochu Justina i po tym, jak go uderzyłem.

Muzyka zawsze będzie częścią mojego życia i pewnego dnia znów zagram – będę grać na perkusji aż do starości – ale to nie jest najlepszy moment.

– Chciałabym być w kapeli, ale nie mam tyle czasu, żeby pogodzić naukę, muzykę, rodzinę i ciebie. Wolę być z tobą.

Śmieje się cicho.

– Czy mnie słuch nie myli? Riley Middleton, królowa instrumentów perkusyjnych, woli spędzać czas ze mną niż grać na perkusji. Chyba świat się kończy.

Odwracam się tak, aby widzieć jego twarz.

– Ależ wcale się nie kończy. – Obejmuję ręką jego dłoń spoczywającą na mojej talii. – Ktoś niedawno powiedział mi, że jeśli dwoje ludzi naprawdę się kocha, to nic nie jest w stanie pokonać tego uczucia. Pewnie dotyczy to także fioła na punkcie perkusji. Ja natomiast mam obsesję na twoim punkcie. W moim sercu zawsze będziesz na pierwszym miejscu. – Radość widoczna w jego spojrzeniu sprawia, że się uśmiecham. – Ale może mogłabym czasem z wami wystąpić? Myślałam, że kiedyś pozwolisz mi zagrać *Sabotage*.

Jego ręka zaciska się wokół mojej talii.

– Riley, dam ci wszystko, czego zapragniesz.

– Chcę tylko ciebie.

Uśmiecha się słodko, a jednocześnie uwodzicielsko.

– Już od dawna jestem twój.

Odzwajemniam uśmiech, zamykam oczy i wtulam się w niego mocniej. Czasami życie bywa trudne, pełne bólu i po prostu do dupy. A kiedy indziej jest piękne, cudowne i niesamowite. W tej chwili, w ramionach Romea, życiowe szczęście opromienia mnie swoim oszałamiającym blaskiem.

EPILOG

Półtora miesiąca później

Mama podpisała papiery tydzień temu. Rozwód wreszcie stał się prawomocny. Mimo że stan rodzicielki się poprawia, dzisiaj są walentynki i to mnie martwi. Wspomnienia z takich wyjątkowych dni zawsze wprawiają ją w przygnębienie. Ponieważ jest piątek, a Jamie jest u ojca, zaufałam Romeowi i pozwoliłam mu zaplanować wieczór z udziałem mojej mamy. Nie mam jednak pojęcia, co będziemy robić. To ma być niespodzianka.

Jestem całkowicie zaskoczona, kiedy podjeżdża pod sklep z antykami, na którego piętrze odbywają się próby zespołu.

Rzucam mu zdziwione spojrzenie.

– O co tu chodzi?

Jego ciemne oczy błyszczą łobuzersko.

– Część pierwsza wieczoru. Będziesz z nami grać.

Chociaż liczyłam, że spędzimy chwilę tylko we dwoje, to na samą myśl o grze ogarnia mnie podniecenie.

– A co z mamą?

– Spotkamy się z nią tutaj, jak tylko skończy pracę. Mamy dwie godziny. – Sięgając za siedzenie vana, wyciąga niewielką torbę, po czym pochyla się w moją stronę i daje mi szybkiego całusa. – Chodźmy.

Na piętrze czekają już Justin i Sam. Po licznych uściskach i żółwikach, siadam na stołku za perkusją. Nie chce mi się wierzyć, ale już po kilku minutach Romeo wydaje polecenia i rozdaje nuty. Zupełnie jakbym wskoczyła do wehikułu czasu, więc po chwili ręce mnie świerzbią, żeby przyłożyć mu jedną z moich pałeczek. A co jest jeszcze dziwniejsze? Uznał, że Walentynki w jakiś niezwykły sposób łączą się z latami osiemdziesiątymi. Każe nam grać *Livin' on a Prayer* Bon Jovi i *Should I Stay or Should I Go* The Clash.

Ale co tam, zagram cokolwiek, co ma zwawy rytm. Kiedy już zaczynamy, natychmiast wczuwam się w muzykę i rozkoszuje każdą sekundą. Z wyjątkiem przerw, kiedy mój chłopak rozkazuje nam na prawo i lewo, a także zalicza spektakularny powrót do bycia dupkiem, którego tu poznałam. Niemniej, siedząc za perkusją, jakoś zniosę fakt, że potrafi być takim palantem.

Po niemal dwóch godzinach grania Romeo ogłasza dłuższą przerwę. Sam schodzi na dół, na fajkę. Justin od razu zaczyna gadać przez telefon z jakąś dziewczyną. Romeo uśmiecha się do mnie. Wydaje się, że poza uśmiechem nic się nie zmieniło.

– Chodź tu – proszę.

Odstawia gitarę na stojak.

Kiedy podchodzi wystarczająco blisko, lekko uderzam go w czubek głowy. Chociaż cios był delikatny, patrzy na mnie wilkiem.

Teraz ja się uśmiecham.

– Zawsze miałam ochotę to zrobić.

Przewraca oczami, sięgając do tylnej kieszeni spodni. Wyciąga z niej zawinięty w srebrny papier prezent.

– Czyli ja dostaję baty, a ty dostajesz prezent. Tak to działa?

Wrywam mu prezent z ręki i ignoruję pytanie, bo mam pod ubraniem prezent dla niego. Chcąc go zaskoczyć, pozwoliłam Chloe zabrać mnie do Victoria's-Wywłoka-Secret.

W ciągu dwóch sekund zrywam srebrny papier. W mojej dłoni spoczywa wykonany na zamówienie zestaw pałeczek perkusyjnych. Wokół każdej z nich wiją się maleńkie płomienie, a nad nimi widnieją deskorolki. Wybucham śmiechem.

– Jakie to słodkie! Są idealne.

Romeo wygina brwi.

– Bylebyś nie waliła mnie nimi po głowie.

Zanim zdążę odpowiedzieć, Sam wraca z moją mamą i jeszcze jedną kobietą. Romeo podchodzi do tej drugiej i długo ją przytula, a potem przedstawia swoją mamę mojej. Powoli wstaję ze stołka. Romeo i ja staraliśmy się zaplanować jakiś weekend, żeby odwiedzić jego mamę, ale przez końcówkę sprawy rozwodowej, nie mogłam zostawić mojej matki samej. Jestem więc totalnie zaskoczona, że dziś wieczorem w końcu ją poznam.

Jest wysoka i ciemnowłosa, tak jak on, ładna, o wyraźnych rysach. Przedstawiwszy nas sobie, Romeo otacza mnie ciepłym uściskiem, a ja nadal jestem zszokowana. Mama śmieje się z mojego wyrazu twarzy, a potem długo mnie przytula i całuje w policzek. Po zakończeniu wzajemnego przedstawiania, Romeo prosi, żeby mamy usiadły na krzesłach pod ścianą, a ja na swoim miejscu za bębnami.

Nagle jego powrót do lat osiemdziesiątych nabiera sensu, biorąc pod uwagę towarzyszącą nam publiczność.

Gramy dwie piosenki dla naszych matek, a one wystukują rytm nogami, klaszczą i się śmieją. Grając, przypominam sobie, jak myślałam, że już nigdy nie zobaczę mamy szczęśliwej, a jednak teraz patrząc na nią, widzę, że nawet z jej uśmiechu zniknęło napięcie, które towarzyszyło jej przez ostatni rok. Po powrocie do prawdziwego świata i cotygodniowych sesji terapeutycznych jest już prawie taką mamą, jaką kiedyś była.

Po naszym improwizowanym koncercie Sam i Justin idą do knajpy. Cieszę się, że nie będą nam towarzyszyć podczas wieczornej kolacji z matkami. Nie zdziwiłabym się, gdyby Justin z przyzwyczajenia zaczął podrywać jedną albo drugą.

Moja mama proponuje, że podwiezie mamę Romea do restauracji, a ja się uśmiecham. Kiedy schodzą po schodach i drzwi się za nimi zamykają, rzucam się na mojego chłopaka. Wpadamy na ścianę, ja oplatom go nogami w pasie i pochłaniam jego usta.

Romeo przerywa pocałunek i opiera swoje czoło o moje.

– Jeśli dalej będziesz tak robić, na pewno stąd nie wyjdziemy – stwierdza ochryple, pocierając knykциями o mój policzek.

Nakrywam jego dłoń swoją.

– Jesteś niesamowity. Kocham Cię. – Opuszcza wzrok, a jego pełne usta wyginają się w uśmiechu.

– Wiem.

Teraz ja też przymykam powieki i sięgam za siebie po pałeczki.

Śmieje się i chwytam mnie za rękę.

– Perkusiści i ten ich pieprzony charakterek. Nie musisz wbijać mi tego do głowy. – Przyciska mi ręce do ściany. – Wiesz, że cię kocham. Jak mogłoby być inaczej? – Przykłada nasze splecione

dłonie do swoich żeber, gdzie skrywa tatuaz. – To dzięki tobie
odzyskałem skrzydła.

PODZIĘKOWANIA

Liso, dziękuję, że nie przestajesz czytać. Podziękowania kieruję również do trzech muzyków, którzy pomagali mi w opisach partii perkusyjnych. Dobrze wiecie, że to o Was chodzi. Przede wszystkim jestem ogromnie wdzięczna mojemu mężowi i synowi za to, że znoszą moje uzależnienie od pisania i bezustannie mnie wspierają. Dzięki Wam jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie.

O AUTORCE

Jean Haus jest autorką serii *Luminescent Juliet*, której akcja skupia się wokół seksownych, uzdolnionych muzyków zespołu, grającego muzykę indie w niewielkim miasteczku studenckim. Wraz z mężem i synem mieszka w Michigan, gdzie poświęca prawie tyle samo czasu nauczaniu, gotowaniu i grze w golfa, co rozmyślaniu o twardych, choć wrażliwych rockmanach, pojawiających się w jej powieściach. Zapraszamy do odwiedzenia strony internetowej Jean: www.jeanhaus.com.

-
- ¹ Odniesienie do piosenki *Can They Hear Us* z filmu pt. „Ścieżka” opowiadającym o trudnym dzieciństwie i dojrzewaniu w Los Angeles (przyp. tłum.).
- ² *Senior Advanced Placement* – (z ang.). standaryzowany test przeprowadzany wśród uczniów szkoły średniej, za zdanie którego można uzyskać zaliczenie z przedmiotu na poziomie college’u (przyp. tłum.).